

GRETA THUNBERG JUŻ NIE UKRYWA:

CHCĘ OBALIĆ KAPITALIZM

DLACZEGO LEWICA NISZCZY TOLKIENA?



BERNARD MARGUERITTE BIERZE ŚLUB Z POLSKĄ

CHCE ZOSTAĆ OBYWATELEM RZECZYPOSPOLITEJ



WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ CZYŚCI SWOJĄ BIOGRAFIĘ

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 46 (520) 2022
14–20 listopada 2022

CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

MAREK BUDZISZ:

CZY KONIEC WOJNY BLISKO?

I DLACZEGO ZWYCIĘSTWO MOŻE BYĆ BLIŻEJ, NIŻ WSZYSCY MYŚLIMY

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022



PRZYJAZNA FIRMA UBEZPIECZENIOWA 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

MENEDŻER ROKU 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

Zapraszamy do udziału w **XIII edycji konkursu,** w której wyłonimy liderów spośród **towarzystw i firm ubezpieczeniowych**

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022

Zgłoszenia przyjmujemy do 24 listopada 2022 r.

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

ORGANIZATOR GAZETA BANKOWA NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY KEARNEY

eprasa.pl a7e168cfef

Potrzebujemy tej debaty

Z wypowiedzią Jarosława Kaczyńskiego o alkoholowej pladze wśród kobiet, zwłaszcza młodych, i związku tego problemu z dzietnością będzie tak jak z dziesiątkami, a może i setkami innych wypowiedzi lidera PiS: najpierw święte oburzenie i szyderstwo, później próba zmanipulowania słów i wykorzystania ich w walce politycznej, a na końcu uznanie, że podjęty problem naprawdę istnieje i coś z tym trzeba zrobić.

Potrzebujemy tej dyskusji o sprawach w istocie najważniejszych. Bo nasze debaty, spory i kłótnie często pomijają to, co zdecyduje o przyszłości naszego narodu. A demografia, kondycja rodziny, sposób, w jaki wychowujemy (lub nie) młode pokolenia, to są sprawy zasadnicze. I nie wypadamy w tych obszarach dobrze nawet na tle regionu. Tak jak na cały świat zachodni i na nas spadają wszystkie plagi cywilizacyjne, ale ze znacznie większą siłą. Tak jest zawsze w przypadku społeczeństw, które wcześniej trzymały się mocno, przetrwały wiele burz, ale wobec skutecznego, niestety, ataku na fundamenty zaczynają się chwiać.

W naszym przypadku tym fundamentem były wartości chrześcijańskie, dziś niszczone z szaloną wręcz siłą, w sposób planowy, metodyczny. Niszczone przez tych, którzy widząc później zagubionych, młodych ludzi, bardzo często wręcz niezdolnych do normalnego funkcjonowania, będą udawali, że to nie ich wina, że nie mają z tym nic wspólnego. Co najwyżej wystawią skierowanie do psychologa, który – nie zawsze, ale często – jedynie pogłębi problemy, które ma leczyć. Bo nie poruszy istoty sprawy, będzie jedynie próbował leczyć objawy. Współczesna lewica niszczy cywilizację, ale odpowiedzialności za konsekwencje swoich działań nie przyjmuje. Mówiąc wprost – udaje głupca.

Zapaść w sferze dzietności ma swoje przyczyny ekonomiczne, ale najważniejsze, kluczowe są jednak przyczyny kulturowe, społeczne. Alkohol nie jest tu jedynym elementem, ale dobrze symbolizuje problem złego stylu życia, rozmaitych nałogów, destrukcji obyczajów, ucieczki od obowiązków, także odnoszących się do całej wspólnoty. Gdyby w sferze dzietności decydował wyłącznie poziom materialny, Zachód nie miałby tych samych problemów, tymczasem w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii czy Niemczech poziom dzietności wśród rodowitych mieszkańców tych krajów jest jeszcze niższy niż u nas (i także tam nastąpiło tąpnięcie po pandemii COVID-19, która wiele złych procesów mocno przyspieszyła). Statystyki dzietności nabijają imigranci, ale głównie ci w pierwszym pokoleniu.

Dramatycznego zjawiska ucieczki od dzietności nie da się przełamać za pomocą jednego rozwiązania czy jednego, nawet bardzo hojnego programu społecznego. Można to zrobić tylko w jeden sposób: stawiając ten problem w samym centrum aktywności państwa przez dość długi, liczony w dekadach, okres. I musi to być państwo z silną władzą. Jak to robić, pokazują Węgrzy, którzy w trudniejszej sytuacji kulturowej potrafili przełamać negatywny trend, mający swoje korzenie jeszcze w epoce kadarowskiej. Ale tam państwo wspiera rodziny naprawdę totalnie i jest w stanie narzucić pozytywny przekaz prorodzinny całej sferze publicznej, włącznie z opozycyjnymi mediami. Nasi rządzący takich możliwości, patrząc obiektywnie, nie mają.

Dobrze, że lider PiS rozpoczął tę debatę. Dotyczy ona sprawy, którą w tonie alarmu już od lat opisywały także media opozycji. Dziś cynicznie udają oburzenie, zaprzeczając samym sobie. Jeśli chcemy, by Polska trwała, jeśli nie chcemy, by Polacy zostali zredukowani do poziomu małego narodu, nie możemy odwracać wzroku od nawet bardzo nieprzyjemnych, trudnych tematów. I to właśnie mówi Polakom Jarosław Kaczyński. Trzeba szukać prawdziwych przyczyn, nie można dać się spętać przez polityczną poprawność.

Jacek Karnowski



Autopromocja

eprasa.pl a7e

SIECI spis treści



24 Miasta zniewolone
Stanisław Janecki



49--55 Qatar 2022
Dodatek na mundial



67 Gotowy na chrzciny
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **100 DNI STUDNI**
Krzysztof Feusette

9 **BIURO DZIECI ZNALEZIONYCH**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **MOJE MARZENIA LUBIĄ SIĘ SPRAWDZAĆ…**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **TERROR LIBERALNEJ DEMOKRACJI**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA KASI BAREI**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **KOKTAJL W GŁOWACH**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **ON MOŻE LICZYĆ NA TUSKA**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **JAK AMERYKA CHCE WYGRAĆ POKÓJ NA UKRAINIE**
Marek Budzisz

KRAJ

24 **MIASTA ZNIEWOLONE**
Stanisław Janecki

27 **CZYSTY JAK CIMOSZEWICZ**
Marek Pyza

30 **GDZIE SĄ DZIECI?**
Konrad Kołodziejski

34 **IMPAS NA GŁÓWNYCH FRONTACH**
Jan Rokita

37 **Z DR. CEZARYM MECHEM**
rozmawia Maciej Walaszczyk

41 **ŚMIERĆ NA POKAZ**
Dorota Łosiewicz

44 **Z ZIEMI FRANCUSKIEJ DO POLSKI**
Bernard Margueritte

ŚWIAT

46 **ŚWIĘTA GRETA ZNÓW NA WOJNIE**
Dariusz Matuszak

SPORT

49 **QATAR 2022**
Dodatek na mundial

56 **Z MARKIEM SZKOLNIKOWSKIM**
rozmawia Marcin Wikło

OPINIE

58 **DLACZEGO HISTORIA NIE MOŻE SIĘ SKOŃCZYĆ**
Bronisław Wildstein

61 **PRAWDZIWY KONSERWATYSTA KOCHA ŚRÓDZIEMIE**
Rozmowa Gorana Andrijanicia

64 **DEMOKRACJA WEDŁUG TIMOTHY'EGO GARTONA ASHA**
Jan Parys

SIECI KULTURY

67 **GOTOWY NA CHRZCINY**
Jolanta Gajda-Zadworna

70 **OSZCZEP PAMIĘCI**
Robert Tekieli

71 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

72 **POLECA**
Łukasz Adamski

KUCHNIA

98 **MOJE SMAKI: MENU SUKCESU**
Jolanta Gajda-Zadworna

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **LUDOBÓJSTWO W WĄSKIM LESIE**
Wojciech Reszczyński

101 **TALENT PRZEKONYWANIA KOBOSKI**
Jerzy Jachowicz

102 **TRĄBKA STAŃKI Z LISTAMI CHOPINA**
Adam Ciesielski

103 **ZBIÓR**
Aleksander Nalaskowski

104 **JAK TU REAGOWAĆ?**
Ryszard Makowski

105 **POLONEZ LISTOPADOWY**
Leszek Długosz

106 **OBCY AGENCI POD NASZYM DACHEM**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 39/0922/F

eprasa.pl a7e168cfef

Alfa Romeo F1 TEAM | ORLEN

TITLE SPONSOR

#Dobry Kierowca

ORLEN



OSZCZĘDZAJMY WODĘ

Z DZIECIĘCĄ ENERGIĄ

Wybierz myjnię z zamkniętym obiegiem

Bo taka myjnia filtruje zużytą wodę,
by wykorzystać ją ponownie.

dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl a7e168cfef



Sygnalista nadaje

Głośna wypowiedź ***Jarosława Kaczyńskiego*** o nadużywaniu alkoholu przez młode kobiety i wpływie tego zjawiska na dzietność Polek niczym w soczewce pokazała hipokryzję mediów opozycji. Od lat wiele lewicowych tytułów poruszało ten problem. Np. niemal równo rok temu TVN24 alarmowało: „Damskie zdrowie alkohol niszczy szybciej niż męskie. Kobieta o takiej samej masie ciała i tym samym wzroście przy tej samej ilości wypitego alkoholu przyswaja go o 40 proc. więcej, czyli truje się o 40 proc. bardziej". Na ołtarzu walki z PiS opozycja złożyła już wiele zasad i reguł społecznych, ale teraz przekracza kolejną granicę. W istocie porzuca troskę o zdrowie Polek, wybierając tanie pałkarstwo. Bo ta operacja medialna niesie z sobą jasny przekaz: pijcie, to nie szkodzi, Kaczyński nie ma racji. W sumie – upadek.

I cyrk pełną gębą. Pisarka (tak podają) Agnieszka Szpila, wezwała Polski do specyficznego protestu: „Uważam, że to, co zrobił Kaczyński, i ten rechot sprzyjają temu, by podjąć decyzję w tym społeczeństwie – i teraz świadomie kieruję apel do Polek i mieszkanek Polski – by rzeczywiście zawiesić rozmnażanie się. To jest moment, w którym nie wygramy tej walki, nie obalimy tej władzy, jeśli rzeczywiście same nie będziemy używać naszych ciał jako narzędzia politycznego. Uważam, że to genialny moment w tym społeczeństwie, kiedy my, kobiety, faktycznie możemy powiedzieć: OK, wy traktujecie nas jako narzędzia. Dobrze, to my z naszych ciał uczynimy teraz narzędzie polityczne i przez to spróbujemy was obalić. Nawet nie spróbujemy, po prostu obalimy" – podkreślała w TVN akty-

Jak poinformował „Super Express", syn rtm. Witolda Pileckiego domaga się od państwa ponad 26 mln zł zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdę doznaną przez jego ojca. Niebawem przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbędzie się pierwsza rozprawa. Andrzej Pilecki potwierdził złożenie wniosku do sądu, nie chciał jednak rozmawiać o szczegółach. Wiadomo natomiast, że chodzi o odszkodowanie za wyrok śmierci i jego wykonanie (25 mln zł) oraz zadośćuczynienie za uwięzienie w latach 1947–1948. Sprawa ciężka. Z jednej strony rodzina ma prawo dochodzić zadośćuczynienia (w rozsądnych granicach). Z drugiej pytanie: jak tę sytuację skomentowałby sam rotmistrz Pilecki? Żyjemy w niełatwych czasach.

wistka. Kim są ci ludzie? Jak żyją? Co kochają, co cenią? I dlaczego tak wiele w nich niepokoju i nienawiści również do siebie samych?

Senator PO Jerzy Fedorowicz spotkał się z mieszkańcami Zakopanego. I wyłożył kawę na ławę w sprawie programu największej partii opozycyjnej: „Idziemy do tych wyborów z jakimś programem, którego nie ujawniamy również dlatego, że obyczaj był taki, że jak kiedyś ujawnialiśmy program, to ci, co rządzą, go wykorzystywali i punktowali, więc nie ujawniamy" – oświadczył Fedorowicz. Jak więc PO zamierza przekonać do siebie wyborców? „Podczas dzisiejszej rozmowy w Rabce uznaliśmy, że 20 proc. [zapewne chodzi o wyborców, których pozyskanie dałaby PO większość w Sejmie – przyp. red.] przekonać się nie da. Ale do tych niezdecydowanych, którzy są jednak podatni na propagandę, trzeba uderzać. To będzie nam przyświecać jako program". Jak przystało na „demokratów", linia, której nie powstydziłaby się PPR w 1947 r. Ale nawet PPR ukrywała swoją strategię, a PO mówi o niej otwarcie. W pewnych kwestiach są lepsi niż oryginał.

Jak działa system medialny III RP, dobrze pokazuje najnowszy atak na ***Daniela Obajtka***. Prezesowi Orlenu zarzucono, że kupił działkę w miejscowości Kopalino w gminie Choczewo, gdzie ma stanąć pierwsza elektrownia atomowa. W domyśle: Obajtek kupił, bo wiedział, i teraz zarobi. Jak jest naprawdę? „Działka, którą posiadam, jest w Sasinie, 15 km od elektrowni. To osiem arów. Jeśli ktoś uważa, że ja na ośmiu arach 15 km od elektrowni atomowej jestem w stanie elektrownię atomową postawić, to życzę szczęścia" – tłumaczył Obajtek, dodając:

eprasa.pl a7e168cfef

„Oddalona [od elektrowni] 15 km działka, gdzie stoją domki campingowe, chyba nie służy pod elektrownię. Kupiona ponad 20 lat temu". Radio Erewań by się nie powstydziło.

W czasie spotkania ***Donalda Tuska*** z mieszkańcami Piaseczna głos zabrał mężczyzna w średnim wieku: „Przyznam panu rację: od nas zależy, kto będzie rządził Polską, a od tego, kto będzie rządził Polską, zależy nasz los. Pan powiedział, że pan kocha Polskę. Mam pytanie: na czym polega ta miłość do Polski, jeżeli pana głównym wyznaniem było: »Polskość to nienormalność«, »Polskość mnie uwiera«, »Nareszcie mogę z tego polskiego syfu wyjechać do Europy«. Na tym polega kochanie Polski? Na tym polega miłość do Polski, patriotyzm?". Mężczyzna kontynuował: „Czy blokowanie funduszy dla Polski jest patriotyzmem, czy niszczenie polskiego przemysłu jest patriotyzmem? Czy rozbijanie jedności Polaków jest patriotyzmem? Czy dzielenie Polaków na moherów i innych jest patriotyzmem?". Oczywiście nie jest, ale bywają takie okresy w dziejach, że ludzie kupują kłamstwo i manipulację. Ludzie dobrej woli, jeśli się ruszą, mogą wygrać nawet w trudnych warunkach.



Tusk odpowiedział tak: „Pan swoje opinie wyraża na podstawie manipulacji i kłamstwa Jacka Kurskiego, który zaczął swoją kampanię nienawiści wobec mnie [...] właśnie na fałszywej interpretacji tego tekstu [o polskości jako nienormalności – przyp. red.]". Przekonywał, że nieprzychylne interpretacje tego tekstu nie mają podstaw, ponieważ kluczowy cytat w nim zawarty został „wzięty wprost z listu Józefa Piłsudskiego". „To jest tekst napisany przez młodego wówczas człowieka, który od 19. roku życia był zaangażowany za czasów komunizmu w demokratyczną opozycję, w podziemie Solidarności". I puenta: „Całe swoje życie poświęciłem Polsce. Na tym polega miłość do ojczyzny, nie na gadaniu o patriotyzmie, tylko na życiu, które się ojczyźnie poświęca". Słuszna uwaga: w tym przypadku słowa już nie zmienią werdyktu historii.



Zapewne w ramach praktykowania miłości do ojczyzny Tusk otwarcie zapowiada uderzenie w Kościół. „Pierwszymi decyzjami, które podejmiemy, to skasowanie pieniędzy, które płyną do Kościoła. Bo te pieniądze rujnują Kościół, a nie budują. Jest to w interesie państwa, uczciwości, a także w interesie Kościoła, żeby odspawać go od władzy i od pieniędzy". To nie diagnoza, to nienawiść, wyjątkowo zakłamana i cyniczna. Bo Kościół daje społeczeństwu wielokrotnie więcej, niż bierze. Kościół jest dziś sobą i Tusk także jest dziś sobą. Gdy stawiał w domu ołtarzyk, też był sobą. Kimś, kogo w sensie tożsamościowym chyba w ogóle nie ma.





Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor x2

Róża Thun wierzy w Unię Europejską tak głęboko, że żadne fakty nie mają znaczenia. Teraz przekonuje, że receptą na kłopoty gospodarcze jest przyjęcie euro. „Jestem niesamowicie zadowolona i dumna z tego, że jestem [...] w środowisku, które mówi głośno o tym, że trzeba przystąpić do euro. Jeżeli ktoś jeszcze tego nie rozumie, że potworna inflacja, że złoty traci tak szybko wartość i że nasze ceny tak galopują, to gdybyśmy mieli euro, to tego wszystkiego, w takiej skali by nie było" – przekonywała, ignorując rzeczywistość (np. rekordową inflację w państwach bałtyckich, które mają euro). Zdaniem europosłanki Polski 2050 w krajach euro tak się nie dzieje. Niby podróżują, niby rozmawiają, ale o świecie wiedzą naprawdę niewiele. Tak to jest, gdy ktoś nie szuka wiedzy, lecz praktykuje pseudoreligię.

Podczas spotkania z mieszkańcami Ostródy Jarosław Kaczyński odniósł się do protestów, towarzyszących jego podróżom po Polsce i często okraszanych okrzykami „precz z kaczorem dyktatorem", za którymi stoi z kolei teza o panującej w Polsce dyktaturze. „Jest takie określenie, które może nie wszyscy znają, używają, bo można je zastąpić bardziej potocznym – oligofrenia. Otóż oligofrenia to jest chorobliwie obniżona inteligencja, można powiedzieć, że przynajmniej w sensie politycznym są to oligofrenicy" – mówił lider PiS. Podkreślił jednocześnie, że mówienie o istniejącej w Polsce dyktaturze nie jest przypadkiem ani żartem, a sposobem uprawiania polityki, polegającym na tym, że „fakty, prawda – nie istnieją". Rzeczywiście, patrząc na twarze tzw. kodziarstwa, można odnieść wrażenie, że opozycja wykorzystuje do akcji bojowych ludzi z poważnymi problemami mentalnymi i umysłowymi.

W czasie powrotu z Bahrajnu papież Franciszek nie zawiódł i w samolocie znów wygłosił słowa, które przyćmiły całą pielgrzymkę. W ocenie Ojca Świętego sytuacja wygląda tak: „To, co mnie uderza – dlatego używam określenia »udręczona« w odniesieniu do Ukrainy – to okrucieństwo, którego sprawcą nie jest naród rosyjski, być może, bo naród rosyjski jest wspaniały, lecz najemnicy, żołnierze, którzy wyjeżdżają na wojnę jak na przygodę, najemnicy... Wolę myśleć o tym w ten sposób, bo mam duży szacunek dla narodu rosyjskiego, dla rosyjskiego humanizmu. Wystarczy pomyśleć o Dostojewskim, który do dziś inspiruje nas do refleksji nad chrześcijaństwem. Mam wielką sympatię do narodu rosyjskiego i mam też wielką sympatię do narodu ukraińskiego". Cóż, powinniśmy ważyć słowa, ale z takim symetryzmem nie sposób się zgodzić. To Ukraina – nie Rosja – jest dziś krzyżowana.

eprasa.pl a7e168cfef

100 dni studni



KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: Kochani, będę mówił cicho, bo licho nie śpi. Proszę o wyłączenie komórek.
Budka: Nie wiem, gdzie ją mam. Czy można włączyć światło?
Tusk: Zwariowałaś, Iza?
Leszczyna: To nie ja, to Budka.
Budka: Ale co?
Tusk: Chciałeś światło włączyć podczas takiego spotkania?
Budka: Ja? Przecież ja dopiero przyszedłem, o, jeszcze krzesło sobie dosuwam (dosuwa).
Sienkiewicz: Psiakrew!
Tusk: Co się stało?
Sienkiewicz: Wylało mi się... Dobra, nieważne, mam jeszcze. Kontynuujmy, bo się ściemnia.
Sikorski: To prawda, ciemno, jak w murzyńskości. Ale czekolady bym z filiżanki nie wylał, że tak powiem.
Leszczyna: Panowie, apeluję o kulturę, tym bardziej że jesteśmy w ciemnej... ciemnej...
Kierwiński: No, dokończ, Iza, dokończ...
Leszczyna: ...sali czy salce, nie wiem, bo mi oczy jeszcze w busie zawiązali (ziewa). Przez tę ciemność spać się chce...
Tusk: Ciemność jest niezbędna. Radziłem się najwybitniejszych ekspertów od kamuflażu i rada była ta sama: nie chcesz, żeby cię zobaczyli, zgaś światło, nie chcesz, żeby cię nagrali, nie jedz ośmiorniczek.
Sienkiewicz: Psiakrew.
Tusk: Co znowu?
Sienkiewicz: Skaleczyłem się. No, nic, mam jeszcze, kontynuujmy...
Tusk: Więc słucham...
Sienkiewicz: Ale czego?
Tusk: Twoich propozycji.
Sienkiewicz: Zadzwońmy po elektryka.
Tusk: Nie o świetle! Na temat zebrania!
Kierwiński: A jaki jest?
Tusk: Nie czytaliście na karteczkach, które macie przed sobą?
Sikorski: Za ciemno. To znaczy, nie wiem, może tylko mnie tak ściemniło. A jak reszta, widzicie coś?
Budka: Za chińskiego boga.
Tusk: Dobra, streszczę, bo widzę, że najgorzej, to jak ciemnota w ciemności zasiądzie. Chodzi o projekt dotyczący pierwszych 100 dni po ponownym objęciu przez nas władzy.
Budka: No, to ja powiem, że...
Tusk: Chwileczkę, nie jeden przez drugiego, wolałbym najpierw usłyszeć kogoś z większym doświadczeniem.
Sikorski: A jaki jest problem?
Tusk: Taki, że obiecałem plan na 100 dni po wyborach. Powiedziałem, że siedzą eksperci i obmyślają.
Budka: A nie?
Tusk: Siedzą. Tu i teraz obok mnie. Innych nie ma.
Kierwiński: Przepraszam, czy mógłby pan przewodniczący powtórzyć o tym świetle i ciemności, bo chciałbym to sobie jakoś w głowie poukładać...
Tusk: Ktoś ma inne pomysły?
Budka: Jeśli już można, to ja chętnie. No, więc mnie się wydaje, że ich trzeba wyłapać.
Tusk: Kogo?
Budka: Pisowców. Wszystkich. Ministrów, premierów, prezydentów, posłów, senatorów.
Sikorski: Dorżniemy watahy, a potem plan 100 dni. Czyli do studni, he he...
Tusk: Śledziami.
Kierwiński: Kogo znowu?
Tusk: Nie „śledzimy", a narzędnik liczby mnogiej od śledzia. Ludzie, czy ja wyglądam na Wałęsę?
Kierwiński: No, niby... nie, a może... tak... No i nie wiem już, co powiedzieć.
Tusk: Wyłapiemy i co dalej?
Budka: Druga tura. Dziennikarze, piosenkarze, aktorzy, celebryci.
Tusk: To 30 dni. A reszta?
Budka: Transmisje z procesów pokazowych. Non stop, osobny kanał, np. TVN Ciupa albo TVN Proces, gdzie ludzie mogliby głosować, kogo skazać od razu, a kogo w męczarniach. Już im Tuleja z Juszczyszynem zrobią z tyłków jesień średniowiecza. Sam będę baty liczył...
Tusk: Tyle to miałem sam wymyślone.
Budka: Jeśli mogę coś zasugerować, to jak już wyłapiemy tych, co namawiali, moglibyśmy się wziąć za tych, którzy dali się namówić.
Tusk: Za Gowina?
Budka: Za wyborców! Gdybyśmy wszystkich namierzyli, co ja mówię: wszystkich, gdybyśmy wyłapali chociaż połowę ich elektoratu, to wrogowie demokracji nie podniosą łba już nigdy!
Kierwiński: A jak kolega chce to zrobić? Przecież oni się ukryją. Będę się do nas miziać jak do kolegi koleżanka Gasiuk, a za plecami gazetki nielegalne wydawać.
Budka: Niekoniecznie. Tak się składa, że mam w rodzinie pisio... „pisiorę"? No, jak powiedzieć na kobietę „pisiora"? Może posłużyć za przynętę. Zobaczę, gdzie chodzi, z kim rozmawia, a potem, ciach, Nitras ze Szczerbą-Jońskim – do czarnej wołgi i na przesłuchanko do prokurator Lempart...
Tusk: Tak to my się na śmierć zaharujemy. Ty wiesz, ile ludzi na Dudę głosowało? To pięknie brzmi, ale to trzeba robić nie siekierą, lecz TVN, Onetem, „Wyborczą". Na szczęście to już nie jest twoje zadanie. Dziękuję wszystkim za aktywność, wychodzimy tak, jak weszliśmy, w całkowitej ciemności, pojedynczo, co minutę. Umywalki są po lewej, pisuary po prawej, proszę się nie uderzyć. Pani Izo, pani przodem... A czemu pani tak cicho mówi? Aha, chce pani zostać? Panowie, zagęszczamy ruchy. Nie muszę dodawać, że jakby co, to eksperci pracują. Nazwiemy ich drużyną przyszłości.
Sienkiewicz: Chyba przeszłości?
Tusk: Słucham?
Sienkiewicz: Psiakrew! Kto mnie szturchnął? Ludzie, tu są napoje!

eprasa.pl a7e168cfef

Biuro dzieci znalezionych

Jakie szczęście, że wciąż chodzą po tej ziemi uczciwi i życzliwi ludzie

O istnieniu biur rzeczy znalezionych człowiek nic nie wie, dopóki czegoś nie zgubi. Okazuje się, że te wciąż są, a uczciwych znalazców nie brakuje.

Kto chciałby czerpać wiedzę o Polakach wyłącznie z mediów, i to jeszcze tych liberalnych, mógłby wpaść w kiepski nastrój. Bo przecież według wielu publikacji Polacy zwłaszcza ci wielodzietni to głównie piją i biją, nie wiedzą, jak wydawać pieniądze, a ich dzieci załatwiają się głównie na wydmach i zabierają świeże nadmorskie powietrze wszelkiej maści celebrytom. Właściwie wszyscy, jak tylko nadarzy się okazja, kradną, podróżni śmierdzą jajkiem i kurczakiem, a w ogóle za granicą lepiej nie mówić po polsku, bo można najeść się wstydu. To taki skrótowy obraz z paru publikacji, które mam w pamięci. Ogólnie łatwiej pisze się o różnych przywarach Polaków – tych prawdziwych lub całkiem wyimaginowanych, a trudniej o zaletach – takich jak uczciwość, której chcę poświęcić kilka zdań.

Kilka dni temu moja córka jechała z przyjaciółmi SKM-ką do Otwocka. Miała przy sobie plecak i torebkę, na ramieniu kurtkę, czyli sporo rzeczy do pilnowania. Była cała w emocjach, bo właśnie wracała z urodzinowego przyjęcia. W całym zamieszaniu zgubiła portfel. A w nim kartę biblioteczną, kartę do bankomatu i kartę upoważniającą do odbioru siostry ze świetlicy. W portfelu była też gotówka – urodzinowe prezenty od babć – którą córka już w głowie prawie wydała. Trudno się więc dziwić, że gdy następnego dnia zorientowała się, że portfela nie ma, cała zalała się łzami. Znajomi podpowiedzieli: „Zadzwońcie do biura rzeczy znalezionych SKM. Nasze dzieci wciąż coś gubią i tam się wszystko znajduje".



Zadzwoniliśmy bez wielkich nadziei na sukces – a tam niespodzianka. Jest portfel z całą zawartością. Zgubę odebrałam w biurze. Niczego nie brakowało. Nie mam pojęcia, czy portfel córki znalazł konduktor, czy może ktoś inny, kto mógłby za jego zawartość urządzić imprezę lub po prostu zrobić zakupy. Zamiast tego uczciwy znalazca oddał portfel, a zguba wróciła do właścicielki, która pewnie następnym razem będzie bardziej pilnować swoich rzeczy.

Swoją zgubę znalazła też moja znajoma. Z tym że chodziło o dziecko. Otóż u innego z moich dzieci nocowała koleżanka, która przyjechała z wizytą z innego miasta. Dziecko wesołe i cudowne, ale nie z tego świata w tym sensie, że zupełnie wolne od przywiązania do wszelkich sprzętów elektronicznych, a już całkiem wolne od mediów społecznościowych. Młoda osoba została wyposażona na podróż w stary model telefonu komórkowego, żeby na wypadek komplikacji czy opóźnienia autokaru mogła poinformować wszystkie zainteresowane strony. A ponieważ owa osóbka do sprzętów przywiązana nie jest, to nie można się dziwić, że zupełnie do niczego niepotrzebny telefon zostawiła u mojej córki. Sprawa wyszła na jaw dopiero na dworcu, po telefon nie można było wrócić, gdyż autobus dawno by odjechał, więc obsługa autokaru została poinformowana, że młody człowiek nie ma telefonu i w razie opóźnienia warto poinformować rodziców pod takim to a takim numerem. Faktycznie opóźnienie było planowane, a rodzice zostali o tym uprzedzeni. Jednak ostatecznie autokar przyjechał o czasie, a dalszą część historii znam już w ust mamy, która po dziecko miała się zgłosić.

Na dworzec został wysłany tata, który właśnie wrócił z dalekiej podróży i nie zdążył się zaaklimatyzować. Po 30 min od planowanego przyjazdy autokaru mama odebrała telefon z biura obsługującego linię z pytaniem, czy ktoś zgłosi się po dziecko. Wpadła więc w panikę, bo nie dość, że zaginął ojciec, który wyruszył, to jeszcze mogło zaginąć dziecko. Ruszyła więc do biura dzieci zaginionych, przejęła młodego człowieka i zaczęła się zastanawiać, czy jest gdzieś biuro ojców zaginionych. Kątem oka zobaczyła jednak na parkingu znajomy samochód. Okazało się, że tata, który został poinformowany o pierwotnym opóźnieniu (do którego nie doszło), zasnął z powodu jet lag, a latorośl z powodu braku telefonu nie mogła poinformować, że już dotarła do celu. Wszyscy szczęśliwie wrócili do domu.

Morałów z tej historii jest kilka. Po pierwsze, telefon czasem się przydaje, choć można się bez niego obejść. Po drugie, jakie szczęście, że wciąż chodzą po tej ziemi uczciwi i życzliwi ludzie, którzy godnie zaopiekują się i zaginionym portfelem, i chwilowo zagubionym dzieckiem.

Dorota Łosiewicz

Cena wejścia do Unii



Nie ustają napięcia między Serbią i Kosowem, byłą serbską prowincją, a dziś niepodległym państwem. Tydzień temu Serbowie z Kosowa porzucili swoje stanowiska w kosowskich instytucjach. Chodzi o przedstawicieli władzy wykonawczej, samorządów oraz policji i organów sądowych. Kilka tysięcy serbskich demonstrantów zgromadziło się również w Sremskiej Mitrovicy, mieście będącym politycznym i kulturalnym centrum mniejszości serbskiej w Kosowie.

Istnieją dwa powody tego buntu. Pierwszy to oficjalne wejście w życie decyzji o zmianie tablic rejestracyjnych na samochodach Serbów z Kosowa, którzy nie będą już mogli używać – tak jak wcześniej – numerów z oznaczeniami Serbii. Drugim powodem jest uporczywe odmawianie przez rząd Kosowa realizacji porozumienia brukselskiego z 2013 r., które miało znormalizować stosunki między Belgradem a Prisztiną. Chodzi o punkt dotyczący utworzenia Związku Gmin Serbskich skupiającego 10 gmin na północy Kosowa, tuż przy granicy z Serbią. Prisztina obawia się, że taki związek mógłby zostać wykorzystany do wzmocnienia separatystycznych tendencji wśród Serbów.

Chociaż prezydent Serbii Aleksandar Vučić zaprzecza, jakoby jego rząd miał coś wspólnego z serbskim bojkotem instytucji kosowskich i nowymi demonstracjami, jasne jest, że Serbowie w Kosowie nie robią nic bez błogosławieństwa Belgradu. Dla wszystkich jest również jasne, że Vučić znajduje się pod presją. Według bałkańskich i europejskich analityków Niemcy oraz Francja zdecydowały się przyspieszyć proces normalizacji między Belgradem a Prisztiną. Oznacza to, że Vučić będzie musiał w końcu zrobić to, co do niedawna wydawało się Serbom niemożliwe – uznać niepodległość Kosowa. Przy czym – według niektórych spekulacji – nie musi chodzić o formalne uznanie niezawisłości Kosowa. Berlinowi i Paryżowi wystarczy, żeby Belgrad faktycznie uznał odrębność swojej dawnej prowincji. W zamian za to Serbia szybciej wejdzie do Unii Europejskiej.

Wojna na Ukrainie sprawiła, że Unia nie chce dopuścić do powstania kolejnego zapalnego punktu w Europie i próbuje zapobiec dalszej eskalacji na Bałkanach. Serbski prezydent zdaje sobie sprawę, że jego pole manewru jest ograniczone. Jedyne, co może zrobić, to odłożyć to, co i tak jest nieuniknione. I to jest prawdziwe tło obecnych serbskich nowych buntów w Kosowie, które – jak się zdaje – nie potrwają jednak zbyt długo.

Goran Andrijanić

Fot. Shutterstock x2

Świat Wielkiego Turanu

Turcja

Od kilku lat z inicjatywy Ankary trwa proces integracji krajów turańskich. Nabrał on przyspieszenia zwłaszcza po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Niedawno Organizacja Państw Turańskich, skupiająca Turcję, Azerbejdżan, Kazachstan i Kirgistan, postanowiła stworzyć wspólny alfabet. Prezydent Erdoğan chciałby zjednoczyć pod swoim przywództwem tureckojęzyczny superetnos, liczący ponad 300 mln ludzi. Turecka mowa oparta na ujednoliconym alfabecie, zwanym yangalif, stałaby się dzięki temu jednym z najbardziej rozpowszechnionych języków na świecie.

Do tej pory między krajami turkofońskimi podpisano wiele umów politycznych, gospodarczych i militarnych, jednak stworzenie wspólnego alfabetu podniosłoby proces integracji na wyższy poziom. Działania te wywołują jednak niepokój na Kremlu, który w czasach sowieckich narzucił republikom Azji Środkowej cyrylicę. Rosyjski alfabet był bowiem narzędziem kolonizacji, rusyfikacji i rozszerzania wpływów Moskwy w tamtym rejonie. Ideolodzy Wielkiego Turanu zarzucają zresztą Rosjanom, że celowo rozproszyli tureckojęzyczny etnos w kilku republikach sowieckich, stosując zasadę „dziel i rządź". Wiązało się z tym niszczenie przez komunistów miejscowych tradycji odwołujących się do dziedzictwa turańskiego.

Poza tym Moskwa boi się, że proces integracji narodów tureckojęzycznych może objąć także społeczności zamieszkujące terytorium Federacji Rosyjskiej, np. Tatarów, którzy mogą przez to znaleźć się w orbicie wpływów Turcji. Podobne obawy żywi także Pekin w odniesieniu do Ujgurów. Władze Chin tłumią aspiracje tego narodu do autonomii i nie chcą, by odnalazł on oparcie w szerszej wspólnocie międzynarodowej.

Dążenie do większej integracji świata turańskiego jest jednak silne wśród republik środkowoazjatyckich, zwłaszcza Kazachstanu, który czuje się zagrożony przez Rosję. W tym kontekście kuszący jest przykład Azerbejdżanu, który dzięki tureckiej pomocy wygrał wojnę z Armenią. W dalszej perspektywie można się więc spodziewać wzrostu napięcia między Moskwą a Ankarą.

Grzegorz Górny





Pakistan

Coraz bliżej zamachu stanu

Imran Khan [na zdj.], były premier Pakistanu, obalony w kwietniu br. – jak się uważa – w związku z jego zbyt prorosyjską i prochińską polityką, został zraniony w nogi w trakcie rozpoczętego przezeń „marszu na stolicę". Celem tej akcji ma być wywarcie presji na obecny rząd, by ten ogłosił przeprowadzenie przedterminowych wyborów.

Khan oskarżył obecnego premiera Shehbaza Sharifa, a także ministra spraw wewnętrznych oraz szefa służb specjalnych o zorganizowanie zamachu na jego życie i domaga się ich ustąpienia. Ujęty przez policję zamachowiec, który ostrzelał autobus, w którym jechali liderzy Pakistańskiego Ruchu na rzecz Sprawiedliwości Imrana Khana, zabił jedną osobę i ranił 14 innych. Jak tłumaczył, do tego czynu pchnął go sprzeciw wobec głośnej muzyki nadawanej z głośników w trakcie „marszu na Islamabad" zorganizowanego przez Khana w okresie, kiedy muzułmanie powinni się modlić. Jednak tego rodzaju wyjaśnieniom i wersji władz o samotnym strzelcu zwolennicy opozycji nie dowierzają, co dodatkowo destabilizuje i tak już napiętą sytuację w kraju.

Są dwie główne przyczyny kryzysu w Pakistanie. Pierwsza z nich ma charakter polityczny i wiąże się z napiętymi relacjami między Khanem a szefem sztabu generalnego gen. Qamarem Javedem Bajwą. Armia tradycyjnie odgrywa w Pakistanie wiodącą rolę, czego dowodem jest choćby fakt, że rządy Imrana Khana, byłego gracza w krykieta i osobowości telewizyjnej, były dopiero drugim epizodem w 75-letniej historii niepodległego państwa, kiedy władzę w nim sprawował cywilny polityk. Drugi powód ma podłoże gospodarcze. W efekcie pandemii rezerwy dolarowe kraju spadły do najniższego poziomu w historii, a wiodące agencje ratingowe wyceniają pakistańskie papiery skarbowe na poziomie śmieciowym. Te trudności dodatkowo pogłębiła dramatyczna powódź z ub.r., która spowodowała straty wyceniane na 30 mld dol. Jesienią br. Pakistan ma spłacić 1 mld dol. zobowiązań zagranicznych, na co nie ma pieniędzy, a perspektywę pomocy z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego oddalił zwrot Khana w stronę Rosji i Chin, co doprowadziło obok konfliktu z armią do utraty przez niego władzy.

Oskarżenia rzucane przez Khana, w tym zwłaszcza jego zarzuty wobec szefa służb specjalnych gen. Faisala Naseera, są odbierane w Pakistanie w kategoriach ataku na siły zbrojne, co zdaniem obserwatorów może przyczynić się do kolejnego wojskowego zamachu stanu. Jest to scenariusz tym bardziej prawdopodobny, że formacja Imrana Khana utrzymuje popularność i w przeprowadzonych jesienią ub.r. wyborach uzupełniających zdobyła sześć z ośmiu mandatów. Oznacza to, że nowe wybory mogą jedynie wzmocnić jego pozycję i rozbić wielopartyjną koalicję, która w kwietniu odsunęła go od władzy. A taki scenariusz wywołuje sprzeciw armii.

Marek Budzisz

Fot. Awais khan/Shutterstock.com



Chiny

TikTok nie pytał o zgodę

TikTok jest produktem całkowicie chińskim, aplikację ma ponad 1 mld użytkowników na świecie. Korzystają z niej głównie młodzi ludzie oglądający umieszczane tam kilkunastosekundowe filmy. Treści są niedostatecznie moderowane, oferujące niewyszukaną rozrywkę, ale wciągające.

Za dwa tygodnie aplikacja TikTok zapyta swoich europejskich użytkowników o zgodę na zdalny dostęp do ich danych osobowych. Okazuje się, że wcześniej także to robiła, tyle że bez ich wiedzy. W lipcu Shou Zi Chew, dyrektor generalny TikToka, tłumaczył, że możliwość przeglądania danych przez chińskich administratorów dotyczy tylko wąskiego zestawu niewrażliwych danych. Tymczasem dwa lata temu TSUE uznał, że przekazywanie danych poza terytorium Unii (nie tylko do Chin, ale i do USA) jest niezgodne z prawem.

TikTok tłumaczy, że celem pobierania danych jest usprawnienie wydajności algorytmów polecających treści oraz wykrywanie niepożądanych kont automatycznych. Zapewnia też, że informacje nie obejmują dokładnych danych lokalizacyjnych, chyba że użytkownik wyrazi na to zgodę.

Problem w tym, że od dawna wiele krajów zachodnich podejrzewa chińską aplikację nie tylko o gromadzenie danych osobowych i przekazywanie ich służbom specjalnym w Pekinie, ale także o podstępne uzyskiwanie kontroli nad urządzeniami. W 2019 r. wykryto, że TikTok przez 15 miesięcy zbierał adresy MAC z urządzeń posiadających system operacyjny Android, czyli niepowtarzalne numery seryjne umożliwiające identyfikację każdego smartfona czy tableta. Ten proceder zakończył się jesienią 2019 r. Wtedy także zapewniano, że dane nie były przekazywane chińskim władzom. Z kolei rok temu Joe Biden zniósł blokadę TikToka i innej chińskiej aplikacji – WeChat, wprowadzoną przez Donalda Trumpa, zlecając jednak Departamentowi Handlu dokładne zbadanie wpływu tych programów na bezpieczeństwo narodowe i prywatność amerykańskich obywateli. Brak zaufania wobec chińskiej aplikacji ma więc na Zachodzie swoje podstawy.

Maciej Walaszczyk

Fot. Nattakorn. Maneerat/Shutterstock.com

eprasa.pl a7e168cfef

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Moje marzenia lubią się sprawdzać...



Jan Pietrzak

11 listopada, w Dniu Niepodległości, bladym świtem, jeszcze niedobudzony, ale już łapiący odgłosy poranka, nucąc dawny szlagier Alibabek: „Jak dobrze wstać skoro świt", zabierałem się do rutynowych czynności typu ziewanie, rozciąganie kości. Nagle w mózgowym procesorze coś mi przeskoczyło na nutę Warszawianki. Uwaga – ja na ogół budzę się z jakąś melodią, co może poświadczyć żona, która nie potrafi się przez 40 lat nadziwić, że jeszcze częściowo śpię, a już trochę sobie śpiewam. Naprawdę tak mam.

Moja świętej pamięci córka, mocno wykształcona doktor psycholog, nawet potrafiła zdefiniować ten stan umysłu. Używała jednak tak specjalistycznej terminologii, że niewiele rozumiałem. Ale konkluzja była prosta, żebym się nie przejmował, bo bywają trudniejsze przypadki. Ja to wiem od 85 lat, że cięższych przypadków od mojego nie brakuje.

Najdotkliwsze społecznie są umysłowości negatywne: permanentna złość, wieczne rozdrażnienie, dzika furia! Widziałem niedawno na przystanku gościa w moim wieku, który nie zdążył wejść do odjeżdżającego autobusu i rzucił się do kopania wszystkiego, co było w okolicy. Upiorna scena z szalejącym staruszkiem w roli głównej. Przypomniała mi pewnego upiornego polityka, któremu słabo się udają polityczne harce, więc kipi w nim frustracja i brudna piana przelewa się przez pokrywkę. W dodatku syn mu zgubił reklamówkę z wypłatą. Taki pech!

Wracając do Warszawianki – ogarnęła mnie wizja, że my, wszyscy warszawiacy, 11 listopada idziemy w jednym marszu bez względu na poglądy, konflikty i cieszymy się zwycięstwem Polaków nad upiorami przeszłości, potworami ze wschodu i z zachodu. Nie warczymy na siebie, nie kopiemy się po kostkach, wszyscy jesteśmy radośni, wyrozumiali, dobrotliwi, bo jesteśmy razem, bo czujemy się silni odwagą pokoleń oddających niegdyś życie za ten Marsz Niepodległości. Muzyka się zmienia... „Ten pierwszy marsz ma dziwną moc, tak w piersiach gra, aż braknie tchu". Następnie słyszę znajome tony: „Żeby Polska była Polską".

W gruncie rzeczy od 200 lat o to chodzi. Jesteśmy już bardzo blisko. Marsz trwa. Takie miałem marzenie, a moje marzenia lubią się sprawdzać.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kompleks francuski



Dominik Zdort

Wciąż narzekamy na Niemców. Przypominamy, że kiedy cały świat (no, dobra, pół świata) słał broń Ukrainie, oni zdecydowali się jedynie na transport hełmów do Kijowa. Oczywiście z Niemcami zawsze jest problem. Ich wojenne zaangażowanie nigdy nie kończyło się dobrze, także dla samych Niemiec.

Tymczasem jednak zaproponowałbym, żeby pod lupę wziąć Francję. W 2022 r., kiedy Niemcy w ramach NATO kupują broń z Ameryki i razem z USA tworzą tarczę antyrakietową, Francuzi ich krytykują i (by stworzyć rynek dla swojego przemysłu zbrojeniowego) inicjują konkurencyjny system obronny z... Rumunią (cóż, to strefa wpływów Paryża).

Pamiętajmy jednak, że to nic nowego. Z całym szacunkiem dla generała i prezydenta Charles'a de Gaulle'a, był on po wojnie wyjątkowym szkodnikiem w dziedzinie obronności, niechętny opcji euroatlantyckiej i współpracy Europy z USA. W 1966 r. wycofał Francję ze struktur militarnych NATO, co z historycznego punktu widzenia było głupotą i niezrozumieniem ówczesnego – i późniejszego – świata.

Moim zdaniem problem Francuzów polega na ich kompleksie – dawnej potęgi imperialnej („la grandeur de la France"), która dziś jest już tylko chorym człowiekiem Europy, niepotrafiącym obronić się przed niekontrolowaną imigracją i wybierającym na prezydentów kolejnych szarlatanów i nieudaczników.

Ale też zerknijmy w przeszłość. Nawet nie w dalszą, w czasy, kiedy Wolter słał listy do Katarzyny II i innych władców państw, wychwalając ich za dokonanie rozbiorów Polski („najokropniejszy rząd o jakimkolwiek historia wzmiankowała. To starożytny rząd feudalny w całej swojej ohydzie" – pisał prekursor liberalizmu o Rzeczypospolitej). Lecz w bliższą historię, kiedy prezydent Republiki Francuskiej, François Mitterrand, godny potomek Woltera, uprawiając paryską politykę wschodnią, przyjmował w 1985 r. (ignorując światowy bojkot komunistycznego dyktatora) w Pałacu Elizejskim gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Wiesław Górnicki, doradca szefa WRON – podlec, ale błyskotliwy – słusznie zwracał uwagę, że zapraszając Jaruzela, Mitterrand czynił z niego nie tylko przywódcę polskiego, lecz jednego z czołowych polityków europejskich.

Nie ma więc co liczyć na francuskie propolskie sentymenty. Dla nich zawsze więcej warte będzie to, co z Rosją się kojarzy. To bardzo smutne, że przyszły czasy, gdy bliżej nam do Niemców.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl a7e168cfef

BRONISŁAW WILDSTEIN

Terror liberalnej demokracji

Narastające wezwania do delegalizacji PiS pokazują, że liberalna demokracja wkracza w nowy etap. Historia nie powtarza się, ale gra na tych samych motywach. Liberalno-lewicowa ideologia emancypacji nie jest faszystowska czy komunistyczna, ale łączy ją z nimi totalitarna dynamika. Nie jest to przypadkowa koincydencja, ale logiczny związek.

Ideologia emancypacji jak wszystkie ideologie, które są świeckim ersatzem religii, dąży do budowy nowego, wspaniałego świata, a ponieważ naszemu jest do niego daleko, wzywa do zasadniczego odrzucenia tego, co istnieje. Należy całościowo przebudować, czyli podważyć tradycyjne, a więc istniejące instytucje, które przeszkadzają konstrukcji nowego ładu. W efekcie ideologia – w imię tego, czego nie ma, co błąka się wyłącznie po wyobraźni jej twórców – prowadzi do destrukcji tego, co jest. Wizje królestwa człowieka są zwykle mgliste, realne jest zniszczenie tego, co mamy.

Jednakowoż, by zbudować nowy świat albo chociaż zburzyć istniejący, konstruktorzy muszą mieć nieograniczone (czytaj: totalne) kompetencje.

Totalitaryzm jest fenomenem nowożytnym, gdyż unicestwia tradycyjne wspólnoty, które blokowały roszczenia każdej władzy do pełnej kontroli nad poddanymi. Uznaje się, że skrajny nacjonalizm, który wyrasta z narodowej wspólnoty, prowadzi do totalitarnego systemu. Tak przedstawiany jest dziś faszyzm czy nazizm. Gdyby nawet przyjąć tę interpretację, trzeba dodać, że nacjonalizm jest ideologią par excellence nowoczesną, wyrasta bowiem z bałwochwalstwa narodu i neguje tradycyjny porządek kulturowy i etyczny.

Teoretyczne rozumowanie jest zwykle obce wyznawcom ideologii. Oni potrzebują wroga, a dominująca kultura – czy to w wydaniu wysokim, czy popularnym – zaspokaja tę potrzebę w nadmiarze. Zaspokaja i inne tęsknoty. Dostarcza prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania, uwalnia od presji ideałów, daje satysfakcję posiadania ostatecznej wiedzy i przynależności do lepszych, czyli postępowych i oświeconych. Ofiarowuje więc poczucie wyższości nad tymi, którzy do jedynej, prawdziwej ideologii nie dorośli. Wszystko to uzasadnia lepszą pozycję społeczną i władzę, a w każdym razie ich wyobrażenie. Efektem jest świat na opak, w którym jesteśmy pogrążeni coraz głębiej.

Liberalna demokracja to zaprzeczenie demokracji, system, który tak jak demokracja ludowa uznaje, że możemy wybierać, kogo chcemy, pod warunkiem, że będzie on reprezentował jedynie akceptowaną ortodoksję i dominującą oligarchię.

Liberalna demokracja to nie komunizm, teoretycznie więc można w niej powoływać polityczne ugrupowania i na nie głosować. Wprawdzie wszystkie ośrodki opiniotwórcze, cała międzynarodowa oligarchia, która sprawuje polityczną władzę za pośrednictwem swoich stronnictw, mobilizuje przeciw kontestatorom swoje ogromne środki, ale kiedy okazuje się, że i to nie wystarczy, coraz głośniej pojawia się znane z przeszłości hasło delegalizacji wrogich partii.

Nie sądzę, by się to mogło udać. „Obrońcom demokracji" udaje się skutecznie ją zakwestionować, zniszczyć sferę publiczną i rację stanu. Uderzające jak bardzo retoryka ich jest tożsama z propagandą NSDAP. Świadczy o tym wezwanie, by wyniki wyborów korygowane były przez ulicę.

„Elektorat PiS jest niezwykle toksyczny kulturowo. Po odsunięciu PiS od władzy służby powinny infiltrować i wewnętrznie dezintegrować każdą kolejną partię, która będzie bazować na tym elektoracie. Tylko w ten sposób unikniemy pełnoskalowego faszyzmu" – pisze prof. UW Maciej Górecki. Otwarcie więc propaguje państwo policyjne, które za pomocą swoich służb będzie kontrolować życie polityczne i eliminować z niego wszelkimi metodami (powtórzę: „infiltrować i dezintegrować wewnętrznie") przeciwników. Hasło, które będzie temu przyświecało, nie ma znaczenia. Komuniści niszczyli AK pod szyldem walki z faszyzmem, naziści eliminowali Żydów jako toksycznych.

A oto inna wypowiedź tego samego osobnika: „Rozliczenie z PiS należy przeprowadzić w dwóch etapach. Pierwszy to delegalizacja partii, konfiskata jej majątku, odebranie subwencji. Drugi to indywidualne procesy konkretnych przestępców z PiS". Oto projekt budowy dyktatury, która rządzi metodą terroru i odbiera godność swoim wrogom.

Górecki to profesor wydziału psychologii zajmujący się zachowaniami wyborczymi, systemami wyborczymi, politologią porównawczą i metodologią badań społecznych.

Świadomość, że na polskich uniwersytetach jako nauka jest uprawiana tępa i nienawistna propaganda, budzi przerażenie. Nie starczy miejsca, by wyliczyć jej liderów, takich jak Hartman, Markowski czy Sadurski. To, że nikt nie protestuje przeciw ich praktykom, pokazuje, jak zdeprawowane są polskie uczelnie i środowiska opiniotwórcze. Trzeba się przygotować, że odbudowa życia publicznego i zdrowych relacji politycznych będzie wymagała dużo czasu i pracy.



Fot. Andrzej Wiktor

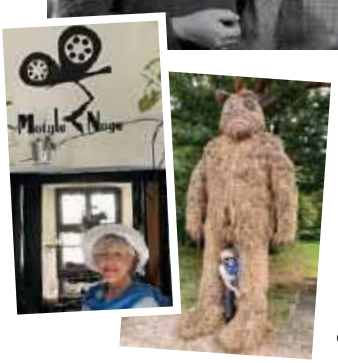
eprasa.pl a7e168cfef



Walizka Kasi Barei

córki reżysera pierwszej klasy, która bywa pisarką, poetką, psychoterapeutką, a także podróżniczką





Ojczyzna moja, co jest mi jak zdrowie. Półżartem twierdzę, że to tatogeny zawróciły mnie z długoletniej emigracji. Stanisław Bareja kochał Polskę, co zaszczepił i we mnie. W wyniku pandemicznych ograniczeń wyjazdowych zaczęłam z rosnącym upodobaniem szwendać się po Polsce. Na Facebooku (jako Kathryn Bareja, bo konto założone w Kanadzie) prowadzę „Półprzewodnik Turystyczny", wrzucam tam zdjęcia i wiersze o zwiedzanych miejscach.



STOLICZEK

Stolik z bajki „Stoliczku, nakryj się" – Barejowie uwielbiają jeść! Przydałoby się takie stałe dostępne małe co nieco (Kubuś Puchatek).

BAJKI, WIERSZYKI I RYSUNKI TATY

Niezmiennie bawią i wzruszają. Od niedawna stały się dostępne dla miłośników filmów Stanisława Barei, ponieważ zgromadziłam je we wspomnieniowej książce, wydanej w br. (polecam jako prezent pod choinkę: „Żaby w śmietanie, czyli Stanisław Bareja i bliscy").



KRZESIWO, SCYZORYK, KARIMATA

Gdybym miała wylądować z walizką na bezludnej wyspie...



Fot. Andrzej Wiktor, TVP

eprasa.pl a7e168cfef





„POTĘGA TERAŹNIEJSZOŚCI” ECKHARDA TOLLEGO

Ratuje z opresji depresji. Nigdy dość utrwalania jego nauk, osiągania wewnętrznego spokoju. Najchętniej udostępniłabym/wpoiłabym je każdemu. Na razie polecam klientom terapii, których wspieram w zrozumieniu i stosowaniu zasad Tollego.



SERIAL „RANCHO”

Arcydowcipny, mądry i prawdziwy (mimo całkowitego zaniechania wulgaryzmów!). Ciekawe, że takie samo podsumowanie kojarzy mi się w odniesieniu do filmów Stanisława Barei...



PATCHWORK

Terapeutyczny patchwork umiejętności wspierania bliźnich, tkany przez lata praktyki i nieustającego samorozwoju. Zdaje się przyciągać i skłaniać do wynurzeń zupełnie przypadkowo napotkane osoby (w tramwaju, w pociągu, na spacerze), doprowadzając do wzajemnego porozumienia, czasem trwającego kilka minut lub godzin, a czasami kolejne lata. Ludzie są fascynujący.

PREZENT



Piosenki Kabaretu Starszych Panów, np. „Ballada o Aniele Stróżu”, którą ostatnio zaśpiewałam... nad grobem Jeremiego Przybory. A gdy dorosnę do programu „The Voice of Senior”, to może i tam! Lata temu napisałam do Starszego Pana, wyrażając podziw i wdzięczność wobec jego twórczości. Nie dość, że odpisał, to przesłał mi swoją książkę: „Przymknięte oko opaczności” z dedykacją: „Dla Kasi, z rosnącą, a przecież wciąż transoceaniczną przyjaźnią” (mieszkałam w Kanadzie).

OBRAZY



Obrazy Piotra Fąfrowicza vel „Tutka”: tchną urodą życia, od lat rośnie domowa kolekcja prac tego artysty. Czasem dziękuję Piotrowi wierszowanymi komentarzami. „Grudniowy wieczór” w Piotra narzeczu: „Noc ciemna, a wszystko jasne / Piotrowe oko wie o kolorach więcej niż me oko własne / To szarość bywa czasem i taka: / gołębia, półmroczna i mglista? / Zieleń od szronu jakby kosmata, / szadź – morelowa na listkach? / Też chcąc tak widzieć, ruszyłam w nockę popatrzeć oczyma Tutka: / nocka liliowa, trójwymiarowa – Fąfrowiczowsko bajkowa”. Nie mogę się doczekać najnowszego wydania kolejnego kalendarza ściennego Piotra i 12 obrazkowych niespodzianek.



FILMY

„Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, „Miś”. Nie dość, że ponadczasowe i niezmiennie śmieszne, to licznie występują w nich moi krewni: Stanisław Bareja jako Salcie w paryskim oknie oraz jako pan Jan w londyńskich delikatesach, babcia Stasia (jego mama) na widowni obok kudłatego Stanisława Palucha, mój brat Jaś, liczący kolejkowiczów w aptece, a wreszcie sama w roli robotnicy ukąszonej przez uwodzicielskiego inżyniera, a następnie sekretarki na posterunku milicji („Na Centralnym strach, jak łapią!”. „Trudno, co robić”).



RZEŹBA

Rzeźba dłuta przyjaciółki Ewy Michalskiej-Gawron urzeka misternością wykonania i poczuciem humoru artystki. „Ptaszynka podróżna” – usadowiona na wieku kuferka, pobudza podróżniczą wyobraźnię.

PLECAK



Pozostawia wolne ręce do pstrykania zdjęć i sięgania po lokalne smakołyki, że o wspieraniu potykających się o życiowe przeszkody bliźnich nie wspomnę.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl a7e168cfef

OGNIEM NA WPROST

Niezwykła cywilizacja



Teatr objazdowy z ruskiego bantustanu Donbabwe (Donieckiej Republiki Ludowej) krąży po Rosji z przedstawieniem. To dość szczególne widowisko. Przebrani za ukraińskich żołnierzy aktorzy biegają między rzędami krzeseł, straszliwie wrzeszcząc, i wyciągają to faceta, to babę z publiki. Ciągną ich pod ręce na scenę, by tam kazać im klękać. Jeden z aktorów trzymający w dłoniach kałacha celuje im w głowy, po czym puszcza krótką serię. Wstrząśnięci widzowie mają wyjść ze sztuki przerażeni brutalnością ukraińskich wojskowych. Klasyczny seans nienawiści. Jednak tym się różniący od rzeczywistości, że kacapscy bojcy w Buczy i innych miejscach kaźni nie odgrywali tego w teatrze, tylko robili to w realu. Ale postsowiecka publika z głubinki (rosyjska prowincja) nie jest zbyt wymagająca. Kurtyna, brawa.

Na Twitterze pojawił się materiał zarejestrowany w trakcie sondy ulicznej przeprowadzonej w kraju mlekiem i miodem płynącym, czyli w Rosji. Przechodni zagadywano o ich odczucia w związku z pogłębiającym się w kraju kryzysem gospodarczym. Mieszkańcy Federacji Rosyjskiej, którzy zostali przepytani, deklarowali, że nie mają żalu do rządu o panujący kryzys gospodarczy. Wśród rozmówców pojawiały się zapewnienia, że Rosjanie są w stanie wytrzymać trudną sytuację dla dobra wojny w Ukrainie. „Działania militarne? Są konieczne. Walczący odniosą takie same korzyści. […] Musimy zrozumieć, to nasz kraj, nasza ojczyzna, nasza macierz. Jesteśmy więc gotowi to przetrzymać. […] Rosjanie są wytrwałym narodem. Niezwykłą cywilizacją, Rosjanie są niezwykłą cywilizacją” – gorąco zapewniał dziennikarza prowadzącego sondę jakiś starszy pan. Rzeczywiście to niezwykła cywilizacja, która wyhodowała takie bredzące od rzeczy dziadygi. Zapewne rozmówca wróci do swojego biedniutko wyposażonego mieszkania, obali pół litra i będzie się gapił pół godziny na mapę Rosji, zadowolony z każdego dodatkowego metra kwadratowego terenu, który wywalczyli putinowscy bojcy na Ukrainie. Bo jak się powierzchnia jego kraju zgadza (rośnie), to wszystko jest OK. Reszta nieważna – twierdzi przedstawiciel tej niezwykłej cywilizacji.

W dość ciekawy sposób Ruski płaci Iranowi za drony, które masakrują ukraińskie miasta. Według stacji Sky News rosyjski samolot wojskowy przewiózł w sierpniu kilku ponurych gości z walizkami. Na końcu z transportu wyładowano trzy pokaźne skrzynki. Okazało się, że w walizkach jest 140 mln euro w gotówce oraz trzy sztuki broni. Były to: brytyjski pocisk przeciwpancerny NLAW, amerykański pocisk przeciwpancerny Javelin i pocisk przeciwlotniczy Stinger. Stanowiły minimalną część brytyjskich i amerykańskich dostaw oręża dla Ukrainy, ale wpadły w rosyjskie ręce, czyli „trofiejne”. Według tych zasad cała transakcja przekazania kasy i broni powinna odbyć się w jakimś podziemnym garażu czy starej, zniszczonej fabryce. Jak na filmach o gangsterach. Jedni niczym się od drugich nie różnią.

W Ługandzie (Ługańskiej Republice Ludowej) we wsi Alczewsk ukraiński Serwis Militarnyj w październiku odkrył, że na froncie po ruskiej stronie zauważono haubice D-1, znane również jako haubice wz 43 kal. 152 mm. Dodał też, że w sierpniu w rosyjskich mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się prośby o udostępnianie tabel strzelniczych, a także instrukcji obsługi sprzętu. Problem z instrukcją obsługi polega na tym, że choć działa są (najwięcej stoi na pomnikach upamiętniających poległych żołnierzy w II wojnie światowej), to jest to sprzęt muzealny. Haubice D-1, które produkowano w latach 1943–1949, mają pomóc rosyjskim żołnierzom podczas walk na Ukrainie. Ukraiński ekspert zwraca jednak uwagę, że pomysł jest dość oryginalny, a sprzęt reklamowany jako „stalinowska jakość”, można porównać do złomu. Jak tak dalej pójdzie, to wojsko ługandyjskie już niedługo zostanie wyposażone w łuki, strzały i maczugi do walki wręcz.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a7e168cfef

Koktajl w głowach



Marta Kaczyńska-Zielińska

Jednym z najpopularniejszych mediów społecznościowych wśród dzieci i młodzieży jest aplikacja pozwalająca na oglądanie i publikowanie krótkich nagrań wideo. Filmiki trwają od kilku sekund do maksymalnie kilku minut. Zawarte w klipach treści przyciąga uwagę na tyle skutecznie, że trudno odmówić sobie obejrzenia następnego filmu i następnego, tracąc poczucie czasu i chęć na zajmowanie się czymkolwiek innym. Aplikacja prezentuje odpowiednio dobraną treść na podstawie danych uzyskanych przez algorytmy wychwytujące zainteresowania i podsuwające treści szyte na miarę osobowości każdego z widzów. Oglądanie nagrań aktywuje w mózgu system nagród, co następuje za sprawą uwalniania się dopaminy i adrenaliny. Widz odczuwa przyjemność, do czego szybko się przyzwyczaja, i dlatego coraz chętniej sięga po telefon. Korzystanie z aplikacji sprawia, że coraz bardziej odczuwamy potrzebę szybkiego uzyskania wzmocnienia – gratyfikacji.

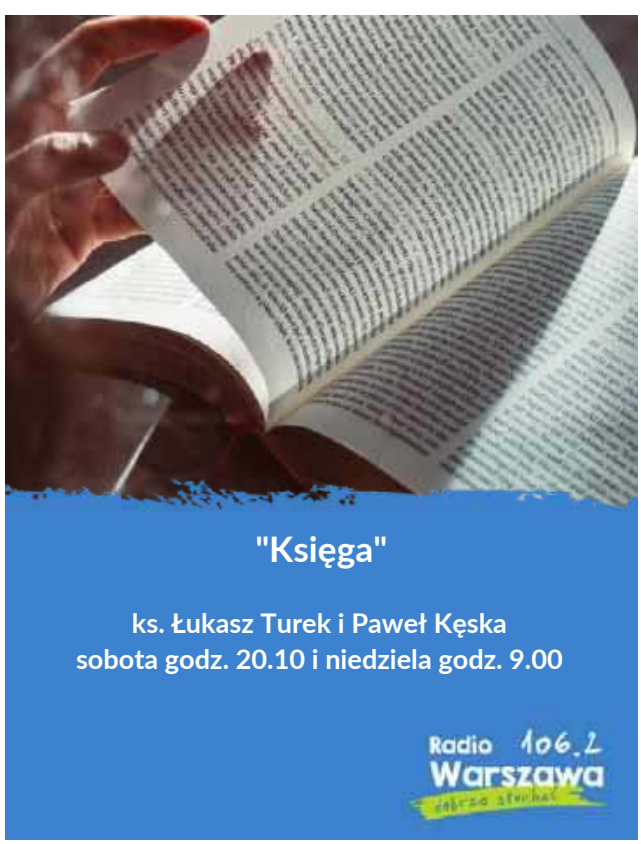
Młodzi ludzie nadmiernie korzystający z opisanego medium skarżą się na kłopoty z koncentracją i niechęć do nauki, która wymaga przecież skupienia uwagi na znacznie dłużej niż kilka sekund i nie wywołuje tak błyskawicznego uczucia przyjemności. Odbija się to rykoszetem także na jakości snu i możliwościach regeneracyjnych organizmu. Przyjemność powodowana oglądaniem kolejnych nagrań zniechęca do pójścia spać, a niebieskie światło generowane przez monitor zmniejsza produkcję melatoniny. Kora przedczołowa jest organem odpowiedzialnym m.in. za kontrolę impulsów, pamięć i uwagę. Jej rozwój trwa aż do 20.–25. roku życia. Można sobie zatem wyobrazić, jak wielkim zagrożeniem dla jej prawidłowej kondycji i zdolności poznawczych przyszłych dorosłych ma poddawanie jej stymulacji przez narzędzia osłabiające jej funkcje.

Drugim równie ważnym aspektem korzystania przez dzieci i młodzież z opisanej aplikacji, a także wielu innych mediów internetowych jest narażenie na kontrowersyjne, często przepełnione okrucieństwem treści, które są szkodliwe dla psychiki dorosłych, a tym bardziej dla najmłodszych, poznających świat i kształtujących swoją postawę moralną. Bardzo obrazowo opisała to zagrożenie pewna matka na łamach jednego z amerykańskich czasopism: „Wyobraźcie sobie, że zostawiacie swoje dziecko w jakimś magazynie [...]. Nie macie pojęcia, kto jest z nim w środku – trzymam kciuki, żeby to byli laureaci Pokojowej Nagrody Nobla, dyplomowani pediatrzy i J.K. Rowling. Módlcie się, żeby nie był to zestaw najgorszych ludzi świata. Nikt nie widzi twojego dziecka, za to ono wszystko widzi i słyszy". Większość z rodziców jest wobec opisanego zagrożenia bezsilna. Może warto rozważyć jakąś formę promocji higieny cyfrowej, o potrzebie zachowania której wypowiada się w swojej najnowszej książce prof. Andrzej Zybertowicz?

Na inne poważne zagrożenie dla młodzieży i dzieci zwrócił ostatnio uwagę rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak. Mowa o napojach energetycznych, których spożywanie jest dość powszechne, a zawierają one znaczne ilości kofeiny i cukru. Z danych przytoczonych przez RPD wynika, że każdego dnia młodzież wypija ok. 1455 ml różnych napojów, co dostarcza ok. 380 niepotrzebnych kalorii. Jedna puszka napoju słodzonego to nawet 3–8 łyżeczek cukru. Wysoki indeks glikemiczny to prosta droga do nadwagi i otyłości, insulinooporności i cukrzycy.

Puszka napoju energetycznego zawiera średnio ok. 160 mg kofeiny, tj. równowartość maksymalnej dobowej dawki dla osoby ważącej 64 kg. Młody organizm może się od wskazanej substancji łatwo uzależnić, narażając się na stany niepokoju, nadpobudliwość, bóle głowy i zaburzenia rytmu serca. W USA napoje energetyczne są zakazane do 21. roku życia. W Danii i Norwegii zostały wycofane ze sprzedaży. W Wielkiej Brytanii i Niemczech nie mogą ich nabywać osoby do 16. roku życia, a na Litwie i Łotwie do osiągnięcia pełnoletności. W Polsce od 2016 r. obowiązuje rozporządzenie regulujące wymagania dotyczące produktów dostępnych dla dzieci, ale odnosi się ono wyłącznie do terenów placówek oświatowych, oraz tzw. ustawa cukrowa. Lobby producentów tzw. energetyków z pewnością nie w smak byłoby wprowadzenie szerszych ograniczeń na naszym rynku, ale troska o zdrowie naszych dzieci powinna być rozstrzygająca.

REKLAMA



62/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

On może liczyć na Tuska



Samuel Pereira

Czy lider opozycji w czasie wojny na Ukrainie nie powinien współpracować z pomagającym jej polskim rządem? Faktem jest, że od czasu rosyjskiej agresji Donald Tusk nie tylko nie obniżył, ale wręcz zaostrzył antypisowską retorykę i przekaz podziału.

Co ciekawe, jako szef rządu miał okazję w 2014 r. doświadczyć zachowania skrajnie odmiennego, bo gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, to partia rządząca miała wsparcie obozu opozycyjnego i jego największego ugrupowania, Prawa i Sprawiedliwości. „Mogę liczyć na wsparcie i współpracę wszystkich sił politycznych w Polsce. Oznacza to również, że moja sytuacja, gdy rozmawiam z zagranicznymi partnerami, jest mocniejsza" – nie krył satysfakcji ówczesny premier Donald Tusk. „A to przeszłość! Po co o tym mówić?" – zakrzyknie ten i ów. To oczywiste.

Dużo istotniejsze od tego, co kto mówi, żeby zdobyć władzę, jest to, co mówi i robi, gdy tę władzę posiada. Dlatego tak istotna jest wiedza o politykach pretendujących do kierowania państwem, szczególnie gdy w przeszłości już mieli ku temu okazję. Jeśli fundamentem demokracji jest wybór, to ukrywanie istotnych dla obywateli informacji, które mogą mu ten wybór zafałszować, jest tej demokracji zaprzeczeniem. Teraz, gdy Rosja atakuje Ukrainę, lider opozycji w Polsce atakuje własny rząd. Robi to bez opamiętania, bo również kosztem obywateli (zablokowanie przez KE wypłaty Polsce środków z KPO). Jest to tym bardziej moralnie niegodne, że sam jako premier mógł liczyć na wsparcie ówczesnej opozycji.

Co więcej – dziś rząd mimo tej wojny totalnej wytoczonej przez konkurencję, robi, co może, żeby Ukrainie pomóc, a Tusk jako premier wbrew pomocy opozycji robił, co mógł, żeby sąsiadom za dużo nie pomóc. Tak, proszę państwa. Nawet po aneksji przejmował się tylko tym, żeby do głosu nie doszedł rusofob Kaczyński. „Wyobraźmy sobie, gdyby w Polsce rządził Jarosław Kaczyński, który usiłowałby wymusić na państwach regionu, takich jak np. Węgrzy czy Słowacy, radykalnie antyrosyjską postawę" – żalił się w Tok FM. Skoro nie rząd RP, to kto może dziś liczyć na opozycję w Polsce? Kreml.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Sporo wyzwań i emocji

Z aktorem Piotrem Bondyrą rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Zdarza się panu przedstawiać: „Nazywam się Bondyra. Piotr Bondyra"?

Piotr Bondyra: To byłby niezły sposób, ale jest już zajęty. Musiałbym wymyślić coś nowego [śmiech].

Czy poza elementem w nazwisku coś pana łączy z agentem Bondem?

Jako łódzki policjant, aspirant Gustaw Bielski z serialu „Komisarz Alex", biorę czasami udział w scenach akcji. Bardzo je lubię. Zdarzyło się np., że tuż obok mnie coś wybuchło i przez pół pomieszczenia byłem ciągnięty przez psa. Miałem też doświadczenia kaskaderskie. Takie sytuacje podnoszą poziom adrenaliny nie tylko w kinie, ale i w naszych serialowych okolicznościach.

Ponoć trudno gra się z dziećmi, a jeszcze trudniej ze zwierzętami. Jak pan sobie z tym radzi?

W serialu pracują obecnie (na zmianę) trzy owczarki niemieckie. I naprawdę fantastycznie się z nimi gra. Może nie jest to najłatwiejsze zadanie, ale niezwykle satysfakcjonujące. Kocham zwierzęta. Bardzo chciałbym mieć psa, ale na razie kontakt z serialowym Aleksem musi mi wystarczyć. Gdy uprawia się aktorstwo, bycie właścicielem zwierzaka jest bardzo trudne. Nie poświęciłbym mu tyle czasu, ile powinienem.

Mam wrażenie, że „Komisarz Alex" to dla pana nie tylko potrójny „dopust psi", ale też szansa na sprawdzenie się w bardzo różnych sytuacjach, niekoniecznie związanych z policyjną służbą.

To prawda, był np. odcinek, w którym grałem, i to znakomicie [uśmiech], na saksofonie. Miałem też okazję jeździć motocyklem, bo to pasja mojego bohatera. Serialowy Gutek dostarcza mi sporo wyzwań i emocji.



Fot. AKPA

eprasa.pl a7e168cfef

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

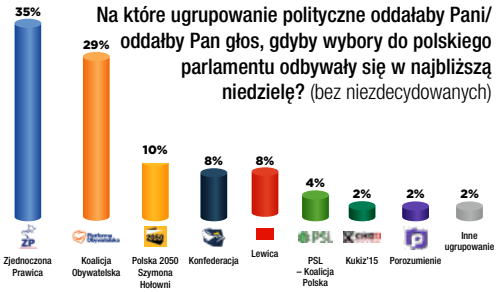
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.SKWARCZYŃSKI,A.WIKTOR, ABACA, AP, AFP/EASTNEWS, R.PILIPEY /EPA PAP, EUROPEAN UNION, SVIATOSLAV_SHEVCHENKO, ID1974, MICHAŁ ZDUNIAK, EVGENIYGW, ALBERT RUSS, /SHUTTERSTOCK, ARCH.PRYW.

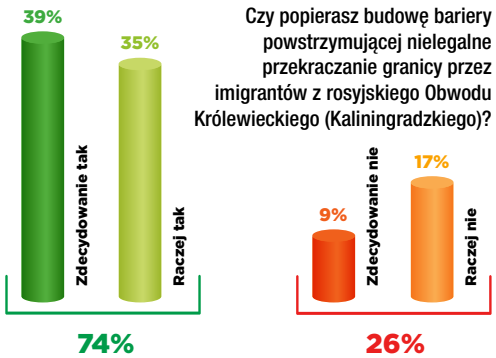
pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

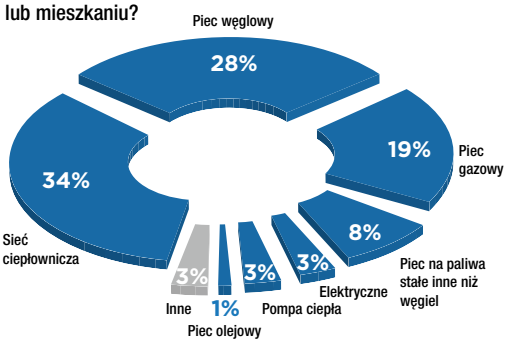
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



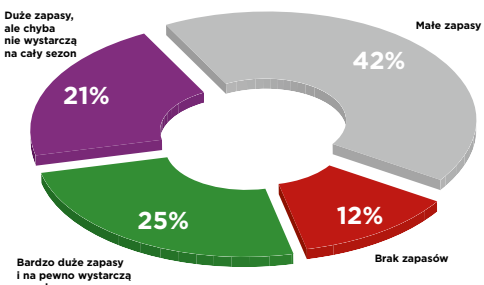
Czy popierasz budowę bariery powstrzymującej nielegalne przekraczanie granicy przez imigrantów z rosyjskiego Obwodu Królewieckiego (Kaliningradzkiego)?



Jakie jest główne źródło ogrzewania w Pani/Pana domu lub mieszkaniu?



Jakie zapasy opału posiada Twoje gospodarstwo domowe na obecny sezon grzewczy?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1074.

Zakres czasowy badania 4–7 listopada 2022 r.

eprasa.pl a7e168cfef



Jak Ameryka chce wygrać pokój na Ukrainie



MAREK BUDZISZ

Czy wyparcie Rosjan za Dniepr i oddanie przez nich Chersonia przybliży negocjacje pokojowe między Moskwą a Kijowem? Dlaczego amerykańska administracja mimo twardego wsparcia dla Ukrainy szuka politycznego zakończenia konfliktu? Jakie są na to szanse i kiedy może to nastąpić?

Żołnierze rosyjskiej piechoty morskiej ze 155 Brygady Floty Pacyfiku napisali list do Olega Kożemiaki, gubernatora Kraju Nadmorskiego, skąd pochodzą, w którym skarżą się, że w efekcie bezsensownych ataków na wieś Pawłowka pod Wuhłedarem, miasteczkiem w obwodzie donieckim, ponieśli dramatycznie wysokie straty. W ciągu trzech dni zginęło, zostało rannych lub przepadło bez wieści 300 żołnierzy z ich jednostki, która straciła też połowę sprzętu. Jednak rosyjskie ministerstwo obrony jest zadowolone. Reagując na list, którego opublikowanie w rosyjskich kanałach na platformie Telegram stało się sensacją dnia, wydało ono oświadczenie, w którym zawarto stwierdzenia, że straty to jedynie 7 proc. stanu osobowego brygady, a uderzenie okazało się skuteczne, bo w ciągu 10 dni udało się przesunąć pozycje o 5 km.

Sprawa stała się głośną w Rosji również dlatego, że brygada uchodzi za jedną z najlepszych w rosyjskich siłach zbrojnych, walczyła w obydwu wojnach w Czeczenii, gdzie straciła 63 ludzi, a 2,5 tys. żołnierzy otrzymało nagrody. W uznaniu zasług Putin przyznał jej w marcu tego roku tytuł „Gwardyjska". Teraz okazuje się, że nawet najlepsze rosyjskie jednostki nie są w stanie przełamać ukraińskich linii obrony, a straty rosną w postępie geometrycznym.

Na północy, w obwodzie ługańskim, w rejonie miasta Swatowo, gdzie na front trafili rezerwiści wcieleni do armii, Rosjanom idzie jeszcze gorzej. W ciągu jednego dnia straty, jak informował niezależny rosyjski portal internetowy Verstka, przekroczyły 500 żołnierzy. Dziennikarze rosyjskiej sekcji BBC dotarli do Aleksieja Agafonowa, który dostał się do ukraińskiej niewoli. Z jego relacji wynika, że po rosyjskiej stronie mamy do czynienia bardziej z próbą zarządzania chaosem niż dobrze zorganizowanymi formacjami wojskowymi. „Nie wyznaczono nam żadnych zadań – mówi Agafonow – bo nie było łączności". Mieli zająć pozycje na trzeciej linii rosyjskiej obrony, ale znaleźli się na froncie, bo mapy, jeszcze z czasów sowieckich, są pełne błędów, a przemieszczając się nocą, bo wówczas jest spokojniej, mu-

Fot. BULENT KILIC/AFP/East News

eprasa.pl a7e168cfef



sieli zabłądzić. Dowódca kazał się im okopać, ale nie było czym, bo w drużynie Agafonowa mieli jedynie dwie saperki, w sąsiedniej trzy, a zresztą dowódca zaraz gdzieś zniknął.

Takich relacji w mediach jest znacznie więcej. Wynika z nich obraz wojny, który Dawid Gendelman, izraelski ekspert wojskowy, określa mianem „wymuszonej pauzy strategicznej". Pogoda utrudnia manewry ciężkim sprzętem, Rosjanie odbudowują swoje siły, ale nie są w stanie przejść do operacji zaczepnych, a strona ukraińska na kluczowych dla siebie kierunkach natarcia, czyli pod Swatowem i na Chersońszczyźnie utrzymuje inicjatywę. Podobnie myśli gen. Mychaiło Zabrodskij, obecnie deputowany do Rady Najwyższej, który napisał, że w najbliższych miesiącach zmaleje intensywność walk i obydwie strony wykorzystają okres zimowy, by lepiej przygotować się do rozstrzygającej batalii, która zacznie się wiosną. Kyryło Budanow, szef ukraińskiego wywiadu wojskowego, w czasie niedawnego spotkania z metropolitą Epifaniuszem, powiedział, że „nadchodzi decydujący okres wojny. Potrzebujemy pomocy każdego Ukraińca i błogosławieństwa Bożego".

PRZEJĘCIE CHERSONIA PRZEŁOMEM

Z relacji brukselskiego korespondenta włoskiego dziennika „La Repubblica" wynika, że w kwaterze głównej NATO uważa się, iż takim przełomowym momentem może okazać się nadchodząca batalia o Chersoń, o której Budanow powiedział, że do końca listopada powinna się zakończyć i miasto zostanie wówczas całkowicie wyzwolone przez stronę ukraińską. Strona ukraińska spodziewała się ciężkich walk, a Aleksandar Vučić, prezydent Serbii, który regularnie rozmawia z Putinem, powiedział w wywiadzie telewizyjnym, że „przed nami trudny czas [...], bo czeka nas bitwa pod Stalingradem, decydująca bitwa w wojnie na Ukrainie, bitwa o Chersoń, w której obie strony wykorzystują tysiące czołgów, samoloty, artylerię". W jego opinii Putin chciał bronić miasta do upadłego.

Już wcześniej jednak rosyjskie media emigracyjne, powołując się na przecieki z Kremla, pisały, że wojskowi chcieliby ewakuować żołnierzy na lewy brzeg Dniepru i nie bronić pozycji, których nie da się utrzymać. Ostatecznie gen. Surowikin na spotkaniu z ministrem Szojgu zapowiedział wycofanie się Rosjan z Chersonia, co jest wielkim sukcesem strony ukraińskiej, zarówno symbolicznym, jak i wojskowym, a także politycznym. Trzeba jednak postawić pytanie: co przeważyło? Czy były to postępy sił ukraińskich, które zdobyły miasteczko Snieguriwka, ważny węzeł komunikacyjny na przedpolach Chersonia, i metodycznie posuwały się na południe wzdłuż rzeczki Ingulec, co groziło przecięciem na pół rosyjskich sił, czy może zdecydowały inne, polityczne rachuby, bo Moskwa uznała, że na korzyść wyjdzie jej kolejny „gest dobrej woli"? Wiele wskazuje na to, że w tym przypadku zwyciężyły rachuby polityczne i chęć minimalizowania strat dyplomatycznych.

Co ciekawe, w Waszyngtonie również zdają się myśleć o przełomowym

eprasa.pl a7e168cfef

znaczeniu Chersonia. Tak przynajmniej pisze, powołujący się na przecieki z kwatery głównej, brukselski korespondent „La Repubblica". Gdyby stronie ukraińskiej udało się wyprzeć Rosjan za Dniepr, to odnieśliby nie tylko symboliczne zwycięstwo, odbijając jedyną stolice obwodu opanowaną przez Moskali po 24 lutego, ale również pozbawiliby Rosji perspektyw na przeprowadzenie uderzenia w kierunku Odessy i odcięcia w razie jej powodzenia Ukrainy od Morza Czarnego.

W świetle doniesień włoskiego dziennika w Waszyngtonie uważa się, że zdobycie miasta mogłoby przybliżyć dzień rozpoczęcia rozmów pokojowych między Kijowem a Moskwą. Rosja musiałaby przyjąć do wiadomości, że nie jest w stanie wygrać wojny na polu walki, a administracja Bidena mogłaby trochę zmniejszyć presję sojuszników europejskich, którzy domagają się przedstawienia politycznego planu zakończenia wojny. Jeśli teraz Moskwa ewakuuje Chersoń, to wysyła czytelny sygnał do Amerykanów i świata – rozmawiajmy. Jednak jak powiedziała rzeczniczka MSZ Zacharowa, warunkiem negocjacji jest uznanie stanu faktycznego, czyli rosyjskich zdobyczy terytorialnych.

ZMIĘKCZANIE KIJOWA

Spekulacje na temat możliwości rozmów pokojowych zaczęły się od ujawnienia przez „The Washington Post", iż Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Bidena, pojechał do Kijowa, by naciskać na Zełenskiego i wymusić korektę nieprzejednanego stanowiska ukraińskiego prezydenta w kwestii negocjacji z Putinem. Jednym z powodów takiego postawienia sprawy przez Sullivana miały być zmieniające się nastroje zarówno amerykańskiej opinii publicznej, jak i sojuszników. Pojawiły się też doniesienia mediów, że Sullivan utrzymuje nieoficjalne kontakty z Jurijem Uszakowem, doradcą Putina ds. polityki zagranicznej, i Nikołajem Patruszewem, sekretarzem rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa. I w tym przypadku jednym z tematów konsultacji miały być ewentualne rozmowy na temat politycznego zakończenia wojny na Ukrainie.

Będąc w Kijowie, Sullivan mówił raczej o kontynuowaniu pomocy wojskowej i negocjowaniu z Rosją z pozycji siły, ale nie ulega wątpliwości, że amerykańska presja odniosła pewien skutek. O ile bowiem wcześniej prezydent Zełenski formalnie zabronił sam sobie, podpisując stosowne rozporządzenie, negocjować z Putinem

> Do zgromadzonych na Bali światowych liderów ma przemówić Wołodymir Zełenski. Jak można przypuszczać, amerykańskiej dyplomacji zależało na tym, by wystąpił w roli polityka mówiącego o zakończeniu wojny i zbliżającym się pokoju, oczywiście o ile Rosja zrezygnuje ze swojej agresywnej polityki

i oficjalna narracja ukraińska podkreślała, że na Kremlu muszą nastąpić zmiany, by pokój był realny, to po wizycie Sullivana nastąpiły korekty tego stanowiska. Wołodymir Zełenski opublikował listę pięciu punktów, od których spełnienia Kijów uzależnia rozmowy z Rosją. Jest wśród nich przywrócenie suwerenności terytorialnej Ukrainy, poszanowanie przez Rosjan karty ONZ, ukaranie winnych zbrodni wojennych i zapłata odszkodowań za zniszczenia, ale nie ma żądania odejścia rosyjskiego prezydenta. Portal Politico napisał w związku z tym, że mamy do czynienia ze zmiękczeniem stanowiska Kijowa, które w oczach sojuszników zaczęło być postrzegane jako zbyt nieprzejednane.

PRESJA NA POKÓJ

Warto w związku z tym zastanowić się, jakie są motywy polityki Waszyngtonu, którego przedstawiciele zaczęli mówić o perspektywie rozmów pokojowych? Najczęściej są podnoszone kwestie związane z sytuacją wewnętrzną, zwłaszcza w kontekście wyborów do Kongresu. W ostatnim czasie zarówno na prawym skrzydle republikanów, jak i wśród przedstawicieli demokratycznej lewicy zaczęły pojawiać się publicznie głosy, że Ameryka zbyt mocno angażuje się we wspieranie Ukrainy i czas pomyśleć o własnych problemach. „The Wall Street Journal" opublikował też badania opinii publicznej, przeprowadzone wśród zwolenników amerykańskiej prawicy, z których wynikało, że obecnie 46 proc. wyborców republikanów uważa, iż Ameryka angażuje się nadmiernie. W lutym wskaźnik ten był jednocyfrowy. Te dane skłoniły przedstawicieli administracji do pokazania opinii publicznej, iż wojna nie będzie trwała wiecznie, Biały Dom myśli o rozwiązaniu pokojowym, ale jednocześnie dąży do negocjacji „na naszych warunkach". Trzeba było też skorygować błędy w komunikacji z wyborcami, bo jak przekonuje Stephen Blank, ekspert z Institute for Foreign Policy Studies, „głównym błędem administracji Bidena jest to, że nikt nie bierze na poważnie wyjaśnienia krajowi, o co toczy się gra. Trwa III wojna światowa, a Ukraina walczy pod hasłem polskiego ruchu Solidarność – »za naszą i waszą wolność«. Każdy dolar, który trafia na Ukrainę, to inwestycja w pokój".

Wstępne wyniki wyborów do Kongresu wskazują na to, że republikanie odnieśli zwycięstwo, odbili Izbę Reprezentantów, a kwestia większości w Senacie rozstrzygnie się być może dopiero w grudniu po drugiej turze wyborów w Georgii. Ale już widać, że sukces republikanów nie jest oszałamiający, nie ma mowy o „czerwonej fali", która miała zmieść demokratów. Zresztą, jak powiedział mediom Adam Kinzinger, republikański członek Izby

eprasa.pl a7e168cfef

Reprezentantów, „zdecydowana większość republikanów i demokratów popiera Ukrainę. Zdecydowana większość Amerykanów popiera Ukrainę. Po tych wyborach nie widzę szans na większe zmiany". Victoria Spartaz, urodzona na Ukrainie przedstawicielka protrumpowskiego skrzydła w niższej izbie amerykańskiego parlamentu, wręcz oświadczyła, że większa niż do tej pory część amerykańskiej pomocy winna trafiać do armii. „Musimy upewnić się, że wspieramy ukraińską armię, przede wszystkim armię" – powiedziała.

Eksperci zwracają uwagę, że w Kongresie zwolenników zmniejszenia wsparcia dla Kijowa w obu partiach jest co najwyżej 30 proc., zatem losy zapowiadanego na styczeń głosowania w sprawie kolejnego, wartego 60 mld dol. pakietu pomocy wydają się niezagrożone. A zatem sygnał kierowany do amerykańskiej opinii publicznej, że Waszyngton ma plan pokojowy dla Ukrainy i nie chce kontynuowania wojny w nieskończoność mógł być ważnym motywem, ale nie dominującym.

Przedstawiciele administracji Bidena zaczęli mówić o negocjacjach pokojowych, jak się wydaje, z zupełnie innego powodu niż nastroje wewnętrzne. Zbliża się szczyt państw G20 w Indonezji i po to, by okazał się on sukcesem, należy dobrze przygotować jego przebieg. Pierwsze kroki zostały już poczynione. Grupa państw G7 uzgodniła pułap cenowy na rosyjską ropę naftową, a prezydent Biden zdecydowanie odrzucił perspektywę spotkania z Putinem w kuluarach obrad na indonezyjskiej wyspie Bali. Równolegle Turcja wraz z ONZ wymusiła na Rosji powrót do porozumienia w sprawie korytarza zbożowego na Morzu Czarnym. Rosyjskie zawieszenie udziału w porozumieniu trwało tylko trzy dni i Putin został zmuszony do zmiany stanowiska, po tym jak Recep Erdoğan oświadczył, że będzie ono kontynuowane nawet bez udziału Rosji, a bezpieczeństwo żeglugi miała gwarantować turecka marynarka wojenna.

Kolejny cios przyszedł z Pekinu, gdzie Xi Jinping, po rozmowach z kanclerzem Scholzem, oświadczył, że użycie broni jądrowej w Europie jest niedopuszczalne. To z kolei zmusiło Moskwę do zmiany retoryki i odejścia od pogróżek odwołania się do swojego potencjału nuklearnego. Została obnażona słabość Rosji i to, że narracja Putina, który na spotkaniu Klubu Wałdajskiego mówił o emancypacji spod amerykańskiej hegemonii w polityce międzynarodowej średnich państw w rodzaju Brazylii, Turcji, RPA czy Indii, może być w generalnych zarysach słuszna, ale nie gwarantuje, iż Rosja nie znajdzie się w izolacji. Tym bardziej że prócz niedawnych wezwań premiera Indii, który mówił o potrzebie zakończenia wojny na Ukrainie, pojawiły się w podobne komentarze płynące z Chin.

Mevlüt Çavuşoğlu, turecki minister spraw zagranicznych, mówił też niedawno na posiedzeniu komisji parlamentarnej, że znacząco zmieniły się również nastroje w Europie. „Zachód, który oskarżał Turcję o negocjacje z Rosją w czasie kryzysu na Ukrainie – powiedział Çavuşoğlu – teraz zdecydowanie wzywa do podjęcia kroków na rzecz dialogu".

CO ZROBI PUTIN?

Przed Moskwą stanęła groźba nie tyle dyplomatycznej izolacji, ile raczej zmierzenia się z presją państw G20, by przystąpić do rozmów pokojowych. W obecnej fazie wojny, kiedy siły rosyjskie znajdują się w odwrocie, straty są duże, a strona ukraińska odbiła już 50 proc. opanowanego przez Moskali po 24 lutego terytorium, tego rodzaju rozwój wydarzeń trudno byłoby przedstawić w kategoriach zwycięstwa. Dlatego, jak powiedział dziennikowi „The Financial Times", Joko Widodo, prezydent Indonezji i gospodarz szczytu, po niedawnych rozmowach z rosyjskim prezydentem utwierdził się w przekonaniu, że ten zrezygnuje z wizyty. Do zgromadzonych na Bali światowych liderów ma za to przemówić Wołodymyr Zełenski i jak można przypuszczać, amerykańskiej dyplomacji zależało na tym, by wystąpił w roli polityka mówiącego o zakończeniu wojny i zbliżającym się pokoju, oczywiście o ile Rosja zrezygnuje ze swojej agresywnej polityki.

A to nie jest pewne. Putin, dążąc do zyskania na czasie, wysłał z kolei Patruszewa do Teheranu, po to by – jak się przypuszcza – rozmawiać o dostawach do Rosji rakiet balistycznych produkowanych przez Iran.

Rosja też zdecydowała się na dyplomatyczne pójście do przodu. Wycofując się z Chersonia, którego i tak w dłuższej perspektywie nie udałoby się utrzymać, i jednocześnie deklarując gotowość do rozpoczęcia rozmów pokojowych, Putin próbuje wyjść z politycznego impasu. Nie chce być postrzegany jako ten, który chce przedłużać wojnę w nieskończoność, ale jednocześnie chce mieć możliwości jej kontynuowania. Rosjanie tak najwyraźniej odebrali plany amerykańskiej dyplomacji, która prawidłowo odczytując światowe nastroje, dąży do skłonienia państw niezaangażowanych i nieopowiadających się po żadnej stronie, by zaczęły wywierać presję na Moskwę i wymusiły na niej ustępstwa. Kolejny rosyjski „gest dobrej woli" w postaci odejścia z Chersonia odbiera Amerykanom dyplomatyczną inicjatywę. Ale w Waszyngtonie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

POCZEKAJMY DO WIOSNY

Czy można powiedzieć, że pokój jest coraz bliżej? Zełenski po wizycie Sullivana przestał mówić o tym, że warunkiem rozmów z Moskwą jest ustąpienie Putina ze stanowiska. Rosjanie są gotowi negocjować nawet zaraz, oczywiście chcąc zatrzymać te tereny Ukrainy, które kontrolują. Na to nie zgodzą się ani w Kijowie, ani w Waszyngtonie. Prezydent Macron oświadczył, że o tym, kiedy rozpocząć negocjacje, zdecydują przywódcy Ukrainy. Jednak wydaje się, że jesteśmy bliżej politycznego zakończenia wojny.

Rosja zaczyna przyzwyczajać się do myśli, że nie wygra wojny na froncie i trzeba myśleć o tym, jak minimalizować dyplomatyczne straty. Z kolei Kijów musi liczyć się z zwiększoną presją sojuszników, by nie przesadzać z niezłomnością.

Kyryło Budanow, szef ukraińskiego wywiadu wojskowego, jest zdania, że wojna zakończy się zwycięstwem Ukrainy już wiosną. Ma na myśli triumf oręża, ale nie można wykluczyć, że w grę wchodzi też wygranie pokoju przy stole negocjacyjnym, do którego trzeba będzie zasiąść.

eprasa.pl a7e168cfef



Trzaskowski, Dulkiewicz i Jaśkowiak nie zarządzają swoimi miastami, tylko tworzą alternatywne państwa

Miasta zniewolone



STANISŁAW JANECKI

Prezydenci Warszawy, Poznania i Gdańska, czyli Rafał Trzaskowski, Jacek Jaśkowiak i Aleksandra Dulkiewicz, dowodzą, jak bardzo samorządy mogą być źle zarządzane, jak bardzo prezydenci mogą odbierać swoim miastom szanse rozwojowe. Arogancja i niekompetencja lokalnych „władców" powinny być przez wyborców zauważane i odpowiednio korygowane w kolejnych wyborach, ale nie są. A samorządy są traktowane jak opozycja wobec rządu, i to opozycja totalna. Mimo że zgodnie z art. 16 ust. 2 konstytucji samorząd terytorialny uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Sprawa dystrybucji węgla dowodzi, że wrogo nastawione do państwa samorządy nie tylko nie chcą współpracować z rządem, ale wiele z nich nie ma też zamiaru pomagać i służyć mieszkańcom i obywatelom.

Prezydentów kilku wielkich miast łączy przekonanie, że są ich właścicielami. Nawet bardziej, niż Jan Zamoyski w przypadku Zamościa – miasta prywatnego, stworzonego pod koniec XVI w. Prezydentów łączy też to, że chcą zarządzać wolnymi miastami, a nie

eprasa.pl a7e168cfef

ośrodkami, w tym stolicą, ważnymi dla Polski. 4 czerwca 2019 r. prezydenci największych miast wręcz demonstrowali wstręt do polskiego państwa unitarnego. Opowiedzieli się za miastami jako czymś w rodzaju samodzielnych republik. Trochę na wzór włoskich republik miejskich w IX–XII w.: Wenecji, Pizy, Genui czy Amalfi, a w XII–XVI w. Florencji, Sieny czy Mediolanu. A przede wszystkim na wzór Wolnego Miasta Gdańska. W podpisanych przez Trzaskowskiego, Dulkiewicz i Jaśkowiaka „21 tezach samorządowych" (przyjętych 4 czerwca 2019 r.) można znaleźć wizję Polski mającej jak najmniejszy wpływ na regiony i wielkie miasta. Pozbawienie rządu wpływu na administrację, organy ścigania, administrację skarbową, podatki czy edukację czyniłoby z regionów i miast minipaństwa. Trzaskowski, Dulkiewicz i Jaśkowiak realizują trzy różne, choć uzupełniające się modele innej Polski. Warszawa ma być alternatywą dla polskiego państwa jako całości, Gdańsk wzorcem wolnej republiki miejskiej praktycznie oderwanej od państwa, a Poznań centrum postępu, choć jak najdalszego od wizji modernizacji technologicznej i organizacyjnej.

TRZASKOWSKI

Ze względu na rangę, znaczenie i potencjał gospodarczy Warszawy jej prezydent Rafał Trzaskowski stara się stworzyć w stolicy najsilniejszy ośrodek przeciwny rządowi i polityce państwa. Przyjmuje pomoc rządu, gdy sobie nie radzi, jak podczas awarii rur doprowadzających ścieki do oczyszczalni Czajka, ale wspiera wszelkie działania (strajki, demonstracje, blokady urzędów) utrudniające funkcjonowanie rządu i centralnych instytucji państwa. W Warszawie są testowane wszelkie formy walki z rządem, nawet w tak skrajnej formie jak jakiś rodzaj partyzantki miejskiej. Tu powstają organizacje i grupy mające współtworzyć społeczeństwo obywatelskie (dlatego są finansowane z budżetu miasta), choć raczej przypominają rady delegatów robotniczych i żołnierskich z czasów rewolucji lutowej (w 1917 r.) w Rosji, czyli zalążek władzy równoległej. W Warszawie są blokowane lub lekceważone decyzje takich instytucji jak Instytut Pamięci Narodowej czy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, tu jest blokowana dekomunizacja ulic, utrudniana odbudowa zabytków, upamiętnianie narodowych bohaterów, a nawet projekty urbanistyczne i zagospodarowania przestrzennego.

Stolica Polski ma być odrębnym od państwa, a nawet wrogim organizmem. Już w czerwcu 2019 r. Rafał Trzaskowski snuł scenariusze wykorzystania przez samorządy środków zamrożonych rządowi przez Brukselę. Mówił: „Na szczęście dzięki naszym staraniom pieniądze nie przepadają, tylko będą mrożone. Jak wygramy kolejne wybory, to będą odmrożone i Warszawa skorzysta z olbrzymich pieniędzy na inwestycje". W grudniu 2018 r. Trzaskowski mówił „Gazecie Wyborczej": „Chcę wykorzystać to, że znam ważne osoby w Brukseli, żeby wspierać fundusze strukturalne dla miast. […] Rozmawiamy np. o bezpośrednim dostępie miast do funduszy europejskich. […] Te wydatki nie przechodziłyby przez koperty narodowe państw – miasta mogłyby z nich korzystać bezpośrednio".

Warszawa nie ma takiej tradycji jak Wolne Miasto Gdańsk, ale w czasach Księstwa Warszawskiego (1807–1815) było to terytorium całkiem autonomiczne, choć podporządkowane Cesarstwu Francuskiemu i Napoleonowi Bonaparte. A jeszcze bardziej autonomiczna była Warszawa jako stolica Królestwa Polskiego (tzw. Kongresówki) połączonego unią personalną z władcą Imperium Rosyjskiego. Przynajmniej w latach 1815–1832 Warszawa miała własną konstytucję, Sejm, wojsko, pieniądze, szkolnictwo. To wtedy, za rządów cara Aleksandra I, a po jego śmierci – Mikołaja I (jako królów Polski – do 1831 r.) zbudowano ważną oś miasta, którą są Al. Jerozolimskie, a ponadto powstały uniwersytet, Teatr Wielki, Belweder czy Pałac Staszica. Drugi okres autonomicznego rozwoju Warszawy przypada na lata 1875–1892, gdy prezydentem miasta (formalnie tylko pełniącym obowiązki) był gen. Sokrat Starynkiewicz. Wtedy powstał nowoczesny system wodno-kanalizacyjny, pojawiło się oświetlenie zmodernizowanych i wyremontowanych ulic, tramwaje, telefony czy miejskie szalety.

W autonomicznej Warszawie najważniejszymi mieszkańcami byłyby mniejszości – im trzeba nieba przychylić z powodu rzekomych prześladowań, które ich od dekad spotykają. Dlatego jedyne, co w miarę Trzaskowskiemu wychodzi, to działania w tych sferach, dla przeciętnych obywateli niemające żadnego znaczenia. Nie jest zadaniem sprawiedliwa redystrybucja bogactwa narodowego oraz równość wszystkich wobec prawa, lecz wynagrodzenie, a wręcz uprzywilejowanie środowisk LGBT+ za ich domniemane cierpienia. W ten sposób te środowiska stają się głównym podmiotem polityki, a nie mieszkańcy, społeczeństwo, a tym bardziej ofiary zinstytucjonalizowanego (przez lata rządów liberałów) darwinizmu społecznego. Dlatego Trzaskowski zrobił wszystko, by zauważono jego udział w Paradach Równości, ale też odmowę udziału w Marszach dla Życia i Rodziny. W liście z okazji 75. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego Trzaskowski napisał: „Powstańcy walczyli z nazizmem – ideologią, która zrodziła się z nienawiści wobec innych nacji i ras. Naziści i faszyści wykluczali odmienne poglądy, bo sami sobie chcieli przyznać prawo do decydowania, kto ma prawo żyć – i jak ma żyć. Dziś nienawiść znów podnosi głowę". „Naziści" i „nienawiść", czyli klasyka współczesnej postępowej lewicy.

DULKIEWICZ

Gdańsk rządzony przez Aleksandrę Dulkiewicz chce mieć status z lat 20. i 30. XX w., czyli wolnego miasta. Ze szczególną pieczołowitością są tu odnawiane budynki, w których mieściły się niemieckie instytucje i firmy. Przywracana jest pamięć znanych gdańszczan, choćby mieli niechlubną przeszłość jako kolaboranci niemieckich nazistów, jak Adolf Butenandt czy bardzo hołubiony noblista literacki Günter Grass, przez lata ukrywający swoją służbę w Waffen-SS. Gdańsk Dulkiewicz prowadzi niezależną od państwa polskiego politykę zagraniczną, szczególnie z Niemcami, podejmując szkodliwe dla polskiego interesu narodowego inicjatywy, zapraszając „dziwnych" gości. Gdańsk ma być miejscem specyficznie eksterytorialnym, bo nawiązującym nie tylko do wolnego miasta, ale wręcz do niemieckiej przeszłości, choć w ponadtysiącletniej swojej historii Gdańsk był polski przez 645 lat, a niemiecki przez 338 lat, z czego

Fot. Jakub Stenborn/Polska Press/Dziennik Bałtycki; Waldemar Wylegalski Głos Wielkopolski, Andrzej Wiktor

eprasa.pl a7e168cfef

117 lat przypada na zabory. Ale nie chodzi o niemiecką przeszłość z czasów okupacji Gdańska przez nazistów. Bo gdańszczanie nie byli wtedy Niemcami, a jeśli nawet, to ci Niemcy nie byli nazistami. Władze Gdańska sprawiają wrażenie, jakby to polskość symbolicznych miejsc na ich terenie, np. Westerplatte, była problemem. Nawet miejsca tak ważne dla polskiej historii, tożsamości i świadomości jak Muzeum II Wojny Światowej oraz Europejskie Centrum Solidarności sprawiają wrażenie jakichś kosmopolitycznych enklaw.

Gdy 1 września 2020 r. Dulkiewicz napisała w „Gazecie Wyborczej", że Gdańskowi nie można odebrać Westerplatte, w jej tekście ani razu nie padły dwa kluczowe słowa: Polska (jako państwo) i Niemcy (jako naród). Coś polskiego pojawia się w nazwach „Wojsko Polskie" i „Poczta Polska". A Polacy jako „torturowani i zamęczeni w pierwszych dniach II wojny światowej" oraz „pocztowcy". W jednym miejscu tekstu pojawia się „terror hitlerowski", i to tylko w nazwie własnej cmentarza. Jest wojna i nie ma Niemców. A Polacy są jedynie w przeszłości, współcześnie zaś tylko „gdańszczanki i gdańszczanie".

9 listopada 2020 r. na oficjalnym portalu Gdańska można było przeczytać: „W nocy z poniedziałku na wtorek, 9 na 10 listopada, upływa 82. rocznica nocy kryształowej – pogromu ludności żydowskiej w III Rzeszy, zainicjowanego przez władze państwowe w 1938 r. [...] Trzy dni później, noc kryształowa rozpoczęła się w Gdańsku. Głównym celem stała się Wielka Synagoga – symbol obecności gminy żydowskiej w mieście. W odróżnieniu jednak od innych budynków kultury i religii żydowskiej (w Niemczech jednej nocy spalono 171 synagog) – nie została spalona dzięki postawie grupy weteranów z 128. pułku piechoty gdańskiej, dowodzonej przez emerytowanego kapitana żydowskiego pochodzenia Dawida Lissauera. Nie została też zburzona – jednak na rozkaz nazistów budynek rozebrano rok później, w maju 1939 r.". W Niemczech spalono, w Gdańsku rozebrano. Jacy naziści wydali rozkaz? Gdańscy czy niemieccy? I czym się różnili? Gdyby to jednak Niemcy urządzili w Gdańsku noc kryształową, dlaczego 82 lata później Polacy mieliby się czuć za to odpowiedzialni? Za nazistów tym bardziej nie mogą być odpowiedzialni. Chyba że nazistami byli gdańszczanie (nie wszyscy oczywiście). A jeśli tamci gdańszczanie nie byli Niemcami, to współczesne władze Gdańska nawiązują do nocy kryształowej, bo dzisiejsi gdańszczanie nie są Polakami, a gdańszczanami właśnie? To kompletny historyczny i moralny absurd.

> Realizują trzy różne, choć uzupełniające się modele innej Polski. Warszawa ma być alternatywą dla polskiego państwa jako całości, Gdańsk wzorcem wolnej republiki miejskiej praktycznie oderwanej od państwa, a Poznań centrum postępu, choć jak najdalszego od wizji modernizacji technologicznej i organizacyjnej

JAŚKOWIAK

Poznań rządzony przez Jacka Jaśkowiaka wywraca do góry nogami wielowiekowe tradycje miasta, gdzie polskość i polskie wartości przetrwały mimo bardzo ostrej germanizacji, o czym opowiada m.in. serial Jerzego Sztwiertni „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy". Poznań Jaśkowiaka ma być najbardziej postępowym ośrodkiem w Polsce. Jacek Jaśkowiak konsekwentnie zresztą używa określenia „Wolne Miasto Poznań". Prezydent przeprowadza w nim eksperyment społeczny, zamieniający konserwatywny kiedyś ośrodek w rodzaj postępowej komuny. Nie tylko patronuje wszelkim postępowym nowinkom, jak Parady Równości i imprezy dla LGBT+, ale też zmienia charakter rocznic ważnych wydarzeń historycznych – przede wszystkim chodzi o Poznański Czerwiec 1956, a nawet powstanie wielkopolskie. W zarządzaniu Poznaniem najważniejsze jest wspieranie wszelkich mniejszości i ich inicjatyw, finansowanie społecznych i obyczajowych eksperymentów. Również imprezy kulturalne będące wizytówką miasta, z festiwalem Malta na czele, stają się okazją do demonstrowania postępowości.

Zajmując się postępowymi eventami i manifestacjami, prezydent Jaśkowiak jednocześnie robi z miasta gospodarczy i cywilizacyjny skansen. Poznań Jaśkowiaka jest najgorzej zarządzanym miastem w Polsce, gdy chodzi o remonty: doszło tu do trwającego już dwa lata paraliżu całego centrum (i końca nie widać), przez co są zamykane firmy, sklepy i instytucje, skoro nie sposób dostać się do ich siedzib. Poznań Jaśkowiaka systematycznie traci na znaczeniu jako centrum nauki, przedsiębiorczości, kultury, targów, ośrodka otwartego na Zachód. W czasie prezydentury Jaśkowiaka nastąpiła największa po 1989 r. emigracja z Poznania ludzi nauki i kultury, przez co miasto staje się naukowym i kulturalnym zaściankiem. Prezydent Poznania zajmował się głównie treningami przed kolejnymi walkami bokserskimi: z Arturem Szpilką, Dariuszem Michalczewskim, Przemysławem Saletą, Tadeuszem Michalikiem. W typowy dla siebie sposób wyzwał na bokserski pojedynek ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarnka, zapewniając, że na ringu urwałby mu głowę, bo „taki jest utyty i gruby". W swoim gabinecie w urzędzie miasta Jaśkowiak popisuje się robieniem pompek i innymi ćwiczeniami fizycznymi.

Warszawa, Gdańsk i Poznań są poligonem konfrontacji z rządem (państwem) na wszystkich możliwych frontach, dając wsparcie i parasol mniejszym samorządom zarządzanym przez opozycję. Dla mieszkańców ich zajmowanie się wszystkim, tylko nie prawdziwym zarządzaniem miastami, jest swego rodzaju oszustwem. Nie po to zostali wybrani, żeby tworzyć alternatywne państwo, wolną republikę miejską czy miasto postępu. Nie na to też powinny iść środki z podatków. Ale idą.

eprasa.pl a7e168cfef

Czysty jak Cimoszewicz

Jego ojciec czyścił polskie podziemie niepodległościowe. On sam czyścił komunistom pole do powrotu do władzy po 1989 r. Czyścił też leśniczówkę w Białowieży. Teraz czyści swoją biografię



MAREK PYZA

Niech państwa nie zwiedzie oksymoron w tytule. U Włodzimierza Cimoszewicza bez zmian. Lecz znów dopada go nieznośna przeszłość. Popularny ostatnio serial „Wielka woda" opowiada bowiem o powodzi tysiąclecia w 1997 r., gdy nasz bohater był szefem Rady Ministrów. A skoro TA powódź, to wraca i TA wypowiedź.

„To jest kolejny przypadek, kiedy potwierdza się, że trzeba być przezornym, zapobiegliwym i trzeba się ubezpieczać, a ta prawda jest ciągle mało powszechna" – tak premier Cimoszewicz odpowiedział na pytanie o odszkodowania dla powodzian. Do dziś przekonuje, że mało kto go zrozumiał.

PRZEZORNY

W obszernym październikowym wywiadzie dla Onetu narzeka: „Nikt przecież nie sprawdzał rzetelnie, co powiedziałem. Cytowano tylko to zdanie wyrwane z kontekstu, odcięte od pytania dziennikarza. I minęło 25 lat, a ja wciąż się tłumaczę z tego, co wtedy powiedziałem".

Fot. Tomasz Jastrzębowski/REPORTER

eprasa.pl a7e168cfef

Chwali się też pomocą materialną jego rządu dla dotkniętych klęską żywiołową i wsparciem dla służb walczących z powodzią. Nieco inaczej pamięta to w rozmowie z Onetem Bogdan Zdrojewski, ówczesny prezydent Wrocławia: „Jeśli chodzi o współpracę z rządem, ona była bardzo spóźniona. Pomoc techniczna, sprzęt, piach, worki pojawiły się z opóźnieniem kilkunastu, kilkudziesięciu godzin. Korzystaliśmy z koparek i samochodów ciężarowych osób prywatnych z Wrocławia i okolic. Pomagali też samorządowcy. Mieliśmy pomoc m.in. z Drezna, Berlina i Budapesztu. Oni byli szybsi od rządu, niestety".

Cimoszewicz już od ćwierć wieku utyskuje na to, że naród nie może mu darować aroganckiej wypowiedzi. „Odczuwam nawet osobistą krzywdę, której doznałem" – zwierzył się w książce „Trzynastu" Jerzego Sadeckiego. Ale o premierowskiej bucie w obliczu tragedii trudno zapomnieć. Zwłaszcza że po tym wystąpieniu przez dwa tygodnie milczał. Gdy w końcu przeprosił w oschłym oświadczeniu, dopytywany przez dziennikarzy, czy musiał tyle zwlekać, wycedził: „Widocznie musiałem".

Specyficzną empatią wobec powodzian wykazał się jeszcze raz, w 2010 r. Gdy wtedy premier (Donald Tusk) zapowiadał nawet 100 tys. zł pomocy materialnej dla poszkodowanych, Cimoszewicz grzmiał: „To są publiczne pieniądze. Trzeba stawiać pewne warunki. Kiedy chodzi np. o odbudowanie domu, nie dawałbym gotówki, bo nie wiadomo, jak te pieniądze zostaną wydane". Mało lewicowe podejście.

Niestety, pewne zdarzenia z jego życia mocno wbiły się w pamięć społeczną. Weźmy inny przykład – gdy niedawno pojawiły się zdjęcia zdewastowanego ośrodka wypoczynkowego nad Zegrzem dzierżawionego przez ambasadę rosyjską, masowo przypominano podobne obrazy z opuszczonej przez Cimoszewicza leśniczówki, również dzierżawionej wcześniej od Lasów Państwowych.

DOBRZE POJĘTY PATRIOTA

Być może to efekt przesiąknięcia od kołyski sowieckim podejściem do własności publicznej? Cimoszewicz to przecież klasyczny komunistyczny karierowicz, pochodzący z wyjątkowo nieciekawej rodziny.

We wspomnianej rozmowie z Onetem próbuje rozprawiać się również z tymi kartami swojej historii. Nieudolnie i kłamliwie. Tak opowiada o swoim zaangażowaniu w Polskę Ludową: „Mam świadomość, że do 1989 r. byłem po złej stronie, jednak wstąpiłem do PZPR, kiedy Gierek doszedł do władzy. Sentyment do gierkowskich czasów przecież ciągle jest w narodzie, ludzie dotąd oglądają kiczowaty film o Gierku". I serwuje taką historyjkę: „W 1978 r. w partii przeprowadzano akcję rozmów indywidualnych. Zwrócono się do mnie, bym zrobił podsumowanie ogólnouniwersyteckie. Przygotowałem referat, który zaprezentowałem w obecności kilkuset osób należących do PZPR. Stwierdziłem wtedy, że stoimy w Polsce w obliczu najpoważniejszego kryzysu politycznego i gospodarczego i... Obecny na tym spotkaniu przedstawiciel KC PZPR powiedział, że to, co mówię, jest nie do zaakceptowania, że to przekracza granicę tolerancji w ramach systemu socjalistycznego".

Nie ma jednak co wylewać fundamentów pod pomnik dla Cimoszewicza. Sięgnijmy do świadków wydarzeń. Śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz w 2008 r. tak wspominał tego aparatczyka na łamach „Wprost": „Tak się składa, że dobrze znam Cimoszewicza z okresu jego działalności na UW. Jako bodaj jeszcze działacz młodzieżowy wpadł w oko ówczesnemu władcy UW, twardemu satrapie, rektorowi Zygmuntowi Rybickiemu. Ten uczynił go etatowym II sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR. Nie była to funkcja dobrze widziana nawet w nieco liberalizującej organizacji partyjnej. Cimoszewicz ze swojej roli wywiązywał się sprawnie, pouczał z arogancką miną starszych towarzyszy o istocie marksizmu i działał, często zakulisowo, ale skutecznie i dla wielu dotkliwie. Dobierał zdolnych karierowiczów i przez akces do partii ułatwiał ich zatrudnienie na uczelni".

Zerknijmy też do dokumentów. Gdy w 1980 r. wytypowano go na kontakt operacyjny SB, oficer charakteryzujący Cimoszewicza napisał: „»Carex« jest osobą o dużym zaangażowaniu ideowo-politycznym. Reprezentuje typ zdolnego i ambitnego naukowca, posiadającego perspektywy awansu zawodowego. W bezpośrednich kontaktach robi wrażenie pewnego siebie z elementami zarozumiałości. […] »C« jest od lat zaangażowanym członkiem PZPR. Był też aktywnym działaczem organizacji młodzieżowych. Cechuje go dobrze pojęty patriotyzm".

W jego teczce znajduje się też napisany przez niego życiorys: „Brałem udział w ruchu młodzieżowym. M.in. byłem przewodniczącym ZMS [Związku Młodzieży Socjalistycznej – przyp. red.], a następnie SZSP [Socjalistycznego Związku Studentów Polskich – przyp. red.] w Uniwersytecie Warszawskim. Przez kilka lat byłem również członkiem Zarządu Głównego SZSP. W 1971 r. wstąpiłem do PZPR. W latach 1972–1980 byłem członkiem Plenum i Egzekutywy Komitetu Uczelnianego UW. W okresie 1977–1979 byłem sekretarzem tego komitetu. W tym czasie należałem też do Plenum KD [Komitetu Dzielnicy – przyp. red.] Warszawa-Śródmieście i byłem etatowym pracownikiem Komitetu Warszawskiego PZPR. W 1973 i 1977–1979 byłem członkiem Kolegium Rektorskiego UW. W 1978 obroniłem pracę doktorską z zakresu prawa międzynarodowego publicznego". Piękna dekada. Do partii wstąpił więc po masakrze na Wybrzeżu w 1970 r., nie rzucił legitymacją ani w 1976 r., ani w 1981. Pozostał wierny aż do wyprowadzenia sztandaru w 1990 r. Tata na pewno był z niego dumny.

Carex w czasie swojej współpracy z PRL-owskimi służbami chętnie spotykał się z osobami wskazanymi przez SB, przekazywał im różnorakie informacje o swoim otoczeniu (a był wtedy stypendystą fundacji Fulbrighta w USA). Mimo to bezpieka nie była usatysfakcjonowana, chciała więcej. Cimoszewicz może by i dał, ale oczekiwał etatu – najpierw w MSW, a później w MSZ. Gdy nic z tego nie wyszło, pierwszy raz wyjechał na dłużej do Białowieży.

SYN PUŁKOWNIKA

Musiał wtedy jeszcze poczekać, by przebić karierę własnego ojca, choć w innej dziedzinie. A skoro już przy Cimoszewiczu seniorze jesteśmy, oddajmy ponownie głos Włodzimierzowi, bo i tu mamy do czynienia z próbą wyczyszczenia niechlubnego życiorysu.

Zapytany przez Onet, czy nagrał wspomnienia swojego ojca, odpowiada: „Nie. Nigdy też nie odbyliśmy zasadni-

eprasa.pl a7e168cfef

czej rozmowy. Muszę też podkreślić, że z morza brutalnych zarzutów wobec mojego ojca nie daje się wyłowić żadna konkretna sprawa dotycząca jego działania. […] Wiedziałem, że służył kiedyś w Informacji Wojskowej, wiedziałem też, że ta Informacja Wojskowa robiła również rzeczy straszne".

To prawda, zajmowała się głównie rzeczami strasznymi. A jego ojciec w niej wiernie służył. Ale czy na pewno nie ma „żadnej konkretnej sprawy dotyczącej jego działania"?

Życiorys Mariana Cimoszewicza przedstawił historyk Piotr Gontarczyk na łamach tygodnika „Sieci" w 2018 r. Przypomniał, że ojciec późniejszego premiera rozpoczął romans z czerwoną gwiazdą od kolaborowania z sowieckim okupantem już w 1939 r. jako zaledwie 22-letni poborca podatkowy. W 1940. został żołnierzem Armii Czerwonej, najprawdopodobniej w grupach dywersyjno-zwiadowczych Smiersz, czyli kontrwywiadzie wojskowym ZSRS, ostatecznie jako oficer polityczny trafił do 1. Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte w ramach Wojska Polskiego tworzonego w ZSRS.

Tuż po wojnie rozpoczął pracę w Informacji Wojskowej, czyli służbie podporządkowanej bezpośrednio Kremlowi (i zatrudniającej niemal wyłącznie przebranych w polskie mundury Sowietów). W zasadzie były to organy Smierszu w Wojsku Polskim pod przykryciem, jak przyznał sam gen. Gieorgij Żukow. Jego kariera rozwijała się wybornie (sowieckim przełożonym nie przeszkadzało, że Marian, mimo prawie trzydziestki na karku, wciąż nie miał matury – świadectwo dojrzałości zdobędzie dopiero w 1957 r.). W tej zbrodniczej organizacji dotarł aż do stopnia pułkownika. Czym się tak zasłużył? Najwyraźniej m.in. likwidacją polskiego podziemia niepodległościowego. Jego teczka personalna zawiera bowiem takie uzasadnienie nadania mu w 1968 r. wysokiego odznaczenia: „W 1946 r. jako oficer Informacji, kierując grupą żołnierzy, likwiduje bandę »Bohuna« na terenie województwa poznańskiego. W uznaniu zasług położonych w walce z hitlerowskim najeźdźcą i wrogim podziemiem, mając na uwadze 28-letnią nienaganną służbę wojskową oraz całkowite oddanie władzy ludowej i Partii – wnoszę o odznaczenie płk. Cimoszewicza Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari – na co w pełni zasługuje. [Podpisano:] szef Wojskowej Służby Wewnętrznej gen. brygady Teodor Kufel".

Za awansami szły też apanaże. Gdy mały Włodek uczył się chodzić, pierwsze kroki stawiał w nowym domu Cimoszewiczów. Dostali go na warszawskim Bemowie dzięki temu, że wcześniej został on odebrany prawowitym właścicielom. Marian był już wtedy ważnym oficerem pracującym dla ZSRS na WAT, więc mógł wiele. Nagle bez uzasadnienia w sposób bardzo ordynarny zwolnił z biblioteki Ewę Cecetko-Cymerman, a w jej miejsce zatrudnił własną żonę Teresę, matkę Włodzimierza. Rodzinny człowiek.

Jak twierdzi jedna z ważniejszych działaczek Lewicy, dziś Cimoszewicz chce, żeby wszyscy o niego zabiegali. I niestety zabiegają. Tym samym nie tylko się kompromitują, ale też gloryfikując tego ideowego komunistę, bezczeszczą pamięć o ofiarach PRL

TROPICIEL ANTYSEMITYZMU

Na szczęście dla rodu, większość „dokonań" Mariana Cimoszewicza pozostanie nieznana. Dokumenty są nader szczątkowe. Nie dowiemy się w szczegółach, jak tępił polskich patriotów, jak usługiwał sowieckim przełożonym, jak łamał życie ludzi porządnych, a promował komunistyczne miernoty. Te luki biograficzne działają też na korzyść samego Włodzimierza, który w podręcznikach będzie figurował raczej jako premier, minister sprawiedliwości, szef dyplomacji czy marszałek Sejmu (na jego koncie jest chyba rekordowa liczba najwyższych stanowisk spośród wszystkich polityków po 1989 r.) niż PRL-owski aparatczyk współpracujący z bezpieką.

Cimoszewicz jest więc najlepszym dowodem skundlenia systemu, który przy okrągłym stole komuniści zaprojektowali wspólnie z częścią dawnej opozycji. Do dziś w głównym nurcie mediów III RP funkcjonuje jako ekspert, a niekiedy wręcz autorytet.

Chętnie się go cytuje, gdy uderza w Polskę, zwłaszcza błotem antysemityzmu, który – jego zdaniem był i pozostaje w naszym kraju endemiczny. To słowa z 2018 r. 22 lata wcześniej w Kielcach przemawiał jako premier: „Polska przez wieki bywała dla Żydów matką. Dzisiejsza tragiczna rocznica przypomina, że Polska bywała dla Żydów również macochą. […] Pogrom kielecki – niezależnie od tego, kto go inspirował – jest także cząstką naszej pamięci". Jak widzimy, doskonale zdawał sobie sprawę, że masakra z 1946 r. nie jest wcale jednoznaczna, a kwestia inspiracji i udziału w niej najtwardszych stalinowców (z których przecież się wywodził) była tu kluczowa.

W 2004 r. jako minister spraw zagranicznych okłamywał opinię publiczną, twierdząc, że jeśli chodzi o reparacje wojenne od Niemiec, to ich zrzeczenie nastąpiło 51 lat temu, i to w sposób z punktu widzenia prawa międzynarodowego skuteczny. W ten sposób protestował przeciwko uchwale Sejmu wzywającej Radę Ministrów do podniesienia sprawy odszkodowań za II wojnę światową na oficjalnej agendzie stosunków między Warszawą a Berlinem. Przypomnijmy, że uchwała została przyjęta w zasadzie jednogłośnie (nie licząc 131 niegłosujących).

Jak twierdzi jedna z ważniejszych działaczek Lewicy, dziś Cimoszewicz chce, żeby wszyscy o niego zabiegali. I niestety zabiegają. Tym samym nie tylko się kompromitują, ale też gloryfikując tego ideowego komunistę, bezczeszczą pamięć o ofiarach PRL.

Donald Tusk zapowiedział niedawno: „Jeżeli ktoś był przeciwko wolności i demokracji, na naszych listach się nie znajdzie". Cimoszewicz może spać spokojnie. Jego to kryterium nie dotyczy.

eprasa.pl a7e168cfef



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Mimo wielu prób zahamowania spadku dzietności liczba urodzin w Polsce od 30 lat konsekwentnie spada. To zjawisko ma podłoże ekonomiczne. Ale nie tylko. Drugą przyczyną spadającej dzietności Polek są zmiany kulturowe

Gdzie są dzieci?

Problem kryzysu demograficznego w Polsce dość regularnie trafia na czołówki gazet. O niskiej dzietności Polek mówi się najczęściej przy okazji publikacji corocznych danych GUS, demografia bywa też wykorzystywana podczas politycznych kłótni.

Tak było też tym razem. Pretekstem do rozpoczęcia kolejnej awantury stała się wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego podczas spotkania z mieszkańcami Ełku. Warto tu przytoczyć cały kontekst wypowiedzi prezesa PiS, bo w mediach wykorzystano tylko te słowa, które nadawały się do wszczęcia nagonki na rządzącą prawicę.

Kaczyński został zapytany o dalsze plany dotyczące wsparcia finansowego dla rodzin. „Jeżeli tylko sytuacja finansów publicznych będzie na to pozwalała, to te sprawy też będą załatwiane [...]. Jest to potrzeba dzisiejszej Polski, bo dziś rodzi się dużo za mało dzieci, nie za mało, tylko dużo za mało" – dodał. Zauważył przy tym, że niska dzietność nie jest wyłącznie skutkiem sytuacji materialnej i wynika również ze zmian cywilizacyjnych, czemu trudno jest skutecznie przeciwdziałać. „Jeżeli np. utrzyma się taki stan, że do 25. roku życia dziewczęta, młode kobiety piją tyle samo co ich rówieśnicy, to dzieci nie będzie" – powiedział. Ten fragment został natychmiast wypreparowany i wrzucony do mediów pod chwytliwym hasłem, że Kaczyński obwinia polskie kobiety za to, że chleją na umór, zamiast rodzić dzieci.

Nie warto nawet polemizować z tym niedorzecznym zarzutem. Bo antypisowski elektorat zawsze karmił swoją nienawiść takimi medialnymi wrzutkami i nikt ani nic nie jest już w stanie tego zmienić. Agnieszka Szpila – opisywana w Wikipedii jako pisarka, ekofeministka i aktywistka – występując w śniadaniowym paśmie TVN, zaproponowała nawet, by „zawiesić rozmnażanie się" do czasu, aż PiS przegra wybory. Zaktywizowały się również działaczki tzw. Strajku Kobiet, które jak zwykle „wku...ły się" na prezesa PiS i zaanonsowały nową zadymę pod hasłem „Parasolką w Kaczyńskiego". Ktoś złośliwy po prawej stronie skomentował na Twitterze, że największe wzmożenie po wypowiedzi Kaczyńskiego objawiło się u pań w wieku poprodukcyjnym.

Niezależnie od tego, czy tak jest w rzeczywistości, czy też nie – taki komentarz był obcesowy i zupełnie niepotrzebny. Tak samo jak zupełnie niepotrzebne było wchodzenie przez część prawicowych komentatorów w dyskusję na temat skali alkoholizmu wśród młodych kobiet. Wszystko to podtrzymywało bowiem zmanipulowany przekaz antypisowskiej opozycji o tym, że Kaczyński obraził kobiety. Tymczasem w ogóle nie o to

Fot. Shutterstock

eprasa.pl a7e168cfef

chodzi. Problem zapaści demograficznej jest zbyt poważną sprawą, by iść tu śladem opozycji i sprowadzać go do płytkiej intelektualnie politycznej pyskówki.

DEMOGRAFICZNY ALARM

Warto zatem przejść do faktów. Dane statystyczne od dawna są alarmujące. Jak podał GUS, liczba ludności w Polsce wyniosła pod koniec lipca 2022 r. 37 mln 958 tys., co oznacza spadek o ponad 78 tys. w stosunku do marca 2021 r., gdy – zgodnie z wynikami Narodowego Spisu Powszechnego – w Polsce żyło 38 036 118 osób. Oczywiście na tak drastyczne obniżenie liczby ludności miała wpływ duża liczba zgonów podczas pandemii. Dane nie uwzględniają także mieszkających w Polsce uchodźców ukraińskich, których liczebność szacowana jest na ponad 2 mln osób. Jeśli jednak dotychczasowa tendencja utrzyma się, to Polsce grozi powolne wyludnienie.

Wiadomo o tym nie od dziś. Zgodnie z prognozą z 2014 r. liczba ludności Polski spadnie w 2050 r. – według GUS – do niespełna 34 mln osób, a więc do poziomu z końca 1974 r. Co gorsza, jedną trzecią spośród tych 34 mln mają stanowić osoby powyżej 65. roku życia.

Podstawową przyczyną jest spadający współczynnik dzietności, który – jak podaje GUS – w 2021 r. wyniósł w Polsce 1,32. Oznacza to, że na 100 kobiet w wieku rozrodczym (15–49 lat) przypadało 132 urodzonych dzieci, tymczasem dla zapewnienia wzrostu demograficznego na 100 takich kobiet powinno przypadać co najmniej 210 dzieci, a zatem współczynnik dzietności powinien osiągać wartość 2,1. Niestety, najnowsze dane nie napawają optymizmem, w ub.r. w Polsce urodziło się ponad 331 tys. dzieci, a zatem o prawie 24 tys. mniej niż w roku poprzednim.

Z powolnym spadkiem przyrostu naturalnego mamy do czynienia od 1983 r. A więc o tym, że mamy w Polsce kryzys demograficzny, wiadomo już od 30 lat. Jednak przez ten czas niemal nikomu z dzisiejszych krytyków PiS spadające statystyki nie spędzały snu z oczu.

Największe załamanie nastąpiło pod koniec lat 90., gdy liczba urodzeń zaczęła gwałtownie szybować w dół. W rezultacie już w 2002 r. liczba zgonów przewyższyła liczbę urodzeń i Polska odnotowała ujemny przyrost naturalny. Odbiliśmy się na chwilę od dna cztery lata później, gdy na dzieci zaczęło się decydować pokolenie urodzone na przełomie lat 70. i 80., a więc w okresie krótkiego boomu. Wzrost trwał kilka lat i zakończył się definitywnie w 2013 r., gdy przyrost znów spadł poniżej zera.

Rekordowy pod względem liczby ludności był 2011 r., gdy w Polsce – według danych GUS – mieszkało 38 mln 538 tys. osób. Od tej pory liczba ta znów zaczęła spadać.

Warto się jednak zastanowić dlaczego.

ZMIANA PRIORYTETÓW

Podczas obecnej kłótni o przyczyny spadku dzietności w Polsce argumenty merytoryczne nie mogły się przebić przez krzyki „wkur...ych" Polek i ich politycznych sponsorów. Nie oznacza to jednak, że takich argumentów w ogóle zabrakło. Część lewicowych publicystów zwracała m.in. uwagę, że na liczbę dzieci największy wpływ mają czynniki ekonomiczne. Warto się tym argumentom przyjrzeć, szczególnie że jest w nich wiele racji.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że wychowanie dziecka, a już zwłaszcza wielu dzieci, oznacza dla rodziców ogromne wydatki, idące w ciągu dochodzenia dzieci do pełnoletności w setki tysięcy, jeśli nie w miliony złotych. Nie wszyscy są w stanie lub są gotowi je ponieść. Kiedyś na większą liczbę dzieci decydowali się albo najbogatsi, albo najbiedniejsi – dla tych ostatnich, większa liczba potomstwa oznaczała lepsze zabezpieczenie na starość. Współcześnie, wraz z upowszechnieniem systemów emerytalnych, ten ostatni czynnik przestał mieć pierwszorzędne znaczenie i – choć brzmi to brutalnie – dziecko coraz częściej stawało się kosztem, a nie inwestycją w przyszłość. Jeszcze raz warto powtórzyć: niekoniecznie musiało oznaczać to niechęć do posiadania większej liczby dzieci, ale znacznie częściej wynikało z chęci zapewnienia rodzinie jak najlepszych warunków do życia, co przy dużej liczbie dzieci mogło być nieosiągalne.

Trzeba też zauważyć, że w ciągu ostatnich dekad mocno zmieniło się pojęcie dobrobytu – co jest zjawiskiem o charakterze kulturowym. Kiedyś o dostatnim życiu decydowała dostępność żywności, potem jej rodzaj (chleb z masłem nie wystarczał), później jeszcze mieszkanie i samochód. Dziś też nie chodzi już tylko o własny dach nad głową i auto. Mieszkanie powinno być duże i dobrze położone, samochód nowy i dobrej marki. Do tego niezła edukacja dla dzieci, najlepiej prywatna, a po maturze zagraniczne studia oraz wakacje w ciepłych krajach.

Po upadku komunizmu Polska stała się krajem na dorobku. Bardzo wyraźnie widać związek w czasie między stopniowym wzrostem zamożności Polaków i ich ciężką pracą a spadkiem urodzeń. Codzienna gonitwa za pieniędzmi – skądinąd naturalna – nie sprzyjała dzietności. Okres po 2005 r., gdy na chwilę pojawiły się owoce wcześniejszego wzrostu gospodarczego przyniósł chwilową poprawę wskaźników demograficznych. Potem – po 2012 r. – znów mamy spadek, z trudnością powstrzymywany od 2015 r.

Na to wszystko należy jeszcze nałożyć masową emigrację po wejściu Polski do Unii Europejskiej, również wywołaną głównie powodami ekonomicznymi. W 2018 r. poza granicami kraju przebywały 2 mln 455 tys. Polaków, zwykle w wieku produkcyjnym. Ich potomstwo nie zasili już raczej polskiego społeczeństwa.

Mimo to wskaźniki przyrostu naturalnego byłyby dziś może nieco lepsze, gdyby nie jeszcze jeden istotny czynnik wpływający na jego spadek. Jest nim rosnąca liczba zgonów, która przyspieszyła gwałtownie po wybuchu pandemii. W 2021 r. przy liczbie urodzeń wynoszącej 331 tys., zmarło ponad 0,5 mln osób (dokładna liczba to 519 517) – a więc o ponad 42 tys. więcej niż rok wcześniej i o aż 110 tys. więcej niż w 2019 r. Był to najgorszy wynik od czasów II wojny światowej.

eprasa.pl a7e168cfef

Eksperci wskazują też, że zaczyna powoli umierać pokolenie boomu demograficznego z okresu powojennego. Z tej przyczyny nawet przy utrzymującej się lub wręcz lekko rosnącej liczbie urodzeń nie ma w najbliższym czasie szans na dodatni przyrost naturalny. To może również wyjaśniać dlaczego program 500+ jedynie minimalnie wpłynął na zahamowanie spadku dzietności (obserwowane w latach 2016–2018), choć oczywiście trudno nie dostrzec ogromnego, socjalnego waloru tego programu, który pozwolił wielu mniej zamożnym rodzinom wyrwać się z ubóstwa.

ZACOFANI CZESI

Warunki ekonomiczne są – jak trafnie zauważa część lewicy – bardzo istotnym czynnikiem przy podejmowaniu decyzji o potomstwie. Jednak nie są warunkiem jedynym. Gdyby bowiem tak było, to nie mielibyśmy żadnego kryzysu demograficznego w rozwiniętych państwach świata, lecz zmagałyby się z nim wyłącznie ubogie kraje Afryki i Azji Południowej. Tymczasem – jak wiemy – jest dokładnie odwrotnie.

Oznacza to, że źródło problemu tkwi w zmianach cywilizacyjnych. Była już wyżej mowa o tym, jak ewoluowało pojęcie dobrobytu. Dziś jesteśmy bogatsi niż kiedyś, co powoduje, że znacznie więcej dóbr wydaje się znajdować w zasięgu naszych możliwości. I wielu dokonuje takiego wyboru kosztem posiadania dziecka. To problem wszystkich bogacących się społeczeństw.

Ciekawym przypadkiem – przywoływanym niekiedy w roli kontrargumentu wobec tej tezy – jest relatywnie wysoki współczynnik dzietności u Czechów, wynoszący 1,83. Czechów z uwagi na bliskość geograficzną, językową i historyczną można porównywać do Polaków i w związku z tym zadać pytanie, czemu im wychodzi coś, co u nas się nie udaje.

Na łamach „DGP" ukazał się ostatnio artykuł wyjaśniający czeski fenomen. Otóż okazuje się, że w gruncie rzeczy czeskie społeczeństwo, zwłaszcza w dojrzałym pokoleniu, jest po prostu znacznie bardziej konserwatywne od polskiego. Tamtejszym 30- i 40-letnim kobietom jest łatwiej niż Polkom zaakceptować rolę gospodyni domowej będącej na utrzymaniu męża i zajmującej się dziećmi. Dodatkowym argumentem za tą tezą jest fakt, że za wzrost dzietności odpowiadają tam drugie i kolejne dzieci urodzone w istniejących związkach. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja młodych Czeszek, które podobnie jak w przypadku wielu Polek odkładają decyzję o urodzeniu pierwszego dziecka lub wręcz rezygnują z potomstwa i rodziny. Można więc przyjąć, że jeśli chodzi o zasięg „postępowości" społeczeństwa, Czesi są za nami w tyle.

> Picie alkoholu przez młode kobiety nie jest głównym powodem spadku dzietności. Chodzi bowiem o coś znacznie poważniejszego, o stopniowe zamieranie rodziny i próbę redefinicji tego pojęcia

MENTALNE DZIECI

Wróćmy teraz do wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego. Picie alkoholu przez młode kobiety nie jest oczywiście głównym powodem spadku dzietności (notabene Kaczyński takiej tezy wcale nie postawił), jest jednak niezbyt szczęśliwym i bynajmniej nie najważniejszym przykładem zmian cywilizacyjnych zachodzących dziś w Polsce. Chodzi bowiem o coś znacznie poważniejszego, o stopniowe zamieranie rodziny i próbę redefinicji tego pojęcia.

Z przytoczonych danych GUS wynika, że ciągle istnieje bardzo silny związek między dzietnością a małżeństwem. Nic więc dziwnego, że konsekwencją zaniku tradycyjnej rodziny musi być spadek liczby urodzeń.

Współczesne zachodnie społeczeństwa, nie wyłączając polskiego, dały się zwieść postępowym szamanom głoszącym, że rodzina jest narzędziem patriarchalnej opresji. I teraz poszukując wolności, coraz bardziej się od niej oddalają. Wraz z zacieraniem pojęcia rodziny następuje proces niwelowania różnic między płciami, a w ślad za nim zanegowanie podziału na orientacje seksualne. Czy panowie i panie, uważający się – w najlepszym razie – za niedookreślonych płciowo, będą mogli stworzyć trwałe lub w ogóle jakiekolwiek rodziny? Czy będą mogli spłodzić potomstwo i je wychować? A może lepiej będzie zamówić dziecko w klinice, a potem ewentualnie, gdy zmienią się priorytety życiowe, oddać je na wychowanie państwu?

W takim świecie macierzyństwo będzie uchodzić za proces wyjątkowo nieestetyczny, wręcz zwierzęcy, a tradycyjny model rodziny za charakterystyczny dla nizin społecznych.

Zanik rodziny jest rezultatem prywatyzacji i infantylizacji społeczeństwa. Ideałem stał się dziś człowiek żyjący samotnie lub w nieformalnym związku. To on jest ucieleśnieniem neoliberalnych przemian, jednostką zdaną wyłącznie na siebie i wolny rynek, trenowaną do nieustannej rywalizacji i walki o przetrwanie. Im takich ludzi jest więcej (a szacunki mówią o kilku milionach w Polsce), tym ta walka staje się bardziej bezwzględna. To zarówno jedna z przyczyn, jak i skutków rozkładu społeczeństwa, w którym przestało liczyć się dobro wspólne, a jego miejsce zajęły egoistyczne interesy i aspiracje jednostek.

Tymczasem to rodziny są najlepszym zabezpieczeniem przyszłości państwa. Na tym tle egoistyczni single obojga płci są co najwyżej najlepszym zabezpieczeniem wysokich dochodów międzynarodowych korporacji. Bo ich aktywność z oczywistych powodów jest skierowana niemal wyłącznie na pomnażanie zysków korporacyjnych. Swój czas i zaangażowanie inwestują w pracę, karierę i zabawę.

Nic dziwnego, że na dzieci nie pozostaje już w ich życiu miejsca ani pieniędzy. Mentalnie sami są przecież dziećmi. I w tym tkwi główna przyczyna problemu.

Reklama | 29/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

niedziela

TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

ZAMÓW PRENUMERATĘ!



W każdym numerze:

- informacje o Kościele
- odpowiedzi na pytania o wiarę
- tematyka rodzinna
- porady ekspertów
- felietony i komentarze
- ciekawostki historyczne i naukowe
- program TV

Niedziela + Bliżej Życia z Wiarą

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJEMY:

telefonicznie: 34 369 43 51
mailowo: kolportaz@niedziela.pl

Przy prenumeracie dwóch lub więcej egzemplarzy koszt wysyłki pokrywa redakcja.

eprasa.pl a7e168cfef



Na rozmowy do Brukseli w sprawie KPO udał się w ubiegłym tygodniu nowy minister ds. europejskich. Szymon Szynkowski vel Sęk spotkał się m.in. z wiceszefową Komisji Europejskiej Verą Jourovą

Impas na głównych frontach

Można odnieść wrażenie, jakby w ósmym roku rządzenia przywództwo PiS utraciło impet albo też zostało psychologicznie przytłoczone nadmierną liczbą nierozwiązanych kłopotów, a teraz traktowanych już jako nierozwiązywalne

Fot. Twitter/VeraJourova

eprasa.pl a7e168cfef



JAN ROKITA

Ostatnio coraz więcej doniosłych spraw państwa wpada w jakiś stan zawieszenia, z którego nie bardzo wiadomo, jak i kiedy miałyby zostać wyrwane. Władzy nagle brak energii i zdecydowania, choć przecież w poprzednich latach zwykła często, może nawet zbyt często, działać raptownie i bez oglądania się na konsekwencje.

Nie wiem, co w większym stopniu wpływa na ów swoisty stan zawieszenia i nieoznaczoności obecnej polskiej polityki. Czy jest to bardziej efekt równoczesnej i nadmiernej komplikacji wielu kluczowych materii polityki, która nie na żarty zapętliła się w Polsce i wokół Polski w jakiś prawdziwy węzeł gordyjski? Czy też mamy raczej do czynienia ze znużeniem obozu prawicy po upływie siedmiu lat rządów, za którym podąża niezdecydowanie, strach przed popełnieniem kolejnych błędów i unikanie ryzyka, które jeszcze niedawno przychodziło przywództwu PiS aż z nadmierną łatwością.

POLITYKA EUROPEJSKA

Może najwyraźniej widać ów stan zawieszenia w kluczowej na krótką metę polskiej polityce europejskiej. Dopiero co ze sporym hukiem Jarosław Kaczyński przeprowadził zmiany w rządzie, których nieskrywaną intencją było osłabienie związanej z premierem ekipy europejskich „gołębi", z byłym już ministrem Konradem Szymańskim na czele, nastawionej na niekończące się poszukiwania racjonalnego kompromisu z Brukselą, mającego prowadzić do zdjęcia formalnych i nieformalnych sankcji nałożonych na Polskę. Towarzyszyła tym zmianom dość ostra retoryka samego Kaczyńskiego i jego najbliższych współpracowników, zapowiadająca zwiększoną polską asertywność wobec Komisji Europejskiej, a nawet politykę „ząb za ząb", gdyby się okazało, że von der Leyen decyduje się na pełną blokadę polskich funduszów. No i co nowego zdarzyło się od tamtego czasu? Czy na jakimkolwiek unijnym polu Polska okazała się ostatnio choć ciut bardziej asertywna?

Przeciwnie. Właśnie ostatnio nadeszły wieści o skierowanym do Warszawy liście komisarza Gentiloniego, żądającego cofnięcia kluczowych elementów tzw. tarcz antyinflacyjnych Morawieckiego, czyli przede wszystkim obniżek podatków, którymi jest obciążona sprzedaż gazu, benzyny, ciepła, prądu, nawozów i żywności. Gentiloni godzi się wyłącznie na uwzględnienie przez jakiś czas zerowej stawki VAT na jedzenie.

> Po raz pierwszy od siedmiu lat planem PiS nie są nowe wydatki, ale nowe cięcia. Jednak z cięć – na mocy politycznej instrukcji Kaczyńskiego – mają być wyłączone wydatki zbrojeniowe i socjalne. Jedno i drugie jest całkiem zrozumiałe

Jeszcze nim polska opinia publiczna dowiedziała się o liście komisarza, już bliski współpracownik premiera zapowiadał, że musimy wycofać się z tarczy ze względu na Unię i poszukiwać jakichś innych instrumentów ochrony przed drożyzną. Być może jest tak, że żądania podatkowe Brukseli są akurat władzy na rękę, gdyż mogą usprawiedliwić cięcia budżetowe. Ale polityczny wydźwięk tej historii jest wymowny: jeden list komisarza wystarczy, by Polska radykalnie zmieniała swoją politykę. W tym samym czasie (dokładnie 7 października) niemiecki Bundestag uchwalił obniżkę stawki VAT na gaz aż do końca sezonu grzewczego 2023 r., i to mimo równoczesnych wielkich państwowych dopłat do niemieckiego przemysłu energetycznego.

Niejasność i impas panuje tymczasem na froncie funduszów europejskich. O ile w Brukseli mówią, że Polska nie spełnia warunków horyzontalnych, więc żadnych wypłat się nie przewiduje, to w Warszawie jest utrzymywana oficjalna linia o braku zagrożenia dla wypłat funduszów spójności i rolnego, co się zaś tyczy funduszu odbudowy, to cały czas toczą się negocjacje.

I faktycznie, do Brukseli w ostatnim tygodniu został wysłany nowy minister ds. europejskich Szynkowski, a jego wyjazd poprzedziło nagłe zebranie prezydium PiS (w nietypowym wtorkowym terminie) i zapewne kontrolowane warszawskie przecieki o przygotowywanej właśnie przez partię i rząd ofensywie ustępstw wobec Komisji Europejskiej. Jednak sam minister po swoim przybyciu do Brukseli, poirytowany najwyraźniej tymi przeciekami, dał dość buńczuczne oświadczenie: „Ktoś, kto mówi o tym, że zamierzamy poczynić jakieś ustępstwa, nie zna ani pryncypiów, którymi kieruje się PiS, ani też pewnie nie zna mnie i tego, w jaki sposób mam zwyczaj prowadzić negocjacje". Można zapytać, to co w takim razie Szynkowski ma negocjować w Brukseli, jeśli nie został tam wysłany w celu zgłoszenia polskich ustępstw? Czy władza pogodziła się z tym, że do wyborów nie będzie unijnych pieniędzy, czy nadal ma jakiś plan ich uruchomienia? A może po prostu wpadła w stan nieznośnego niezdecydowania, w którym sama już nie wie, jaki scenariusz faktycznie wciela w życie?

FINANSE PUBLICZNE

Rzeczy mają się podobnie na innym newralgicznym froncie – finansów publicznych. Niby jest tak, że bieżąca sytuacja polskich finansów jest ciągle niezła, a we wrześniu budżet dysponował jeszcze nadwyżką i bardzo dużym zapasem rezerw. Ale analitycy są zgodni, że władza wystraszyła się całkiem serio, kiedy pewnego dnia dolar skoczył do

eprasa.pl a7e168cfef

5 zł, a oprocentowanie rządowych papierów dłużnych do 9 proc. (czyli kilka razy więcej niż w strefie euro i USA).

Jasne się stało, że wielki kryzys za polską granicą i zaskakująca skala polskiej inflacji mogą w każdej chwili sprawić jakieś szalone zachowania tzw. rynków wobec Polski. A do czego to może prowadzić, przekonaliśmy się dopiero co, obserwując z niepokojem brytyjski kryzys polityczny i nagły upadek premier Truss. Więc wbrew całej dotychczasowej retoryce PiS, która przez lata kazała naśmiewać się z ministra Rostowskiego i jego sławnego zdania: „Piniendzy ni ma i nie będzie", rzecznik rządu zapowiedział w ubiegłym tygodniu, iż „pan premier rozmawia z ministrami, żeby szukać możliwych oszczędności". Po raz pierwszy od siedmiu lat planem PiS nie są nowe wydatki, ale nowe cięcia.

Jednak z cięć – na mocy politycznej instrukcji Kaczyńskiego – mają być wyłączone wydatki zbrojeniowe i socjalne. Jedno i drugie jest całkiem zrozumiałe. Wojna, która wcześniej czy później może rozlać się na Polskę, wymusza zbrojenie się kraju na potęgę. A jeśliby PiS zaczął ciąć socjal, to przestałby być tym znanym dobrze dotychczasowym PiS i musiałby na gwałt przed wyborami szukać jakiejś nowej tożsamości. Tyle tylko, że skoro rentowność rządowych papierów dłużnych może z dnia na dzień znów skoczyć na nie wiadomo jaki poziom, to jak zapanować nad długiem publicznym, nie tykając w ogóle gigantycznych wydatków socjalnych? W mediach zaczęto dość nerwowo poszukiwać rozwiązania tej tajemniczej zagadki.

Najbardziej oczywista odpowiedź brzmi, że w takim razie na rok przed wyborami PiS zamrozi rozpoczęte i planowane rozwojowe inwestycje, ratując socjal swoich wyborców, ale uderzając w długofalowe interesy całego kraju. Gruchnęła np. pogłoska, że budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego jest już nieaktualna. I znów rysuje się tu stan zawieszenia i impasu. Tak jakby władza była świadoma, że musi działać, ale nie była w stanie się zdecydować w którą stronę pójść i jakie ryzyko podjąć, a jakie odrzucić.

DYPLOMACJA WOJENNA

Co gorsza, impas i stan zawieszenia zapanował również ostatnio na froncie dyplomacji wojennej, w której Polska jeszcze niedawno odgrywała jasną i ze wszech miar dobrą rolę. Rolę kraju mobilizującego Zachód do pomocy Ukrainie i dającego w tej mierze godny podziwu własny przykład. Ale czas tego entuzjastycznego odnajdywania się Polski w jej ważnej roli na Wschodzie już przeminął. Zwłaszcza odkąd okazało się, że kluczowy gracz w całej wojennej dyplomacji – czyli Ameryka – zaskakująco szybko zdecydowała się objawić publicznie swoją presję na Ukrainę, by ta zawarła pokój z Rosją. Najpierw zatem ujawniono w Waszyngtonie nieprzyjemny dla Zełenskiego fakt, iż Biden krzyczał na niego w toku rozmowy telefonicznej, a następnie puszczono przeciek o ożywionych konsultacjach z Kremlem amerykańskiego doradcy ds. bezpieczeństwa Sullivana i prawdziwych celach jego misji w Kijowie. Amerykańska kalkulacja jest racjonalna: z jednej strony Zełenski nie ma siły, by wyzwolić spod okupacji całą Ukrainę, z drugiej – Ameryka nie zamierza, choć mogłaby, w tym dziele go wyręczyć.

> Polska znalazła się w krytycznym punkcie, w którym potrzebuje mocnego i wyrazistego kierunku, nawet za cenę podejmowanego ryzyka

Polska dała już Ukrainie swoje czołgi, ale teraz nie jest w stanie ani dać Zełenskiemu systemów obrony przeciwrakietowej, o które ten na gwałt zabiega, ani uczestniczyć na serio w wymagających wielkich kapitałów rozmowach o przyszłej odbudowie Ukrainy. Nasza polityczna rola na Wschodzie wypaliła się w ciągu ostatnich miesięcy i pozostała tylko rola techniczna: Rzeszowa – jako wielkiego hubu przeładunkowego na wschód. Nie wiadomo, czy amerykańska wizja negocjacji pokojowych z Kremlem jest podzielana przez polski rząd, czy też Polska nie zgadza się już z obecną strategią amerykańską. Owszem, Polska mogłaby znów zrobić coś, o czym była mowa już wiosną – przekazać Zełenskiemu swoje samoloty bojowe, tak jak zrobiła to z czołgami, wedle maksymy, że lepiej, iżby walczyli w nich ukraińscy lotnicy niż polscy. Ale tu Kaczyński, który był autorem ostrego kursu polskiego wobec wojny, najwyraźniej boi się nieprzyjaznej reakcji Stanów Zjednoczonych. Więc władza w Polsce i na tym polu popada w impas, niezdolna do dalszego kroku, z obawy przed ryzykiem albo z jakiegoś znużenia kłopotami i niezdecydowania.

O Jarosławie Kaczyńskim uważano, że reprezentuje on ten dobrze skądinąd znany typ przywódcy, o którym zwykło się mawiać, iż „głośno szczeka, ale nigdy nie ugryzie". Sam zresztą tak uważałem od lat i nadal tak uważam, więc też z tego powodu znacznie łatwiej było mi przechodzić do porządku nad rozmaitymi wojowniczymi zapowiedziami szefa PiS, których celu i sensu często nie podzielałem. Ta właściwość politycznej osobowości Kaczyńskiego odróżniała go zawsze od prawdziwych radykałów czy populistów, dając jego przywództwu rys bezpieczeństwa i odpowiedzialności.

Teraz jednak, gdy Kaczyński i podporządkowana mu formacja zmagają się z natłokiem trudno rozwiązywalnych kłopotów, które niesie kończąca się powoli druga kadencja PiS u władzy, mam wrażenie, że ta polityczna cnota szefa obozu władzy staje się właśnie jego wadą. To prawda, że w roku przedwyborczym niemal wszyscy liderzy polityczni unikają ostrych decyzji, klajstrując konflikty na zasadzie „aby do wyborów" i obiecując sobie ich rozwiązanie po wyborach. Tym razem jednak rzecz jest w tym, że Polska znalazła się w krytycznym punkcie, w którym potrzebuje mocnego i wyrazistego kierunku nawet za cenę podejmowanego ryzyka. Przewlekły stan impasu na głównych frontach, i to w warunkach narastającego kryzysu, nie może przynieść niczego dobrego ani państwu, ani partii, która sprawuje dzisiaj w nim władzę.

eprasa.pl a7e168cfef

W ryzykowanych czasach nie rezygnujmy z węgla

Inflację napędza kryzys energetyczny związany z gwałtownym wzrostem cen węgla i gazu zimnego. Przed jego wybuchem energia kosztowała 3 proc. światowego PKB. Dziś pochłania ok. 18 proc. PKB. Wywoła go wojna, sankcje gospodarcze oraz forsowana przez UE polityka zielonej energii. Największe koszty ponoszą dziś kraje nieposiadające surowców energetycznych lub zmuszone je importować

Z dr. Cezarym Mechem, doradcą prezesa Narodowego Banku Polskiego, byłym wiceministrem finansów, rozmawia Maciej Walaszczyk

W 2015 r. Leszek Balcerowicz, na którego autorytet powołuje się duża część opozycji, przestrzegał przed greckim scenariuszem. Wtedy chodziło o programy socjalne. W czasie kampanii 2019 r., gdy PiS zapowiadał wzrost płacy minimalnej, mówił o grożącym nam wenezuelskim wariancie. Po wprowadzeniu tarcz antykryzysowych w czasie pandemii o tureckim scenariuszu, a ostatnio już o rumuńskim. Mamy oczywiście sytuację kryzysową, ale jednak te czarne scenariusze się nie realizowały. Gdzie tkwi błąd w stawianiu tak katastroficznych prognoz?

Cezary Mech: Debata polityczna charakteryzuje się tym, że opozycja zazwyczaj stara się pokazać to, co jest niekorzystne. Bez analizy i podania głębszych przyczyn danego zjawiska. Stąd takie barwne obrazowanie. Jeśli mamy inflację, to szybko przywoływana jest Turcja. Jeśli debata dotyczy zwiększania długu, to przywoływany jest przykład Grecji. A przecież można byłoby nawet dać przykład Argentyny. Jeśli te przepowiednie się sprawdzają, to uzyskuje się jakąś wiarygodność, wskazuje, że polityka zmierza w złym kierunku. Obecnie jest to o tyle łatwe, że przyczyny problemów, o których za chwilę wspomnę, rzeczywiście powodują, że działania podejmowane przez rząd mogą prowadzić do zjawisk przypominających te, z którymi mieliśmy do czynienia na początku przemian gospodarczych. Tymczasem trzeba jasno powiedzieć, co jest przyczyną obecnego stanu rzeczy.

Mamy po prostu wysoką inflację, z miesiąca na miesiąc przekraczającą kolejne granice, o których już dawno zapomnieliśmy. Co ją wywołało?

Główną przyczyną jest wielki kryzys energetyczny, który dotknął dużą część świata. Powodem długoterminowym jest narzucana wszystkim tzw. zielona energetyka. Jest ona bardzo kosztowna, kapitałochłonna i w efekcie droższa od klasycznej. Do tego wystąpiły krótkoterminowe szoki podażowe.

I to one wpłynęły na inflację?

Jeśli obserwujemy brak podaży jakiegoś produktu, to jego cena rośnie. A rośnie dlatego, ponieważ jest na ten produkt stałe zapotrzebowanie, które może nawet wzrastać. Więc skok inflacji wywołały dwa nakładające się na siebie zjawiska. Mamy presję na forsowanie projektów związanych z zieloną energetyką oraz nakładane na Rosję sankcje związane z wojną na Ukrainie.

Zabrakło po prostu kupowanego tam węgla, gazu i ropy.

Oba zjawiska ograniczają podaż dostępną dla krajów wysokorozwiniętych, także Polski. To wywołuje szok cenowy.

Jak jest on duży w porównaniu do sytuacji sprzed wojny i kryzysu?

Ropa naftowa w ciągu roku zdrożała ok. 20 proc., gaz ziemny o 13,5 raza, a węgiel pięciokrotnie. Patrząc ogólnie na gospodarkę światową, oznacza to, że surowce energetyczne przed kryzysem kosztowały ją 3 proc. PKB, a teraz pochłaniają one ok. 18 proc. światowego PKB! I te kraje, które nie posiadają surowców energetycznych albo są zmuszone znaczną ich cześć importować, ponoszą olbrzymie koszty.

Jakie są tego skutki?

W krajach tych trzeba ograniczać konsumpcję albo są one zmuszone do zaciągania długu na jej pokrycie. Mają jednocześnie wyższe koszty produkcji i jej opłacalności.

Nas też to dotyczy?

Niestety tak, choć jesteśmy krajem, który ma największe złoża węgla kamiennego i brunatnego w Europie. Jeszcze 20 lat temu byliśmy w 90 proc. uzależnieni od źródeł krajowych. Teraz jednak, podobnie jak Wielka Brytania, aż w 50 proc. zależymy od jego importu. Polska odczuwa więc mocno szok podażowy związany ze wzrostem cen. Do tego dotyka nas obniżenie dobrobytu obywateli, wywołane przez wzrost cen energii na skalę ok. 7 proc. PKB. To poważny szok.

Stąd regulacje, pomoc państwa – tak krytykowane przez Platformę

eprasa.pl a7e168cfef

Obywatelską. Działania nadzwyczajne w nadzwyczajnej sytuacji?

Oczywiście by złagodzić ten szok, rząd podejmuje działania osłonowe. Z jednej strony nierówno rozkładają się one na całe społeczeństwo, a z drugiej powodują zaciąganie zobowiązań na przyszłość. Naszą sytuację utrudnia również nasze zaangażowanie we wsparcie Ukrainy i jej obywateli. To również jest kosztowne – zarówno krótko-, jak i długoterminowo – i będzie prowadziło do pogorszenia sytuacji finansów publicznych, powstawania napięć społecznych.

To jednak nieporównywalne ze skokiem cen, np. gazu.

Inwestorzy oceniają to jako zachowanie ryzykowne. Pamiętajmy, że jesteśmy krajem w dużym stopniu uzależnionym od inwestycji zagranicznych, które wynoszą ok. 600 mld dol. Widoczne jest więc ich dążenie do wycofywania się, niechęć do dalszych inwestycji.

Czego się obawiają?

Że w sytuacji eskalacji konfliktu z Rosją, będącą też mocarstwem jądrowym, ich inwestycje mogą zostać utracone. W praktyce obserwujemy ograniczone zainteresowanie inwestycjami w Polsce. A że różnego rodzaju pakiety osłonowe rozkładają proces inflacji na dłuży czas, to ceny nie do końca odpowiadają cenom rynkowym. To utrudnia dokonywanie racjonalnych inwestycji, zwłaszcza jeśli nie wiadomo, czy w przyszłości ceny energii wrócą do poprzednich poziomów, czy będą stale zawyżone. Tego rodzaju problemy podnoszą zarówno inwestorzy, jak i ci, którzy analizują i oceniają sytuację gospodarczą w Polsce. Dla przykładu pokazuje się, że Europa produkuje ok. 45 mln ton nawozów azotowych, a Polska ok. 6 mln. Ale szok podażowy jest asymetryczny, bo dotyczy głównie tych krajów, które zgodziły się ponosić skutki sankcji wobec Rosji wynikające ze wstrzymania zakupu tanich paliw. Gdy jednak reszta świata tego nie respektuje, powoduje to sytuację, że nawozy produkowane w Polsce są dwukrotnie droższe niż te, które mogłyby być sprowadzane z zagranicy. Na tym polega pogorszenie naszej sytuacji produkcyjnej. Cena tony stali wynosi ok. 800 euro, cena energii potrzebnej do wyprodukowania tego to aż 400 euro. Poprzednio ta energia kosztowała 10 razy mniej. Do tego producenci w Polsce są zmuszeni płacić podatek za emisję CO_2 na poziomie 200 euro. To pokazuje, jak niekonkurencyjna staje się produkcja i planowanie inwestycji w naszym regionie Europy. Jednocześnie – raz jeszcze powtórzę – interwencja państwa łagodząca te zjawiska jest rozłożona w czasie.

To już zupełnie inny model gospodarczy?

To rzeczywiście gospodarka mocno planowana, co czasem rodzi u niektórych skojarzenia, że aby z niej wyjść, należy znów zatrudnić Balcerowicza. Jak mówię, wynika to z braku zrozumienia przyczyn tego stanu rzeczy.

> Naszą sytuację utrudnia również nasze zaangażowanie we wsparcie dla Ukrainy i jej obywateli. Inwestorzy oceniają to jako zachowanie ryzykowne. Pamiętajmy, że jesteśmy krajem w dużym stopniu uzależnionym od inwestycji zagranicznych, które wynoszą ok. 600 mld dol. Widoczna jest więc ich niechęć do dalszych inwestycji

To trochę gospodarka wojenna. A opozycja, atakując rząd, zdaje się przedstawiać rzeczywistość tak, jakby nie było wojny, sankcji, skoku cen paliw, uzależniania od rosyjskiego gazu, konieczności płacenia bezsensownych danin za emisję CO_2.

Skala pomocy, której udzielamy Ukrainie, powinna być adekwatna do naszych możliwości. Jeśli będziemy osłabieni w wyniku tych wszystkich procesów uderzających w naszą gospodarkę, to ani nie pomożemy Ukrainie, ani Stanom Zjednoczonym i w końcu sobie samym. Jesteśmy krajem mocno wspierającym amerykańską politykę. W sytuacji gdy jest to gospodarka nie do końca rynkowa, w której Stany Zjednoczone w kwestii siły ekonomicznej i dostępności do nośników energii mają lepsze możliwości niż Europa, to wydaje się, że racjonalne są oczekiwania działań, które pomogą nam wyjść z tej sytuacji. Potrzebujemy wsparcia politycznego ze strony USA, by móc wykorzystać nasze przewagi wynikające z kryzysu energetycznego.

Chodzi po prostu o możliwość eksploatacji naszego węgla, zawieszenia opłat za emisję CO_2, dostaw taniego gazu ze Stanów Zjednoczonych?

W sytuacji obecnego kryzysu korzystne są inwestycje zwiększające podaż energii. A mamy największe zasoby węgla kamiennego i brunatnego w Europie. Jego cena wzrosła pięciokrotnie, więc bardzo opłacalne jest dokonywanie inwestycji, które doprowadzą do naszej niezależności energetycznej i przewagi konkurencyjnej. By to uzyskać, potrzebujemy wsparcia politycznego od USA w zamian za to, co robimy dla ich interesów w obecnym konflikcie. To one są głównym dostarczycielem bezpieczeństwa, a my wielkim nabywcą sprzętu wojskowego. I na zasadzie win-win powinniśmy starać się, by również część tej wysokotechnologicznej produkcji została przeniesiona do Polski. Inaczej będziemy na straconej pozycji. Konkurowanie z Niemcami pod względem korzystniejszych zakupów amerykańskiego uzbrojenia stawia nas na przegranej pozycji. Niemcy zawsze mogą kupić więcej lub przekonać Waszyngton, że to one jako największa gospodarka w Europie ponoszą też największe obciążenia ze względu na toczącą się wojnę. By zyskać jakieś koncesje kosztem naszych interesów. Polska nie może tymczasem tak mocno ryzykować wpadnięcia w potężny kryzys tylko ze względu na wzięcie na siebie dużej części ciężarów związanych z pomocą Ukrainie, ryzyka rosyjskiego ataku przy jednoczesnej pasywności wobec roszczeń zachodniego sąsiada.

eprasa.pl a7e168cfef

Chodzi o niemiecką presję dotyczącą Europejskiego Zielonego Ładu, z którego ani myślą rezygnować? Czy powinniśmy odejść od systemu ETS?

Ameryka ma wpływ na politykę europejską. Nie powinniśmy płacić tego typu haraczu. Absurdem jest, że z jednej strony Europa sprowadza spoza swojego obszaru brudną energię czy też produkty oparte na niskich kosztach jej wytworzenia, bo nieobciążone tego rodzaju opłatami, a z drugiej penalizuje wydobywanie tych surowców, które mogłyby być podstawą niezależności energetycznej kontynentu. Polska nie powinna wspierać nawet uzasadnionych praw innego kraju, ryzykując tak dużo, a także godzić się na ograniczanie własnych możliwości. To znacząco przekłada się na koszty społeczne i ekonomiczne.

Liberałowie mówią po prostu o likwidacji socjali, programów społecznych, o wysokich stopach procentowych i urealnieniu cen energii.

Te głosy będą się pojawiały i należy się z tym liczyć. Szczególnie że regulowane ceny energii nie odpowiadają światowym cenom. W ich opinii powinno się zezwolić na to, by ceny energii były rynkowe, więc na ich wzrost. Wówczas jednak uruchomi się mechanizm potężnego ograniczenia popytu, który wywoła recesję. A ci, którzy posiadają większe środki, będą je alokować bardziej efektywnie. To, wracając do początku, pokazuje brak zrozumienia dla źródeł tego kryzysu.

Jaki byłby skutek takich zabiegów?

Mogłoby się okazać, że produkcja w Polsce nie jest opłacalna, a w takim razie powinno się ją wyprowadzić tam, gdzie będzie ona zyskowna, a wraz z nią przed taką alternatywą staną też pracownicy. Chodzi oczywiście o wyjazd do takich krajów, które nie wprowadziły sankcji. Albo o przeniesienie na pracowników kosztów tej bardziej kosztownej alokacji drogich źródeł energii, czyli o to, by odpowiednio mniej zarabiali. Przykłady, którymi się posłużyłem – a więc produkcja stali i nawozów azotowych – do tego scenariusza pasują. Taki scenariusz po prostu skutkowałby ich likwidacją i deindustrializacją kraju. A nawet całej Europy, bo jeśli ceny energii stały się u nas czterokrotnie wyższe niż w Stanach Zjednoczonych, to oznacza, że cały jej potencjał przemysłowy powinien zostać przeniesiony tam, gdzie nie nałożono sankcji i gdzie można korzystać z taniej energii. Dzisiaj nawet nie wiemy, czy szok cenowy wywołany skokiem cen energii minie i powrócimy, jak to zwykle bywa, do ich dawnego poziomu. Czy konflikt na Ukrainie będzie długotrwały i spowoduje również przedłużenie sankcji. Czy będzie dalej forsowana polityka zielonej energii.

Absurdem jest, że z jednej strony Europa sprowadza spoza swojego obszaru brudną energię czy też produkty oparte na niskich kosztach jej wytworzenia, bo nieobciążone podatkiem od emisji CO_2, a z drugiej penalizuje wydobywanie tych surowców, które mogłyby być podstawą niezależności energetycznej kontynentu

Gdyby jednak dało się to przewidzieć...

Jeśli się uważa, że szok jest krótkotrwały, to należy pomagać obywatelom przetrwać ten czas, bo gospodarka wróci do normalności. Jeśli w przypadku Polski przeprowadzimy politykę zwiększenia podaży, a więc wydobycia tak opłacalnego dziś węgla, to także można założyć, że po krótkim okresie wysokich cen długoterminowo będziemy mieli najtańszą energię w Europie. Najgorszym wariantem jest sytuacja, gdy uznamy,



Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

że bardzo długo ceny nośników energii będą utrzymywały się na wysokim poziomie, opłacalność produkcji będzie niska, ponieważ polityka ograniczania zużycia węgla będzie bezwzględnie forsowana. A kraje mające systemy energetyczne oparte na klasycznych nośnikach energii zostaną zmuszone dokonać olbrzymich inwestycji, by się przestawić.

A energetyka jądrowa?

To sprawa wydłużona w czasie, a zobowiązania wynikające z tych inwestycji będą cały czas ciążyć na społeczeństwie. Jako przestrogę powinniśmy przyjąć artykuł Hinkleya Pointa „Nuclear family" zamieszczonego w „The Economist", a powołującego się na doświadczenia firmy Westinghouse. W jego opinii należy się liczyć z tym, że elektrownie jądrowe będą nas kosztowały od dwóch do trzech razy więcej od przyjętego kosztorysu i że zostaną wybudowane 10 lat później, niż się zakłada. Poza tym w sytuacja wojny na Ukrainie uświadamia, jak niebezpieczne może być posiadanie elektrowni atomowych podczas konfliktu. Ponadto w związku z kruchością naszej pozycji politycznej może się okazać, że po tak dużym wysiłku z naszej strony zachodni sąsiad będzie dążył do ich likwidacji także u nas. Oczywiście pozostają tzw. alternatywne źródła energii, ale – jak wiemy – Polska nie jest krajem nasłonecznionym ani też doświadczającym silnych wiatrów. Patrząc długoterminowo, nie posiadamy innych przewag poza węglem i strategicznym błędem jest rezygnowanie z takiego bogactwa. Żyjemy w ryzykownych czasach, gdy ogromna odpowiedzialność za naszą przyszłość leży po stronie elit politycznych. Bo decyzje po stronie inwestorów już teraz są obarczone takim ryzykiem, że będzie ich coraz mniej.

Często, jeśli chodzi o inflację, jest podnoszony argument, że nie przyjęliśmy euro. Jednak kraje bałtyckie mają wysoką inflację, jest tam naprawdę drogo. Dlaczego?

Trzeba pamiętać, że każda strefa monetarna jest korzystna dla tego kraju, który w niej dominuje. I do niego jest ona dopasowana. Pozostałe kraje są narażone na asymetryczne wstrząsy. Obecnie w sytuacji wysokich kosztów obsługi długu Włoch są dokonywane interwencje po stronie banku centralnego i wszystkie kraje strefy euro muszą partycypować w tak olbrzymim wyzwaniu. Dlatego lepiej jest posiadać własną walutę, by prowadzić politykę dopasowaną do swoich potrzeb.

Tak jak w Polsce, co często podkreśla prezes NBP Adam Glapiński, stojąc na stanowisku, że przyjęcie euro byłoby błędem i nigdy do tego nie dopuści.

> Jest bardzo istotne dla każdej gospodarki, by decyzje podejmowane przez elity polityczne były racjonalne w aspekcie gospodarczym. A więc długoterminowe i mające na celu ochronę interesu gospodarczego społeczeństwa, a nie takich czy innych elit biznesowych. W pierwszej kolejności zaliczam do nich lobby klimatyczne

Oczywiście. Przecież jeśli chodzi o kwestię inflacji, należy pamiętać, że jest ona liczona w zależności od koszyka cen produktów w danym społeczeństwie. I kraje biedniejsze, do których należą Polska i państwa bałtyckie, mają w tym koszyku duży udział zakupów żywności. Więc przy wysokich wzrostach ich cen na świecie, będących pochodną kryzysu energetycznego, inflacja u nich jest na wyższym poziomie. W krajach wysokorozwiniętych w takim koszyku jest więcej produktów o wysokiej rentowności i marży, i znaczna część skoku cenowego może być chwilowo amortyzowana przez pomniejszenie zyskowności produktów bardziej luksusowych.

Co było powodem kłopotów Wielkiej Brytanii, gdzie zapowiedzi reform podatkowych, redukcji wydatków zdestabilizowały rynki, doprowadziły do spadku notowań funta i wzrostu rentowności obligacji rządowych? Interweniować musiał Bank of England. Dlaczego tak silny gospodarczo kraj okazał się tak wrażliwy?

Paradoksalnie sytuacja Wielkiej Brytanii jest podobna do sytuacji Polski. Również gospodarka Wysp przeżyła szok energetyczny, jest w połowie uzależniona od surowców importowanych. Również Wielka Brytania jest ofiarą zielonego ładu, ponieważ gdyby opierała swoje koszty na węglu, ropie i gazie, które przecież posiada, to byłaby odporniejsza na tego rodzaju szok cenowy. A kryzys podażowy, o którym mówię, wpływa tam również na zubożenie społeczeństwa, konieczność rozłożenia jego skutków na lata. A to wywołuje konieczność zadłużania się w okresie przejściowym. Dług wzrasta, ale gospodarka nie ma możliwości spłaty tych zobowiązań w sytuacji kontynuowania polityki energetycznej w obecnym modelu. To musiało się tak skończyć. Poza tym, by się właściwie rozwijać, trzeba też należycie kontrolować rynek kapitałowy. W Wielkiej Brytanii pozwolono na bardzo niebezpieczną politykę zwiększania możliwości zawierania umów między funduszami emerytalnymi a funduszami hedgingowymi. Wprawdzie zyskowność, możliwość wypłaty w przyszłości zobowiązań emerytalnych wzrosła, ale była ona uzależniona od tego, na jakim poziomie są stopy procentowe. Ryzyko przerzucono na fundusze emerytalne. W chwili znacznego wzrostu rentowności i stóp procentowych wystąpiła konieczność sprzedaży aktywów funduszy emerytalnych i nastąpiło załamanie na rynku kapitałowym. Dlatego bardzo istotne dla każdej gospodarki – nawet tak rozwiniętej – jest to, by decyzje podejmowane przez elity polityczne były racjonalne w aspekcie gospodarczym. A więc długoterminowe i mające na celu ochronę interesu gospodarczego społeczeństwa, a nie takich czy innych elit biznesowych. W pierwszej kolejności zaliczam do nich lobby klimatyczne.

eprasa.pl a7e168cfef



26-letni Chińczyk Wu Yongning zginął, spadając z 62. piętra z wieżowca w Changsha w Chinach

Śmierć na pokaz

To, co kiedyś wydawało się niewinną zabawą, staje się śmiertelnym zagrożeniem. W pogoni za podziwem, uznaniem i lajkami, robiąc sobie selfie czy biorąc udział w internetowych challenge'ach, ludzie tracą życie



DOROTA ŁOSIEWICZ

W ostatnich dniach świat obiegła dramatyczna historia 15-latki, która spadła z czteropiętrowego budynku, robiąc sobie selfie. Do wypadku doszło w mieście Ortaca w południowo-zachodniej Turcji, a całe zdarzenie zarejestrowała kamera przemysłowa. Melike Gun Kanavuzlar weszła na dach, by zrobić sobie zdjęcie. Po jego wykonaniu telefon wyślizgnął się dziewczynie z rąk. Gdy próbowała go złapać, straciła równowagę i runęła w dół. W stanie krytycznym została przetransportowana do szpitala, gdzie po 18 dniach walki o życie zmarła.

Niestety, to nie pierwszy ani nie ostatni tego typu wypadek. Pogoń za idealnym zdjęciem skończyła się wielką tragedią dla 32-letniej gwiazdy Instagrama Sophii Cheung. Podczas robienia selfie podróżniczka runęła w dół wodospadu w pobliżu Hongkongu. 30-letni Andrea Mazzetto zginął na oczach swojej dziewczyny, z którą wybrał się na wycieczkę do gminy Asiagio we Włoszech. Tam, w pobliżu malowniczej skały Altar Knotto, doszło do tragicznego zdarzenia. Podobnie jak 15-latka z Turcji mężczyzna stracił równowagę, gdy schylił się, by złapać swój telefon, następnie stracił równowagę i spadł z wysokiego klifu.

W POGONI ZA LAJKAMI

Jan Englert w książce „Bez oklasków" tak opisuje zachłyśnięcie się mediami społecznościowymi: „Żyjemy w czasach, w których wszyscy się obnażamy. Zupełnie bezwstydnie. I nie mówię tu o obnażeniu fizycznym, tylko psychicznym. Mam z tym prawdziwy kłopot. Internet doprowadził nas do tego, że informujemy, co jemy, co wydalamy, gdzie jesteśmy na wakacjach i o kolejnych podbojach miłosnych. Wszystko stało się własnością publiczną. Daje to złudne poczucie, że jesteśmy obywatelami świata. Że ktoś o nas usłyszy. Ścigamy się na liczbę lików, na liczbę followersów. To się obecnie przekłada na castingi. Niedawno jedna z moich aktorek poszła na casting. Wyszedł

Fot. REX/Shutterstock/EAST NEWS

eprasa.pl a7e168cfef

pan, wywołał je nazwisko i powiedział: »Proszę pani, ale pani nie ma w ogóle followersów!«. Faktycznie nie miała, więc jej podziękowali. Casting polega teraz nie na szukaniu umiejętności, tylko polubień. Facet, który na oczach widzów zjada kocie odchody i robi inne obrzydliwe rzeczy, ma 5 mln fanów. Jego sprawa, że to robi, niech tam. Tyle że ludzie z dużą liczbą followersów zarabiają krocie na kontraktach z firmami, które się poprzez nich reklamują. Kłopot polega na tym, że ilość zaczyna przegrywać z jakością tego, co robimy" – uważa wybitny aktor.

Gorzej, gdy ta pogoń zaczyna zagrażać ludzkiemu życiu.

– Selfie sprawia, że możemy się zaprezentować w mediach społecznościowych w taki sposób, jak chcemy. Mamy kontrolę nad tym przekazem. Z początku wydawało się, że to dość niewinna zabawa. Z czasem okazało się, że pokazywanie ładnej buzi czy sylwetki to za mało, bo żeby zdobywać więcej lajków i większe uznanie, co wiąże się z wydzielaniem w organizmie dopaminy, trzeba iść dalej. Z czasem, żeby zaistnieć w mediach społecznościowych, trzeba było coraz bardziej szokować. Pojawiły się coraz groźniejsze selfie, a za nimi poszły zgony – wyjaśnia Agnieszka Janiszewska, psycholog, psychoterapeutka.

Portal Spider's Web informuje, że z najnowszych danych wynika, iż od stycznia 2008 r. do lipca 2021 r. przez próbę zrobienia sobie ekstremalnego zdjęcia zginęło aż 379 osób. Największą liczbę zanotowanych ofiar śmiertelnych mają Indie – ponad 100, następnie USA – 39 i Rosja 33. W Indiach dochodziło do licznych przypadków śmiertelnego potrącania osób przez pociągi w czasie robienia selfie. W związku z tym powstały nawet strefy, w których robienie selfie jest zakazane – w samym Bombaju jest ich 16. W Rosji najwięcej wypadków śmiertelnych zanotowano przy robieniu sobie zdjęć z bronią.

– Jako osoba obcująca z młodzieżą widzę, że relacje międzyludzkie uległy osłabieniu, jest ich mniej. Kiedyś mieliśmy kontakt twarzą w twarz, a teraz relacje w dużej mierze przeniosły się do przestrzeni internetowej. A te media lubią duże liczby – tysiące, ale jeszcze lepiej setki tysięcy, a najlepiej miliony odsłon, lajków itd. – mówi Bogdan Rowiński, pedagog, nauczyciel. – A młodzi ludzie dają się wciągnąć w tę grę i podążają za tym. Nie myślą, że między posiadaniem 5, 1 tys. czy 5 tys. „znajomych" nie ma właściwie żadnej różnicy, bo to są tylko liczby, których właściwie nie da się zweryfikować. Niestety, wierzymy temu, co pokazuje urządzenie elektroniczne. A ono mówi: „Ty miałeś 2 tys., ale on miał 200 tys. lajków – jest fajniejszy". I ludzie bez refleksji wchodzą w te wyścigi. A te lajki, odsłony, komentarze decydują o poczuciu wartości danej osoby. To fałsz i ułuda. W sytuacji kryzysowej ci ludzie nie przyjdą nam z pomocą – dodaje pedagog.

> „Niebieski wieloryb" to gra, podczas której dzieci dostają różne zadania. Przez 50 dni koordynator każe im m.in. dokonywać samookaleczenia, unikać snu i oglądać horrory. „Zabawa" kończy się samobójstwem

ŚMIERTELNE WYZWANIE

Bogdan Rowiński, który na co dzień pracuje z młodzieżą, przygotował dla nauczycieli i uczniów prezentację o zagrożeniach w sieci. Obok gier zachęcających do agresji i przemocy nauczyciel opisał internetowe wyzwania – challenge'e, które niejednokrotnie kończą się śmiercią. I tak lalka Momo namawia do samookaleczeń, destrukcyjnych zachowań, a nawet samobójstw. Gra rozprzestrzenia się przez komunikatory i media społecznościowe. Polega na rozpoczęciu znajomości z wirtualną makabrycznie wyglądającą lalką, na ogół przez dodanie jej do swoich kontaktów. „Niebieski wieloryb" to gra, podczas której dzieci dostają różne zadania. Przez 50 dni koordynator każe im m.in. dokonywać samookaleczenia, unikać snu i oglądać horrory. „Zabawa" kończy się samobójstwem. „Jak stać się wróżką ognia" to gra, która jest wyjątkowo niebezpieczna dla młodszych dzieci. Polega na tym, by w nocy odkręcić gaz w kuchence, wypowiedzieć magiczne zaklęcie i pójść smacznie spać. Cała gra specjalnie odwołuje się do klimatu znanej bajki dla dzieci „Winx Club – Szkoła czarownic". „48-hours challenge" to „zabawa" polegająca na ucieczce z domu, która trwa 48 godzin. W tym czasie uczestnik wyzwania zdobywa punkty.

W Wielkiej Brytanii i Irlandii zabawa w pijacką grę „Neknominacja" zabiła już kilka osób. Teraz niebezpieczna moda na internetowe picie dotarła do Polski. Zabawa polega na tym, że użytkownicy Facebooka wrzucają sobie nawzajem wyzwania w piciu alkoholu. Wygrywa ten, kto w jak najkrótszym czasie wypije go jak najwięcej. Gracz pije np. szklankę wódki, po czym wrzuca do internetu film, na którym zarejestrował swoją próbę, nominując przy okazji innego gracza, który ma pobić jego wyczyn. W Stanach Zjednoczonych i Australii, gdzie narodziła się nowa internetowa moda, nastolatki sięgają nie tylko po alkohol, ale także olej, surowe jajka – wszystko, co mają pod ręką.

I wreszcie podduszanie. To wyzwanie polega na podduszaniu siebie lub innej osoby, tak by osiągnąć chwilowe omdlenie spowodowane odcięciem dopływu krwi do mózgu. Technik jest wiele – od ręcznego podduszania, przez obwiązywanie sobie szyi sznurkiem lub paskiem, po zakładanie plastikowych worków na głowę. Z badania przeprowadzonego w Teksasie wynika, że na tę śmiertelnie niebezpieczną zabawę dał się namówić co siódmy student. „Choking game" czy „Space monkey", jak jest nazywana, doprowadziła do śmierci wielu nastolatków. Najmłodsi

eprasa.pl a7e168cfef

> Technik jest wiele – od ręcznego podduszania, przez obwiązywanie sobie szyi sznurkiem lub paskiem, po zakładanie plastikowych worków na głowę. Ta śmiertelnie niebezpieczna zabawa doprowadziła do śmierci wielu nastolatków

mieli skończone zaledwie 13 lat. Bardzo głośna jest historia Archiego Battersbee, który miał zaledwie 12 lat, kiedy jego matka znalazła go nieprzytomnego w pokoju. Chłopiec doznał poważnego uszkodzenia mózgu i po kilku miesiącach lekarze zdecydowali, by odłączyć go od aparatury podtrzymującej życie.

Z POTRZEBY AKCEPTACJI

– Wchodzenie w internetowe wyzwania to wynik potrzeby akceptacji, wyróżnienia się. W realu, żeby uzyskać akceptację, trzeba stanąć twarzą w twarz z ludźmi, zmierzyć się z ich spojrzeniem, mimiką. A wzięcie udziału w challenge'u nic nie kosztuje, można to robić, siedząc w fotelu. Dzieci często nie zdają sobie sprawy z ryzyka, które kryje się za danym wyzwaniem. Ich doświadczenie życiowe, a co za tym idzie – percepcja zagrożeń są często zafałszowane. Tę percepcję zaburzają dodatkowo media, które wciąż pokazują jakieś dramatyczne zdarzenia czy gry, gdzie mamy kilka żyć. Zagrożenie życia zostało dziś strywializowane, sprowadzone do poziomu przygody, odwracalności. Dzieci i młodzież nie zdają sobie sprawy, że może dojść do tragedii. Ich i rodziców – mówi Bogdan Rowiński.

Niestety, także wyzwanie w podduszanie dotarło już do Polski.

– Osobiście zetknęłam się w swojej pracy z dziećmi, które uczestniczyły w wyzwaniach. Dzieci nie potrafiły nawet odpowiedzieć, dlaczego to robiły – mówi Agnieszka Janiszewska. – Do szkoły, w której pracuję, wezwaliśmy specjalistów, by opowiedzieli, co się dzieje z ludzkim organizmem, z mózgiem, gdy jest wstrzymywany oddech, gdy traci się przytomność i trafia do szpitala. To było bardzo obrazowo opisane. Widziałam, że dzieci, które słuchały, były zaskoczone i zdzwione, że to jest aż tak niebezpieczne. Jeśli ktoś proponuje dziecku tzw. challenge, a dziecko podejmuje to wyzwanie, to znaczy, że ma niezaspokojoną potrzebę uwagi. Tu trzeba podkreślić wielką rolę rodziców, by wiedzieli, co się dzieje z dzieckiem, z kim ono się zadaje, z jakich stron internetowych korzysta, czym się interesuje. Szkoła nie ma możliwości, by sobie ze wszystkim poradzić. Ważne, by dzieciom przekazywać wartości. Bóg uczy nas szacunku do życia. Dziecko, które rozwija się w atmosferze tego szacunku, będzie mniej podatne na wyzwania temu życiu zagrażające – tłumaczy psychoterapeutka.

Dorośli powinni umieć pokazać dzieciom, że życie w realu jest piękniejsze niż życie wirtualne. Gorzej, gdy sami o tym zapomną i ulegną złudzeniu.

REKLAMA

#Mazurek
symetrysta i bufon

#Szczuka
upadła gwiazda lewackich mediów

#Terlikowski
katooszołom

Trolle swoje...
...a my swoje!
Radio RMF24 – jedno studio, różne poglądy!

RADIO RMF 24
rmf24.pl/radio

48/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

Z ziemi francuskiej do Polski

55 lat temu wziąłem ślub z Polką. Teraz pragnę wziąć ślub z Polską. Czy jestem tego godzien? – to czytelnicy mi powiedzą. I to jest cel tego artykułu. Nie wypada bowiem wejść do wspólnoty, jeśli jej członkowie nas nie akceptują



Fot. Andrzej Wiktor

Proszę mi wybaczyć może zbyt osobisty charakter tego artykułu. Idę tą drogą dlatego, że mi się wydaje, że rozważanie o sensie polskości ma walor ogólniejszy, gdyż dotyczy każdego z nas. Poza tym potrzebna jest mi tu opinia czytelników.

Mam ponad 84 lata i już zapewnione miejsce na Powązkach obok rodziców mojej żony, spadkobierców dwóch zacnych rodzin szlacheckich, w tym jednej wileńskiej. Co prawda jestem poniekąd w dobrej formie i – jeśli pan Bóg tak postanowi – nie spieszę się za bardzo, by tam spocząć. Mam jeszcze kilka celów: zająć się wnuczkami i wnuczkiem, przygotować wersję aktualizowaną książki o Polsce i napisać kolejną, opartą na artykułach z „Tygodnika Solidarność", w którym przez 15 lat publikowałem. Chcę też poświecić dalej swoje siły trudnemu zadaniu: pomoc Francuzom lepiej poznać i szanować Polskę.

Osiągnąłem jednak moment, gdy warto uporządkować swoje życie. Jest dla mnie kluczową sprawą, by tam, na Powązkach, spoczywał nie tylko Francuz, ale i Polak. Czas więc, by osiągnąć cel wymarzony, czyli – jeśli pan prezydent Andrzej Duda przyjmie mój wniosek – zostać polskim obywatelem.

Długo o tym myślę. Byłem jednak przekonany, że ten krok musi być traktowany bardzo serio. Zawsze patrzyłem z pewnym zażenowaniem na przyjmowanie obywatelstwa polskiego przez ludzi, którzy przebywali w Polsce zaledwie kilka lat. Tu nie chodzi przecież o sprawę li tylko administracyjną, biurokratyczną! Chodzi o najwyższy honor i zaszczyt: bycie Polakiem! Należy na to zasłużyć. Nie trzeba tylko poniekąd znać Polskę i Polaków. Trzeba dużo więcej: wcielać w sobie polskość, czuć jak ta polskość, najszlachetniejsza godność, jest we mnie, jak przesiąkała rok po roku moją duszę.

eprasa.pl a7e168cfef

Całe moje życie było niczym innym jak mozolnym dążeniem do polskości. Dlatego też przyjmuję z niezrozumieniem i czasem z niesmakiem deklaracje tych, którzy mieli zaszczyt urodzić się jako Polacy, a tę polskość obrażają czy wręcz jej nienawidzą, jak np. ten, który już dawno pisał, że polskość to nie normalność. Albo jak ten, który twierdził, że wejście Polski do Unii Europejskiej pomoże Polakom w porzuceniu ich kłopotliwych bagaży. Niestety, cały obóz antypolski, cała „partia zagranicy", woli od dumy z polskości pseudowartości Europy Zachodniej, i to w momencie, kiedy ta część kontynentu akurat podupada i na duchu, i materialnie! Czasem ci ludzie głoszą nawet, że chcą uciekać od tej Polski, która szanuje polskość. Pewien dziennikarz głosił wręcz, że „ludzie się wstydzą tego, że mają polskie obywatelstwo", dodając, że mówi „o ludziach rozumnych i takich, którzy kawałek świata widzieli"!

Jak widać, nie wystarczy mieć polskiego obywatelstwa, by być Polakiem. Moja droga krzyżuje się z ich drogą. Dążę do Polski i do polskości. Oni od nich uciekają! Normalnie niektórzy pragną się asymilować w danym kraju. Oni chcą (i potrafią!) się „odasymilować". Ciekawe zjawisko.

W rzeczy samej postawa ludzi „partii zagranicy" ukazuje, że nie można być Polakiem, nie szanując polskości. Ale co to jest polskość? Czym ona jest? Trudno ją zdefiniować. Ale poczuć ją można w sobie. Polskość to poczucie, że moją duszę i mój umysł przesiąkła wielkość tych, którzy uchwalili pierwszą konstytucję europejską. Tych, którzy w kościołach i w rodzinach potrafili przez 123 lata rozbiorów utrwalić i pielęgnować wartości polskie. Tych, którzy w ciągu 20 międzywojennych lat odbudowali państwo polskie. Szanować polskość to też przyjąć do siebie, w najbardziej skrytym ołtarzu duszy, godność tych, którzy walczyli w RAF, na Monte Cassino, pod Falaise czy Arnhem, tych matematyków, którzy odkryli tajemnicę Enigmy i zmienili bieg wojny, tych, którzy zginęli w powstaniu warszawskim i w getcie żydowskim. We mnie – jeśli mam być Polakiem – musi być także wiele miejsca dla wspaniałych robotników gdańskich z 1980 r. (którym moja książka jest dedykowana) i dla ludzi z Solidarności, którzy pokazali światu, jak należy walczyć o godności ludzką, nawet kiedy się wydaje, że nie ma szans na sukces.

Godność. Polskość to właśnie godność. Ta godność, którą tak promował w afirmacji cywilizacji miłości największy Polak wszech czasów – św. Jan Paweł II. I w rzeczy samej – czym jest polskość, jeżeli się nie przyjmie do siebie i nie stara się wcielać w życie całej wspaniałej nauki papieża Polaka?

Żyć polskością to oczywiście mieć w sobie odrobinę tych wartości, które tak wielu Polaków pokazywało od wieków. I to naturalnie dotyczy też ludzi, których korzenie nie były polskie czy nawet niechrześcijańskie, ale którzy się w pełni zasymilowali i sami wzbogacili polskość, jak np. Tuwim, Lem, Brandys czy Słonimski. Ich rodziny nie tylko przyjęły polskość, ale też ją wzbogaciły.

Całe moje życie było niczym innym jak mozolnym dążeniem do polskości. Dlatego też przyjmuję z niezrozumieniem i czasem z niesmakiem deklaracje tych, którzy mieli zaszczyt urodzić się jako Polacy, a tę polskość obrażają czy wręcz jej nienawidzą

Gdzie skądinąd jest polskość? Liczne spotkania z Polonią nauczyły mnie, że polskość nie jest tylko w kraju, ale wszędzie tam, gdzie znajdują się ludzie, którzy potrafili pielęgnować polski patriotyzm. W Stanach Zjednoczonych mój śp. przyjaciel Kamil Dziewanowski był na Harvardzie jednym z najbardziej autentycznych Polonusów, których spotkałem. Tak samo w Kanadzie Aleksander Jabłoński od wielu lat wspaniale pielęgnuje polskość. Dzięki niemu moje spotkanie z Polonią w Ottawie i Toronto trzy lata temu były dla mnie wyjątkowo poruszające. Tematem mojej prelekcji było pytanie: „Czy Polacy powinni być dumni, że są Polakami?". Na zakończenie niektórzy – z emigracji stanu wojennego – płacząc, dziękowali za to tylko, że mówiłem prawdę! Czy oni nie są uosobieniem polskości? Tak jak polskością było i jest to małe dziecko spotykane z rodzicami przed cmentarzem Na Rossie w Wilnie, kiedy chciało skrócić naszą rozmowę i ciągnęło ojca, mówiąc: „Tatusiu, chodź, wracajmy do naszej małej Polski, wracajmy do naszego domu!". W tym domu, w Wilnie, na pewno królowała polskość.

Ale polskość jest też po prostu na ulicach naszych miast i wsi, w tym głębokim humanizmie na co dzień. Przyznajmy, nie zawsze tak jest. Ale tu wystarczy poznać drugiego człowieka, wykazać pewną serdeczność i zawsze to, co wydawało się niemożliwe, staje się rzeczą dokonaną. Sam jestem też czasem zdumiony i wzruszony, kiedy nieznane osoby ni stąd, ni zowąd mnie zatrzymują i dziękują, właściwie nie wiadomo, za co.

55 lat temu wziąłem ślub z Polką. Teraz pragnę wziąć ślub z Polską. Czy jestem tego godzien? – to czytelnicy mi powiedzą. I to jest cel tego artykułu. Nie wypada bowiem wejść do wspólnoty, jeśli jej członkowie nas nie akceptują. Kiedy słyszałem, jak papież Polak mówił, że tak się przejmuje polskimi sprawami, „bo to moja matka ta ziemia", myślałem, że nigdy nie będę w stanie tego powiedzieć. Francja to moja matka, ale Polska to moja żona, to moje dzieci, urodzone na warszawskiej Woli. I to też zobowiązuje. Patrząc wstecz, wydaje mi się, że zawsze pisałem to, w co wierzyłem, że jest prawdą. Dlatego często mówię, iż moim największym sukcesem jest to, że po tylu latach pracy dziennikarskiej mogę rano patrzeć na siebie w lustrze bez wstydu. Żadnemu Polakowi nie zaszkodziłem, niektórym pomagałem. Czy to wystarczy, bym mógł się pokazać w obliczu Pana nie tylko jako Francuz, ale też jako Polak? Czy wystarczająco przeniknęła mnie polskość, by dostać ten największy zaszczyt i godność i zostać Polakiem?

Bernard Margueritte

eprasa.pl a7e168cfef



Święta Greta znów na wojnie

Po niemal dwóch latach milczenia znów światu ukazała się prowadząca dziecięcą krucjatę klimatyczną szwedzka nastolatka Greta Thunberg. Idolka lewicowej młodzieży i pacynka władców świata ma tym razem nowe posłannictwo. Chodzi o obalenie światowego porządku – opresyjnego, rasistowskiego kapitalizmu białego człowieka. Walka z tzw. globalnym ociepleniem, zaprowadzenie zielonego ładu to tylko etap na drodze do ładu marksistowskiego



DARIUSZ MATUSZAK

Greta Thunberg właśnie opublikowała nową książkę „The Climate Book" (Księga klimatu), a to doskonały powód, by rozpocząć tournée po światowych mediach i głosić nowe przesłanie. Jest nim obalenie normalności, porządku świata, w którym żyjemy, bo według niej jest on – jak mówi w wywiadzie dla „Daily Mail" – systemem ekstremalnym, opartym na eksploatacji ludzi i planety. Niespełna 20-letnia, obciążona psychicznymi dolegliwościami dziewczyna (sama ogłosiła, że zdiagnozowano u niej zespół Aspergera) wie, jak zbawić ludzkość i szuka następców do prowadzenia kolejnej krucjaty, która ma zniszczyć kapitalizm. System, który mimo swoich niedoskonałości jest gospodarczą demokracją i wydźwignął miliardy ludzi z dojmującej, zagrażającej życiu nędzy. By zrozumieć, jak to się stało, że szwedzka nastolatka ma czelność głosić, iż wie, jak zbawić świat, i jest wysłuchiwana, warto zrobić powrót do przeszłości.

eprasa.pl a7e168cfef

APOSTOŁKA KLIMATYZMU

„Idiotka przypłynęła" – tak w listopadzie 2019 r. Jeremy Clarkson, twórca i były uczestnik najbardziej znanego w świecie programu o samochodach „Top Gear", skomentował wpłynięcie do lizbońskiej mariny katamaranu La Vagabonde z Gretą Thunberg na pokładzie. Szwedka odbyła rejs z USA, gdzie przemawiała na klimatycznym szczycie ONZ, by wziąć udział w kolejnej takiej imprezie, tym razem w Madrycie. O transatlantyckich podróżach Thunberg było głośno, bo miały być manifestacją nowego, ekologicznego stylu życia, takiego, który do minimum ogranicza ślad węglowy, więc panienka odmówiła lotów samolotem. Latały za to załogi łodzi – z Hiszpanii do Wielkiej Brytanii, potem kolejne zmiany z Ameryki do Europy i z powrotem, a wszystko po to, by świętą Gretę od klimatu przeprawiać ekologicznie przez Atlantyk. Miało być szlachetnie i czysto, a wyszło żenująco, szkodliwie i bez sensu, jak niemal wszystko, za co biorą się fanatycy od klimatu. Było też symbolicznie – Thunberg do Stanów Zjednoczonych płynęła z brytyjskiego Plymouth jachtem Malizia, co po włosku oznacza mniej więcej jad, złośliwość, wredność.

Greta Thunberg była już wtedy najsłynniejszą nastolatką świata, dziecięcą apostołką kolejnej świeckiej religii – klimatyzmu. Spotykali się z nią i radzili się jej władcy i właściciele świata. Sam Schwarzenegger zabierał ją na wycieczki rowerowe, a ONZ organizowała konferencje, by mogła wykrzyczeć dorosłym w twarz: „How dare you!", czyli „Jak śmiecie!", ale nie w sensie odpadów, tylko oskarżenia, że my, dorośli, pozbawiamy ją dzieciństwa.

Właściwie to nawet już zaczęliśmy ją mordować, więc ona, zanim przepłynęła przez Atlantyk, na znak protestu w wieku 15 lat porzuciła szkołę i zaczęła przesiadywać na chodniku, co wzbudziło wielkie zainteresowanie mediów i postępująco postępowych elit. Rozpoczęła się dziecięca krucjata klimatyczna. Tak się światu spodobało, że na całym niemal Zachodzie ogłoszono uczniowskie strajki, czyli tzw. szkolne piątki dla klimatu. Najfajniej było w Belgii, bo w piątki dzieciaki w ogóle nie musiały do szkoły chodzić, tylko mogły łazić po ulicach i krzyczeć. W Polsce ze szkół wyprowadziła je na ulice lobbystyczna organizacja Greenpeace. Zamiast nauki była manifestacja z wulgarnymi hasłami. Państwo, szkoła, rodzice okazali się całkowicie bezradni. Oto okazało się, że zagraniczna organizacja, a w istocie firma lobbystyczna, może bezkarnie prać dzieciom mózgi.

Pławiąca się w światłach fleszy i obiektywach kamer nastoletnia kandydatka do Nagrody Nobla w Polsce znalazła dwoje szczególnie gorliwych wyznawców. Jedna biedna dziewczynka w proteście przeciwko globalnemu ociepleniu spędziła pół wakacji, przesiadując na chodniku. W Gdyni 11-letni chłopiec przesiadywał pod ratuszem, aż prezydent miasta Bogusław Szczurek zaprosił go, by porozmawiać o ratowaniu planety. Były kamery, byli dziennikarze. Jakiego olśnienia po rozmowie z malcem Szczurek doznał – nie wiadomo, ale rodzice tych dwojga dzieci, którym zmarnowali wakacje, pękali w telewizorze z dumy.

DZIECIŃSTWO W CIENIU ŚMIERCI

W jakimiś sensie Greta Thuberg ma rację – my, dorośli, odebraliśmy dzieciakom jak ona dzieciństwo. Albo pozwoliliśmy je odebrać ludziom cynicznym, zakłamanym, bezwzględnym i głupim. Ale nie dlatego, że mordujemy Matkę Ziemię, ale dlatego, że daliśmy to dzieciakom wmówić. Najlepiej ilustruje to historia, która przydarzyła się amerykańskiej senator Dianne Feinstein. 85-letnią wówczas kobietę w Nowym Jorku niemal dosłownie napadła gromada 10-letnich, rozhisteryzowanych dzieciaków, które dokładnie w tym celu zostały przyprowadzone przez dwie nauczycielki. To były sceny jak z „Władcy much". Dzieci święcie wierzyły, że Feinstein jest jednym z tych polityków, którzy chcą je zabić.

Pomyślmy o tym, pomyślmy, co może się legnąć w głowie dziecka, któremu niemal każdego dnia wmawia się, że już niedługo umrze. Że zanim tak naprawdę dorośnie, tacy jak staruszka Feinstein zmienią Ziemię w rozżarzoną patelnię. Pomyślmy: mamy 10 lat i dowiadujemy się, że za kolejne 10 – w 2030 r., bo tak nowy zielony ład wyznaczył termin apokalipsy – ludzie zaczną z powodu globalnego ocieplenia masowo wymierać. Co mają myśleć kanadyjskie dzieciaki, które na ulicach miast oglądają plakaty, by dzieci się nie rodziły, bo zostawiają ślad węglowy i wiodą ku zagładzie planety.

BECZENIE OWIEC I POSTDZIECI

Jedna sprawa to pycha, złość i arogancja bijąca od rozchwianej emocjonalnie dziewczynki Grety, a teraz już dorosłej dziewczyny, tyle że o dziecięcej aparycji. To pewnie w części ofiara bezdusznych, cynicznych rodziców, którzy wykorzystują ją dla własnej sławy i apanaży. W „The Sunday Times" pojawiły się sugestie, że za krucjatą Grety stała wielka, zorganizowana przez handlarzy powietrzem – certyfikatami CO_2 – kampania propagandowa. Nakręcona histeria miała wywindować cenę praw do emisji CO_2. Dziś są one na niebotycznym poziomie.

Wyznający kult rozwiązłości, opilstwa, obżarstwa hedonista i wojujący ateista, francuski filozof Michel Onfray, uważa, że Greta, dziecko jak z koszmarów, to wysłannik przyszłości. „Ta dziewczyna ma pozbawioną wszelkich emocji twarz cyborga – bez uśmiechu, bez śmiechu, bez zdziwienia, bez zachwytów, bez bólu, bez radości. To sprawia, że myślę o tych sylikonowych lalkach, które ogłaszają koniec człowieka i nadejście postludzi" – napisał Onfray w swoim eseju „Nauka Grety". „Ma twarz, wiek, płeć i ciało cyborga trzeciego tysiąclecia: jej powierzchowność jest całkowicie nijaka. To niestety to, do czego zmierza ludzkość. Jaka dusza żyje w tym ciele bez ciała? Trudno to zgadnąć".

Dzieci, które ją naśladują, Onfray nazwał stadem baranów myślących, że są wolne, a tylko bezmyślnie beczą nauki, którymi karmią je dorośli.

I być może w tym ostatnim zdaniu jest sedno, bo to nie Greta ze swoimi wszystkimi przerażającymi i niedorzecznymi pomysłami jest problemem. Stanowią go dorośli władcy i właściciele świata. Spójrzmy na nią: kamery, flesze, wywiady – czyż to nie piękne w wieku 16 lat zostać kandydatką do Nagrody Nobla? Bez znaczenia jest to, że nie ma o niczym zielonego pojęcia. Dajcie tylko scenę, a zajmie się zbawieniem ludzkości. Jakie

eprasa.pl a7e168cfef

kuszące. Takie hormonalne uniesienie ma w sobie dużo wdzięku i świeżości, a polityka to domena starych dziadów i bab. Miło im wygrzewać swoje gnaty w takim żarze zaangażowania. Spływa na nich młodzieńcza żarliwość, więc myślą sobie, że wydadzą się młodsi. W gruncie rzeczy chodzi jednak o cyniczne wykorzystanie osoby zwyczajnie niedojrzałej, którą jest każdy nastolatek sądzący, że jego powinnością jest ratować świat, takiej, której łatwo przeprać mózgi i wysłać w bój.

Dzieciaki bardzo dobrze nadają się do uprawiania moralnego szantażu. Z dziećmi się nie polemizuje, nie walczy politycznie, dzieci się rozumie i kocha. W kierunku starego polityka można wykrzyczeć: „Stary dziadu, idź już na emeryturę i pozwól, by młodzi naprawili wszystko to, co zepsułeś". Tymczasem nastoletni aktywista tak naprawdę powinien słyszeć: „Idź do domu, hormony i sebum z pryszczy paraliżują ci mózg. Najpierw naucz się prać własne skarpetki, a potem ratuj świat". Niestety, tchórzymy i niewielu jak Clarkson zdobywa się na brutalna prawdę.

KSIĘGA ZAGŁADY

Ale Thunberg jest już dorosła – w styczniu skończy 20 lat i można traktować ją bezwzględnie. Po niemal dwóch latach hibernacji wychynęła znów na świat i niesie mu swoje nowe przerażające recepty. Zielony ład to tylko część, wstęp do wielkiego projektu, którym jest – jak to teraz ogłosiła – obalenie naszego zachodniego porządku świata. Greta, promując swoją „Księgę klimatu", w wywiadzie dla „Daily Mail" obwieściła ludzkości, że trzeba zniszczyć patriarchalny, opresyjny, kolonialny, rasistowski i jaki tam jeszcze system, jakim jest kapitalizm. „To system definiowany przez kolonializm, imperializm, opresję i ludobójstwo. Tzw. globalna Północ w ten sposób gromadzi bogactwa i wciąż kształtuje obecny porządek światowy" – mówi w rozmowie z brytyjskim dziennikiem.

> To nie Greta Thunberg ze swoimi wszystkimi przerażającymi i niedorzecznymi pomysłami jest głównym problemem. Stanowią go dorośli władcy i właściciele świata

Sposobem na obalenie takich porządków ma być obywatelskie nieposłuszeństwo i akcje, takie jak przeprowadza ekstremistyczna, lewacka organizacja Just Stop Oil, której działania paraliżują już Wielką Brytanię i stanowią wielkie zagrożenie dla najwspanialszych dzieł ludzkości – ot choćby ataki w muzeach na obrazy mistrzów, o czym pisaliśmy już w tygodniku „Sieci". Metodą jest tak naprawdę rewolucja – najprymitywniejsze narzędzie do zmiany porządków.

NOWY, ZIELONY, MARKSISTOWSKI ŁAD

„Cała misja Grety, a może i koncept walki ze zmianami klimatycznymi, to kolejne wcielenie marksizmu, szukającego sposobu na rewolucyjną przebudowę świata. Wciąż celem jest »nowy człowiek«, wyzwolony z wszelkich opresji, żyjący w raju na ziemi. To w istocie kolejna utopia. […] Próba realizacji zawsze kończy się przemocą. Często skrajną, przynoszącą miliony, dziesiątki milionów, a nawet setki milionów ofiar" – pisze na portalu wPolityce.pl Jacek Karnowski.

Jedno zastrzeżenie – właściwie możemy mieć pewność, że obłęd polityki klimatycznej, która już teraz ściąga na ludzkość nieszczęścia, to projekt przebudowy świata wedle marksistowskiego wzoru. Z wszystkimi jego konsekwencjami. To sposób na obalenie demokracji, zniewolenie ludzkości i oddania nad nią władztwa oświeconym elitom. O tym, co jemy, czy podróżujemy i jak, w co się ubieramy, czy mamy dzieci i ile, jak je wychowujemy, o czym mówimy i czego słuchamy, mają decydować władcy i właściciele świata. W wielkim uproszczeniu sprowadza się to do tego, byśmy siedzieli w domach, bo każda podróż to ślad węglowy, by cały świat mieścił się w ekranie komputera i smartfonu, a wszystko, co potrzebne nam do egzystencji, dostarczą nam globalne firmy, jak Amazon czy Google. Wizja dystopijna, ale coś, co można było traktować jako teorię spiskową, rodzi się na naszych oczach.

PRAWDZIWA TEORIA SPISKOWA

Sięgnijmy do owej koncepcji nowego zielonego ładu, który w 2019 r. obwieściła światu niewiele starsza od Thunberg kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez. Otóż wszystko, a nawet samą Cortez, wymyślił niejaki Saikat Chakrabarti, piekielnie bogaty informatyk z Doliny Krzemowej, który postanowił służyć ludzkości i został szefem jej personelu. Z grupą towarzyszy umyślił znaleźć jakąś łatwo sterowalną, ale niepozbawioną pasji i charyzmy osobę i wprowadzić ją do Kongresu. Wyszło na to, że najlepiej nadawała się nowojorska kelnerka Cortez. Jak już weszła, to wymyślili jej Green New Deal. Chakrabarti tak był napompowany swoim sukcesem, że w swojej pysze wygadał się co do prawdziwych intencji. Okazało się, że nie chodzi o żaden klimat, ratowanie planety, tylko o stworzenie narzędzia, które całkowicie zmieni stosunki gospodarcze w Stanach Zjednoczonych. Coś, co pozwoli przejąć kontrolę nad gospodarką i zaprowadzić socjalizm.

Pomysł nowego zielonego ładu podchwycił – a jakże – jeden z tych starych polityków, którzy tak bardzo lubią ogrzewać się w żarach młodości i entuzjazmu, czyli Joe Biden, i New Green Deal stał się polityczną i społeczną doktryną Ameryki. Zaprowadzanie go przyspieszyła pandemia, bo okazało się, że można zamknąć ludzkość na cztery spusty, ale teraz zakłóciła wojna na Ukrainie.

Tak czy owak proces nieustannie postępuje, co widzimy choćby w Europie, w której nic nie jest w stanie powstrzymać szaleństwa Fit for *55*. Nawet wielki kryzys energetyczny i postępujący za nim gospodarczy. Tysiące rozproszonych działań, które prowadzą do nowego koszmarnego ładu i zniewolenia ludzkości. Thunberg, Ocasio-Cortez, dzieciaki, które przyklejają się do jezdni i blokują autostrady, niszczą dzieła ludzkości, bo te kojarzą im się z opresją i dominacją białego człowieka – to tylko narzędzia ślepe od entuzjazmu i wtłoczonych obsesji.

eprasa.pl a7e168cfef

SIECI

Qatar 2022

Dodatek na mundial



PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl a7e768cfef

Krótka opowieść o długiej historii mistrzostw świata w piłce nożnej

Najcenniejszy puchar w świecie sportu

W rywalizacji sportowej szczytem marzeń dla każdego zawodnika jest zdobycie złotego medalu olimpijskiego. Nie dotyczy to jednak piłkarzy, a więc reprezentantów najpopularniejszej dyscypliny sportu na świecie, dla których najbardziej wartościowym trofeum jest puchar zdobywany w mistrzostwach świata

Gdy pod koniec XIX w. była tworzona idea nowożytnych igrzysk olimpijskich, szybko stało się jasne, że zyskujący na ogromnej popularności futbol znajdzie się w ich programie. I rzeczywiście o medale w olimpijskim turnieju zagrano już podczas drugich igrzysk ery nowożytnej w 1900 r. w Paryżu. Wygrali je bezkonkurencyjni wówczas Brytyjczycy, którzy powtórzyli ten sukces w 1908 i 1912 r. i uznali, że nie warto dalej angażować się w nudną – z ich punktu widzenia i przekonania o własnej wyższości – rywalizację międzynarodową. Tymczasem futbol zdobywał coraz większą popularność, w kolejnych krajach powstawały kluby i ligi. W Anglii już w 1885 r. wprowadzono możliwość oficjalnego wynagradzania piłkarzy przez kluby, czym usankcjonowano powstanie nowego zawodu – piłkarza. Jednak obrońcy idei olimpijskiej pragnęli, by igrzyska pozostały szlachetną rywalizacją amatorów i nie chcieli się zgodzić na udział w nich zawodowych sportowców. To właśnie ten spór doprowadził do tego, że utworzona w 1904 r. Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) postanowiła zorganizować swoje własne mistrzostwa świata bez oglądania się na nieprzystające już do epoki wymagania MKOl. FIFA dopięła swego dopiero po 26 latach od powstania (próba zorganizowania mistrzostw w 1905 r. zakończyła się fiaskiem, bo nie zgłosił się do nich żaden zespół!), a pierwszy mundial rozegrano w Urugwaju, którego piłkarze oczarowali świat, zwyciężając w piłkarskich turniejach olimpijskich w 1924 i 1928 r.

Czyją piłką gramy?

Finał pierwszych mistrzostw świata rozegrano 30 lipca 1930 r. na Estadio Centenario w Montevideo, a na trybunach według oficjalnych danych zasiadło 93 tys. ludzi. Żeby sobie uzmysłowić, na jakim poziomie rozwoju był wówczas futbol, warto przypomnieć przedmeczowy spór... o piłkę. Otóż zarówno reprezentacja gospodarzy, jak i Argentyńczycy przynieśli futbolówki, a każda z drużyn chciała oczywiście grać swoją. Sędzia przytomnie zarządził losowanie i pierwszą połowę rozegrano nieco mniejszą i cięższą piłką argentyńską, a drugą sprzętem urugwajskim. I być może miało to kluczowe znaczenie dla przebiegu spotkania, bo po pierwszej połowie Argentyna prowadziła 2 : 1, ale w drugiej na boisku rządził już tylko Urugwaj, który ostatecznie zwyciężył 4 : 2. Szaleństwo ogarnęło ten mały kraj, który na organizacji imprezy miał zarobić 100 tys. dol., co było wówczas sumą niebagatelną nawet w skali budżetu państwa. Cały świat zaczynał rozumieć, że futbol to ogromny potencjał nie tylko sportowy, lecz też finansowy i – niestety – polityczny.

Beck zabiera paszporty

Jedną z pierwszych drużyn, która boleśnie przekonała się o wpływie polityków na piłkę nożną, była reprezentacja Polski. O ile do pierwszych mistrzostw świata nie zgłosiło się tyle chętnych drużyn, by trzeba było rozgrywać eliminacje, a do Urugwaju w czasach kryzysu w podróż transatlantykami udały się z Europy jedynie cztery reprezentacje (Belgii, Francji, Jugosławii i Rumunii), o tyle drugi turniej, który w 1934 r. miały organizować Włochy, cieszył się już dużo większym wzięciem. Żeby w nim zagrać, należało rozegrać mecze eliminacyjne, w których los przydzielił polskiej reprezentacji faworyzowanych i teoretycznie silniejszych Czechów. W pierwszym meczu w Polsce po bardzo wyrównanej grze przegraliśmy tylko 1 : 2 i rewanż w Pradze wydawał się sprawą otwartą. Niestety, wówczas zaczynał nabrzmiewać już konflikt o Zaolzie i minister spraw zagranicznych Józef Beck osobiście zdecydował, że nasi piłkarze nie dostaną paszportów na wyjazd do Czech. Tak to polityka wyeliminowała reprezentację Polski z pierwszego mundialu rozgrywanego w Europie. W imprezie zwyciężyli kolejni gospodarze turnieju – Włosi, którzy zdaniem wielu byli przez cały turniej faworyzowani przez sędziów. W finale pokonali naszych niedawnych rywali Czechów 2 : 1, i to dopiero po dogrywce. Taki znakomity wynik naszych południowych sąsiadów sprawił, że wielu polskich kibiców zaczęło inaczej wspominać minimalną porażkę 1 : 2 z eliminacji. Przegraliśmy wszak z wicemistrzami świata i do tego sprawiliśmy im mnóstwo problemów.

eprasa.pl a7e168cfef



Cztery gole i III Rzesza

Ile warta jest polska piłka, mogliśmy przekonać się już cztery lata później, kiedy po ograniu w eliminacjach Jugosławii (zwycięstwo 4 : 0 w Warszawie i porażka 0 : 1 w Belgradzie) zmierzyliśmy się w pierwszym meczu mistrzostw z Brazylią. Mecz legenda, mecz znany każdemu kibicowi polskiej kadry, zakończony dogrywką i wynikiem 6 : 5 dla Brazylii, na zawsze zapisał w pamięci nazwiska Ernesta Wilimowskiego i Brazylijczyka Leonidasa, którzy strzelili w nim po cztery gole. Wilimowski później, w czasie II wojny światowej, zaczął grać dla III Rzeszy i do Polski już nie wrócił, umarł w Karlsruhe w 1997 r. Dla III Rzeszy już podczas mundialu 1938 r. musieli grać także piłkarze Austrii, którzy po anszlusie zostali wcieleni do hitlerowskich Niemiec wraz z całą swoją ojczyzną. Czołowi gracze Austrii nie mieli chyba specjalnie zapału do gry w nowych barwach, bo reprezentacja występująca pod flagą z czarną swastyką odpadła już w pierwszej rundzie po porażce ze Szwajcarią. Jednak najsłynniejszym i jednocześnie najbardziej ponurym akcentem całego turnieju była depesza, którą włoscy piłkarze otrzymali przed meczem finałowym z Węgrami od swojego duce, czyli Benito Mussoliniego. Napisał w niej do piłkarzy: „Wygrać albo umrzeć". Gdy po przegranym z Włochami finale 2 : 4 węgierski bramkarz Szabó schodził do szatni, tryskał mimo porażki świetnym humorem. – Ocaliłem dziś życie 11 ludziom – mówił, nawiązując do telegramu włoskiego dyktatora.

Puchar wręczony w szatni

Czteroletni – a więc olimpijski – cykl rozgrywania mistrzostw świata przerwała wojna. Do rywalizacji wrócono dopiero w 1950 r., i to w Brazylii, co znów dla podnoszącej się z wojennych ran i biednej Europy było trudnym przedsięwzięciem. Z turnieju wycofały się aż trzy reprezentacje, które wcześniej wywalczyły kwalifikacje: Szkocja, Turcja i niepodległe Indie. Za to do Brazylii wybrali się po raz pierwszy na mistrzostwa Anglicy, którzy postanowili zejść z tronu swojego zadufania i dać światu lekcję gry w piłkę. Skończyło się w myśl przysłowia, że pycha kroczy przed upadkiem. Anglicy wygrali pierwszy mecz z Chile 2 : 0, a następnie przegrali po 0 : 1 z USA i Hiszpanią. Po porażce z Amerykanami dzienniki angielskie wydrukowały całostronicowe nekrologi informujące o... śmierci angielskiego futbolu. Tymczasem cały turniej miał być świętem dla Brazylii, która już wówczas kompletnie oszalała na punkcie piłki nożnej. W dwa lata w Rio de Janeiro postawiono Maracanę – stadion mogący pomieścić 200 tys. kibiców, którzy mieli obejrzeć tam, jak po raz pierwszy kapitan Brazylii podniesie puchar za wygranie mistrzostw świata. I... prawie się udało, ale 16 lipca 1950 r. został zapamiętany w kraju kawy jako dzień największej sportowej klęski i hańby sportowej, którą zamazała dopiero jeszcze większa klęska. Doszło do niej na tym samym stadionie 64 lata później (przegrana 1 : 7 w półfinale z Niemcami). W meczu „finałowym" (w rzeczywistości nie było finału, tylko grupa finałowa złożona z czterech drużyn) Brazylii wystarczał remis z Urugwajem do triumfu w całej imprezie. Ekipa gospodarzy była absolutnym faworytem i nikt nie wyobrażał sobie, że stanie się to, co... się stało. Urugwaj wygrał ten mecz 2 : 1, a 200-tys. Maracanã zamarła

eprasa.pl a7e168cfef

w ciszy. Nie było ceremonii wręczenia pucharu po meczu, a prezes FIFA Jules Rimet w szatni złapał w kompletnym chaosie kapitana Urugwaju Obdulio Varelę i wręczył mu statuetkę złotej Nike. W Brazylii tego dnia odnotowano wiele samobójstw, ludzie płakali na ulicach. W małym mieście Três Corações przy radioodbiorniku płakał mały 10-letni Edson, którego osiem lat później cały świat poznał pod piłkarskim przydomkiem Pelé.

Koniec Złotej Jedenastki

Zanim jednak Pelé objawił swój talent światu, cztery lata wcześniej rozegrano mundial w Szwajcarii, w którym znów doszło do niesamowitej i trudno wytłumaczalnej sensacji w finale. Lata 1950–1954 to okres, który najchętniej jest wspominany na Węgrzech. To wówczas reprezentacja tego kraju dorobiła się przydomka Złota Jedenastka, bo po prostu roznosiła rywali na boisku, nie mając sobie równych. Jej najbardziej znany piłkarz – Ferenc Puskás (1927–2006) to późniejsza gwiazda Realu Madryt, a od 2009 r. patron nagrody FIFA dla strzelca najpiękniejszego gola sezonu. Puskás i koledzy byli murowanymi faworytami do zdobycia pucharu w Szwajcarii. I nie zawodzili. W grupie pokonali 9 : 0 Koreę i 8 : 3 RFN. W ćwierćfinale odprawili 4 : 2 Brazylię, a w półfinale z tym samym wynikiem pokonali obrońców tytułu – Urugwaj. W finale znów spotkali się z zespołem RFN. I tu wydarzyło się coś, co przez lata było przedmiotem spekulacji, tzw. teorii spiskowych i oskarżeń. Oto 20 czerwca Węgrzy zdeklasowali RFN 8 : 3, a już dwa tygodnie później, 4 lipca, przegrali w finale 2 : 3. Zdarzyła się rzeczy niezrozumiała w świecie sportu, którą przez dekady tłumaczono zastosowaniem środków dopingujących u graczy niemieckich. W każdym razie trener RFN – słynny Sepp Herberger – przez lata cierpliwie tłumaczył, jak taktycznie rozgryzł Złotą Jedenastkę i odrzucał stanowczo wszelkie oskarżenia o stosowanie niedozwolonych środków. Faktem jest, że 4 lipca 1954 r. zakończyła się z hukiem era dominacji Węgier, a Niemcy zdobyli swój pierwszy tytuł mistrzów świata.

Szmaciankowy król

Mistrzostwa świata w 1958 r. w Szwecji i w 1962 r. w Chile były z kolei spełnieniem nieuniknionego. Zakochana po uszy w piłce nożnej Brazylia wydała wreszcie reprezentantów, którzy nie znaleźli równych sobie przeciwników. Gdy czyta się biografię takich piłkarzy jak Pelé, uderza przede wszystkim to, jak bieda i niedostatek potrafią przyczynić się do uformowania wirtuozów sportu. Brazylijscy czarodzieje futbolu potrafili robić z piłką rzeczy, o których nie śniło się ich rywalom z bogacącej się Europy. Ale czy trudno się dziwić, skoro mały Pelé uczył się gry w piłkę szmacianką, czyli gałganem wypełnionym gazetami? Czasem kopał też jakieś owoce, ale o prawdziwej futbolowej piłce mógł przez większość swojego dzieciństwa jedynie pomarzyć. Za to kiedy już dostał do nogi prawdziwą, łatwą w opanowaniu piłkę, potrafił robić z nią istne cuda. Brazylijczycy wygrali więc dwa kolejne mundiale, a także ten rozegrany w Meksyku w 1970 r. i zdobywając trzeci tytuł, otrzymali też Złotą Nike na własność. W międzyczasie odbył się mundial w 1966 r., w którym to na dobre już podrażnieni Anglicy odnieśli zwycięstwo – jak dotąd pierwsze i ostatnie w jakimkolwiek piłkarskim turnieju, co dla ich ambicji i futbolowej historii jest z pewnością rozczarowujące.

Triumfatorzy mistrzostw świata

MŚ Urugwaj 1930 – **Urugwaj**
MŚ Włochy 1934 – **Włochy**
MŚ Francja 1938 – **Włochy**
MŚ Brazylia 1950 – **Urugwaj**
MŚ Szwajcaria 1954 – **RFN**
MŚ Szwecja 1958 – **Brazylia**
MŚ Chile 1962 – **Brazylia**
MŚ Anglia 1966 – **Anglia**
MŚ Meksyk 1970 – **Brazylia**
MŚ RFN 1974 – **RFN**
MŚ Argentyna 1978 – **Argentyna**
MŚ Hiszpania 1982 – **Włochy**
MŚ Meksyk 1986 – **Argentyna**
MŚ Włochy 1990 – **Niemcy**
MŚ USA 1994 – **Brazylia**
MŚ Francja 1998 – **Francja**
MŚ Korea i Japonia 2002 – **Brazylia**
MŚ Niemcy 2006 – **Włochy**
MŚ RPA 2010 – **Hiszpania**
MŚ Brazylia 2014 – **Niemcy**
MŚ Rosja 2018 – **Francja**
MŚ Katar 2022 – **?**

Marzenia zabrane przez wodę

Rozegrane w 1974 r. mistrzostwa świata w RFN to z kolei *opus magnum* polskiego piłkarstwa. Kazimierz Górski, Kazimierz Deyna, Grzegorz Lato, Andrzej Szarmach, Jan Tomaszewski i inni to postacie pomnikowe dla fanów piłki kopanej w naszej ojczyźnie. Choć zdobycie wówczas na mundialu trzeciego miejsca powtórzyła drużyna trenera Antoniego Piechniczka w 1982 r. w Hiszpanii, to nigdy nie byliśmy tak blisko złota jak właśnie w RFN. Zdaniem wielu ekspertów o tym, że nie zagramy w wielkim finale, przesądziła ulewa, która zamieniła murawę Stadionu Leśnego we Frankfurcie nad Menem w bagno. W takich warunkach grająca dotąd szybko i z polotem reprezentacja Polski została pozbawiona swojego największego atutu, czyli właśnie szybkości rozgrywania piłki w ofensywie. Od tamtej pory, po czasach Górskiego i Piechniczka, Deyny i Bońka, czekamy na pokolenie piłkarskie, które znów wprowadzi nas do strefy medalowej wielkiej światowej imprezy. A z roku na rok jest o to coraz trudniej, bo po prostu coraz więcej krajów dołącza do rywalizacji na naprawdę wysokim poziomie. Dalsza historia mistrzostw świata – ta po 1974 r. – jest już dość dobrze i powszechnie znana, gdyż mundial stał się jednym z największych telewizyjnych hitów, na które czeka cały świat. Popisy Bońka w 1982 r., Maradony w 1986 r., Romário w 1994 r. czy Ronaldo w 2002 r. oglądały już miliardy ludzi. Mundial zawitał do tak egzotycznych wcześniej piłkarsko krajów jak USA, Korea, Japonia czy RPA. Cztery lata temu zawitał do Rosji, a FIFA niespecjalnie przejęła się faktem, że kraj ten bezprawnie zabrał Ukrainie Krym. Gdyby nie potężny nacisk opinii międzynarodowej i starania Polski, rosyjskich piłkarzy nie wykluczono by pewnie i z tegorocznego mundialu w Katarze. Niestety, futbol z szacowaną na ponad 4 mld liczbą kibiców na świecie już dawno stał się tak ważnym elementem światowej codzienności, że nie można tolerować bandytów w szeregach sportowej rywalizacji, bo w przeciwnym razie ta piękna historia szybko się skończy. A kolejne rozdziały wzruszeń i dramatów zostaną dopisane już tej jesieni. ●

eprasa.pl a7e168cfef

Katar – pierwsze takie mistrzostwa!

Lewandowski i inni będą w szczytowej formie

Mistrzostwa świata w Katarze to ekscytujący turniej dla wszystkich kibiców piłki nożnej na całym świecie. To 22. turniej mistrzowski, ale pierwszy rozgrywany o innej porze roku niż późna wiosna czy lato. Dla reprezentacji Polski będzie to dziewiąty mundial w historii

FIFA od kilku dziesięcioleci stosuje taktykę, która ma przyczynić się do popularyzacji piłki nożnej na całym świecie, nawet w tych miejscach, w których teoretycznie ma mniej kibiców. Wiadomo, że niemal przez cały XX w. futbol był najpopularniejszy w Europie i Ameryce Południowej, ale dziś Azja czy Afryka także szaleją na punkcie tego sportu. Mundial w Katarze będzie pierwszym rozegranym w kraju arabskim. Tuż po wyborze kraju gospodarza MŚ 2022 podniosły się głosy, że działacze FIFA upadli na głowę, bo w porze roku, kiedy zwyczajowo jest rozgrywany mundial, średnie temperatury w Katarze przekraczają 40 st. C. Był to mocny argument, gdyż zdecydowano, że w takim razie turniej zostanie rozegrany jesienią, kiedy w Katarze jest średnio 25–27 st. C. Decyzja ta spowodowała, że należało pozmieniać terminarze wszystkich lig piłkarskich świata i międzynarodowych rozgrywek pucharowych tak, by wygospodarować niemal dwumiesięczną przerwę w listopadzie i grudniu. I tutaj dochodzimy do głównego atutu, którym może być taki termin rozgrywania mundialu i sprawić, że zapisze się on w historii jako jeden z ciekawszych i sportowo najbardziej wartościowych. Oto bowiem wszystkie światowe gwiazdy piłki nożnej z naszym Robertem Lewandowskim włącznie są właśnie w szczycie formy, w pełni sezonu, w „gazie" – jak mawiają kibice. Podczas wcześniejszych turniejów często słyszeliśmy, że widać po piłkarzach zmęczenie długim sezonem klubowym. W tym roku mundial, organizowany w nieco eksperymentalnym terminie, jest zupełnie wolny od tego typu problemu. Jesienne mistrzostwa mogą co prawda odbić się na wydolności piłkarzy w dalszej części sezonu klubowego, ale w czasie mundialu powinny nas czekać istne piłkarskie uczty.

Kolejna nowość dotyczy reprezentacji Polski. Tegoroczny mundial to chyba pierwsze w historii mistrzostwa świata, w których oczekiwania wobec naszych piłkarzy są formułowane w sposób dosyć ostrożny, bez nadmiernego optymizmu. Atmosfera jest zupełnie inna niż przed mistrzostwami w 2002, 2006 czy 2018 r., kiedy niemal wieszano już na szyjach naszych zawodników medale, a tymczasem już pierwsze mecze biało-czerwonych odzierały nas ze złudzeń. Tym razem kibice, dziennikarze, sztab szkoleniowy i sami piłkarze zachowują się racjonalnie. Zdają sobie sprawę, że ostatnie wyniki reprezentacji w meczach Ligi Narodów nie były satysfakcjonujące, pamiętają baloniki pompowane przed poprzednimi turniejami i... chcą po prostu grać. Taka postawa, termin mundialu, forma Roberta Lewandowskiego w Barcelonie i Piotra Zielińskiego w Napoli dają nam jednak wcale niemałe powody do optymizmu. W historii już tak było, że kiedy spodziewano się po polskich piłkarzach najwięcej – jak choćby w 1978 r. – to oni nie bardzo unosili na swoich barkach te ciężary oczekiwań. Gdy z kolei na mundial 1982 r. do Hiszpanii jechała drużyna Antoniego Piechniczka, to w zasadzie nie bardzo wiedziano, czego się po niej spodziewać. Tymczasem eksplozja formy i umiejętności przyszła tam w trzecim meczu turnieju, a Polacy wrócili z Hiszpanii z medalami za trzecie miejsce. Czy ta historia skromnych oczekiwań i wielkiego sukcesu może się powtórzyć tej jesieni w Katarze? ●

Polacy w mistrzostwach świata

MŚ Francja 1938
Pierwsza runda: Brazylia – Polska 6 : 5

MŚ RFN 1974
Pierwsza runda: Polska – Argentyna 3 : 2, Polska – Haiti 7:0, Polska – Włochy 2 : 1
Druga runda: Polska – Jugosławia 2 : 1, Polska – Szwecja 1:0, Polska – RFN 0 : 1
Mecz o III miejsce: Polska – Brazylia 1 : 0
Król strzelców: Grzegorz Lato (7 goli)

MŚ Argentyna 1978
Pierwsza runda: Polska – RFN 0 : 0, Polska – Tunezja 1:0, Polska – Meksyk 3 : 1
Druga runda: Polska – Argentyna 0 : 2, Polska – Peru 1 : 0, Polska – Brazylia 1 : 3

MŚ Hiszpania 1982
Pierwsza runda: Polska – Włochy 0 : 0, Polska – Kamerun 0 : 0, Polska – Peru 5 : 1
Druga runda: Polska – Belgia 3 : 0, Polska – ZSRR 0 : 0
Półfinał: Polska – Włochy 0 : 2
Mecz o III miejsce: Polska – Francja 3 : 2

MŚ Meksyk 1986
Grupa: Polska – Maroko 0 : 0, Polska – Portugalia 1 : 0, Polska – Anglia 0 : 3
1/8 finału: Polska – Brazylia 0 : 4

MŚ Korea i Japonia 2002
Grupa: Polska – Korea Płd. 0 : 2, Polska – Portugalia 0 : 4, Polska – USA 3 : 1

MŚ Niemcy 2006
Grupa: Polska – Ekwador 0 : 2, Polska – Niemcy 0 :1, Polska – Kostaryka 2 : 1

MŚ Rosja 2018
Grupa: Polska – Senegal 1 : 2, Polska – Kolumbia 0 : 3, Polska – Japonia 1 : 0

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 8/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef

ORLEN

Mistrzostwa świata

Grupa A

- KATAR
- EKWADOR
- SENEGAL
- NIDERLANDY

20 listopada 2022 r., godz. 17.00
QAT | ECU

21 listopada 2022 r., godz. 17.00
SEN | NED

25 listopada 2022 r., godz. 14.00
QAT | SEN

25 listopada 2022 r., godz. 17.00
NED | ECU

29 listopada 2022 r., godz. 16.00
NED | QAT

29 listopada 2022 r., godz. 16.00
ECU | SEN

Awans z grupy A

1A

2A

Grupa C

- ARGENTYNA
- ARABIA SAUD.
- MEKSYK
- POLSKA

22 listopada 2022 r., godz. 11.00
ARG | KSA

22 listopada 2022 r., godz. 17.00
MEX | POL

26 listopada 2022 r., godz. 14.00
POL | KSA

26 listopada 2022 r., godz. 20.00
ARG | MEX

30 listopada 2022 r., godz. 20.00
POL | ARG

30 listopada 2022 r., godz. 20.00
KSA | MEX

Awans z grupy C

1C

2C

Grupa B

- ANGLIA
- IRAN
- USA
- WALIA

21 listopada 2022 r., godz. 14.00
ENG | IRN

21 listopada 2022 r., godz. 20.00
USA | WAL

25 listopada 2022 r., godz. 11.00
WAL | IRN

25 listopada 2022 r., godz. 20.00
ENG | USA

29 listopada 2022 r., godz. 20.00
WAL | ENG

29 listopada 2022 r., godz. 20.00
IRN | USA

Awans z grupy B

1B

2B

Grupa D

- FRANCJA
- DANIA
- TUNEZJA
- AUSTRALIA

22 listopada 2022 r., godz. 14.00
DEN | TUN

22 listopada 2022 r., godz. 20.00
FRA | AUS

26 listopada 2022 r., godz. 11.00
TUN | AUS

26 listopada 2022 r., godz. 17.00
FRA | DEN

30 listopada 2022 r., godz. 16.00
TUN | FRA

30 listopada 2022 r., godz. 16.00
AUS | DEN

Awans z grupy D

1D

2D

1/8 finału

3 grudnia 2022 r., godz. 16.00
1A | 2B

3 grudnia 2022 r., godz. 20.00
1C | 2D

1/4 finału

9 grudnia 2022 r., godz. 20.00

1/4 finału

10 grudnia 2022 r., godz. 20.00

1/8 finału

4 grudnia 2022 r., godz. 16.00
1D | 2C

4 grudnia 2022 r., godz. 20.00
1B | 2A



eprasa.pl a7e168cfef

w piłce nożnej 2022

SIECI



Grupa E

- HISZPANIA
- NIEMCY
- JAPONIA
- KOSTARYKA

23 listopada 2022 r., godz. 14.00	
GER	JPN
23 listopada 2022 r., godz. 17.00	
ESP	CRC
27 listopada 2022 r., godz. 11.00	
JPN	CRC
27 listopada 2022 r., godz. 20.00	
ESP	GER
1 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
JPN	ESP
1 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
CRC	GER

Awans z grupy E

1E

2E

Grupa G

- SZWAJCARIA
- BRAZYLIA
- SERBIA
- KAMERUN

24 listopada 2022 r., godz. 11.00	
SUI	CMR
24 listopada 2022 r., godz. 20.00	
BRA	SRB
28 listopada 2022 r., godz. 11.00	
CMR	SRB
28 listopada 2022 r., godz. 17.00	
BRA	SUI
2 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
CMR	BRA
2 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
SRB	SUI

Awans z grupy G

1G

2G

1/8 finału

5 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
1E	2F
5 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
1G	2H

1/4 finału

9 grudnia 2022 r., godz. 16.00

nału

r., godz. 20.00

nał

2 r., godz. 16.00

Grupa F

- BELGIA
- KANADA
- MAROKO
- CHORWACJA

23 listopada 2022 r., godz. 11.00	
MAR	CRO
23 listopada 2022 r., godz. 20.00	
BEL	CAN
27 listopada 2022 r., godz. 14.00	
BEL	MAR
27 listopada 2022 r., godz. 17.00	
CRO	CAN
1 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
CRO	BEL
1 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
CAN	MAR

Awans z grupy F

1F

2F

Grupa H

- PORTUGALIA
- URUGWAJ
- KOREA PŁD.
- GHANA

24 listopada 2022 r., godz. 14.00	
URU	KOR
24 listopada 2022 r., godz. 17.00	
POR	GHA
28 listopada 2022 r., godz. 14.00	
KOR	GHA
28 listopada 2022 r., godz. 20.00	
POR	URU
2 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
KOR	POR
2 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
GHA	URU

Awans z grupy H

1H

2H

1/4 finału

10 grudnia 2022 r., godz. 16.00

nału

r., godz. 20.00

o brąz

r., godz. 16.00

1/8 finału

6 grudnia 2022 r., godz. 16.00	
1F	2E
6 grudnia 2022 r., godz. 20.00	
1H	2G

eprasa.pl a7e168cfef

Sport buduje naszą tożsamość

Gdzie indziej być może reprezentujemy inne plemiona, jesteśmy biali i czerwoni, ale na trybunach to nie ma znaczenia. Te silne emocje sprawiają, że stajemy się biało-czerwoni



Fot. Andrzej Wiktor

Z dyrektorem TVP Sport Markiem Szkolnikowskim rozmawia Marcin Wikło

Jaką dyscypliną sportu pasjonuje się pan prywatnie?

Marek Szkolnikowski: Na pewno piłką nożną, bo to jeden z naszych sportów narodowych. Drugim niewątpliwie jest siatkówka, tutaj odnosimy ogromne sukcesy, więc jak się nimi nie pasjonować? Bardzo cenię sobie także lekką atletykę, bo to najbardziej demokratyczny i otwarty sport. Do jego uprawiania na poziomie amatorskim nie trzeba szczególnych predyspozycji, a wielość i różność konkurencji w ramach jednej dyscypliny sprawia, że każdy znajdzie coś dla siebie.

A sporty walki?

Lubię boks. To szermierka na pięści, sport niezwykle honorowy z bardzo prostymi zasadami. Wychodzi się na ring i zwycięża po prostu lepszy. Bez żadnych układów, nieczystych ciosów, bez pomocy z zewnątrz.

Czy zatem kibic Marek Szkolnikowski ma co oglądać w TVP Sport?

Zdecydowanie tak! Pomysł na ten kanał jest dość prosty. Jesteśmy nadawcą publicznym, co rozumiem tak, że Telewizja Polska ma polskie obowiązki. Stawiamy przede wszystkim na występy reprezentantów naszego kraju w przeróżnych dyscyplinach, co widać w naszej ofercie, która bez wątpienia jest najbardziej komplementarna na rynku.

Nie zawsze w przeszłości było oczywiste, że reprezentacja Polski powinna być pokazywana w kanale otwartym, darmowym i dostępnym dla wszystkich.

Na szczęście to się zmieniło i teraz kibice mogą oglądać zawody z udziałem Polaków bez żadnych dodatkowych opłat. To element misji TVP, która traktuje sport o wiele szerzej niż tylko jako rywalizację zawodników. Według mnie to jedna z najważniejszych gałęzi funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa. To budowanie narodowej tożsamości, poczucie przynależności do grupy, która kibicuje razem według ustalonych zasad.

Jakiego rodzaju wspólnotę buduje kibicowanie drużynie narodowej?

W czasach, w których jesteśmy podzieleni, w zasadzie w każdym obszarze życia, w którym coraz trudniej znaleźć wspólnotę, sport – szczególnie ten reprezentacyjny – jest dziedziną, która naprawdę łączy. Gdzie indziej być może reprezentujemy inne plemiona, jesteśmy biali i czerwoni, ale na trybunach to nie ma znaczenia. Te silne emocje sprawiają, że stajemy się biało-czerwoni. Politycy różnych partii po zdobytej bramce

eprasa.pl a7e168cfef

wpadają sobie w ramiona. Tak się dzieje przed telewizorami, w gronie znajomych, przyjaciół czy rodziny. To jest miejsce na te patriotyczne uniesienia.

Wszystkie państwa chyba dobrze znają siłę tych emocji. Dlatego inwestują w sport?

Flagi i barwy narodowe stają się emblematami, które w dobrym tego słowa znaczeniu sprzedają się za granicą. Dlatego bardzo cieszę się, że marka „Polska" jest coraz lepiej i godniej reprezentowana. Dzięki temu zyskuje na rozpoznawalności, wartości i prestiżu. Mamy najlepszą tenisistkę na świecie, najlepszego piłkarza, żużlowca. Nasz kraj wspaniale reprezentują koszykarze, siatkarze, lekkoatleci. Wokół polskiego sportu i – co za tym idzie – wokół Polski na świecie dzieje się dobrze.

Mówi się, że prawdziwe emocje kibice przeżywają na stadionach czy w halach sportowych. Czego potrzeba, by chociaż namiastkę tej atmosfery odtworzyć w telewizji?

To jest know-how, który zdobywa się przez doświadczenie, a Telewizja Polska od kilkudziesięciu lat transmituje najważniejsze wydarzenia sportowe na świecie. Niezwykle ważne jest, by na miejscu wydarzenia był komentator, a kolejną rzeczą jest nowoczesne przekazanie obrazu z zawodów. W tej chwili mamy do dyspozycji kilkadziesiąt kamer – do ujęć szerokich, latających nad stadionem, realizujących zbliżenia, możemy pokazywać reakcje publiczności i powtórki, które weryfikują wydarzenia. W tym wszystkim realizator wizji jest reżyserem emocji widzów. Jego zadaniem jest pokazać to, co najważniejsze od strony sportowej, a także ludzkiej. Twarz zawodnika, która wyraża prawdziwe emocje, na której maluje się cierpienie, radość, smutek, tryumf. To bezcenne ujęcia. To wartość, która obok *stricte* sportowych przekazów, jest kwintesencją dobrej transmisji sportowej.

No i dopełnienie całości, czyli rola komentatora.

Jeśli jest na miejscu, to przed sobą ma monitor, na którym widzi to, co widzowie, ale czuje również atmosferę, energię stadionu, a to pozwala odbierać emocje kibiców i przekazywać je widzom. Może dopowiedzieć coś, co dzieje się poza kadrem. Brzmi to tak prosto, ale to bardzo trudna rola. Te emocje trzeba odmalować, to wymaga od komentatora ciężkiej pracy, wysiłku także fizycznego. Ci najlepsi to artyści, którzy po meczu są skrajnie wyczerpani, ale dają nam prawdziwe dzieło sztuki komentatorskiej. O to w tym chodzi, by zostawić tam część siebie.

To dlatego są takie komentarze, które zostaną z nami na zawsze?

Jeśli komentatorowi sprzyja los, to staje się emisariuszem dobrych wiadomości i wtedy jego słowa stają się własnością całego narodu. Myślę choćby o takim pięknym serialu, który dał Polakom Włodzimierz Szaranowicz, towarzysząc swoim głosem sukcesom Adama Małysza. Włodek opowiadał przecież nie tylko o skokach, mówił o sporcie, kulturze, zmianach społecznych, które zachodziły w świecie.

Przychodzi mi też na myśl Dariusz Szpakowski, dla którego mundial w Katarze będzie 12. taką imprezą w karierze zawodowej. Jak ważną postacią jest dla TVP?

Wielki komentator, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy sportowych. Zapracował sobie na wszelkie zaszczyty. Jest legendą TVP. Wiem, że podczas mundialu w Katarze zostanie specjalnie uhonorowany przez FIFA, bo na świecie chyba jeszcze tylko jeden człowiek może poszczycić się takim dorobkiem. Jest też bardzo dobrym i wrażliwym człowiekiem. Mocno odbiera krytykę, która czasem na niego spada. To znaczy, że nie ma w tym rutyny, że wciąż mu zależy.

Kto będzie komentował mecze katarskich mistrzostw dla polskich widzów?

Wysyłamy sześciu komentatorów. Poza wspomnianym już Dariuszem Szpakowskim będą jeszcze Jacek Laskowski i Mateusz Borek, którzy skomentują mecze Polaków, przynajmniej te grupowe. Jeśli awansujemy, pojawi się wyzwanie obsadzenia komentatorów na kolejne spotkania. A tego bardzo bym sobie życzył. Usłyszą państwo także już doświadczonych Macieja Iwańskiego i Sławomira Kwiatkowskiego, a naszą drużynę uzupełni zawodnik wypożyczony z Viaplay, Przemysław Pełka. To jeden z najlepszych komentatorów spoza TVP. Wychodzę z założenia, że taki czasowy transfer jest z jednej strony powiewem świeżości, a z drugiej pokazuje, że obserwuję konkurencję i widzę, co się dzieje na rynku.

Jacy eksperci będą wspomagać komentatorów?

Mamy sprawdzonych ludzi, byłych reprezentantów i trenerów: Robert Podoliński, Marcin Żewłakow, Sebastian Mila, Kamil Kosowski, Kazimierz Węgrzyn. Znów dołączy do nas Janusz Michallik, dziennikarz ESPN, były reprezentant USA w piłce nożnej. Ekipa jest – mówiąc językiem młodzieżowym – przepotężna.

Powiedzmy jeszcze o specyfice katarskiego mundialu. To nie jest kraj, który słynie z miłości do piłki nożnej. Czy to, mówiąc wprost, sztuczny twór za pieniądze?

Katar od wielu lat wykorzystuje piłkę nożną jako narzędzie propagandowe. Świat ma widzieć, że jest to nowoczesny i bogaty kraj. Państwo równorzędne krajom Zachodu. Mundial to element wieńczący ich długofalowy plan. Dużo wcześniej szejkowie zaczęli przecież inwestować w futbol europejski z największymi klubami włącznie. Nie sądzę jednak, że w samym Katarze futbol będzie liczącą się dyscypliną. Decydują o tym oczywiste względy kulturowe i wielowiekowe tradycje. Katarczycy kochają wyścigi wielbłądów, które osiągają naprawdę spore prędkości, a do tego spektakularne ceny sięgające nawet kilku milionów euro.

Liczymy jednak na dobry start Polaków i wspaniałe relacje telewizyjne.

Nasza drużyna TVP Sport nie zawiedzie tych nadziei. Mimo ograniczonego budżetu, bo rok jest trudny, będzie to największe wydarzenie ostatnich czterech lat. Jestem przekonany, że zarówno ilość, jak i jakość zaplanowanego materiału da satysfakcję szerokiej widowni – zarówno wiernym fanom futbolu, jak i okazjonalnym widzom wielkich emocji sportowych.

eprasa.pl a7e168cfef

Dlaczego historia nie może się skończyć

„Początek końca historii" Marka Cichockiego nosi podtytuł „Tradycje polityczne w XIX wieku". Ale nie jest to opowieść o zamkniętej epoce. To imponujące dzieło wskazuje nie tylko rodowód dominujących dziś idei, ale też odsłania ich głęboki sens, który narzuca im określoną dynamikę i kulminuje w obecnym kryzysie. Książka Cichockiego jest opowieścią o naszych czasach widzianych z perspektywy historii



BRONISŁAW WILDSTEIN

Wstęp autor nazwał: „Objaśnienie: koniec końca pewnej historii". Formułę końca historii uznaje za kluczową dla całej epoki nowożytnej. Współcześnie znamy ją głównie z opublikowanego w 1989 r. artykułu Francisa Fukuyamy, „Koniec historii?", który rozrósł się później w książkę, a jej tytuł został pozbawiony znaku zapytania. Upadek komunizmu dla autora oznaczał koniec fundamentalnego, ideowego sporu, który dzielił ludzkość. Zwycięstwo liberalnej demokracji, bo tak załamanie się sowieckiego totalitaryzmu interpretuje nie tylko Fukuyama, ale też dominujący na Zachodzie nurt intelektualny, ma oznaczać uświadomienie sobie przez człowieka optymalnej formy społeczno-politycznego bytowania, a więc rezygnację z ideowych bojów na rzecz współpracy w celu wspólnego rozwoju globalnej, materialnej cywilizacji, która jest w stanie zapewnić mu maksimum wolności i dobrobytu.

Prawie 200 lat wcześniej Hegel, do którego w wersji Kojève'a odwołuje się Fukuyama, zobaczył na ulicy Jeny zwycięskiego Napoleona i rozpoznał w nim spełnienie dziejów. W swojej samoświadomości duch świata miał domykać ludzką historię.

30 lat po Fukuyamie i 200 po Heglu przeżywamy załamanie się projektu, który miał być odpowiedzią na wszystkie nasze problemy. „Jest to po prostu koniec historii prób zbudowania pewnego modelu zachodniej nowoczesności w Europie – nowoczesności miarodajnej także dla reszty świata. […] lepiej pogodzić się z faktem, że dziejowość rozpędza się dzisiaj na nowo i że ten nowy dziejowy bieg rozgrywa się w świecie, a nie w Europie. […] Temu pogodzeniu się z nową sytuacją powinien towarzyszyć wysiłek wyjścia poza schemat procesu ostatnich dwóch stuleci, a więc także poza ramy modelu nowoczesnego Zachodu, modelu marzeń o jednolitej cywilizacji […]. Taki właśnie sposób myślenia jako wyraz cywilizacyjnego komfortu, osiągniętego przez Zachód u końca XX w., przeżywa dziś swoje bankructwo". Cichocki dostrzega równocześnie: „Kapłani końca historii pod różnymi postaciami oczywiście nadal i na przekór wszystkiemu będą chcieli utrzymać nas w swoim schemacie – ostatecznie chodzi o najwyższą dla nich w ludzkim świecie stawkę: władzę".

Autor „Początku końca..." wskazuje, że załamanie się przeświadczenia, iż porządek świata już się dopełnił, powinno napawać nas optymizmem, gdyż w miejsce zdeterminowanego i zakrzepłego stanu rzeczy otwiera przed nami perspektywę wolności. Powszechne reakcje na kryzys to jednak „dezorientacja i lęk". Wyobrażenie bezalternatywnej modernizacji, którą Zachodowi narzuciły liberalne elity, zostało uwewnętrznione i jej klęska wywołuje konfuzję.

Polskie doświadczenie jest szczególne i otwiera przed nami inne horyzonty, co nie znaczy, że wszyscy mamy tego świadomość. Budowie europejskiej nowoczesności towarzyszyła utrata polskiej niepodległości. Przetrwanie naszej tożsamości mimo tej fundamentalnej przeciwności i generowanych przez nią negatywnych konsekwencji nie czyni z nas zapóźnionych kuzynów Zachodu, jak powtarzają zakompleksieni rzecznicy imitacyjnej modernizacji. „To bogactwo sposobów radzenia sobie z historyczną przygodnością i brutalnością, trwania przy własnym sposobie życia, pozwala nam rozumieć więcej i lepiej reagować na wyzwania przyszłości, które przynosi koniec »końca historii«".

Analiza nowoczesności z polskiej perspektywy jawi się więc szczególnie ciekawie, demonstruje to Cichocki, choć

eprasa.pl a7e168cfef



Fot. Andrzej Wiktor

jego perspektywa jest znacznie szersza. Polski problem był zresztą – znowu wbrew kompleksom naszych ojkofobów – istotnym zagadnieniem myśli i polityki europejskiej, która musiała pogodzić swoje ideowe deklaracje z fundamentalną niesprawiedliwością wobec naszego narodu, co rekonstruuje autor „Początku końca...".

NOWOŻYTNOŚĆ JAKO PRZEMOC

Inicjalnym aktem rodzenia się nowoczesności była rewolucja francuska. Napoleon stanowił jej spełnienie, gdyż militarnie usiłował narzucić Europie wyprowadzony z niej porządek. Najoczywistszym tego wyrazem był Kodeks Napoleona, który w literalnie tym samym kształcie miał obowiązywać we wszystkich uzależnionych od Francji krajach i narodach bez względu na ich tradycję i kształt społeczny. Dla współczesnego czytelnika, ukształtowanego w retoryce demokratycznej, władca, który koronował się na cesarza i budował hierarchię społeczną przez mianowanie nowej arystokracji, wydaje się antytezą rewolucyjno-demokratycznego fenomenu. A jednak Napoleon był jego upostaciowaniem.

Przedrewolucyjny system społeczny był traktowany jako naturalny. Monarcha panował z Bożej łaski i pochodził z królewskiego rodu tak jak arystokraci, którzy dziedziczyli swoje tytuły i majętności. Ład społeczny miał być stały i odwzorowywać naturalny porządek z Bogiem jako twórcą, gwarantem i panem świata. Dlatego i Kościół stał na jego straży. Trzeba zaznaczyć, że Polska znacząco odbiegała od tego wzoru.

Rewolucja obaliła tradycyjną monarchię, system społeczny, który z niej wyrastał, oraz uzasadniający go porządek idei. Nastąpiło „całkowite przełamanie się obrazu człowieka i świata". Fakt, że w rewolucyjnym państwie po kolejnych ciałach kolegialnych władzę przejęła jednostka, nie kwestionował niczego w specyfice nowego systemu. Pozycja społeczna stawała się przedmiotem współzawodnictwa, a ci, którzy w niej wygrywali, zajmowali wyższe miejsca na drabinie społecznej. W ten sposób realizowała się sprawiedliwość nowego porządku i jego ukryta metafizyka.

Konkurencyjna gra obejmowała także najwyższe stanowiska w państwie, a więc i sprawowanie władzy. Czy egzekwowano ją kolektywnie, czy indywidualnie, miało mniejsze znaczenie. Rządzący miał reprezentować lud, a swoje miejsce zdobywał dzięki kwalifikacjom. Wprawdzie Napoleon usiłował sakralizować swoją władzę, ale mieści się to w znanych nam również współcześnie zabiegach socjotechnicznych. Nową arystokrację mianował za zasługi dla Francji, która stanowiła najwyższe stadium oświecenia, a więc i ostateczny poziom ludzkiego rozwoju. Miała więc nie tylko prawo, ale i historyczny obowiązek zgodnie nim formować resztę kontynentu, a nawet cały świat, nie przejmując się wolą mieszkających w nim i uwięzionych w swoich przesądach ludów. Przemoc była wpisana od początku w projekt nowoczesności.

Znaczące, że pretekstem do pozbawienia niepodległości Polski były idee oświeceniowe. „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską" – pisał Fryderyk II w liście do encyklopedysty d'Alemberta. Również Katarzyna II wykorzystywała francuskich „oświeconych" dla uzasadnienia podboju naszego kraju.

eprasa.pl a7e168cfef

SKAZANI NA NIHILIZM

Klęska Napoleona, a więc zastygnięcie kształtującego zręby nowoczesności „czasu wulkanicznego", jak określa go Cichocki, wiązało się z próbą restauracji, która okazała się realnie niemożliwa. Nie było powrotu do świętości monarchii, a więc stabilności porządku społecznego, a kongres wiedeński postępował zgodnie z całkowicie nowymi zasadami „polityki realnej". Wprawdzie zamroził europejskie *status quo*, ale podskórne procesy drążyły kontynent, by doprowadzić do pierwszych eksplozji już kilkanaście lat później. Powrót dynastii Burbonów nie odbudował dawnego ideału monarchii, a kolejny władca – Ludwik Filip, który pojawił się w efekcie rewolucji lipcowej, nie miał już w sobie nic z dawnego majestatu i był nazywany „królem sklepikarzy". Hasło „bogaćcie się" oddawało dominujący nurt epoki „świata machin, śrub, pieniędzy i roastbeefów", jak za Zygmuntem Kraińskim nazywa go Cichocki.

Istotnym przedmiotem jego analizy jest nihilizm, który towarzyszył rodzeniu się nowoczesności. Było w nią wpisane rewolucyjne odrzucenie religii i ufundowanego na niej porządku norm i wartości. Człowiek miał emancypować się od tradycyjnego obiektywnego ładu i wyobrażał sobie, że sam będzie stwarzał od nowa hierarchię rzeczy. Ta próba powtarzana do dzisiaj ciągle kończy się fiaskiem i prowadzi do konsekwencji odwrotnych od zamierzonych. To, co się udaje, to niszczenie znanego nam porządku, z budową nowego jest znacznie gorzej. Zanegowanie naturalnego ładu pozostawia człowieka zagubionym i niepewnym. Generuje permanentny kryzys, który staje się znakiem firmowym nowoczesności.

Nie wywołuje to głębszej refleksji u rzeczników jej utopijnego kształtu. „Dla nowoczesnych utopii kryzys odegrał rolę koronnego argumentu potwierdzającego słuszność kierunku zmian, zawołaniem bojowym do nieszczędzenia ofiar i sposobem masowego mobilizowania swoich zwolenników".

Istotnym czynnikiem tworzenia się nowoczesności była rola narodów, które od XIX w. zaznaczyły swoje szczególne miejsce w historii. Cichocki przeciwstawia się teoriom jednolitego do nich podejścia i wskazuje kulturowe i historyczne zróżnicowanie, które buduje odmienne modele funkcjonowania tożsamości narodowej. Formujący nowoczesną Europę oświeceniowy projekt kazał uznawać odrębności między narodami za różnice stopnia ich rozwoju, którym wszędzie miały kierować te same prawa. Dawało to uzasadnienie dla paternalistycznej postawy „wyżej rozwiniętych" w stosunku do tych, którzy zgodnie z ich kryteriami w uniwersalnej hierarchii byli usytuowani niżej, i prowadziło do kolonialnych, imperialnych i rasistowskich ekscesów.

> Autor „Początku końca..." wskazuje, że załamanie się przeświadczenia, iż porządek świata już się dopełnił, powinno napawać nas optymizmem, gdyż w miejsce zdeterminowanego i zakrzepłego stanu rzeczy otwiera przed nami perspektywę wolności



TAJEMNICA GOETHEGO

Odnotowując niektóre z zagadnień pojawiających się w książce Cichockiego, nie oddaję ani jej bogactwa, ani złożoności. Bo to nie tylko opowieść o wydarzeniach i ideach, ale także o ludziach, którzy budowali nasz świat. Są w niej rozsiane portrety i biografie osób fascynujących, choćby takich jak książę Adam Czartoryski, którego pamiętamy z Wielkiej Emigracji i Hôtelu Lambert, ale którego dzieje są dłuższe i znacznie bardziej sensacyjne, jak choćby jego relacje z Aleksandrem II.

Podrozdział zatytułowany „Goethe i jego maska" syntetycznie ujmuje postawę klasyka niemieckiej poezji, opisuje odwiedziny w jego rezydencji Adama Mickiewicza i Antoniego Odyńca, ich uczestnictwo w prapremierze I części „Fausta" oraz prawdopodobne wrażenia, które mogło uczynić na nich to doświadczenie. Jego ślady możemy odnajdywać w romantyzmie polskim, choćby w „Wacława dziejach", niedokończonym poemacie przyjaciela Mickiewicza, Stefana Garczyńskiego.

Najważniejszy w tym podrozdziale jest jednak opis domu Goethego w Weimarze. Przestronna amfilada, w której gospodarz przyjmował gości, prowadziła dalej do niedostępnych dla nich prywatnych apartamentów poety zaprojektowanych w zupełnie inny sposób: „Klasyczna fasada skrywała jakiś rodzaj mrocznej tajemnicy, ukrytej przez człowieka uwolnionego od swojej natury; człowiek ten nigdy nie mógł być spełniony i nie mógł urzeczywistnić pragnienia woli mocy, które nim kieruje".

Wyimek ten oddaje nieco poetykę książki Cichockiego, w której wpisane w historyczne wydarzenia teoretyczne rozważania przeplatają się z opisem konkretnego ludzkiego doświadczenia. Nie sposób zredukować je wyłącznie do dyskursywnej narracji i z tego powodu „Początek końca historii" jest również (udaną) literaturą.

To, że jest doskonałym eseistą, Cichocki udowodnił swoją poprzednią książką „Północ i Południe". „Początek końca..." to także dzieło literackie. Przede wszystkim jednak to znaczące – nie tylko w polskim piśmiennictwie – zmierzenie się z podstawowymi problemami współczesnego człowieka.

eprasa.pl a7e168cfef



Fot. Archiwum prywatne

Prawdziwy konserwatysta kocha Śródziemie

O duchowym bogactwie twórczości J.R.R. Tolkiena i próbach jego zniekształcenia z ***prof. Davidem Engelsem***, belgijskim historykiem mieszkającym w Polsce, rozmawia Goran Andrijanić

Jako wielki znawca J.R.R. Tolkiena, krytykował pan ostatnio w niemieckich mediach nową serię Amazon Prime „Władca Pierścieni: Pierścienie Władzy", opartą na dziełach angielskiego pisarza. Twierdzi pan, że serial odszedł od idei Tolkiena i ducha jego literatury.

David Engels: Spójrzmy prawdzie w oczy: serial jest kompletnym śmieciem.

Aż tak źle?

Tak. I nawet nie zabawnym śmieciem, ale nudnym, politycznie poprawnym śmieciem. Dialogi są fatalne, narracja pełna dziur, bohaterowie nudni. Oczywiście Amazon Pime zainwestował w tę serię fortunę i przynajmniej z punktu widzenia plastycznej kreacji, designu są tam elementy warte docenienia. Ale sama historia jest tak daleka od Tolkiena, jak to tylko możliwe. Nie tylko w treści – bo

eprasa.pl a7e168cfef

wielu fanów wyliczyło już, że kanon Tolkiena jest wielokrotnie i niepotrzebnie łamany, że prawie wszyscy protagoniści są nieprzekonujący i że dążenie do narzucenia wielorasowej i płciowej różnorodności jest po prostu śmieszne.

Serial jest daleki przede wszystkim od ducha Tolkiena. Świat Tolkiena jest inspirowany bogatymi tradycjami cywilizacji zachodniej, szczególnie katolicyzmem, a tym samym i głębokim poczuciem transcendentnego charakteru wszelkich ziemskich przejawów. Nic z tego wszystkiego nie da się odczuć w „Pierścieniach Władzy". Jak kiedyś pisałem: nawet sowiecka próba adaptacji Tolkiena, jakkolwiek niedorzeczna, tania i żałosna, pokazuje więcej szacunku dla wewnętrznego charakteru jego pracy niż serial Amazon Prime.

W swoim tekście wspomina pan też o „woke", ideologii serialu, która w pewien sposób wypacza postacie z dzieł Tolkiena.

Tak. Od czasu publikacji „Władcy Pierścieni" Tolkien stał się istotną częścią nie tylko literatury młodzieżowej, ale także współczesnej myśli konserwatywnej. Prawie wszyscy ważni współcześni konserwatywni myśliciele i politycy są w jakiś sposób ukształtowani przez ich doświadczenie Tolkiena – nawet Giorgia Meloni, zagorzały i szczery wielbiciel jego twórczości. Ostatnie filmy Petera Jacksona znacznie zwiększyły popularność Tolkiena. „Władca Pierścieni" jest po Biblii najlepiej sprzedającą się książką na tej planecie.

Ale ponieważ myśl Tolkiena jest głęboko konserwatywna, a nawet reakcyjna (co autor otwarcie przyznaje w swoich listach i wywiadach), jej popularność jest również zagrożeniem dla nowoczesnego lewicowo-liberalnego sposobu myślenia. A że i tak nie da się stłumić Tolkiena (co próbowano czynić od lat, kiedy główne media ostrzegały opinię publiczną przed rzekomą białą supremacją i toksyczno-męskimi tendencjami), jedynym rozwiązaniem była całkowita wewnętrzna deformacja ducha jego twórczości. Nowe pokolenie będzie teraz dorastać z „Pierścieniem Władzy", wierzyć, że serial jest reprezentatywny dla twórczości Tolkiena i konsekwentnie powstrzymywać się od czytania jego literatury. To jest katastrofa.

Jak pan ocenia twórczość Petera Jacksona – przede wszystkim trylogię „Władca Pierścieni", ale także „Hobbita", projekt, w który wszedł później?

Jestem wielkim fanem trylogii „Władca Pierścienia" Jacksona. Prawdą jest, że nieodłączny spokój oryginalnej powieści nie został tak bardzo wychwycony w filmie, jak bym chciał. Istnieją w trylogii pewne typowo Jacksonowskie efekty, których szczególnie nie cenię i np. nigdy nie wybaczę mu, że w ekranizacji pominął Toma Bombadila, Stary Las i – co najważniejsze – rozdział „Porządki w Shire". Niemniej film tchnie głęboką miłością, a także zrozumieniem twórczości Tolkiena i jest oczywiste, że wszyscy uczestnicy chcieli wspólnie stworzyć piękne dzieło wierne duchowi oryginalnej powieści.

> Ten serial jest kompletnym śmieciem. Nowe pokolenie będzie teraz dorastać z „Pierścieniem Władzy", wierzyć, że serial jest reprezentatywny dla twórczości Tolkiena, i powstrzymywać się od czytania jego literatury. To jest katastrofa

Niestety, „Hobbit" był znacznie mniej udany. Podczas gdy projekt, muzyka i aktorzy znów byli fantastyczni, scenariusz został rozciągnięty zbyt daleko w niepotrzebnych kierunkach, przekształcając sceny ledwo zajmujące jeden akapit w godziny przesadnej akcji. Dodajmy do tego pewną pobłażliwość „w górę" (odmiana horroru, w której główny nacisk jest położony na drastyczną przemoc) w scenach typowych dla Jacksona i śmieszny wątek o historii miłosnej między krasnoludem a elfem i jasne jest, dlaczego nie przepadam za tym filmem. Zresztą – jak sądzę – większość fanów.

Wspomniał pan, że Tolkien jest ważny dla współczesnej myśli konserwatywnej. Dlaczego tak jest?

Jest kilka powodów. Przede wszystkim nie zapominajmy o szczególnej estetyce stylu literackiego Tolkiena oraz o pięknie i bogactwie stworzonego przez niego świata, który jest oszałamiający w swojej integralności i spójności. Prawdziwy konserwatysta zawsze jest wielbicielem prawdziwego piękna i dlatego nie może uciec przed zakochaniem się w Tolkienowskim Śródziemiu.

W twórczości Tolkiena pojawiają się oczywiście elementy typowo konserwatywne. Jego świat jest głęboko przesiąknięty ideą służby i porządku, które jednak nie są rozumiane technokratycznie, lecz charyzmatycznie. Staje się to jasne w przypadku historii o królowaniu Aragorna, w której władza jest rozumiana jako ciężar, a posłuszeństwo jako honor. W związku z tym los bohaterów Tolkiena rozwija się w ramach fundamentalnie indywidualnych. Nie w sensie egocentryzmu czy ambicji, ale raczej moralnego imperatywu, który zobowiązuje wszystkich, od Elendila i Bilba po Faramira, do pozostania wiernym swoim przekonaniom, nawet za koszt zerwania ze społeczeństwem czy wręcz męczeństwa. Jednak imperatyw ten nie jest arbitralny, ale jest ostatecznie zakorzeniony w absolutnym prawie Bożym, tak że w końcu nawet pozorne wykroczenia, takie jak występki synów Feanora czy cierpienia Turynu, tylko potwierdzają ten porządek

eprasa.pl a7e168cfef



Kadr z serialu „Pierścienie Władzy”

i czynią, że jego piękno wyróżnia się jeszcze bardziej.

Wyjaśnia to również społeczny konserwatyzm Tolkiena, ponieważ szczęścia i harmonii nie można zagwarantować środkami zewnętrznymi, takimi jak technologia czy instytucje, lecz jedynie moralnym zachowaniem jednostki, która musi nauczyć się akceptować swoją najskrytszą istotę, zamiast żądać, żeby sztuczny egalitaryzm zaszkodził porządkowi.

Zarazem jednak ten wszechświat jest także głęboko religijny: splamiony pierwotnym upadkiem Melkora, całe szczęście jest przemijający, wszelka nadzieja na idealny i trwały porządek na tej ziemi iluzoryczna, bo jedyna prawdziwa nadzieja na szczęście i odkupienie spoczywa w zaświatach. Tylko to jest zatem piękne w prawdziwym tego słowa znaczeniu w Śródziemiu, które zostało stworzone z myślą o tej transcendentnej perspektywie. Tak więc historia Śródziemia jest zasadniczo tragiczna i składa się z serii straconych bohaterskich czynów, od Berena i Eärendila do Froda: tylko łaska Boża pozwala temu, kto do końca pozostaje wierny swojemu ideałowi, zrealizować swoje zadanie.

Jak kiedyś pan napisał, dzieła Tolkiena są popularniejsze niż kiedykolwiek. Jak możemy to wyjaśnić?

Szczególnie dzisiaj potrzebujemy moralnego kompasu, którego Tolkien dostarcza, a także jego poczucia zachowania i pielęgnowania piękna, prawdy i dobra pośród rozkładu i nieporządku. Niebezpieczne rozpuszczenie całości światła przez Sarumana, zniszczenie natury przez orków, destrukcja tradycyjnych procesów produkcji przez maszyny, konfuzja ludzi w labiryncie sprzecznych powiązań, podstępne działania zdrady i tchórzostwa, zanikanie piękna ze świata, a wszystko to związane z niemal metafizycznym smutkiem utraty króla – wiele z tego można znaleźć bezpośrednio w naszym świecie.

Tolkien o tym doskonale wiedział. Można to zobaczyć, jeśli czyta się jego krytyczne uwagi wobec współczesności, za które prawdopodobnie musiałby dzisiaj rezygnować z posady w Oksfordzie. Np. w liście z 1943 r. stwierdza ironicznie: „To wszystko staje się jednym przeklętym, małym, prowincjonalnym przedmieściem. Kiedy wprowadzą amerykańskie warunki sanitarne, feminizm i masową produkcję na Bliskim, Środkowym i Dalekim Wschodzie [...], jakże będziemy szczęśliwi!”.

A jednak to właśnie pośród zniszczenia i zamętu człowiek – jak mocno wierzy Tolkien – nie może dać się zmylić fałszywym ustępstwom lub obietnicom nowoczesności, nie może przestać podejmować walki. Tak mówi kluczowy fragment „Władcy Pierścieni”, w którym Aragorn jest pytany o to, co człowiek powinien robić w czasach zamieszania: „Co zawsze robił [...]. Dobro i zło nie zmieniło się od minionych lat; nie są też czymś innym dla elfów i krasnoludów, a innym dla ludzi. Do człowieka należy ich rozeznanie, tak samo w Złotym Lesie, jak we własnym domu”.

Szwedzki wydawca gier komputerowych Embracer niedawno kupił Middle-earth Enterprises, spółkę holdingową, do której należy całość twórczości Tolkiena. Co możemy zrobić, by powstrzymać nowe zniekształcenie dziedzictwa brytyjskiego pisarza?

Niewiele, jeśli chodzi o aktywne zatrzymanie działań tej lub jakiejkolwiek innej firmy, by egzekwować swoje prawa. Ale oczywiście możemy postarać się ogłosić publicznie, że adaptacje takie jak „Pierścienie Władzy” są zasadniczo ciosem w prawdziwe dziedzictwo Tolkiena. Możemy zbojkotować te produkcje – podobnie jak to zrobiła niesamowita liczba fanów wiernych duchowi Tolkiena, którzy potem zostali przez Amazon Prime, a nawet przez samych aktorów zaetykietowani jako „rasiści”.

Dalej – zawsze możemy pielęgnować i przekazywać myśl Tolkiena, robiąc to, czego autor od nas oczekuje: czytać jego powieści, rozkoszować się ich pięknem, wyjaśniać ich treść naszym dzieciom i starać się żyć zgodnie z wysokimi normami moralnymi i religijnymi. Nie ze względu na światowy sukces twórczości autora, ale ze względu na to, co jest nieśmiertelne w naszej duchowej naturze.

I na koniec: Powrót króla to nie tylko metafora – to głębokie wołanie o przywrócenie starego i prawdziwego porządku świata, zanim został zeszpecony, okaleczony i przekształcony w smutne i brzydkie miejsce, które dziś zamieszkujemy.

Od nas wciąż zależy rozpoznanie króla, kiedy nadejdzie.

Fot. Amazon Prime

eprasa.pl a7e168cfef

Demokracja według Timothy'ego Gartona Asha



Wygląda na to, że obserwujemy upadek dawnego dziennikarskiego autorytetu



JAN PARYS

Z dużym rozczarowaniem przeczytałem wywiad z Timothym Gartonem Ashem w numerze tygodnika „Plus Minus" z 22 października 2022 r. Kiedyś, w trudnych czasach komunizmu, Ash przyjeżdżał do Polski jako dziennikarz. Był odważny. Starał się opisywać działania i losy Solidarności, a ja podziwiałem to, co wtedy pisał. Minęło kilkadziesiąt lat, Polacy wywalczyli wolność i zaprowadzili ustrój demokratyczny.

Pan Ash znów przyjeżdża do naszego kraju. Tym razem jednak nie jako dziennikarz, lecz jako nauczyciel. Występuje nawet w roli sędziego, który nam grozi, a także apeluje, by Unia Europejska była wobec Polski rygorystyczna. Jego zdaniem Polska bez sankcji ze strony UE nie będzie słuchać jego pouczeń, a wtedy zejdzie z drogi demokracji. Unia ma być więc nadzorcą polskiego społeczeństwa i polskiego rządu, z prawem do ingerencji i do karania. Uważa, że on sam ma prawo nas pouczać, a Unia Europejska ma prawo nas karać. Nie wiem, dlaczego jest przekonany, że takie prawo mu przysługuje. Pewnie po prostu uważa, że wie lepiej niż Polacy, czym jest demokracja, i w związku z tym ocenia, że nasza demokracja nie jest właściwa. Nie wiem, skąd też przekonanie, że wie lepiej niż my, jak należy urządzić nasz kraj i co dla Polaków jest najlepsze. Mam nieodparte wrażenie, że dziś nie zależy mu na jakichkolwiek zasadach, lecz na zaprowadzeniu w Polsce porządku według pomysłów, które mają on i jego środowisko. Jednym słowem – już nie jest profesjonalnym dziennikarzem, lecz przyjeżdża jako polityk. Szkoda, że nie ujawnia, od kogo ma mandat do oceniania demokracji w Polsce i sterowania naszym życiem. Wygląda na to, że obserwujemy upadek dawnego dziennikarskiego autorytetu.

Swoją wypowiedź pan Ash zaczyna od groźby: jeżeli Polacy podczas wyborów w 2023 r. znowu zagłosują na PiS, to Polska już nie będzie demokracją. Jak mówi w dalszej części wywiadu, dziś Polska nie jest krajem autorytarnym i pozostaje wciąż demokracją. Ale jeżeli wybory pójdą nie tak, jak

Fot. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

eprasa.pl a7e168cfef

on chce, to już demokracją nie będzie. Bo jak widać, panu Ashowi nie chodzi o ustrój ani o dotrzymanie procedur wyborczych. Chodzi o to, kogo Polacy mogą za rok wybrać. Jeżeli wybiorą tych, których pan Ash nie lubi, to kraj nie będzie demokracją.

Powiem szczerze, że dawno nikt tak jawnie nie skompromitował zachodnich liberałów jak pan Ash tą wypowiedzią.

W Polsce, jak mówi dalej Timothy Garton Ash, pod znakiem zapytania stoją pluralizm i niezależność mediów. Przypuszczam, że opinie pana Asha nie są wynikiem jego badań nad polskimi mediami. Wynikają prawdopodobnie z tego, że ma on rozmówców o szczególnym profilu politycznym, z kręgu ludzi, na których się powołuje, czyli z kręgu opozycji. Ci rozmówcy, opowiadając o mediach w Polsce, reprezentują swoje własne interesy polityczne oraz interesy kapitału zagranicznego w naszych mediach. Ich celem jest całkowita likwidacja mediów z polskim kapitałem prywatnym lub publicznym. Tym osobom nie chodzi o niezależność mediów, lecz o duże pieniądze, tj. o zapewnienie monopolu informacyjnego dla swoich formacji politycznych. Właściciele mediów zagranicznych chcieliby konsumować w całości polski rynek reklam. Stąd przez swoich politycznych przedstawicieli tłumaczą, że pluralizm jest u nas zagrożony przez media publiczne, czyli polskie. A tylko oni, czyli kapitał zagraniczny, go zapewnią. Czas zatem wyjaśnić, że w Polsce większość mediów ma zagranicznych właścicieli. Jeżeli ktoś narzeka na pluralizm i niezależność mediów, to niech zgłasza swoje uwagi przede wszystkim do nich.

Z moich – i nie tylko moich – obserwacji wynika, że w polskich mediach nie brakuje pluralizmu. Jest to możliwe tylko dzięki temu, że nieliczne media są w polskich rękach, tj. nie mają udziałowców z zagranicy. Pan Ash pewnie nie wie, ale media, które mają swe centrale poza naszym krajem, są dziwny trafem jednolite w politycznym przekazie. Nie opisują rzeczywistości, lecz ją oceniają, zajmują stanowisko polityczne prawie w każdej sprawie bez przedstawienia poglądów drugiej strony sporu. A to nie jest dowodem na pluralizm, wręcz przeciwnie. Dla mnie jest to przejaw braku profesjonalizmu i politycznej niezależności.

Znam media we Francji, wiem, co się pisze o Polsce w Niemczech. Na tej podstawie stwierdzam, że w tych krajach prasa nie relacjonuje rzetelnie wydarzeń, bo jest dużo bardziej zależna od władz niż u nas. Przekaz medialny w wielu krajach Unii Europejskiej jest dużo mniej pluralistyczny niż w Polsce, bo nam udało się zachować minimalny udział krajowego kapitału w rynku medialnym.

> Swoją wypowiedź pan Ash zaczyna od groźby: jeżeli Polacy podczas wyborów w 2023 r. znowu zagłosują na PiS, to Polska już nie będzie demokracją. Powiem szczerze, że dawno nikt tak jawnie nie skompromitował zachodnich liberałów jak pan Ash tą wypowiedzią

To, co pisze Timothy Garton Ash o polskich uczelniach, świadczy o całkowitym braku rozeznania. Jego zdaniem uczelnie są konformistyczne, gdyż nie buntują się przeciwko władzy ze strachu o pieniądze. Otóż uczelnie w Polsce mają coraz większe dotacje. Są tak autonomiczne, że praktycznie rząd nie ma na ich funkcjonowanie żadnego wpływu. Sądzę, że panu Ashowi jest po prostu żal, że profesorowie i studenci nie budują barykad przeciwko rządowi, którego pan nie lubi. I dlatego wyraża nadzieję, że społeczeństwo w końcu stawi opór.

Proszę wyjaśnić, wobec kogo i czego ma być ten opór, skoro władza w Polsce pochodzi z demokratycznych wyborów i funkcjonują wszystkie instytucje przewidziane konstytucją, a rząd realizuje to, co obiecał w wyborczym programie? Skoro ktoś wzywa do oporu, to chyba uważa, że Polska jest pod okupacją. Czy to pan Ash ma na myśli?

Cieszy mnie opinia pana Asha, iż budowa Stanów Zjednoczonych Europy jest nierealna. Proszę jednak to wytłumaczyć politykom w Berlinie, którzy chcą przekształcić Unię Europejską w superpaństwo pod niemieckim przywództwem. Słusznie autor analizowanej wypowiedzi pisze, że dziś najważniejszym zadaniem Europy jest wspieranie walki i odbudowa Ukrainy. Zatem proszę udać się do Paryża i tam wytłumaczyć, że pomysł autonomii strategicznej Unii wobec USA dziś nie jest ani aktualny, ani uzasadniony.

Na koniec wywiadu pan Ash stwierdza, że Polska mogłaby odgrywać rolę przyjaciela Niemiec, ale trwa otwarty konflikt z Niemcami, który wywołał rząd PiS. Pomijam tu sprawę tego, iż nie widać po stronie niemieckiej gestów, by nas tratować po przyjacielsku. Otóż, panie Ash, to całkowita nieprawda. Pan albo nic nie wie, albo świadomie oszukuje opinię publiczną. To nie rząd PiS zaatakował niemiecką politykę, lecz politycy z Berlina, kierowani wówczas przez kanclerz Merkel, zaraz po wyborach w 2015 r. rozpoczęli brutalny atak prawny i polityczny na Polskę. Kanclerz Scholz nie zmienił tej antypolskiej polityki. Przeciwnie, wzmocnił ją szantażem finansowym. Zatem to Niemcy kilkadziesiąt lat po II wojnie światowej ponownie zaatakowali Polskę. Powodem agresji jest to, że Polacy korzystają z demokracji i głosują, jak chcą, wybierają nie tych polityków, których życzą sobie w Berlinie. I to właśnie jest dowodem na demokrację w Polsce, a nie na jej brak.

Niestety, to wielu osobom na Zachodzie się nie podoba. Szkoda, że pan do nich dołączył, panie Ash. Bo przez uwikłanie w rolę partyjną marnuje pan swój duży autorytet z czasów młodości. Niech czytelnik sam oceni, czy pan Ash nadal jest demokratą, bo mnie się wydaje, że tym razem do Polski nie przyjechał demokrata, lecz inkwizytor.

eprasa.pl a7e168cfef





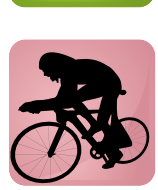


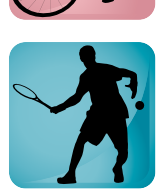















Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

wPolityce.pl/sport

PARTNER CYKLU:

ORLEN

eprasa.pl a7e168cfef



Od „Chrztu", w którym zadebiutował na dużym ekranie, do „Chrzcin", które wchodzą właśnie do kin, minęło dwanaście lat. Dla Tomasza Schuchardta to szmat czasu, pozwalający na budowanie zawodowych doświadczeń i zupełną zmianę wizerunku

Gotowy na chrzciny

Fot. Kurnikowski / AKPA, Galapagos Film

eprasa.pl a7e168cfef



Kadr z filmu „Wielka woda”



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Niełatwo odnaleźć w Jakubie Skoczeniu – jednym z bohaterów „Wielkiej wody”, serialu który święci dziś triumfy na platformie Netflix – Janka z „Chrztu” (2010). Te postacie dzieli przepaść. Nie tylko fizyczna.

AKTORSKIE PASOWANIE

W filmie Marcina Wrony Schuchardt pokazał się widzom jako zbuntowany, zarazem twardy i popękany wewnętrznie chłopak – żołnierz zasadniczej służby wojskowej, który przyjeżdża do starego kumpla, by podać jego dziecko do chrztu. Przyjacielska przysługa zaczyna niestety generować coraz większe problemy, odsłaniać nierozwiązane sprawy, by doprowadzić w końcu do tragicznego finału.

Za rolę Janka debiutujący w kinie 24-latek odebrał w Gdyni (*ex aequo* z partnerującym mu Wojciechem Zielińskim) nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę męską i stał się objawieniem festiwalu. Dwa lata później znów zrobiło się o nim głośno. Tym razem za sprawą odtworzonej na ekranie postaci Wojciecha Alszera „Fokusa” – w filmie „Jesteś Bogiem” Leszka Dawida.

Nagrodą za drugoplanową rolę tym razem podzielił się z Dawidem Ogrodnikiem. Za najlepszy aktorski debiut nagrodzono – dopełniającego genialne ekranowe trio – Marcina Kowalczyka jako lidera legendarnej hiphopowej grupy Paktofonika.

POZA SZUFLADĄ

Od czasu „Jesteś Bogiem” minęła dekada. Obiektywnie nie tak dużo. Dla Schuchardta – to milowy krok. Jego fizyczna zmiana może nasuwać skojarzenia z metamorfozą, którą swego czasu przeszedł Janusz Gajos. Jednak na wizualnych porównaniach do mocno zbudowanych, mało subtelnych bohaterów – w kufajkach, uszankach i kożuchach, z charakterystycznym dla PRL-owskiej przeszłości wąsem – musimy skończyć. Miniona dekada, z której – rzeczywiście – aktor wychodzi wizualnie odmieniony, nie zamknęła go w żadnej szufladzie. To, co zrobił przez ten czas, jest imponujące.

Przypomnijmy niektóre filmowe oraz serialowe tytuły i role, pamiętając, że wiele z nich wymagało od Schuchardta przejścia bojowych – aktorskich i życiowych chrztów. Co to jednak dla chłopaka, który zawalczył o swoje marzenia, wyruszając na studia z niewielkiej miejscowości Sobowidz (30 km od Starogardu Gdańskiego).

Wyzwań się nie bał. Jak wspominał w pierwszych wywiadach, od 12. roku życia aż do ukończenia szkoły teatralnej w każde wakacje pracował fizycznie.

ROLA ZA ROLĄ

Pierwszy raz włożył mundur w „Chrzcie” – wojsko na chwilę wyrwało jego bohatera z kryminogennego świata. W serialu „Misja Afganistan” (2012) nie rozstawał się z karabinem. Granemu przez niego por. Rafałowi Żądle – mimo licznych niebezpieczeństw – udało się wrócić cało do domu. Takiego szczęścia nie

eprasa.pl a7e168cfef



Kadr z filmu „Chrzest" z 2010 r.



miał porucznik Kobra – tragiczna postać z „Miasta 44" (2014) w reżyserii Jana Komasy. Okaleczony, niezdolny do walki i obrony młodziutkiej żony bohater, widząc nadchodzących Niemców, wysadził się w powstańczym szpitalu.

Do munduru aktor wrócił w czasie zdjęć do „Karbali" (2015) Krzysztofa Łukaszewicza. W tym czasie stanęły też przed nim kolejne, nie tylko aktorskie, wyzwania. Na planie filmu „Demon" po raz kolejny spotkał się, i zarazem pożegnał, z ważnym dla siebie reżyserem (Marcin Wrona odebrał sobie życie podczas festiwalu w Gdyni, gdzie jego film był pokazywany w konkursie). Na tym samym festiwalu o Złote Lwy walczyła „Chemia", w której główny bohater, grany przez Schuchardta, konfrontował się z odchodzeniem śmiertelnie chorej, bliskiej osoby (grała ją Agnieszka Żulewska, z którą po kilku latach spotkał się na planie „Wielkiej wody").

DLA BOHATERA

Dramatycznie (w rosyjskim łagrze w 1943 r.) zakończyły się też losy przedwojennego aktorskiego bożyszcza, w którego aktor wcielił się w serialu „Bodo". Na potrzeby rozpisanej na kilkanaście lat roli Schuchardt nauczył się swobodnie zachowywać w garniturze i smokingu, brylować na galach i bankietach. Ćwiczył też śpiewanie i stepowanie.

„Poprzednie role, z którymi próbowałem się zmierzyć, też nie były mi prywatnie bliskie. Może poza hiphopowym Fokusem, bo Paktofoniki słuchałem, ale miałem np. zadanie, by zagrać żołnierza, choć nigdy wcześniej nie strzelałem. Tak samo jest z tańcem i ze śpiewem. Oczywiście trzeba mieć słuch i poczucie rytmu, ale najważniejsze jest, żeby przez sceniczny ruch i piosenkę oddać to, co dla postaci i w niej najważniejsze" – mówił w jednym z wywiadów.

Wśród kolejnych głośnych projektów, w których się pojawił, była m.in. triumfująca na festiwalu w Gdyni 2017 „Cicha noc" Piotra Domalewskiego. Aktor coraz chętniej grał też w serialach („Nielegalni", „Chyłka" czy „Odwróceni. Ojcowie i córki", ostatnio „Skazana", w której gra szefa więziennej służby, i „Wielka woda", przywołująca wrocławskie wydarzenia z 1997 r.).

ZAPROSZENIE DO RODZINY

W mniejszych rolach pokazał się m.in. w kinowych produkcjach: „Kurier" (2019), „Piłsudski" (2019), „Psy 3. W imię zasad". Mocno niejednoznaczną postać stworzył w „Weselu" Wojciecha Smarzowskiego i „Samcu Alfa" Katarzyny i Igora Priwiezientcewów. Znalazł się też w obsadzie filmu „Orzeł. Ostatni patrol" Jacka Bławuta, a teraz – z rocznym poślizgiem – przedstawia się widzom w kinowym debiucie Jakuba Skoczenia „Chrzciny". Filmie z tak mocną obsadą, że ani na chwilę nie można oderwać wzroku od ekranu. W głównej kobiecej roli – „głowy i szyi" rodziny, której pojednanie próbuje wymodlić, ale też sprytem wspomóc – wystąpiła Katarzyna Figura. Zaplanowane przez jej bohaterkę tytułowe chrzciny najmłodszego wnuka mają się odbyć 13 grudnia 1981 r.

Jak w zwaśnionej filmowej familii odnajduje się Tomasz Schuchardt? Dzieląc niewielką przestrzeń planu m.in. z Maciejem Musiałowskim, Michałem Żurawskim, Tomaszem Włosokiem, Andrzejem Konopką czy Martą Chyczewską – nie daje przytłumić swojego bohatera.

eprasa.pl a7e168cfef

3 MIŁOŚCI

Oszczep pamięci



ROBERT TEKIELI

Ten obraz zawsze mam pod powiekami. Późny wieczór, sadza nocy, chłodne, czyste powietrze przeniknięte zapachem zniczy jak prezbiterium gotyckiego kościoła słodką wonią kadzidła. Na palcach cieniutka warstwa wosku i w oddali ciepła aureola nad krzepickim cmentarzem. Pełgająca czerwień i złota poświata. Centrum naszego świata. Wbity w tłustą, czarną ziemię oszczep pamięci.

Święta woń unosi się ku niebu. Rozmazują ją przezroczyście srebrne skrzydła modlitwy. Wiem, że mój tata stoi obok Ojca i patrzy na nas z góry, widzę, jak oczy szklą mu się tęsknotą. Mam łzy w oczach, pragnę go przytulić. Nie ma innego pragnienia. Być nie może. Nie będzie.

Nad cmentarz zstępuje powoli mgła. Zaciągam zamek kurtki wysoko pod szyję. Karmię oczy miłością. W raju czekają na mnie Ojciec i tata.

Kolejna wizyta na cmentarzu w rodzinnej miejscowości. Mniej światełek niż kiedyś, choć może to tylko złudzenie, bo dziś są sprzedawane właściwie tylko duże, szklane znicze. Kiedyś takie były rzadkością, dominowały małe, płaskie jak pudełko po kremie Nivea i było ich dużo więcej.

Niesamowite jest to, jak człowiek jest słaby. Kiedy jest na dnie, wyciąga rękę do Boga. Ale uratowany szybko zapomina. I wraca do słabości.

Cierpienie, samotność, zazdrość, przygnębienie, złość, cynizm, bunt, wściekłość, rozżalenie, frustracja, lęk, panika, obawa, rozczarowanie, zazdrość, zawiść, poczucie niższości okazywane przez obnoszenie się z poczuciem wyższości, zranienia, złośliwość, sarkazm, niepokój, ból, smutek, poczucie odrzucenia, nieufność, strach, drażliwość, upokarzanie innych, lekceważenie, bezradność, nieśmiałość, płoszenie się, okazywanie wrogości, niechęci, przepraszanie za to, że się jest, znieważanie, wyśmiewanie, furia, ciągłe poczucie winy, samooskarżanie, akceptacja dręczenia, obmowa, pomawianie, zaniżanie swojej wartości, samookaleczenia, narkotyki, alkohol, hazard, pornografia, pragnienie śmierci. Wiem, to wszystko jest skutkiem grzechu. Można to wiedzieć i dalej świadomie grzeszyć.

Choć często życie wydaje ci się bezowocne, zawsze dzięki pomocy Boga możesz wszystko zacząć od nowa

Masz władzę, kasę, cukier, wódkę, kobiety? A nie jesteś szczęśliwy. I w dodatku wszystko to możesz w sekundę utracić. Wystarczy pęknięta uszczelka i szybki samochód, napój rozlany na peronie metra, głupek za kierownicą czy słuchawki plus kaptur i przejście przez tory.

A może nie jesteś zdobywcą, może czujesz się ofiarą? Cierpisz w samotności czy w tłumie? Uśmiechasz się samymi zębami, a w środku masz pustkę? Chcesz wreszcie poczuć w sobie spokój jak wtedy nad jeziorem, w górach czy na kolanach taty?

„Szeptucha Anna przyznaje, że niepokojenie zmarłych, dusz i błąkających się bytów może skutkować tym, że część z nich pójdzie za nami. Będziemy dla nich jak takie latarnie, a one będą się chciały najeść tym naszym życiem. Lepiej unikać modlitwy na cudzych grobach. Badacz zjawisk paranormalnych ostrzega" – czytam na stronie styl.interia.pl. Kultura śmierci odciąga dziś ludzi od religii lub proponuje zabobony.

Kultura śmierci – premier Kanady Justin Trudeau, walcząc z bezdomnością, doprowadził w ubiegłym roku do znacznego rozszerzenia listy powodów, dla których można poddać się eutanazji. W maju rząd zaoferował refundację eutanazji ludzi, którzy są zbyt biedni, by nadal żyć godnie. Teraz kanadyjski parlament zalegalizował eutanazję dla dzieci z depresją.

Kto grzeszy, coraz mniej widzi i ładuje się z grzechu w jeszcze gorszy grzech, bardziej krzywdzi, a zostaliśmy stworzeni do raju. Ale z całą naszą słabością, nijakością, nędzą, depresją, niezdolnością do otwierania się na ludzi, z wszystkimi zranieniami, które nosimy, bo się otwieraliśmy na ludzi, możemy zawsze mieć nadzieję. Choć często życie wydaje ci się bezowocne, zawsze dzięki pomocy Boga możesz wszystko zacząć od nowa.

Bądź zimny albo gorący, bo najgorzej jest, gdy myślisz: przecież w sumie nie grzeszę, nikogo nie zabiłem, nie zgwałciłem, nic nikomu nie ukradłem. Bądź zimny lub gorący. Słuchaj.

eprasa.pl a7e168cfef


Kadr z „Pokochaj lub sprzedaj – Vancouver”

POPKULTURA

Warte

Pisałem już w tej rubryce o kilku formatach telewizyjnych, które oglądam dla odpoczynku. ***„Katastrofy w przestworzach”*** czy ***„Gwiazdy lombardu”*** są wolne od poprawności politycznej i promocji marksizmu. Tak samo z definicji niedające się użyć do propagandy są niektóre lifestyle'owe reality show. Numer jeden dla mnie to ***„Pokochaj lub sprzedaj – Vancouver”***, w oryginale: „Love It or List It – Vancouver”. Sytuacja wyjściowa jest w kolejnych odcinkach identyczna. Małżeństwo zdecydowane na zakup nowego lub remont starego domu oraz pośrednik od nieruchomości i specjalistka od remontów i wystroju wnętrz. Na koniec wszystkich remontowych i zakupowych perypetii małżonkowie decydują, czy kupują nowy dom, czy też pozostają w starym, całkowicie odmienionym, przystosowanym do ich dzisiejszych potrzeb. „Love It or List It – Vancouver” jest jednym z pięciu spin-offów amerykańskiego „Love It or List It”. Jak dla mnie najlepszym ze względu na prowadzących – Jillian Harris i Todda Talbota. Są przesympatyczni, wyluzowani, z wysoką kulturą osobistą. Mimo iż ostro z sobą konkurują o decyzje swoich klientów, w ani jednej z konfrontacji między sobą nie robili siary. Tak samo gdy pojawiają się napięcia między nimi a dokonującymi wyboru małżonkami. A w amerykańskim pierwowzorze zdarzały się sytuacje odrobinę nieprzyjemne również dla widza. Patrząc na reakcje Todda na uszczypliwe komentarze Harris, zobaczycie, że kultura osobista nie ma nic wspólnego ze słabością, jak się to wydaje wyznawcom religii skuteczności czy woli mocy.

Polecam sobotni poranek z „Pokochaj lub sprzedaj – Vancouver”. Pełny chill out.

O zupełnie innym typie odprężenia mówimy zaś w przypadku wyciskaczy łez typu talent show czy seriali takich jak ***„Szef jak szpieg”***. W tym programie bossowie dużych i wielkich firm zatrudniają się incognito na niskich stanowiskach we własnym przedsiębiorstwie i pracują, poznając ludzi i firmę od nieznanej sobie najczęściej strony. Nastroje, organizacja pracy, reakcja na oszczędności i zwolnienia, które czekają przedsiębiorstwo – nie zawsze jest cukierkowo, widzimy tu czasami kawałek amerykańskiej rzeczywistości i różnorodność dzisiejszego kapitalizmu, choć oczywiście programy te służą głównie ociepleniu wizerunków samych biznesmenów przesiadających się na chwilę z prywatnego odrzutowca na wózek widłowy. Zdarzają się jednak też sytuacje takie jak ta, gdzie szef największej firmy zajmującej się utylizacją odpadków w Ameryce Północnej zostaje zwolniony, bo nie dość szybko napełnia worki ze śmieciami. Jego chwilowy przełożony, facet, który od 20 lat musi poddawać się dializom, jest o wiele szybszy w pracy od właściciela i uznaje, że nie rokuje on dobrze na przyszłość.

Finałem każdego odcinka serialu „Szef jak szpieg” jest rozmowa ujawnionego już bossa ze swoimi pracownikami, których poznał, pracując pod przykrywką. Nawet nie chcę analizować emocji wywoływanych sytuacją, w której milioner czy miliarder kupuje dom czy zakłada fundusz powierniczy dla dziecka swojego ubogiego pracownika, utrzymującego oprócz pociechy swoją sparaliżowaną mamę i ojca z demencją. Obejrzyjcie.

Gdy potrzebuję właśnie takiej dogłębnej rekultywacji emocjonalnej, sięgam też do amerykańskiej wersji brytyjskiego talent show ***„America's Got Talent”*** czy jemu podobnych. W „Szefie szpiegu” mieliśmy ogrywaną figurę króla w przebraniu przemierzającego swoje królestwo i wymierzającego sprawiedliwość. W większości talent show jest stosowana skutecznie figura Kopciuszka.


Show „America's Got Talent”

Wiesz, że i ty miewasz oczy w mokrym miejscu, gdy o odchodzeniu śpiewa chora na raka przepiękna, delikatna nastolatka czy też gdy okazuje się, że operowym głosem jest obdarzony chłopak z niepełnosprawnościami, albo też gdy zachwyca swoim śpiewem inny nastolatek, którego powierzchowność skazuje go na odrzucenie w każdej rówieśniczej grupie. W tych show mamy oczywiście również setki innych występujących, którzy przyciągają uwagę jakąś niezwykłością, np. animacją stóp ubranych w skarpety śpiewających pieśń miłosną czy też jesteśmy zaskakiwani występem kobiety rozpoczynającej arią operową i płynnie przechodzącą w heavymetalowy „Highway to Hell”. Jednak istotą tych talent show jest zadośćuczynienie, ludowa idea równości i sprawiedliwości. Sami sprawdźcie, czy w reality show możliwe jest katharsis i czy przesadzam, mówiąc o emocjonalnej rekultywacji.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl a7e168cfef



Kino

Moralny niepokój w Iranie



To zdumiewające, że prawdziwy klimat polskiego kina moralnego niepokoju znajduje się dziś w irańskim kinie Asghara Farhadiego. Czy to dlatego, że obecny autorytaryzm w Iranie przypomina ten z gierkowskiej Polski lat 70. i początku 80.? Coś w tym jest!

Wyreżyserowany przez dwukrotnego zdobywcę Oscara (za „Rozstanie" i „Klienta") „Bohater" jest opowieścią mającą ducha takich polskich klasyków, jak „Wodzirej" Falka, „Barwy ochronne" Zanussiego, „Blizna" Kieślowskiego czy „Indeks" Kijowskiego. Dobrze się stało, że Farhadi wraca do Iranu, po tym jak poniósł artystyczną porażkę na europejskim rynku swoim przestrzelonym hiszpańskim „Wszyscy wiedzą" z Penélope Cruz i Javierem Bardemem na pokładzie. Teraz Irańczyk powraca do tego, co zna i opisuje najlepiej, czyli moralnych rozterek mieszkańców Teheranu, który jest pełen niejednoznaczności, szarości i etycznych zawiłości, większych niż wszechogarniająca irańska biurokracja.

Rahim (Amir Jadidi) wychodzi na dwa dni z więzienia, do którego trafił przez swojego wierzyciela i jednocześnie byłego teścia Bahrama (Mohsen Tanabandeh). Gdy jest na przepustce, jego dziewczyna Farkhondeh (Sahir Goldoust) znajduje na przystanku damską torebkę z 17 złotymi monetami. Pieniądze mogłyby pomóc Rahimowi w spłacie wierzyciela i wyjściu na wolność. On jednak postanawia zwrócić złoto, co ściąga na jego czyn uwagę mediów, podpuszczonych przez naczelników więzienia, chcących się popisać swoim uczciwym więźniem przed całym krajem. Rahim zostaje więc obwołany bohaterem. Pozarządowe organizacje zbierają środki, by spłacić jego dług, w medialny cyrk zostaje wciągnięty jego niepełnosprawny synek, a jego wierzyciel odczuwa coraz większą społeczną presję, by odpuścić mu dług.

Farhadi szybko wyrywa nas ze spokojnego rozdzielenia ról w tej opowieści i każe nam dostrzec dramat wierzyciela swojego byłego zięcia. Bahram pożyczył mu pieniądze na nieudany biznes, narażając przy tym na wielkie straty finansowe własną rodzinę. Dlaczego ma być więc czarnym charakterem w tej historii, skoro jest poszkodowany przez swoją szczodrość? Na dodatek kolejni obserwatorzy sytuacji zaczynają kwestionować prawdziwość opowieści Rahima, który powoli staje się bohaterem nie baśni o uczciwym więźniu, ale bohaterem prawdziwie greckiej tragedii. Albo właśnie polskiego kina moralnego niepokoju.

Nic w tej historii nie jest jednoznaczne. Kolejne wybory bohaterów są boleśnie tragiczne i jednocześnie bardzo realne i... ludzkie. Z każdą kolejną minutą nabieramy podejrzeń, że może przystojny, rozpromieniony Rahim wcale nie ma tak czystych intencji, jak wydawało się w pierwszym akcie filmu. A może udziela nam się po prostu fatalizm tej sytuacji? Może na początku mający czyste intencje, życiowy pechowiec Rahim zdaje sobie sprawę, że jest w stanie się uratować tylko dzięki nagięciu swoich zasad? Farhadi mistrzowsko rozgrywa atmosferę, balansując między lekkim i poważnym tonem. Nigdy też nie daje nam prostych ocen postępowania bohaterów. Widzimy zarówno zawiłe rodzinne zależności, jak i biurokratyczny system pochłaniający Rahima, zmuszonego odnaleźć kobietę, której zwrócił przez ogłoszenie złote monety, by móc udowodnić, że taki czym miał w ogóle miejsce. Ona jednak z rodzinnych powodów nie chce zostać odnaleziona.

Reżyserowi zarzucano, że zbyt delikatnie pokazał irańskie więzienie, co wpływa na niedostatecznie mocne postrzeganie przez świat brutalnego irańskiego reżimu. Z jednej strony to prawda, ale z drugiej nie można nie zauważyć, że Farhadi robi po prostu to samo, co robili mistrzowie kina moralnego niepokoju w Polsce. Farhadi inteligentnie gra z cenzurą i reżimem, obnażając subtelnie jego paskudną twarz.

Z kolei w kontekście tej niejednoznacznej etycznie i moralnie opowieści ciekawie wygląda inny zarzut wobec Farhadiego. Został on mianowicie oskarżony o plagiat przez swoją byłą studentkę Azadeh Masihzadeh, która twierdzi, że „Bohater" to kopia jej dokumentu „All Winners, All Losers". Farhadi dostał za ten film Grand Prix na festiwalu w Cannes. Jeżeli by się okazało, że jego – słusznie zresztą – oklaskiwany film jest plagiatem, to on sam stałby się kimś jak Rahim. Cóż, dramatyzm godny autora „Klienta".

„BOHATER" W KINACH

eprasa.pl a7e168cfef

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Boomerzy kontra śnieżynki

Ten serial zupełnie mnie zdumiał, i to nie tylko dlatego, że odkryłem go przypadkowo na Disney+. „Reboot" jest przykładem na to, jak znakomicie Hollywood potrafi kpić z samego siebie. Tradycja takich wybitnych parodii z fabryki snów, jak „Barton Fink" Coenów, „Ed Wood" Burtona, „Gracz" Altmana, „Hollywood atakuje" Mameta czy „Fakty i akty" (to też polityczna satyra) Levinsona zobowiązują do trzymania konkretnego poziomu, ale ten osiągają tylko nieliczni.

„Reboot" wchodzi do tego na metapoziom satyry na środowisko filmowców, które tak cudownie rozwija w swoim „Pohamuj entuzjazm" Larry David. Oto widzimy, jak Hulu (to też producent tego serialu) wpada na pomysł nakręcenia sequela sitcomu, który 20 lat wcześniej święcił triumfy w amerykańskiej telewizji. Jego gwiazdy skończyły jak większość gwiazd ukochanych seriali – które jednocześnie dają im wielki sukces i szufladkują w jednym formacie – spadły do trzeciej ligi show-biznesu. Nic więc dziwnego, że ekipa „Step Right Up" (Judy Greer, Calum Worthy, Johnny Knoxville, Keegan-Michael Key) nie tylko z wielkim zapałem, ale też obawami wraca na plan. Problem w tym, że czasy się mocno zmieniły przez dwie dekady. Nadeszła era politycznej poprawności i dyktatura śnieżynek kasuje kolejne dowcipy, które są uznane za obraźliwe. Nie przez przypadek uznano przecież „Przyjaciół" za serial rasistowski, a „Kroniki Seinfelda" są piętnowane za homofobię.

Hannah (Rachel Bloom) ma zupełnie inny pomysł na kontynuację kultowego dla pokolenia jej rodziców sitcomu. Ta dama, wyrosła z niezależnego kina i wyjęta z feministycznego podręcznika silnej kobiety, chce, by nowe otwarcie prorodzinnego, cukierkowego i ckliwego sitcomu miało poważniejszy wymiar. Jak to jednak zrobić, gdy showrunnerem oryginału jest jej ojciec Gordon (Paul Reiser), który porzucił jej matkę, gdy ona była dzieckiem?

Gordon nie zamierza totalnie oddać serialu w ręce wrażliwej na kwestie globalnego ocieplenia, politpoprawnej ochrony mniejszości seksualnej i etnicznej córki – sprowadza swoich współpracowników, którzy pisali z nim komedie od lat 70. To grupa starych wyjadaczy mających za nic nowe normy obyczajowe pisane przez pokolenie „woke". Hannah zaprasza więc w odwecie do pokoju scenarzystów komików swojej ery, którzy najchętniej by „kasowali" zastałych dziadów za ich seksistowskie, homofobiczne i rasistowskie żarty. Z kolei aktorska ekipa serialu w tym czasie odmraża dawne spory, romanse i uczucia, które na nowo definiują ich stosunek do siebie, ale też pozwalają pokonać własne demony wyrosłe na zawiedzonych ambicjach.

„Reboot" sprawdza się zaskakująco dobrze jako opowieść obyczajowa, ale największy potencjał drzemie w jego satyrze trafiającej w miękkie podbrzusze politpoprawnego świata. Widać w ostatnim czasie, jak liberalni komicy (Chappelle, Gervais czy Burr) celowo łamią kolejne normy politycznej poprawności, by pokazać, że jest ona nową formą cenzury, która dosłownie morduje komedię. Ten serial również idzie w tę reakcyjną dla lewicy stronę, pokazując, że wolność słowa (szczególnie w wymiarze komicznym) musi być chroniona i polega na pokonaniu własnych uprzedzeń. Dopiero współpraca niewrażliwych boomerów od Gordona z przewrażliwionymi śnieżynkami od Hannah daje świetny efekt ekranowy i wyznacza nowe horyzonty komedii. Na to nakłada się naprawdę wzruszający obraz córki, która musi wybaczyć grzechy ojcu playboyowi, i ojca pragnącego odkupienia swoich win. A wszystko jest podlane ostrymi ripostami, uroczym humorem sytuacyjnym i wielkim dystansem do świętości w pełnym obłudy i hipokryzji Hollywood.

„REBOOT" DOSTĘPNY NA DISNEY+



Reklama na następnej stronie | 37/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO



W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł wsparcia dla polskiej gospodarki.

www.bgk.pl

eprasa.pl a7e168cfef

SIECI

Gazeta Bankowa

wPolsce.pl

wGospodarce.pl

wPolityce.pl

II Zielone forum wGospodarce.pl

Transformacja akceptowalna

Relacje z dyskusji ekspertów, uczestników rynku, ministrów i naukowców

- Pięć debat na temat transformacji energetycznej
- Czy kryzys i wojna mogą zatrzymać zmiany w gospodarce?
- Niezbędna renowacja założeń Green Deal i Fit for 55
- Atom, węgiel, gaz, wiatr i woda – jak będzie wyglądać polski system energetyczny?

PARTNERZY:

amazon

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

Enea

ORLEN

GPW

LIDL

Energa Obrót | Grupa ORLEN

HUAWEI

PGE Polska Grupa Energetyczna

PGNiG Grupa ORLEN

PKO Bank Polski

PFR Polski Fundusz Rozwoju

PZU

TAURON

eprasa.pl a7e168cfef

Transformacja, ale jaka?

Ubiegłoroczne Zielone Forum wGospodarce.pl, zorganizowane przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria, pozwoliło zgromadzić na niezwykle ważnych debatach poświęconych energetyce i transformacji energetycznej przedstawicieli kluczowych resortów, spółek, przedsiębiorców i ekspertów. Projekt postanowiliśmy kontynuować w br. – zwłaszcza że sytuacja gospodarcza zmienia się z kwartału na kwartał. Kryzys energetyczny i surowcowy spowodowany w dużej mierze efektem pandemicznych lockdownów i wojną na Ukrainie stanie się szczególnie uciążliwy w najbliższych miesiącach.

Czy transformacja energetyczna i surowcowa, obecna w strategiach gospodarczych od dobrych 10 lat i – co trzeba jasno powiedzieć – w wielu elementach z powodzeniem implementowana do gospodarek europejskich, może się zatrzymać?

Czy wojna na Ukrainie i wypowiedziana światu i Europie przez Rosję wojna surowcowa i energetyczna mogą w istotny sposób zahamować procesy transformacyjne? Czy zapowiadane jeszcze kilka miesięcy temu przyspieszenie w dywersyfikacji źródeł energii, pilny wzrost znaczenia OZE, czy w końcu dekarbonizacja gospodarek europejskich to wciąż aktualne zadania dla przedsiębiorstw i rządów?

Takich pytań, które stawia przed nami bieżąca sytuacja –kryzys energetyczny i surowcowy i właśnie, a może przede wszystkim, wojna na Ukrainie – jest znacznie więcej.

Co istotne – sam fakt, że po tylu latach green dealu dziś je zadajemy, staje się potwierdzeniem tezy, że zielona rewolucja poniosła fiasko. Możemy jedynie diagnozować przyczyny, dla których wezwania o transformację zrównoważoną, sprawiedliwą i biorącą pod uwagę zmienne na rynkach narodowych nie zostały potraktowane odpowiednio wcześnie z należytą uwagą. Wracamy zatem do dyskusji na temat dywersyfikacji źródeł energii, projektów OZE, dostaw paliw, wodoru i atomu.

II Zielone Forum wGospodarce.pl odbyło się na początku października. Chwilę później dowiedzieliśmy się, że budujemy w Polsce nie jedną (z Amerykanami), nie dwie (z Koreańczykami), ale trzy elektrownie atomowe. Co ważne, te decyzje brzmią wyjątkowo, gdy wsłuchać się w głos uczestników tegorocznego forum.

Zapis wszystkich debat jest dostępny w zakładce Zielone Forum na portalu wGospodarce.pl: https://wgospodarce.pl/tagi/zielone-forum. ●



MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej” i portalu wGospodarce.pl



Fot. Andrzej Wiktor

Zielony przełom stawia przed nami nowe wyzwania

Globalny kryzys wywołany wojną na Ukrainie, a wcześniej także pandemią COVID-19 spowodował gigantyczne zaburzenia na rynku energii, skutkując koniecznością zweryfikowania dotychczas postawionych celów klimatycznych. Jak w tej sytuacji zminimalizować nowe zagrożenia, a jednocześnie wykorzystać szanse na potrzeby rozwoju gospodarczego – zastanawiali się goście debaty, otwierającej II Zielone Forum wGospodarce.pl

eprasa.pl a7e168cfef



Nad tak szczególnie ważnymi kwestiami w dobie obecnego kryzysu i skutków inwazji Rosji na Ukrainę dyskutowali – Piotr Patkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, Marek Garniewski, ekspert Biura Relacji Inwestorskich PKN ORLEN, Bartłomiej Pawlak, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, a także Joanna Gorczyca, dyrektor Biura Zrównoważonego Rozwoju w PZU.

Dyskusja skupiła się nie tylko na bezpieczeństwie energetycznym, które w dzisiejszych realiach geopolitycznych zyskało fundamentalne znaczenie. Eksperci starali się również odpowiedzieć na pytanie – jak przy obecnym, dramatycznym scenariuszu wydarzeń na świecie zapobiec niesprawiedliwym, chaotycznym i w końcu nieplanowanym zmianom. Kluczowym elementem debaty była także próba odpowiedzi na nurtujące wszystkich pytanie o potencjał i możliwości wykorzystania zielonej transformacji w kontekście rozwoju gospodarczego.

GWAŁTOWNE ZMIANY

Zdaniem prowadzącego rozmowę Macieja Wośki, redaktora naczelnego „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl, skutki obecnych wydarzeń będą wyjątkowo uciążliwe w najbliższym czasie – co może zaowocować cofnięciem dotychczas wdrożonych zmian, wyhamowaniem procesów transformacji i zwiększeniem roli węgla w miksie energetycznym. – Nieuchronne wręcz wydaje się ograniczenie lub nawet odwrót od zastępowania węgla gazem w elektroenergetyce. Czy w tej sytuacji wojna i obecny kryzys mogą zatrzymać zieloną transformację? I w końcu jak bezpiecznie dywersyfikować dzisiaj dostawy i rozpraszać źródła energii? – zadał pytanie zaproszonym gościom Maciej Wośko.

Jak zauważył w trakcie dyskusji minister Piotr Patkowski – widać, że zmiana w podejściu do realizowanych celów transformacji energetycznej już się dokonuje i jest ona w znacznym stopniu efektem obecnych uwarunkowań rynkowych. – Musimy jednak zdefiniować, co rozumiemy pod dotychczasowym pojęciem zeroemisyjności do 2050 r. na terenie Unii Europejskiej. KE narzuca bowiem cel, który dobrze prezentuje się w teorii, jednak jest nieokreślony w swojej istocie. Nie ma tutaj również odniesienia do skutków społecznych – w tym wydatków i wyrzeczeń, które ta zmiana będzie z sobą niosła – podkreślił Piotr Patkowski.

Zwrócił także uwagę na koszty, które muszą tutaj ponieść poszczególne kraje Unii Europejskiej [mając jednocześnie możliwość skorzystania z przeznaczonych na ten cel programów unijnych – przyp. red.]. – Musimy jednak pamiętać, że środki unijne na pewno nie wystarczą, by dokonać całej transformacji. Poza tym mają one charakter częściowo zwrotny – co oznacza, że ostateczny beneficjent musi je później oddać. Nasuwa się więc pytanie, kto zostanie wówczas obciążony kosztami – państwa członkowskie, firmy czy obywatele? Należy takie pytania stawiać Komisji Europejskiej – mówił Piotr Patkowski.

Jeżeli byłyby to państwa członkowskie – to automatycznie wlicza się to do długu i deficytu, co później zawęża przestrzeń fiskalną na inne wydatki. Można sobie z kolei

eprasa.pl a7e168cfef

wyobrazić montaż finansowy oparty na częściowej spłacie długu przez poszczególnych beneficjentów (jak choćby ma to miejsce przy programie „Czyste powietrze"). – Ciekawym zagadnieniem pozostaje kwestia, jakby to wyglądało po stronie firm, które prawdopodobnie chciałyby, by państwo ostatecznie wzięło na siebie ten dług. Od początku pojawia więc tutaj zarzewie konfliktu, kto ma na siebie wziąć ciężar spłaty tzw. części pożyczkowej – dodał podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów.

STABILNE MOCE WYTWÓRCZE

Marek Garniewski, ekspert Biura Relacji Inwestorskich PKN ORLEN, zwrócił uwagę na szczególnie istotną kwestię, a mianowicie koszty transformacji energetycznej dla tzw. klienta krańcowego. – I nie chodzi tu tylko o wyższe kwoty na rachunku za nośniki energii, jak np. prąd, ale też zmianę pokoleniową w nawykach i świadomość dotyczącą tego, jak korzystamy z dostępnych dóbr i materiałów – podkreślił Garniewski.

Według niego pozytywnym aspektem jest też elastyczność decydentów w Unii Europejskiej – co daje pole do dyskusji, jak transformacja ma ostatecznie przebiegać. – Pamiętajmy, że w ramach zmian niezbędne jest zapewnienie odpowiedniej ilości materiałów i surowców, także kopalnych – by z sukcesem wdrożyć planowane projekty. Dzisiaj, mówiąc o paliwach kopalnych, zakładamy, że jest to ropa, węgiel, gaz i są one wykorzystywane wyłącznie na cele energetyczne. A tak nie jest – bo większość materiałów jest wytwarzana np. właśnie z ropy, a część również w oparciu o gaz. Dotyczy to chociażby naszego przemysłu petrochemicznego, bez którego po prostu by nie było nowoczesnych rozwiązań i technologii – dodał Marek Garniewski.

Zauważył także, że ostatnie 20 lat to proces globalizacji, który pozwalał wytłumić ewentualne wstrząsy na światowych rynkach (umożliwiając zdecydowanie łatwiejszą kooperację np. pomiędzy producentami na różnych kontynentach). Tymczasem pandemia COVID-19, a obecnie także wojna na Ukrainie doprowadziły do zerwania ważnych łańcuchów dostaw, które trudno uzupełnić w systemie globalnych zależności. – Warto też wspomnieć, że kryzys energetyczny, z którym mierzymy się dzisiaj, nie jest tylko efektem wojny za naszą wschodnią granicą. To zaczęło się już po covidzie, kiedy ruszył popyt ze strony konsumentów indywidualnych i biznesu. Tymczasem wraz z wcześniej wyłączonymi mocami, np. w przemyśle rafineryjnym, trudno było nadążyć z dostarczaniem odpowiedniej ilości materiałów i energii na potrzeby dynamicznego wzrostu światowej gospodarki już po otwarciu rynków – ocenił Marek Garniewski.

Dodał także, że dzisiaj nie da się już zatrzymać transformacji – trzeba ją za to wzmacniać, używając do tego odnawialnych źródeł energii i atomu. Dodatkowo – biorąc pod uwagę procesy deglobalizacyjne na świecie – niezbędne jest również zbudowanie kompleksowego europejskiego systemu energetycznego.

ZMIANY NA ŚWIECIE

Bartłomiej Pawlak, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, zwrócił uwagę, że zielona transformacja jest już dzisiaj zjawiskiem globalnym. – Jeżeli spojrzymy na trzech największych emitentów CO_2 – a więc Chiny, Stany Zjednoczone i Indie – to zobaczymy dokładnie, w jakim kierunku zmierza światowa energetyka. Chociażby w przypadku Chin aż 80 proc. nowych mocy stanowią odnawialne źródła energii – i tu dokonał się ogromny skok przez ostatnie lata, m.in. w obszarze fotowoltaiki czy energetyki wiatrowej – podkreślił Bartłomiej Pawlak.

Według niego to jasno pokazuje obecny trend, który nie jest tylko deklaratywny, ale rzeczywiście już trwa. Indie zapowiedziały zmiany na wielką skalę, z programem transformacyjnym wartym ok. 500 mld dol. na najbliższe dwie dekady – z dojściem do zeroemisyjności w 2070 r. – Indie i Chiny były tymi krajami, które jeszcze niedawno najbardziej opierały się wszelkim deklaracjom odnośnie do zmian w kierunku zielonej energii. Z kolei w USA transformacja zaczęła się już za prezydentury Donalda Trumpa – szczególnie pod koniec kadencji jego rządów była widoczna rozbudowa mocy w oparciu o fotowoltaikę – dodał wiceprezes PFR.

Jego zdaniem mamy więc do czynienia z procesem, od którego nie ma już odwrotu. Z kolei sama wojna na Ukrainie zmusiła nas do dyskusji i szukania odpowiedzi na piętrzące się wokół transformacji problemy (m.in. również w kontekście wykorzystania zmian na potrzeby rozwoju gospodarczego).

Joanna Gorczyca, dyrektor Biura Zrównoważonego Rozwoju w PZU, dodała również, że choć transformacja jest procesem kosztownym i długotrwałym, to jednak w obecnych realiach – niezbędnym. – Jako Grupa PZU postanowiliśmy więc być tutaj partnerem dla naszych klientów i całej gospodarki w obliczu tak fundamentalnych zmian na rynku energii. Trzeba też pamiętać, że mamy tutaj do czynienia również z problemem społecznym czy w końcu środowiskowym – dodała Joanna Gorczyca.

Według niej, patrząc przez pryzmat konfliktu na Ukrainie, już teraz można powiedzieć, że koszty i skutki środowiskowe będą ogromne – a ciężar ich spłaty poniesiemy wszyscy solidarnie. – Z kolei późniejsza odbudowa Ukrainy może już postępować z wielkim skokiem technologicznym – przy jednoczesnym dostępie do najnowszych rozwiązań z dziedziny energetyki – zauważyła Joanna Gorczyca. To szansa, przed którą stoimy po zakończeniu wojny. Do tego czasu jednak wszystkie wysiłki należy skupić wokół zażegnania obecnych problemów z dostawami energii, surowców i ciepła.

– Jeśli cały koszt transformacji, a także działań ratunkowych w obecnym kryzysie spadnie na obywateli – a to poniekąd proponuje się w zielonych programach UE – będziemy mieli do czynienia z europejskim ruchem „żółtych kamizelek" – ostrzegał minister Patkowski. ●

Opracował Krzysztof Pączkowski

Reklama | 33/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef



TAURON

CZAS NA EKO PREMIUM

Postaw na zieloną energię od TAURONA:

- **zadbaj** o środowisko naturalne
- **korzystaj** z zielonej energii w **100%** z odnawialnych źródeł

EKO Premium
TAURON

Gwarancja sprzedaży PTCE energii ekologicznej

Produkt certyfikowany przez Polskie Towarzystwo Certyfikacji Energii

eprasa.pl a7e168cfef



OZE to antidotum na dzisiejsze braki energii

W debacie „Rola i znaczenie przedsiębiorstw we wspieraniu rozwoju odnawialnych źródeł energii. Jakie wyzwania i korzyści stoją przed nimi w obliczu kryzysu energetycznego i w świetle dążenia do osiągnięcia celów OZE" wzięli udział: Anna Papka, Amazon, head of sustainability public policy for CEE, Szymon Kowalski, wiceprezes Re: Source Poland Hub, Krzysztof Dziaduszyński, członek zarządu Esoleo, Ilona Wołyniec, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi i Finansowania Projektów w PKO Banku Polskim, i Kamila Koźbiał-Loba, członek zarządu ds. operacyjnych Enea Innowacje, a poprowadził ją Maksymilian Wysocki, redaktor zarządzający portalu wGospodarce.pl

Po co inwestować w energię odnawialną? Czy to kwestia oszczędności, czy strategii, czy idei?

Anna Papka: Amazon jest w tej chwili największym komercyjnym odbiorcą energii odnawialnej na świecie. To wynika nie tylko ze skali naszej działalności, ale również przyjętej przez nas kilka lat temu strategii. Mamy zamiar do 2040 r. – czyli 10 lat przed datą wyznaczoną przez porozumienie paryskie – zostać firmą neutralną emisyjnie. Do 2025 r. chcemy, by wszystkie nasze operacje były zasilane energią odnawialną. Jesteśmy najbardziej kojarzeni z działalnością e-commerce, ale mamy także biznes chmurowy, który jest niezwykle energochłonny. Więc jest to dla nas spore wyzwanie. Także w Polsce kupujemy dziś energię ze źródeł odnawialnych, a ostatnio podpisaliśmy umowę na zakup energii pochodzącej z farmy fotowoltaicznej o mocy 87 MW. Jest ważna dla nas oczywiście cena energii. Ale nie tylko. Jako firma międzynarodowa, spółka giełdowa, która rozlicza się z udziałowcami, raportuje ESG, stawiamy na pierwszym miejscu cele dekarbonizacyjne. Wierzymy, że Polska ma ogromny potencjał na tym polu. Popieramy wszystkie działania, które ten rynek odblokowują, pomagają mu się rozwijać.

OZE to nie tylko panele fotowoltaiczne. Dużo ostatnio słychać o morskiej energetyce wiatrowej – offshore. Czy wolumeny tej energii będą dostępne dla firm komercyjnych, czy kontrakt różnicowy jest gwarancją stabilizacji cen?

Anna Papka: Nasza firma na całym świecie prowadzi ok. 400 własnych projektów energii odnawialnej. Połowa to fotowoltaika, połowa to wiatr. W Polsce kibicujemy rozwojowi offshore. Bardzo nam zależy, by umowy cPPA były wystarczającą gwarancją realizacji tych projektów dla instytucji finansowych. Chcielibyśmy, by wolumeny nawet wychodziły poza pulę, którą państwo jest w stanie zakontraktować w ramach kontraktów różnicowych. Firmy komercyjne mogą odciążyć państwo, wziąć na siebie ciężar finansowania tych wolumenów ponad te zakontraktowane.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a7e168cfef

Czy zaangażowanie w OZE to tylko działania dla poprawy wizerunku, raportowania ESG, czy to dobra inwestycja o wysokiej stopie zwrotu zarówno dla firm, jak i dla banków?

Ilona Wołyniec: Czas zweryfikował pojęcie „greenwashing" – czyli puste deklaracje firm o energetycznej neutralności. Kryzys energetyczny nie tylko pokazał, że w wielu przypadkach działania pozorowane to reguła, ale także uświadomił, jak wiele energii ginie w przesyle. Poprawa efektywności energetycznej jest bardzo istotna. Wspieranie OZE jest również niezwykle ważne, gdyż prowadzi do powstania stabilnego miksu energetycznego i niezależności energetycznej. Nasza niezależna – np. od cen gazu – gospodarka zyska na konkurencyjności i efektywności. Dlatego wspieramy, finansujemy zarówno farmy wiatrowe, jak i fotowoltaiczne. Nie bazujemy tylko na systemie aukcyjnym, polegamy też na umowach długoterminowych i kontrahentach, którzy je zawierają. Myślę, że wprowadzenie ustawy o bezpośrednich łączach, przygotowywanej właśnie przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, zwiększy potencjał OZE w Polsce z korzyścią dla całej gospodarki. Firmy będą budować farmy na własne potrzeby, a system tradycyjny będzie tylko backupem.

Korzystając z wiedzy analityków bankowych o rynku i jego potrzebach: gdzie obecnie inwestycje w OZE są najbardziej potrzebne?

Ilona Wołyniec: W pierwszej kolejności inwestycji wymaga infrastruktura – powinniśmy modernizować sieci przesyłowe. Mamy duży problem z podłączaniem rozproszonych źródeł produkcji energii do sieci, gdyż są one niewydolne. W dalszej kolejności wsparcie należy kierować do małych prosumentów, ale równolegle zachęcać duże firmy do takich inwestycji. Duże energochłonne firmy potrzebują własnych źródeł energii i mają na to środki.

Co jest dziś najważniejsze w technologiach wspierających i stabilizujących rozwój OZE?

Kamila Koźbiał-Loba: Sposobem na zwiększenie udziału OZE w miksie energetycznym jest zdolność do zagospodarowania wyprodukowanej w nich energii. Może to być eksport energii, konsumpcja na miejscu przez odbiorcę bądź jej magazynowanie. Rozwój magazynów energii jest ważnym elementem transformacji energetycznej: te najpopularniejsze dziś technologie wytwarzania energii w generacji rozproszonej charakteryzują się wciąż niestabilnością poziomu produkcji. Magazynowanie stosowane na dużą skalę pozwoli na zwiększenie elastyczności pracy sieci, gromadzenie nadwyżek wyprodukowanej energii i posłuży zbilansowaniu systemu. Zgodnie ze strategią rozwoju grupy Enea magazyny energii to kluczowa technologia, która zapewni stabilność pracy OZE, a w efekcie bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju. Mogę zapowiedzieć, że magazynowanie właśnie będzie w przyszłości jedną z naszych głównych specjalizacji. Danych do analizy dostarczył nam pilotaż pięciu magazynów w różnych lokalizacjach w naszej sieci. W każdym z nich zastosowano inną technologię To pierwszy krok do magazynowania energii na większą skalę. We współpracy z firmą Janex Akumulatory chcemy stworzyć prototyp domowego magazynu energii dla prosumentów. Chcemy również rozwijać obszar technologii Smart Grid. Inwestujemy w naszą sieć, by poprawić bezpieczeństwo dostaw i niezawodność systemu elektroenergetycznego. Ten system ułatwia rozwój sieci rozproszonych źródeł energii. Ważną rolą Smart Grid jest budowanie świadomości energetycznej konsumentów i optymalne zarządzanie przepływami energii.

Czy kiedy mamy już OZE, upowszechnienie małej energetyki jądrowej, SMR-ów ma nadal znaczenie?

Kamila Koźbiał-Loba: W wyniku wojny i niedoboru paliw węglowodorowych atom może odegrać dużą rolę w bezpieczeństwie energetycznym naszego kraju. To także sposób, by spełnić wymogi niskoemisyjności postawione przez UE. Nie można oprzeć bezpieczeństwa energetycznego państwa wyłącznie na niestabilnych, niesterowalnych źródłach OZE. A uzupełnieniem „dużego atomu" powinna być technologia SMR, czyli małych modułowych reaktorów jądrowych. To technologia nowoczesna, skalowalna i bezemisyjna.

Czy firmy faktycznie są zainteresowane OZE, czy to tylko komunikacja, że tak jest?

Szymon Kowalski: Zarówno w Polsce, jak i Europie jest coraz więcej firm, które chcą budować swoją konkurencyjność w oparciu o tanią i czystą energię ze źródeł odnawialnych. Duże koncerny – takie jak Amazon – potrzebują ich nie tylko dlatego, że energia jest tańsza, ale także dlatego, że mają większą świadomość niż pozostali na rynku. Jak każda nowa technologia także OZE potrzebuje przestrzeni i wsparcia. A cena energii z tych źródeł będzie spadać! Ale niewysoka cena już dzisiaj jest też bodźcem do rozwoju OZE w firmach, które nie mają świadomości i kierują się tylko ceną. My jako fundacja skupiamy się na tym, by łączyć, informować, edukować. Żeby firmy przestawiały się z „czarnej" energii na „zieloną", przyczyniały się do rozwoju tych technologii, poprawy gospodarki i życia. Umowy cPPA to element stabilizacji cen: i dla odbiorców, i dla producentów. Pozwalają przewidzieć koszty energii w przyszłości. Świadomość dużych korporacji schodzi na niższe szczeble, zazieleniając kolejne firmy, i nasz miks energetyczny.

Czy jest taki worek z pieniędzmi na inwestycje w odnawialną energię z sektora prywatnego i jak go otworzyć?

Krzysztof Dziaduszyński: W dobie postpandemii, wojny – wojny o paliwa kopalne – widzimy, że wygrany jest ten, kto przewidział i założył panele fotowoltaiczne czy wiatrak. Worek się otworzył. Kiedy się okazało, że gaz i węgiel powędrowały na niebotyczne poziomy cenowe, to najtańszym źródłem energii okazało się OZE. I teraz każdy chce to mieć. Firmy chcą szybko instalować na swoich dachach. To się dzieje. Gdyby podwoić, potroić dziś uzyskiwaną energię z farm wiatrowych i fotowoltaicznych, to stabilnej energii konwencjonalnych źródeł potrzebowalibyśmy co najwyżej 25 proc. OZE to antidotum na dzisiejsze braki energii. ●

Notowała Anna Niczyperowicz

eprasa.pl a7e168cfef

PKO Bank Polski

wspiera zieloną transformację polskiego systemu energetycznego



Sektor finansowy odgrywa kluczową rolę we wsparciu inwestycji w odnawialne źródła energii. Jako lider sektora bankowego PKO Bank Polski angażuje się w zielone projekty, szczególnie w obszarze energetyki wiatrowej i słonecznej. Ma w portfelu ponad 2 mld zł kredytów udzielonych na przedsięwzięcia z obszaru OZE

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego za 2020 r., wskaźnik udziału energii ze źródeł odnawialnych w zużyciu energii w naszym kraju wyniósł w skali roku 16,13 proc. Z kolei według danych Eurostatu udział zielonej energii w miksie energetycznym Unii Europejskiej wyniósł wtedy 37 proc. Unijnym liderem, jeśli chodzi o udział energii odnawialnej w krajowym miksie elektroenergetycznym, okazała się Austria z udziałem OZE na poziomie 78 proc. Kolejne były Szwecja (75 proc.) i Dania (65 proc.). Technologie wytwarzania energii odnawialnej, które przyczyniły się do osiągnięcia tego wyniku, to energetyka wiatrowa (36 proc.), energetyka wodna (33 proc.), fotowoltaika (14 proc.) i biomasa (8 proc.).

BANK ŚWIADOMY WPŁYWU SWOJEGO PORTFELA PRODUKTOWEGO NA KLIMAT

– W PKO Banku Polskim przeciwdziałamy zmianom klimatycznym, wspieramy transformację energetyczną kraju

Fot. Shutterstock

eprasa.pl a7e168cfef

i ograniczamy negatywny wpływ własnej działalności operacyjnej na środowisko. Inwestycje w OZE to trend, który widać w naszych decyzjach biznesowych, bo jesteśmy przekonani, że energetyka wiatrowa i słoneczna zmieniają dotychczasowy model rynku energii i stymulują dalsze inwestycje – podkreśla Ilona Wołyniec, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi i Finansowania Projektów w PKO Banku Polskim.

Bank obserwuje rosnące zainteresowanie finansowaniem zielonych projektów, w szczególności w obszarze wielkoskalowej fotowoltaiki. Dużą popularnością cieszą się także długoterminowe umowy PPA (ang. power purchase agreement), czyli umowy dostawy energii elektrycznej między dwiema stronami, zazwyczaj między producentem energii elektrycznej a klientem (konsumentem energii elektrycznej lub sprzedawcą).

PKO Bank Polski konsekwentnie realizuje swoją politykę finansowania odnawialnych źródeł energii i zwiększania zaangażowania w transformację polskiego systemu energetycznego. Jest sprawdzonym partnerem w kredytowaniu zielonych inwestycji.

FINANSOWANIE PROJEKTÓW Z OBSZARU ENERGETYKI WIATROWEJ

W grudniu 2021 r. PKO Bank Polski podpisał z firmą z grupy VSB umowę na finansowanie projektu parku wiatrowego Baranów-Rychtal. W jego ramach zostanie zainstalowanych 11 turbin wiatrowych o łącznej mocy 42,6 MW. Uruchomienie farmy jest planowane na 2023 r. Kwota finansowania to 228,6 mln zł.

Bank, działając w konsorcjum instytucji finansowych, podpisał również umowę z firmą z grupy Polenergia na finansowanie projektu farmy wiatrowej Grabowo. W jego ramach zostanie zainstalowanych 20 turbin wiatrowych o łącznej mocy 44 MW. Uruchomienie farmy jest planowane na IV kwartał 2023 r. Kwota finansowania to 216 mln zł, w tym udział PKO Bank Polskiego to 72 mln zł.

PKO Bank Polski znalazł się także w konsorcjum banków, które udzieliły kredytu inwestycyjnego o wartości 138 mln zł spółce PAK PCE Fotowoltaika, należącej do Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin SA. Kredyt sfinansował budowę farmy fotowoltaicznej o mocy zainstalowanej 70 MWp – jednej z największych farm fotowoltaicznych w Polsce, w dodatku jednej z kilku w Polsce finansowanych w oparciu o długoterminową umowę dostawy energii PPA. Farma powstała na terenie Wielkopolski.

Przykładem innego projektu sfinansowanego przez PKO Bank Polski w konsorcjum z innymi bankami jest portfel OZE należący do Qair, niezależnego producenta energii odnawialnej. Finansowanie o wartości 479 mln zł zostało przeznaczone na budowę portfela 4 projektów wiatrowych i 29 projektów fotowoltaicznych o łącznej mocy 106 MW, które wygrały aukcje OZE.

FINANSOWANIE PROJEKTÓW FOTOWOLTAICZNYCH

Lider polskiego sektora bankowego znalazł się też w konsorcjum banków, które sfinansują portfel elektrowni słonecznych Grupy R.Power, największego polskiego dewelopera projektów fotowoltaicznych. Zgodnie z podpisaną na początku br. umową finansowanie o wartości 864 mln zł zostanie przeznaczone na budowę elektrowni słonecznych o łącznej mocy 299 MWp, które wygrały ubiegłoroczne aukcje OZE.

PKO Bank Polski współfinansuje ponadto budowę farmy Zwartowo, największej farmy fotowoltaicznej w Polsce i w tej części Europy. Farma zlokalizowana na Pomorzu będzie miała powierzchnię 300 ha. Inwestycja zostanie wybudowana przez niemiecką firmę Goldbeck Solar we współpracy z polską spółką Respect Energy. Kwota finansowania kolejnej fazy inwestycji wynosi 635 mln zł. Farma docelowo będzie dostarczała zieloną energię do blisko 153 tys. gospodarstw domowych.

W ostatnim czasie PKO Bank Polski podpisał umowę kredytu z hiszpańską grupą Q-Energy. Finansowanie o łącznej kwocie 92,245 mln euro będzie przeznaczone na budowę farmy fotowoltaicznej w gminie Miłkowice (woj. dolnośląskie). Łączna moc instalacji powstającej farmy fotowoltaicznej ma osiągać 113 MWp (87 Mwac), co sprawia, że będzie jedną z największych w Polsce. Wyprodukowana przez nią energia będzie sprzedawana grupie Amazon w oparciu o długoletnią umowę cPPA (ang. corporate power purchase agreement), czyli umowę zakupu energii elektrycznej od wytwórcy z OZE.

PKO BANK POLSKI – ORGANIZACJA ZMIENIAJĄCA SIĘ W DUCHU ESG

PKO Bank Polski stara się osiągać cele biznesowe w taki sposób, by wpływ jego działalności operacyjnej i produktowej na zmiany klimatyczne był jak najmniejszy. W 2020 r. bank rozpoczął uwzględnianie ryzyk ESG w procesie kredytowym dla klientów korporacyjnych oraz zaktualizował politykę kredytową dla sektorów wysokoemisyjnych. Wdrożył także politykę odnawialnych źródeł energii. W 2021 r. PKO Bank Polski przyjął ambitne cele krótkookresowe dotyczące redukcji emisji gazów cieplarnianych w zakresie 1 i 2 uzgodnione z celami porozumienia paryskiego. Podjął również zobowiązania dotyczące zmiany portfela. W ub.r. PKO Bank Polski już zwiększył wartość zielonego finansowania o 83 proc. r/r, a jego udział w sumie bilansowej banku był 3,5-krotnie wyższy niż udział finansowania wysokoemisyjnego. Prowadzi raportowanie według standardów Carbon Disclosure Project przy zastosowaniu rekomendacji TCFD, a w raportach niefinansowych ujawnia coraz więcej informacji. PKO Bank Polski chce również wspierać start-upy działające w obszarze zielonych technologii i zaprosić je do współpracy przy wdrożeniu innowacyjnych rozwiązań w swojej codziennej działalności. Bank objął w tym celu rolę wiodącego partnera pierwszej edycji programu akceleracyjnego dla tego typu start-upów Poland ClimAccelerator. Sieć akceleracyjna ClimAccelerator to efekt działalności EIT Climate-KIC, czyli lidera europejskich innowacji klimatycznych. Operatorem akceleratora na rynku polskim jest Accelpoint.

PKO Bank Polski został uhonorowany statuetką Firmy Odpowiedzialnej za Środowisko 2022 przyznawaną przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria. Bank został doceniony za działania wspierające ochronę środowiska naturalnego, a szczególnie finansowanie zielonych inwestycji w naszym kraju.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 43/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

Raportowanie ESG utrzyma firmę na radarach inwestycyjnych



Raportowanie ESG w obszarze rynku kapitałowego to odpowiedź na zapotrzebowanie zgłaszane przez inwestorów. Jeżeli spółka nie będzie spełniała kryteriów, automatycznie wypada z analiz inwestorskich – podkreślił Tomasz Wiśniewski z Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie podczas II Zielonego Forum wGospodarce.pl

W ramach II Zielonego Forum wGospodarce.pl odbyła się dyskusja, podczas której uczestnicy odpowiadali na pytanie, czy raportowanie ESG pomoże, czy wyhamuje rozwój konkurencyjności przedsiębiorstw. W debacie, którą poprowadził Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej", uczestniczyli: Rafał Sekuła, Emitel, dyrektor Biura HR, dr Tomasz Wiśniewski, GPW, wicedyrektor Działu Rozwoju Produktów Informacyjnych i Wskaźników Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, i Tomasz Prusek, prezes Fundacji Przyjazny Kraj.

DUŻY POTENCJAŁ

ESG, czyli Environmental (środowisko), Social (społeczeństwo) i Governance (ład korporacyjny) już teraz jest tematem niezwykle istotnym dla firm i inwestorów i będzie stawał się nim coraz bardziej. – Raportowanie ESG to zjawisko o dużym potencjale rynkowym. Należy przy tym pamiętać, że środowisko, społeczeństwo i ład korporacyjny to terminy dosyć szerokie. Mówiąc w skrócie, ESG to zbiorcze określenie wpływu firmy na środowisko i społeczeństwo, a także próba określenia, jak solidne i przejrzyste jest jej zarządzanie, jeśli chodzi o przywództwo, wynagrodzenia kadry kierowniczej, audyty, kontrolę wewnętrzną i prawa akcjonariuszy. Coraz więcej konsumentów i inwestorów jest świadomych społecznie. Ważne dla nich staje się oddziaływanie na środowisko, ale także poszanowanie pracownika i kontrahenta – powiedział Stanisław Koczot.

Jego zdaniem ESG to pojęcia istotne z punktu widzenia rynku, ale nieostre, trudno poddające się weryfikacji. Nie są one tak jednoznaczne jak wskaźniki finansowe. Z tego typu raportowaniem – określającym wpływ firm na środowisko, społeczeństwo czy realizację zasad ładu korporacyjnego – już wcześniej mieliśmy do czynienia. Rynek tymi zagadnieniami zajmował się wiele lat temu, miał czas się do nich przygotować, choć wtedy nie miały one twardych norm regulacyj-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a7e168cfef

nych. – Co się zmieniło w ciągu ostatnich kilku lat i skąd to przyspieszenie? – pytał Stanisław Koczot.

– Wskazałbym trzy główne elementy, które stymulują zmiany. Pierwszym jest otoczenie regulacyjne. Zaczyna ono już narzucać pewien obowiązek raportowania i wprowadza określony jego zakres. Może obejmować ponad 40 tys. podmiotów w Unii Europejskiej. Tak więc jest to temat nie tylko dla giełdy, spółek publicznych, ale też dla każdej innej firmy, która np. prowadzi zaawansowaną księgowość. Drugi stymulator, z podwórka rynku kapitałowego, to zapotrzebowanie zgłaszane przez inwestorów. Jeżeli spółka nie będzie spełniała jakichś kryteriów automatycznie wypada z dalszych analiz inwestorskich. Mówiąc obrazowo, spółka może wypaść z radarów inwestorskich – podkreślił Tomasz Wiśniewski. Do tych dwóch czynników dochodzi jeszcze trzeci – nowe pokolenie wchodzące na rynek pracy, stające się konsumentami, a także nowa generacja inwestorów. Są to przenikające się obszary. Tzw. pokolenie Z to osoby, które będą zwracały uwagę na metkę, miejsce produkcji towaru, na to, ile wody zużyto do jego wytworzenia, ile wyemitowano dwutlenku węgla. – To wszystko będzie determinować decyzje zakupowe i inwestycyjne, a to z kolei ma wpływ na skalę wyniku finansowego danego podmiotu – stwierdził Tomasz Wiśniewski.

NIE TYLKO WYSOKOŚĆ WYNAGRODZEŃ

A jak ten problem wygląda ze strony przedsiębiorstw? – Temat ESG jest bardzo bliski i mocno zakorzeniony w naszej firmie od wielu lat – mówił Rafał Sekuła. – Jest on zdefiniowany w naszej strategii biznesowej. Dbałość o środowisko, społeczeństwo i ład korporacyjny są niezwykle istotne dla firmy Emitel, a działania w tym względzie są w spółce konsekwentnie wdrażane. Świadczą o tym również wyniki najnowszego badania GRESB, oceniającego działania przedsiębiorstw w obszarze zaangażowania społecznego i zrównoważonego rozwoju. W tegorocznej edycji Emitel uzyskał aż 93 punkty na 100 możliwych. Tym samym Emitel zajął piąte miejsce w swojej kategorii i znalazł się wśród 132 najlepszych firm spośród 649 uczestniczących w badaniu – powiedział Rafał Sekuła.

Podkreślił, że zdobycie 93 punktów oznacza, że Emitel poprawił swój ubiegłoroczny rezultat o 3 punkty. Kolejne działania w ramach społecznego zaangażowania biznesu, konsekwentnie wdrażane w spółce, wpływają na sukcesywny wzrost liczby punktów uzyskiwanych przez Emitel. – Spółka uczestniczy w międzynarodowym badaniu GRESB od 2016 r., czyli już siedem lat. Wewnętrznie opracowaliśmy naszą politykę ESG. Zdecydowaliśmy, które kierunki mają być dla nas strategiczne. Uznaliśmy, że jest to dbałość o krajobraz, ponieważ mamy swoje maszty, urządzenia, które w sposób oczywisty ingerują w krajobraz. Kolejny to efektywność energetyczna, ponieważ energia jest podstawowym surowcem, który wykorzystujemy w naszej działalności. Następny to minimalizowanie wpływu pól elektromagnetycznych na środowisko, kwestia gospodarowania odpadami, w szczególności wodą, ściekami. I to, co jest mi szczególnie bliskie – relacje międzyludzkie. ESG coraz bardziej nabiera znaczenia w biznesie. Patrząc z pespektywy kandydatów do pracy, widzimy, że pojawiają się pytania nie tylko o poziom wynagrodzenia, ale także dotyczące szeroko rozumianej odpowiedzialności społecznej. Firmy które w tej dziedzinie robią więcej, mogą spotkać się z bardziej przychylnym odbiorem społecznym – powiedział Rafał Sekuła.

OCZEKIWANIA KONTRAHENTÓW

– ESG to odpowiedź na oczekiwania kontrahentów. Polska gospodarka jest niezwykle silnie powiązana z gospodarką unijną, a tam trendy ESG wykiełkowały wcześniej niż u nas. W związku z tym wiele firm zagranicznych ma już w pełni wdrożone procedury związane z ESG. Jeżeli polskie firmy nie będą w stanie sprostać wymogom ESG swoich kontrahentów, mogą wypaść z łańcucha dostaw. Jest to szalenie istotne. Może bowiem się zdarzyć, że mimo bardzo dobrej jakościowo usługi, produktu czy oferowanej za nie ceny, zagraniczny kontrahent wybierze kogoś innego, kto wprowadził pożądane standardy ESG. To jest duże zagrożenie dla firm nie tylko w Polsce, ale ogólnie w całej Europie. Ten zbiór firm, które są wrażliwe na ESG, rośnie. Mam takie przeczucie, że za kilka lat nie będzie w Polsce firmy, która powie, że ESG mnie nie dotyczy – stwierdził Tomasz Prusek.

– Czy ESG jest przydatne również w sytuacjach kryzysowych? Czy w perspektywie długoterminowej ESG zapewnia przewagę konkurencyjną? – pytał Stanisław Koczot. Zdaniem Rafała Sekuły ESG pomaga w zarządzaniu kryzysowym. Dobra znajomość swojej firmy, swoich pracowników zawsze pomaga w zarządzaniu. – Robimy badania, które pomagają nam zidentyfikować nastroje pracowników w kluczowych dla firmy obszarach – powiedział Rafał Sekuła. – Można nawet powiedzieć, że firmy wdrażające procedury ESG są beneficjentami sytuacji kryzysowych, ponieważ są zdecydowanie lepiej przygotowane na tego typu zdarzenia – podkreślił Tomasz Prusek.

LEPIEJ NIŻ RYNEK

Czy wdrażanie ESG powoduje, że kapitał zagraniczny chętniej u nas inwestuje? Jak ważne są kryteria ESG dla inwestorów zagranicznych? – Wiele firm funkcjonujących na polskim rynku to firmy córki przedsiębiorstw zagranicznych. W naturalny sposób implementują one to, co spółki matki już u siebie wprowadziły, muszą mówić pod względem ESG jednym głosem. Napływ kapitału do Polski będzie determinowany tym, czy ESG jest u nas na odpowiednim poziomie. Firma notowana na giełdzie, która zlekceważy ESG, może stracić zagranicznego akcjonariusza, finansowego albo branżowego – powiedział Tomasz Prusek.

Stanisław Koczot pytał też uczestników dyskusji, jak pogodzić przestrzeganie zasad ESG ze stopami zwrotu z inwestycji. – Jest to nieodłączny dylemat zarządzających. Jak uzyskać ponadprzeciętne zyski? W przypadku rynków rozwijających się średnia 15-letnia stopa zwrotu spółek wyniosła 50 proc. a dla spółek liderów ESG było to 150 proc. – powiedział Tomasz Wiśniewski. ●

Notował Robert Olesiński

eprasa.pl a7e168cfef

Inteligentne zarządzanie energią PZU LAB rozwiązaniem dla wysokich rachunków przemysłu

Rosnące ceny energii stają się wyzwaniem dla każdego z nas. Dotyczy to również przedsiębiorców, którzy często z uwagi na skalę swojej działalności mogą być narażeni na większe podwyżki. Nie wszyscy z nich zdają sobie sprawę, że budynki, w których prowadzą działalność, mogą zużywać więcej energii, niż jej potrzebują



Fot. Materiały prasowe

Przeceniając lub nie kontrolując ilości nadmiarowego użycia elektryczności, można łatwo przyczynić się do wzrostu rachunków i narazić się na wysokie koszty. Rozwiązaniem może być System Inteligentnego Zarządzania Energią. Stworzone przez PZU LAB rozwiązanie dla przemysłu umożliwia optymalne i oszczędne zarządzanie energią, integrując wszystkie jej źródła. Nowoczesne technologie informatyczne w połączeniu z monitorowaniem warunków w budynkach, które polega na algorytmicznym sterowaniu istotnymi urządzeniami zużywającymi energię w okresach użytkowania i w okresach zmniejszonych potrzeb, pozwoli na oszczędność w granicach 15–30 proc.

Przedsiębiorstwa decydujące się na wdrożenie rozwiązania proponowanego przez PZU LAB uzyskują korzyści związane również z ograniczeniem emisji CO_2. Przedsiębiorcy, korzystający nawet z zabytkowych budynków, mogą przyczynić się do zwiększenia swojej neutralności klimatycznej.

W dzisiejszych czasach przedsiębiorcy i społeczeństwo zaczynają powoli myśleć w innych kategoriach. Coraz ważniejsza staje się realizacja celów zrównoważonego rozwoju i raportowania ESG. Rozwiązania umożliwiające aktywne mierzenie zużywanej energii, algorytmiczne dopasowywanie jej wykorzystania w oparciu o prognozy pogody, prognozy obecności pracowników, dynamicznie zmieniające się ceny energii (taryfy dynamiczne) i wiele innych czynników. Nawet najzdolniejsi pracownicy nie będą w stanie na bieżąco monitorować tysięcy zmiennych i nastawiać urządzenia w taki sposób, by połączyć wymagania płynące z chęci zapewnienia komfortu z potrzebą redukcji kosztów energii, uwzględniając zobowiązania dotyczące środowiska.

Przedsiębiorstwa produkcyjne lub przetwórcze potrzebują wiele energii pobieranej z sieci energetycznej, gazowniczej i cieplnej, które w znakomitej większości są przekształcane w sprężone powietrze, parę wodną, ogrzanie pomieszczeń czy pracę maszyn produkcyjnych. Bardzo często przedsiębiorcy inwestują środki w instalacje OZE w postaci rozwiązań fotowoltaicznych czy wiatraków itp. Nie zdają sobie przy tym sprawy, że w procesach produkcyjnych zachodzących w ich biznesie powstaje dużo energii odpadowej, którą można częściowo odzyskiwać i ponownie użyć w postaci energii wtórnej.

– System Inteligentnego Zarządzania Energią PZU LAB to rozwiązanie wspierające zrównoważony rozwój, a także sposób na zminimalizowanie wydatków związanych z rosnącymi cenami energii i jej nośników. Przed wdrożeniem systemu eksperci PZU LAB krok po kroku przedstawiają przedsiębiorcy metodologię swoich działań oraz przygotowaną specjalnie dla niego ofertę. Nasi specjaliści zaczynają od inspekcji technicznej budynków, wywiadu o sposobie ich wykorzystania, poznania dotychczasowych rachunków za energię i media. Oszacowujemy niezbędne koszty wdrożenia oraz możliwe oszczędności – mówi Dariusz Gołębiewski, prezes PZU LAB.

Profesjonalnie wdrożony System Inteligentnego Zarządzania Energią na podstawie pomiarów i programów sterujących ogranicza wykorzystanie energii wtórnej, a w najbardziej złożonych instalacjach umożliwia zarządzanie miksem wszystkich energii. Inteligentne zarządzanie energią pozwala znacznie zautomatyzować działania w kwestii zużycia i magazynowania energii elektrycznej, cieplnej, chłodu, zgromadzonej w specjalistycznych buforach w monitorowanych budynkach.

Inteligentne zarządzanie energią to poważny krok w stronę transformacji energetycznej wspieranej przez PZU. Grupa dzięki swojemu potencjałowi i unikatowej pozycji na rynku finansowym aktywnie uczestniczy w najważniejszym dziś dla Polski i przyszłości naszej gospodarki procesie transformacji energetycznej. Zaangażowanie ubezpieczyciela w takie działania jest związane ze strategią ESG Grupy PZU na lata 2021–2024. Na ten cel przeznaczono już łącznie ponad 720 mln zł, w tym 420 mln zł na finansowanie czterech dużych projektów lądowych farm wiatrowych, a 300 mln zł na zakup obligacji ESG, wspierających rozwój podobnych przedsięwzięć.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 18/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef



Dumny Sponsor gratuluje Idze mistrzowskiego sezonu i dziękuje za wspaniałe emocje

eprasa.pl a7e168cfef



Państwo musi interweniować na rynku – regulacje stały się niezbędne

W nadzwyczajnej sytuacji kryzysu energetycznego, wywołanego agresją Rosji na Ukrainę, ingerencja państwa w rynek stała się koniecznością, na co zgodziła się nawet Bruksela. Jednak przyszłe regulacje – także te wynikające z unijnych programów, jak RePowerEU – będą wymagać dyskusji. To główne wnioski z panelu zatytułowanego „Bezpieczeństwo energetyczne Polski – jak regulacje rynkowe chronią przed obecnym kryzysem i jak powinny działać w przyszłości, by ułatwić transformację energetyczną w ramach unijnej polityki klimatycznej"

Udział w debacie wzięli Jacek Ozdoba, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, oraz wiceprezes ds. strategii i rozwoju Tauron SA Patryk Demski, członek zarządu Lidl Polska Ryszard Machoj i wiceprezes Instytutu Staszica Dawid Piekarz.

Zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego, rozumianego jako stabilne dostawy energii po akceptowalnych dla odbiorców cenach, stało się w tym roku największym wyzwaniem dla rządów wielu państw unijnych, także polskiego.

OCHRONA PRZED KRYZYSEM

– Podeszliśmy do kryzysu odpowiedzialnie – mówił w czasie panelu wiceminister Jacek Ozdoba. – Zmiany regulacji ustawowych mają na celu minimalizację negatywnych skutków dla społeczeństwa i biznesu, które spowodował skok cen. Musimy zdawać sobie sprawę, że najbliższy okres będzie najcięższy. Interwencja państwa wydaje się tu niezbędna. Zdaniem wiceministra klimatu i środowiska wielu polityków zrozumiało w ostatnich miesiącach, jak ważne znaczenie dla polskiej gospodarki mają stabilne źródła energii oparte na paliwach kopalnych. Wśród nich są także ci, którzy wcześniej stawiali tylko na źródła odnawialne.

Minister Ozdoba dodał, że Polska jest w dobrej sytuacji, jeśli chodzi o bezpieczeństwo dostaw gazu i energii. – I to nam dziś inni przyznają rację, bo znacznie wcześniej pokazywaliśmy, że zagrożenie ze strony Rosji istnieje – stwierdził. – A jaka będzie przyszłość? Wydaje się, że Polska może być zmuszona ratować inne kraje europejskie.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a7e168cfef

Rząd podjął decyzje mocno ingerujące w rynek, m.in. wyznaczając pułap ceny energii czy zawieszając obligo giełdowe. Dla niektórych ekspertów i przedstawicieli branży te działania są zbyt radykalne.

Wiceprezes Patryk Demski z Taurona, odnosząc się do tych decyzji, przypomniał, że wcześniejsze zasady organizacji rynku energii, a także funkcjonowania TGE naturalnie sprawdzały się w czasie pokoju. Dziś działamy w innej sytuacji – trwa wojna. Jego zdaniem już to, co działo się na holenderskiej giełdzie gazowej (TTF) w ub.r., gdy Gazprom ograniczył dostawy, zwiastowało możliwość kryzysu. – W związku ze spodziewanym kryzysem narastała fluktuacja, co powodowało panikę, a po wybuchu wojny drastyczny skok cen – dodał wiceszef Taurona. I przypomniał, że Polska jest częścią wspólnego europejskiego rynku energii, a zatem także odpowiada nie tylko za swoje bezpieczeństwo, ale i współodpowiada za najbliższy region. Obecnie – jak przyznał wiceprezes Demski – wobec problemów w wielu krajach UE eksport energii z Polski wrósł. – Rząd wprowadził regulacje dotyczące nośników energii, by chronić odbiorców wrażliwych, i to jest naturalne działanie, bo w ten sposób chronimy najuboższych, parytet siły nabywczej Polaków i miejsca pracy. Ale też nie mogą one niwelować zysku spółek energetycznych. Sprzedawców energii nadal czekają trudne negocjacje z Prezesem Urzędu Regulacji Energetyki w sprawie taryf na przyszły rok – dodał wiceprezes ds. strategii i rozwoju Taurona

I zapewnił, że Tauron nie zwalnia tempa zielonej transformacji energetycznej i ma ambicje, by w 2030 r. źródła odnawialne miały moc 3 GW. – Czekamy na budowę elektrowni atomowej, bo to rozwiąże dużo problemów branży. Wracamy do domu, włączamy wieczorem niemal wszystko, co elektroniczne, ale OZE w tym czasie już nie działają. Zatem musimy priorytetowo zadbać o źródła sterowalne również w okresie przejściowym – dodał Patryk Demski.

W tym kontekście prezes Demski przypomniał o możliwości modernizacji bloków węglowych o mocy 200 MW, by można było je uruchamiać jako źródła stabilizujące działanie OZE na kilka godzin w ciągu doby, np. wieczorem lub przy złej (dla OZE) pogodzie. Tauron z sukcesem przeprowadził już taką modernizację jednego ze swoich bloków w Jaworznie. To wyjście do czasu budowy elektrowni atomowej.

BEZPIECZEŃSTWO I OSZCZĘDNOŚCI

Ryszard Machoj, członek zarządu Lidl Polska, wskazał na inny aspekt bezpieczeństwa kraju, którym jest pewność zaopatrzenia i dostaw żywności. Lidl Polska współpracuje z ponad 700 firmami w Polsce, które dostarczają głównie krajowe produkty. – Musimy zadbać o producentów, by nie było zakłóceń produkcji i dystrybucji żywności, dlatego mamy nadzieję, że ich także obejmie rządowa tarcza broniąca przed rosnącymi cenami energii – dodał.

EKOREWOLUCJA, CZYLI WIELKA ZMIANA

Uczestnicy panelu dyskutowali również o zmianach, które niesie za sobą wdrożenie pakietu Fit for 55 i programu RePowerEU, które zaostrzają cele polityki klimatycznej zarówno w kwestii ograniczenia emisji, jak i produkcji z OZE. – Mam nadzieję, że dojdzie do pewnej rewizji założeń, jeśli chodzi o rezygnację z węgla. Jeśli teraz na naszych oczach Niemcy włączają elektrownie węglowe, to znaczy, że dzieje się ważny zwrot – mówił wiceminister Ozdoba.

Zwrócił także uwagę na poważne problemy, które pociąga za sobą wojna i niepewność na rynkach surowcowych. – Pamiętajmy, że Europa wchodzi w gigantyczny kryzys finansowy – mówił. – Problemy surowcowe są widoczne, więc powstaje pytanie, czy Fit for 55 nie powinien być wstrzymany lub ograniczony. Zmiana na scenach europejskich świadczy o tym, że właśnie następuje odrzucenie pewnych – lansowanych przez lata – politycznych wizji.

Dawid Piekarz przypomniał, że w transformacji energetycznej upatruje się elementów rozwoju i postępu, ale proponowane przez UE radykalne rozwiązania – jak zakaz używania aut spalinowych – są źle przyjmowane. – Dotychczas rewolucje technologiczne poprawiały komfort życia, a teraz wydaje się, że jest odwrotnie. W momencie gdy element ideologiczny zacznie przeważać nad pragmatyką, będziemy mieli do czynienia z kryzysem zaufania, a wtedy korekta tempa i kierunku zmian może być potrzebna – dodał. Zdaniem wiceministra Ozdoby wytworzenie rzeczy i produktów eko wymaga wielokrotnie więcej energii, dlatego „trzeba patrzeć na to z dystansem i analizować, co jest ekologiczne, co jest pseudoekologiczne".

Zgodnie z unijną polityką klimatyczną Polska przygotowuje się do wdrożenia zasad gospodarki obiegu zamkniętego, która jest celem Unii Europejskiej. To oznacza możliwie najdłuższe zachowanie wartości zarówno surowców, jak i materiałów oraz gotowych produktów. Chodzi o to, by zminimalizować ilość wytwarzanych odpadów i tak je zagospodarować, by były używane ponownie. Polska wprowadza odpowiednie rozwiązania prawne, w tym dotyczące segregacji i recyklingu odpadów. Od kilku miesięcy są opracowywane przepisy o systemie kaucyjnym, które wzbudzają wiele emocji. Jeśli ustawa zostanie przyjęta w br. – ma wejść w życie w 2025 r. Zmiana będzie radykalna. Jak mówił wiceminister klimatu i środowiska, system kaucyjny obejmie opakowania z tworzyw sztucznych po napojach (o poj. do 3 l), szklane wielokrotnego użytku po napojach (do 1,5 l) oraz puszki aluminiowe (do 1 l).

Lidl Polska już w swoich niektórych placówkach w Polsce wystawił automaty do odbioru opakowań. Ryszard Machoj apelował w czasie panelu do wiceszefa resortu klimatu i środowiska o doprecyzowanie kilku kwestii związanych z nowymi regulacjami.

– Z opakowaniami typu PET po opakowaniach mlecznych może być problem sanitarno-epidemiologiczny w sklepach i domach – mówił. – Niektóre kraje, np. Słowacja, już z tego zrezygnowały. Należałoby ustawowo zagwarantować rozbudowę istniejącej bazy BDO lub utworzenie bazy danych o opakowaniach kaucyjnych dla wszystkich operatorów, by móc pobierać i zwracać kaucję w sklepach niezależnie od tego, z którym operatorem podpisały umowę, oraz rozliczać wpłaty od wprowadzających i wypłaty dla jednostek handlowych. ●

Opracowała Agnieszka Łakoma

eprasa.pl a7e168cfef

Polski atom – nie traćmy czasu

W Polsce jest miejsce zarówno na budowę dużych elektrowni atomowych, jak i realizację małych reaktorów, bo to inwestycje komplementarne. To główny wniosek z panelu zatytułowanego „Jak zdobyć atom – jak bezpiecznie budować rynek energii atomowej w Polsce? Decyzje z dziś będą mieć znaczenie przez dziesięciolecia". O tych inwestycjach, perspektywach realizacji, harmonogramach i kosztach rozmawiali w czasie Zielonego Forum ekspert Biura Relacji Inwestorskich PKN ORLEN Marek Garniewski, wiceprezes Instytutu Staszica Dawid Piekarz i dyrektor generalny Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska Bogdan Pilch

Polska jest w newralgicznym momencie – z jednej strony trwają przygotowania do wyboru technologii dla pierwszej polskiej elektrowni atomowej, z drugiej – kilka największych spółek skarbu państwa przygotowuje się do wdrożenia technologii małych reaktorów modułowych (SMR).

Wszyscy uczestnicy panelu byli zgodni co do tego, że zarówno projekt elektrowni, jak i małych reaktorów są w Polsce nie tylko potrzebne, ale i konieczne, zwłaszcza w sytuacji kryzysu energetycznego, planu Unii Europejskiej rezygnacji z importu surowców z Rosji (po jej agresji na Ukrainę), a także programu KE – RePowerEU, w który wpisano przyspieszenie dekarbonizacji.

NOWOCZESNA I WAŻNA

W gronie największych polskich przedsiębiorstw, które postawiły na technologie małych reaktorów (SMR), jest PKN ORLEN. W strategii koncernu jest zobowiązanie osiągnięcia całkowitej neutralności emisyjnej w 2050 r. W bliższej perspektywie – do 2030 r. Orlen zredukuje emisję CO_2 o 20 proc. w ramach posiadanych aktywów rafineryjnych i petrochemicznych oraz o jedną trzecią (w przeliczeniu na MWh) w energetyce. Z tym planem wiążą się nakłady inwestycyjne – w sumie 140 mld zł do 2030 r., z czego ok. 85 mld zł firma przeznaczy na energetykę odnawialną i zaawansowaną petrochemię. – Dla naszej firmy jednym z kluczowych wyzwań jest dekarbonizacja zaopatrzenia w energię elektryczną i cieplną, niezbędną w procesach technologicznych – mówił w czasie panelu Marek Garniewski z PKN ORLEN.

Podał przykład wykorzystania mocy wytwórczych w elektrociepłowni wykorzystującej jako paliwo gaz i olej opałowy, która od wielu lat działa na terenie płockiej rafinerii. – W Płocku zagospodarowujemy ok. 80 proc. ciepła tam produkowanego do bieżącej działalności zakładu i tylko 20 proc. energii elektrycznej – resztę sprzedajemy zewnętrznym odbiorcom – dodał ekspert PKN ORLEN. – Podjęliśmy decyzję o zaangażowaniu się w technologie SMR jeszcze w ub.r. – zanim w ogóle zaczął się kryzys, gdy nikt nie przewidywał, że dojdzie do wojny.

PKN ORLEN w grudniu ub.r. podpisał z Synthos Green Energy umowę w sprawie utworzenia spółki joint venture rozwijającej technologię małych reaktorów jądrowych w Polsce – Orlen Synthos Green Energy. Ma ona za zadanie przygotować i skomercjalizować w Polsce SMR-y w postaci reaktorów BWRX-300 GE Hitachi Nuclear Energy. – Co istotne, koncern ma wspólnie z Synthosem licencję na tę technologię w naszej części Europy, inne firmy dopiero teraz ustawiają się po nie w kolejce – dodał Marek Garniewski.

W jego opinii SMR-y to rozwiązanie, które zastąpi przejściowe elektrownie zasilane gazem i pozwoli na stabilizację podaży w systemie elektroenergetycznym zasilanym w coraz większym stopniu odnawialnymi źródłami energii. Obecnie trwa program pilotażowy SMR w Kanadzie. – Na pewno skorzystamy z tych doświadczeń, co pozwoli na przyspieszenie implementacji technologii SMR na szeroką skalę w Polsce – mówił podczas panelu Marek Garniewski. Podkreślił jednocześnie, że to właśnie energia z atomu będzie bardzo konkurencyjna wobec innych źródeł. Jest stabilna, przewidywalna i zeroemisyjna.

TECHNOLOGIA W DRODZE

Polska właśnie dokonuje wyboru technologii dla pierwszej i kolejnych elektrowni atomowych. Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa i wicepremier Jacek Sasin prowadzili już rozmowy w Stanach Zjednoczonych i w Korei. Co ważne, zarówno Koreańczycy z KHNP, jak i Amerykanie z Westinghouse oraz francuski EDF oferują różne, inne typy reaktora, a opinie co do tego, czy Polska powinna postawić na jedną technologię (co jeszcze kilka lata temu wydawało się oczywiste), czy dwie różne – wciąż są podzielone.

Zdaniem dyrektora Bogdana Pilcha wybór jednej technologii dla wszystkich planowanych projektów ma wiele zalet, szczególnie że powinien obniżyć (o blisko 10–15 proc.) koszty kolejnych inwestycji w te same bloki. – Cały proces wymaga przeszkolenia odpowiedniej kadry do realizacji inwestycji oraz eksploatacji elektrowni, a zatem korzystniej, gdy będzie to dotyczyć tylko jednej technologii – jednego rodzaju reaktorów. Podobnie rzecz ma się z organami nad-

eprasa.pl a7e168cfef



Fot. Andrzej Wiktor

zorującymi, jak choćby Państwowa Agencja Atomistyki czy Urząd Dozoru Technicznego – mówił dyrektor Pilch.

Zdaniem wiceprezesa Instytutu Staszica Dawida Piekarza informacje o możliwości wyboru dwóch różnych rodzajów reaktorów dla Polski mogą wpłynąć mobilizująco na dostawców. I być może sprawi, że zaoferują lepsze warunki współpracy. – Przy wyborze oferty będzie mieć także znaczenie strategia polityczna polskiego rządu. Nie jest tajemnicą, że obecnie to Stany Zjednoczone są jednym z najważniejszych partnerów naszego kraju, zatem należy się spodziewać udziału firmy Westinghouse w polskim projekcie atomowym – dodał Dawid Piekarz.

Eksperci zgodnie przyznali, że jednym z kluczowych wyzwań przy realizacji projektu atomowego będzie dotrzymanie harmonogramu. Rząd zakłada, że prąd z pierwszej elektrowni popłynie w 2033 r. Zdaniem Bogdana Pilcha, by to było możliwe, nie można dopuścić do dalszego opóźnienia procesów przygotowawczych i jak najszybciej muszą zapaść główne decyzje – zwłaszcza wybór technologii i firmy, która będzie realizowała budowę elektrowni. – Wszystkie technologie, które zaoferowano Polsce, zostały wcześniej sprawdzone, mamy zatem inwestorów z dużym praktycznym doświadczeniem – dodał.

– Harmonogram powinien być realistyczny zarówno pod względem finansowym, jak i czasowym – dodał dyrektor Pilch. Z punktu widzenia polskiego rządu jednym z kluczowych elementów przy wyborze dostawcy reaktora powinien być realistyczny poziom zaangażowania polskich przedsiębiorstw. Oczekiwane i deklarowane przez potencjalnych dostawców technologii jest to, by ok. 50 proc. prac wykonały polskie firmy. Izba Gospodarcza Energetyki i Ochrony Środowiska w konsorcjum z Instytutem Spawalnictwa z Sieci Badawczej Łukasiewicz w wyniku wygranego przetargu organizowanego przez MKiŚ będzie realizować w najbliższym okresie szkolenia dla firm, które by chciały i mogły uczestniczyć w budowie elektrowni atomowej. – Analizy i dane pokazują, że w Polsce jest już ok. 80 podmiotów, które wykonywały lub wykonują prace na budowach elektrowni atomowych za granicą – mówił dyrektor generalny Izby. – Potencjał jest jednak znacznie większy, bo z analiz wynika, że jest grupa przynajmniej 250–300 firm, które przy niewielkim wysiłku mogą uzyskać odpowiednie certyfikaty i pozwolenia i dzięki nim będą mogły pracować przy inwestycji – dodał.

Eksperci rozmawiali także o możliwości finansowania budowy elektrowni. W rządowym programie energetyki atomowej przewidziano, że inwestor zagraniczny będzie mieć 49 proc. udziałów, a strona polska – pozostałe 51 proc. Wiceprezes Instytutu Staszica uważa, że na etapie budowy elektrowni najpewniej zostanie zorganizowane kredytowanie. – Jednak odrębną kwestią będzie ustalenie ceny energii wytwarzanej w elektrowni i jej sprzedaży odbiorcom. Jest kilka różnych modeli finansowania – dodał Dawid Piekarz.

> **„Za 15–20 lat kolejne pokolenie rozliczy nas za zbyt drogą energię elektryczną i problemy z jej dostawą.**

POTRZEBA SZYBKICH DECYZJI

Dyrektor Bogdan Pilch uważa, że energetyka atomowa – nowoczesna, ekologiczna, ekonomiczna i stabilizująca działanie całego systemu elektroenergetycznego w kraju – wymaga szybkich decyzji. – Nie ma wątpliwości, że ten projekt niezależnie od wybranej technologii będzie bardzo korzystny – mówił.

W opinii Dawida Piekarza energia z elektrowni atomowych będzie bez wątpienia tańsza od tej produkowanej z paliw kopalnych ze względu na unijne przyspieszenie dekarbonizacji. – Ale czy będzie konkurencyjna za 25 lat i później – to będzie zależało od rozwoju innych technologii wytwórczych, co nie zmienia faktu, że jest nam ona niezbędna – dodał wiceprezes Instytutu Staszica.

Marek Garniewski podkreślał, że nie ma czasu na opóźnienia wdrażania projektów atomowych w Polsce. – W przeciwnym razie za 15–20 lat rozliczy nas kolejne pokolenie za zbyt drogą energię elektryczną i problemy z jej dostawą – mówił. ●

Agnieszka Łakoma

Reklama na następnej stronie | PK/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef



BUDUJEMY KONCERN **MULTIENERGETYCZNY**

Połączony potencjał i kompetencje Grupy ORLEN oraz PGNiG to rozwój nowych, czystych źródeł energii, stabilność i bezpieczeństwo dostaw, a także lepsza oferta dla milionów Klientów. Silny, europejski koncern to nasza odpowiedź na wyzwania przyszłości. **Razem zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne.**

ORLEN

PGNiG GRUPA ORLEN

eprasa.pl a7e168cfef

Mądre zarządzanie energią – zawsze w cenie!

Ceny energii budzą duże emocje, jednak nie muszą one przerażać. Rząd wraz z państwowymi spółkami realizuje wiele projektów na rzecz tego, by skutki działalności Putina i rosnących kosztów uprawnień do emisji CO_2 były dla zwykłych Polaków jak najmniej odczuwalne

Wysokość cen energii nie jest dyktowana widzimisię bądź pazernością spółek skarbu państwa czy decyzjami rządu – ostatnie zamieszanie wokół tej sprawy to w głównej mierze efekt sytuacji zewnętrznej. Wojna na Ukrainie wywołana przez Rosję spowodowała kryzys energetyczny i surowcowy na niespotykaną skalę, a rosnące koszty zakupu uprawnień do emisji CO_2 (EUA) w systemie EU ETS także dołożyły swoją cegiełkę.

– Rozwiązania EU ETS przyniosły drastyczny wzrost cen energii dla krajów, które znalazły się na początku ścieżki transformacji – mówi Paweł Majewski, prezes zarządu Enea SA. – Postulowane przez polski rząd czasowe zamrożenie cen uprawnień w systemie EU ETS pozwoliłoby obniżyć ceny energii – dodaje.

Oczywiście system opłat za emisję CO_2 jest jedynie elementem wpływającym na wysokość cen energii. Główną przyczyną wzrostu cen w całej Europie pozostaje kryzys surowcowy – wywołana przez Rosję wojna ograniczyła znacząco lub zablokowała możliwość importu gazu i ropy, a co za tym idzie – wpływa bezpośrednio na ceny surowców na rynku. W tym momencie zasadne jest zastanowienie się nad tym, jak można obniżyć ponoszone przez nas koszty energii. Z pomocą przychodzi rząd, ale zwykli Polacy także mogą mieć wpływ na ceny.

POLSKA ENERGETYCZNIE BEZPIECZNA

Zacznijmy od kwestii podstawowej – Polska jest energetycznie zabezpieczona. Nie grożą nam przerwy w dostawach energii czy blackouty, których tak obawiają się mieszkańcy Europy Zachodniej. Rząd wspiera naszą energetykę nie tylko przez wielkie inwestycje infrastrukturalne, ale też kierowane do obywateli programy. Mój Prąd pozwolił na dynamiczny rozwój fotowoltaiki, dzięki dofinansowywaniu takich instalacji. Efekt? Już co piąty dom jednorodzinny posiada takie panele, a co za tym idzie – własną energię. Z kolei Czyste Powietrze pozwala na termomodernizację domów jednorodzinnych, przyczyniając się do zwiększenia efektywności energetycznej tego typu mieszkalnictwa. Są też rządowe programy osłonowe zamrażające przyszłoroczne ceny energii na poziomie z 2022 r. – te chronią praktycznie wszystkich odbiorców energii w Polsce, w tym przedsiębiorstwa! Audyt energetyczny domu, wymiana pieca, uzyskanie efektywniejszego źródła ciepła, termomodernizacja budynku, wymiana stolarki okiennej lub drzwiowej... to tylko kilka opcji, które Polacy mają dzięki takim programom.

Jednak co, jeśli mimo programów chcielibyśmy sami mieć wpływ na zużycie energii we własnych domach?

A CO TY MOŻESZ ZROBIĆ?

Znamy już działania rządowe mające pomóc Polakom w radzeniu sobie z kryzysem energetycznym. A co możemy zrobić sami?

Przede wszystkim samemu sprawdzić, jak energooszczędne są nasze domy i mieszkania. Drzwi, okna i bramy garażowe są tu zazwyczaj głównymi „podejrzanymi" do sprawdzenia – w wypadku nieszczelności zazwyczaj wystarczy wymienić uszczelki. Taki drobny remont już oznacza oszczędność! Niestety, czasem problemy sięgają głębiej i jeśli chcemy utrzymać ciepło, nie obejdzie się bez wymiany pełnej stolarki okiennej czy drzwiowej, np. korzystając ze wsparcia w ramach programu Czyste Powietrze. Inną możliwością jest montaż energooszczędnych okien i drzwi, wypełnionych materiałem termoizolacyjnym o niskim współczynniku przewodzenia ciepła. Koniecznie sprawdźmy też bramę garażową, bowiem to właśnie przez nią często ucieka najwięcej ciepła, a więc wzrastają koszty energii.

Gdy nasz dom jest w pełni sprawdzony, warto wdrożyć kolejne rozwiązania. Fotowoltaika, choć jest kosztownym rozwiązaniem, w dłuższej perspektywie się opłaca. W zależności od parametrów paneli możemy pokryć nawet całe zapotrzebowanie energetyczne naszego gospodarstwa domowego. Taka samowystarczalność jest bardzo kusząca. Chcąc wymienić stary piec na nowoczesne źródło ciepła, można skorzystać z programu Czyste Powietrze. Z kolei program Mój Prąd pozwala w nowej edycji na dofinansowanie zarówno fotowoltaiki, jak i urządzeń magazynujących energię elektryczną – pomp ciepła, które pobierają ciepło z powietrza z zewnątrz, gruntu lub wody. Taka pompa co prawda wykorzystuje energię, jednak zapewnia energii po wielokroć więcej, niż jej zużywa, stając się efektywnym urządzeniem grzewczym.

Wywołany przez Rosję kryzys energetyczny nie dotknie więc Polaków, jednak energooszczędzanie na kryzysie się nie kończy. Rozważne podejście do kwestii zużycia energii jest zawsze w cenie i zaprocentuje w przyszłości.

Arkady Saulski

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 26/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

W Polsce Zachód spotyka Wschód... czyli jak walczyć z szarą strefą

O szarej strefie w dobie kolejnych wyzwań dla bezpieczeństwa i gospodarki rozmawiano podczas „Światowego szczytu przeciwko nielegalnemu handlowi: Europa Środkowo-Wschodnia". Wydarzenie, zorganizowane przez redakcję „The Economist", zgromadziło przedstawicieli administracji państwowej, organizacji międzynarodowych i biznesu. Szósta edycja szczytu odbyła się po raz pierwszy w Polsce

W ciągu ostatnich dwóch lat polskie służby zdołały zmniejszyć lukę VAT do najniższych poziomów w Unii. Oszustwa VAT nie są już proste do przeprowadzenia, bo w Polsce zrobiono sporo w tej kwestii – powiedział Piotr Arak, szef Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Jednak szara strefa w Polsce nadal jest dużym problemem. Jest porównywalna z innymi w krajach regionu, ale znacznie większa niż w krajach Zachodu. PIE prognozuje, że w odróżnieniu od luki VAT szara strefa od dwóch lat rośnie i ten trend się utrzyma, na co ma także wpływ wojna na Ukrainie i napływ zorganizowanych grup przestępczych.

Jednocześnie Polska ma bardzo dobre doświadczenia w walce z nielegalnym handlem w branży tytoniowej. – Wielkość szarej strefy wyrobów tytoniowych spadła w Polsce ciągu ostatnich pięciu lat niemal trzykrotnie i dziś wynosi ok. 5 proc. całego rynku, co jest ogromnym sukcesem Polski. Było to możliwe dzięki wysiłkom służb państwowych, licznym działaniom regulacyjnym uszczelniającym rynek, a także racjonalnej polityce akcyzowej – mówi Alexander Kryvosheyev, wiceprezydent ds. korporacyjnych w Japan Tobacco International. – Utrzymanie pozytywnego trendu będzie wymagało dalszej współpracy administracji państwowej, służb i biznesu, szczególnie że pojawiają się nowe wyzwania, którymi są nielegalny handel płynami do papierosów elektronicznych oraz ich sprzedaż w internecie – dodaje.

Globalnie szara strefa to zyski porównywalne z PKB Belgii – podkreślił Piotr Stryszowski, starszy ekonomista z grupy zadaniowej OECD ds. zwalczania nielegalnego handlu. To ogromny kapitał w rękach przestępców. Eksperci UN Global Compact Network Poland szacują, że całkowity udział szarej strefy w Polsce w trakcie pandemii wyniósł 18–20 proc. Podobne szacunki przedstawia Instytut Prognoz i Analiz Gospodarczych, według którego udział szarej strefy w tworzeniu tegorocznego PKB Polski ma wynieść 18,9 proc. (łącznie 590 mld zł). Jednak jej zwalczanie nabrało wyraźnego przyspieszenia od 2017 r., kiedy utworzono Krajową Administrację Skarbową (KAS).

O roli administracji państwowej w zwalczaniu szarej strefy mówił Mariusz Gojny, wiceminister finansów i wiceszef Krajowej Administracji Skarbowej. – Zwalczanie nielegalnego obrotu towarami ma kluczowe znaczenie nie tylko ze względu



na kwestie fiskalne, ale również dla ochrony bezpieczeństwa obszaru Polski i całej Unii Europejskiej. Pandemia COVID-19 spowodowała duży wzrost handlu e-commerce, a wojna na Ukrainie wprowadzanie różnych obostrzeń na przewóz towarów z i do państw trzecich. Administracje celne i podatkowe muszą nadążyć za tymi zmianami i odpowiadać na nowe wyzwania. Pandemia i wojna nie osłabiły skuteczności naszego działania, ponieważ szybko wdrożyliśmy odpowiednie mechanizmy i procedury. Było to możliwe również dlatego, że w ostatnich latach znacznie wzrósł poziom informatyzacji KAS.

Jak zaznaczyli pozostali paneliści, w tym Raigo Uukkivi, dyrektor generalny Estońskiej Izby Podatkowej i Celnej, oraz Piotr Stryszowski, warto wymieniać się informacjami, by wiedzieć lepiej, co się dzieje. To nie będzie spokojny rejs jeszcze w najbliższej przyszłości, bowiem nielegalne towary stają się coraz atrakcyjniejsze dla wielu ludzi, którzy mają coraz mniej pieniędzy.

„Światowy szczyt przeciwko nielegalnemu handlowi: Europa Środkowo-Wschodnia" jest częścią serii wydarzeń organizowanych przez „The Economist" skierowanych do międzynarodowej publiczności. W partnerstwie z firmami, fundacjami, NGO i administracją publiczną redaktorzy tygodnika „The Economist" dyskutują m.in. o kwestiach geopolitycznych, zrównoważonym rozwoju, zmianach klimatu i nowych technologiach.

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym

eprasa.pl a7e168cfef

Bezpieczna taksówka dzięki aplikacji

Czy żyjemy w niebezpiecznych czasach? Na różne globalne zagrożenia nie mamy wpływu. Jednak codzienne bezpieczeństwo nas i naszych bliskich mamy we własnych rękach

Kiedyś, udając się w podróż, słyszeliśmy: „Zadzwoń, jak dojedziesz", dzieci meldowały rodzicom, gdzie są i o której wrócą, a wsiadając do taksówki, kobiety przezornie wysyłały przyjaciółkom numer rejestracyjny pojazdu. Dziś każdy z nas ma komórkę, a korzystając z wielu aplikacji, mamy możliwość obserwowania w czasie rzeczywistym, jak zmienia się lokalizacja jej właściciela. Bliscy udostępniają sobie możliwość monitoringu, ale ta funkcja doskonale sprawdza się również w biznesie.

Bezpieczeństwo przejazdów z aplikacją Bolt to priorytet firmy, która dąży, by zarówno każdy pasażer, jak i kierowca czuli się bezpiecznie i komfortowo. Firma opublikowała Standardy Społeczności Bolt, które są ważnym elementem regulaminów obowiązujących wszystkich użytkowników, a ich nieprzestrzeganie może skutkować stałym usunięciem z aplikacji. Znajdują się w nim pogłębione informacje o kodach kulturowych, nieprawidłowych zachowaniach i przemocy seksualnej, a także konsekwencjach związanych z popełnianiem przestępstw związanych z przemocą seksualną.

Bolt jako pierwsza platforma w Polsce wprowadziła w maju br. obowiązkowe szkolenia dla kierowców, opracowane we współpracy z fundacją Feminoteka. Warunkiem kontynuowania współpracy z Bolt jest zaliczenie testu. Webinar obejmuje podstawy z zachowania w ramach relacji pasażer–kierowca, tłumaczy, które sytuacje są absolutnie niedopuszczalne i jakie są ich konsekwencje.

Gdy chodzi o bezpieczeństwo, nie oszczędza się też na technologiach. Bolt wdrożył weryfikację kierowców w czasie rzeczywistym przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji. Rozwiązanie to uniemożliwia podszywanie się pod współpracowników firmy. Kierowcy są wyrywkowo proszeni o zrobienie sobie zdjęcia, które po porównaniu z prawem jazdy przechodzi autoryzację systemu. W przypadku potwierdzenia nieprawidłowości konto kierowcy zostaje zablokowane.

Żeby uniknąć nieporozumień, w aplikacji Bolt dla pasażerów została wprowadzona nowa funkcja opracowana przez inżynierów firmy: automatyczny translator czatu. Wykrywa on język, którym porozumiewają się kierowca i pasażer. Jeśli użytkownicy posługują się różnymi językami, ich wiadomości zostają automatycznie przetłumaczone na język, który wybrali w aplikacji. Tłumaczenie ułatwia uzgodnienie szczegółów przejazdu.



A jeśli pasażerka bezpieczniej czuje się, gdy jest wieziona przez kobietę? W aplikacji jest dostępna kategoria „Kobiety dla kobiet". Każda użytkowniczka aplikacji może zamówić przejazd z kierowczynią. Ta opcja działa już w Warszawie, Krakowie, Trójmieście, Lublinie, we Wrocławiu, w Białymstoku, Bydgoszczy, Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze. Każda kierowczyni uprawniona do jazdy w tej kategorii przechodzi indywidualną weryfikację firmy. W aplikacji Bolt dla kierowców jest dostępne rozwiązanie pozwalające na śledzenie przejazdu oraz przycisk alarmowy łączący z numerem alarmowym 112 bezpośrednio z aplikacji. Ponadto kierowczynie mają możliwość odrzucenia przejazdu, np. gdy stwierdzą, że został on zamówiony przez mężczyznę.

W obliczu napaści na tle seksualnym lub napastowania Bolt stosuje zasadę „zero tolerancji" wobec sprawców. Zgodnie z procedurami po otrzymaniu takiego zgłoszenia kierowca zostaje natychmiast zablokowany, a osobie poszkodowanej jest proponowane wsparcie psychologiczne ze strony partnera merytorycznego Bolt, fundacji Feminoteka. Jednocześnie Bolt współpracuje z organami ścigania, przekazując wszystkie potrzebne informacje, by umożliwić im podjęcie kolejnych kroków w śledztwie.

Na czerwcowym spotkaniu Komitetu Monitorującego z udziałem m.in. przedstawicieli Ministerstwa Infrastruktury i fundacji Feminoteka wdrożone przez Bolt rozwiązania bezpieczeństwa zostały ocenione pozytywnie. To napędza działania do dalszego podnoszenia bezpieczeństwa w przewozach taksówkami.

(AR)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 16/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef



Ośrodek nad Zalewem Zegrzyńskim przejęty od Rosjan

Jeszcze do niedawna Ambasada Federacji Rosyjskiej dzierżawiła od Nadleśnictwa Jabłonna okazałą nieruchomość nad Zalewem Zegrzyńskim. Po rozpoczęciu konfliktu na Ukrainie Rosjanie przestali za nią płacić. Lasy Państwowe postanowiły odzyskać kontrolę nad obiektem. Sprawy nie udało się jednak załatwić polubownie



eprasa.pl a7e168cfef



O Skubiance – ośrodku na terenie Zalewu Zegrzyńskiego nieopodal Warszawy – zrobiło się głośno w kwietniu br. Wtedy dyrektor generalny Lasów Państwowych zdecydował o rozwiązaniu umowy dzierżawy z ambasadą w trybie natychmiastowym. Ale jak to się stało, że obiekt o tak ważnym znaczeniu strategicznym znalazł się w rosyjskiej dzierżawie?

SKUBIANKA – DACZA ROSYJSKICH OFICJELI

Rosjanie wydzierżawili ośrodek w Skubiance na cele rekreacyjno-wypoczynkowe. Umowa z Federacją Rosyjską była kontynuowana od czasów PRL (lat 80.), ostatnią z nich zawarto 9 grudnia 2009 r. To niezwykle atrakcyjny, zielony teren nad Jeziorem Zegrzyńskim w gminie Serock, między tamami w Zegrzu i Dębem, ok. 2 km od zapory w Zegrzu. Liczy prawie 5 ha, są tam hotele, domki letniskowe, wille, punkt medyczny i budynki pomocnicze, łącznie 16 obiektów. Dawniej rezydowali tam rosyjscy oficjele. Teren jest własnością Nadleśnictwa Jabłonna. Obiekt ten Rosjanie mieli do dyspozycji za miesięczny czynsz w wysokości 16 tys. zł.

LEŚNICY WKROCZYLI NA SWOJE, ZASTALI RUINĘ

Mimo wypowiedzenia umowy dzierżawy (13 kwietnia 2022 r.) Rosjanie nie zwolnili ośrodka. Od tego czasu ambasada była kilkukrotnie bezskutecznie wzywana do wydania nieruchomości. Rosjanie przestali za niego płacić. Tłumaczyli, że zalegają z płatnościami z powodu zamrożenia kont bankowych należących do ambasady. W końcu Lasy Państwowe podjęły decyzję o przejęciu nieruchomości. Na teren ośrodka weszła komisja inwentaryzacyjna w asyście straży leśnej i inspektorów nadzoru budowlanego.

– Cierpliwie czekaliśmy na wydanie nieruchomości przez ambasadę rosyjską. Kilkukrotnie ponawialiśmy wezwania w tej sprawie. Mieliśmy nadzieję na polubowne rozstrzygnięcie sporu o grunt. Niestety bezskutecznie. Z tego powodu zdecydowaliśmy się na podjęcie stosownych działań, w tym przypadku przejęcie i zabezpieczenie obiektu, by przeprowadzić inwentaryzację znajdującego się tam majątku – tłumaczy Edward Siarka, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

W chwili przejęcia wszystkie obiekty znajdowały się w fatalnym stanie technicznym: powybijane okna, przegniłe podłogi, zapadające się dachy, zdewastowane urządzenia i meble. Swojego wzburzenia ruiną, którą zostawili po sobie Rosjanie, nie krył też Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych. – Wszystkie prawne możliwości działania w tej sprawie zostały już wyczerpane, nie pozostawało nic innego jak odebranie swojej własności. Okazało się, że ośrodek jest całkowicie zdewastowany. Rosjanie zniszczyli wszystko, powyrywane są nawet kable ze ścian. Ośrodek jest w totalnej ruinie – podkreślił.

CO DALEJ ZE SKUBIANKĄ?

Po otworzeniu bramy na teren nieruchomości wkroczyła specjalna komisja inwentaryzacyjna, która rozpocznie w nim prace. Ich efektem będą protokoły z opisem wszystkiego, co znajduje się w budynkach i wokół nich. Po wykonaniu czynności na terenie ośrodka zostaną wymienione zamki, a wejście na teren oraz drzwi do budynków zostaną zaplombowane. Inwentaryzacja obejmie weryfikację każdego z pomieszczeń znajdujących się na terenie ośrodka, szczegółowo będą protokołowane obiekty odnalezione na miejscu. Na miejscu pracują też inspektorzy nadzoru budowlanego. Po zakończeniu wszelkich prac zdecydujemy o dalszych losach terenu.

Jak przypomina Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych: – Dzierżawa gruntu w Skubiance była kontynuowana od lat 80. na tych samych warunkach. Z historii tej współpracy widzimy, że często brakowało płynności w regulowaniu należności wynikających z umowy, aż ostatecznie przestały napływać.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 10/1122/F
Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl a7e168cfef

AMIS, BEZOS, CAINE, COMBS, DOLCE & GABBANA, JOLIE, TWIGGY, WOZNIAK I INNI

Menu sukcesu



Co łączy Michaela Caine'a, Seana Combsa, Angelinę Jolie, Alberta Uderzo, Jeffa Bezosa, Anatolija Czubajsa, Jimmy'ego Cartera, Steve'a Wozniaka, Domenico Dolce i Stefano Gabbanę czy Twiggy?

Zostali zaproszeni na lunch – wyjątkowy i niepowtarzalny, odbywający się w różnych miejscach oraz czasie (przez ponad 20 lat) i opisywany w weekendowych wydaniach „Financial Timesa".

Nakładem wydawnictwa Znak Literanova ukazała się właśnie książka „Lunch z ludźmi sukcesu. 52 spotkania z tymi, którzy zmieniają świat". Znaczącym dopełnieniem rozmów są zarówno dziennikarskie komentarze, jak i wybrane przez uczestników miejsca oraz dania.

I tak pisarz Martin Amis – na spotkanie, do którego doszło w listopadzie 2007 r. – zasugerował londyńską Odette's Restaurant. W menu (na dwie osoby) znalazły się: krem z cukrowej kukurydzy z marynowanymi grzybami i soloną kukurydzą, dziki łosoś z patelni z duszoną soczewicą i karmelizowanymi cebulkami, pieczona pierś przepiórki, nóżka confit z sałatką z selera, bulionową galaretką i letnimi truflami, zielona sałatka oraz wino Chardonnay Bouscade.

Przepytywany w październiku 2010 r. aktor Michael Caine w czasie tradycyjnej popołudniowej herbatki raczył się kanapkami ze szkockim wędzonym łososiem i ziołowym serkiem śmietankowym, a także naparem Royal English Breakfast. Wybrał restaurację hotelu Wyndham na terenie dawnego portu Chelsea. Nie przeszkadzał mu dobiegający z zewnątrz hałas śmigłowców. „To dlatego, że jesteśmy obok Tamizy" – tłumaczył jako człowiek rozeznany w temacie. W czasie kiedy doszło do spotkania, mieszkał na zmianę w Chelsea (niedaleko wskazanej restauracji) i przerobionym z 200-letniej stodoły domu w Box Hill w hrabstwie Surrey, a na zimę wyjeżdżał do Miami.

Sean „P. Diddy" Combs – bohater tekstu z października 2004 r. – został przedstawiony na łamach „FT" jako raper, model, aktor i król szpanerskiej biżuterii. Przez większą część spotkania rozmówcy „siorbali z dużych kartonowych kubków gęstą od makaronu zupę z pobliskiego baru Hale and Hearty Soups, zgadzając się, że jest dobra".

W lipcu 2011 r., po licznych podejściach, udało się w końcu spotkać z Angeliną Jolie. Gwiazda – niezwykle zawodowo i charytatywnie zajęta, funkcjonująca wtedy jeszcze w bardzo silnym, fascynującym ludzi związku z Bradem Pittem, otoczona rosnącą rodziną – wybrała restaurację The Grill na terenie Universal Studios. Korzystała tam z biura, pracując nad reżyserskim debiutem – filmem „Kraina miodu i krwi". W czasie rozmowy popijała herbatę miętową z odrobiną miodu, a na lunchowe danie wybrała makaron z kawałkami kurczaka w sosie pomidorowym.

Jeff Bezos, założyciel Amazona (w październiku 2002 r.), zamówił sałatkę z belgijskiej endywii z jabłkiem i orzechami włoskimi oraz smażonego okonia morskiego. I jeszcze deser, którego „za nic by nie przepuścił". Na miejsce spotkania wybrał restaurację na piętrze Home House, zamkniętego dla obcych klubu po północnej stronie Portman Square – jego ówczesną bazę podczas przelotnych wizyt w Londynie.

Do Hickory Pit, „położonej w bezbarwnym ciągu budynków w bezbarwnym kalifornijskim San Jose, z przepastną salą w stylu stołówki [...] i wystrojem z cukierkowo różowego i niebieskiego plastiku..." zabrał wysłannika „FT" (we wrześniu 2006 r.) Steve Wozniak – projektant i konstruktor komputerów Apple. Zamówione żeberka okazały się zaskakująco dobre. Za to dodatki – kukurydza opiekana na dębinie i wędzone w dymie drzewnym orzeszki – jak ocenił dziennikarz – były właściwie niejadalne.

Specyficzną inwencją wykazali się włoscy projektanci Domenico Dolce i Stefano Gabbana, zapraszając na „detoksykacyjny posiłek w pozłacanych biurach w Mediolanie". Do mocy detoksu przekonała Gabbanę Madonna (dwa razy w roku po 10 dni na samych jarzynach i proteinach). W czasie opisanego lunchu na stół trafiła waza z zupą (marchewka z wodorostami i kaszą bulgur), turbot gotowany na parze, koper, rzepa liściasta i wodorosty sauté, sycylijskie ciastka oraz różne owoce jagodowe. Były też woda mineralna i espresso.

A co wybrała – podczas spotkania w październiku 1997 r. – Twiggy? „Coś lekkiego", czyli sałatkę ze szpinaku i awokado.

Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Featureflash Photo Agency/Shutterstock.com; Shutterstock



Smak sezamu

ANNA MONICKA

W czasach świątecznych paczek, które dzieciaki dostawały z zakładów pracy, szczytem luksusu była mieszanka wedlowska, batoniki Prince Polo i sezamki. Ja też oczywiście załapywałam się na łakocie, ale kompletnie nie potrafiłam sobie rozplanować spożywania tych darów. Moje siostry potrafiły podzielić je sobie na kilkadziesiąt porcji, żeby mieć na dłużej, ja szastałam moim bogactwem na prawo i lewo. Jadłam na umór, dzieliłam się z kolegami i rodzicami, więc szybko znów byłam goła i wesoła. A ponieważ w moich dziecięcych czasach nie mogłam pójść do sklepu i kupić sobie czegoś słodkiego, bo moja „pensja", czyli 2 zł, była równowartością pęczka obwarzanków, musiałam kombinować. Wracałam z kluczem na szyi do domu i eksperymentowałam w kuchni, chociaż miałam zakaz rozpalania kuchenki gazowej. Mieszałam cukier z wodą, przypalałam na patelni i robiłam karmelki, kręciłam kogel-mogel i biłam pianę na beziki. Potem, gdy rozsmakowałam się w sezamkach, które w paczce wprawdzie były, ale żałośnie mało, zabrałam się za odtwarzanie ich smaku. Myślałam, że powstają z siemienia lnianego, więc moim wyrobom daleko było do ideału.

Ziarna sezamu pierwszy raz zobaczyłam na targu w Tel Awiwie. Obsypane nimi bułeczki i ciastka uwiodły mnie smakiem i zapachem. Nic dziwnego, że ludzie wykorzystywali je do celów kulinarnych już w czasach antycznych. To jedna z najlepszych roślin oleistych, a tłoczony z niej olej dodaje głębi smaku pieczonym warzywom, potrawkom mięsnym, rybom, zwłaszcza duszonym w pomidorach. Dzięki tahini, paście z mielonego sezamu, świat podbił humus, przepyszna pasta jadana w Egipcie, Libanie, Syrii, Izraelu, Jordanii, Tunezji. Ciecierzyca, jej drugi główny składnik, była już uprawiana wiele tysięcy lat temu, więc dokładnie nie wiadomo, kto to danie wymyślił. Jedna z legend mówi, że sułtan Saladyn podczas wypraw krzyżowych w XII w., żeby armia nie opadła z sił. Ugotowaną ciecierzycę (z puszki) trzeba dobrze zmiksować z podobną ilością tahini (dodajemy je po trochu, żeby dopasować taki smak, jaki lubimy), 2–3 ząbkami czosnku, solą, sokiem z cytryny i zimną wodą. Oliwę dodajemy na końcu, gdy pasta jest już gotowa, inaczej będzie za ciężka. Posypujemy obficie podpieczonym na suchej patelni sezamem. Najlepiej smakuje oprószona papryką, z posiekaną natką pietruszki. Pyszne, pożywne jesienne smarowidło do pieczywa.



WILCZYM OKIEM

Ewangeliczna dendrologia

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

„Pewien człowiek miał zasadzony w swojej winnicy figowiec; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: »[...] Wytnij go [...]«. »Panie, jeszcze na ten rok go pozostaw, aż okopię go i obłożę nawozem; i może wyda owoc«" (Łk 13, 6–8).

Gdy czytamy ten fragment Ewangelii, możemy z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że drzewem, o którym mowa, jest figowiec pospolity *Ficus carica*, dostarczający dobrze nam znanych fig.

Przyjrzyjmy się kolejnemu z fragmentów szczególnie plastycznej i opisowej Ewangelii Łukasza: „Pobiegł więc [Zacheusz] naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić" (Łk 19, 4). Sykomora, dobrze znana dzięki czytaniom z samej nazwy, jako drzewo jest nam odleglejsza i często za nazwą nie kryje się w naszej wyobraźni żaden obraz ani skojarzenie – z sykomorą bowiem w naszej strefie klimatycznej nie mamy do czynienia, nawet w sposób pośredni za sprawą importowanych owoców, tak jak ze wspomnianym wyżej figowcem pospolitym.

Sykomora *Ficus sycomorus* to drzewo imponujące – nie jest bardzo wysoka, ale jej pień osiąga niesamowitą grubość. Główną korzyścią, którą daje sykomora, jest cień – rozłożysta, parasolowata korona może ocieniać nawet kilkaset metrów kwadratowych ziemi. Być może z racji gęstwiny, w której łatwo się ukryć, Zacheusz wybrał właśnie sykomorę jako punk obserwacyjny.

Owoce sykomory nie są tak smaczne i pożywne jak u figowca pospolitego. Są jednak podobne i również jadane. Zwróćmy uwagę, że zarówno figowiec pospolity, jak i sykomora należą do tego samego rodzaju *Ficus*, czyli figowiec. Czytając Ewangelię, musimy być więc czujni, nazwa „figowiec" jest przynależna obu drzewom i może być stosowana jako synonim.

Pozostaje sprawa morwy: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: »Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze«, a byłaby wam posłuszna" (Łk 17, 6). Dlaczego akurat morwa, drzewo średnich rozmiarów? Zastanawiający trop kryje znowu systematyka. Rodzina morwowatych obejmuje nie tylko morwy, ale też figowce, w tym wielką sykomorę, której przeniesienie byłoby większym wyczynem.

Niewątpliwie Ewangelie są niewyczerpanym źródłem wiedzy, również przyrodniczej.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl a7e168cfef

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Ludobójstwo w Wąskim Lesie

Stosunek do osób starszych, słabych, chorych, cierpiących i dzieci jest równocześnie miarą cywilizacji i postępu, jakości etycznej społeczeństwa i państwa, jego dojrzałości, poziomu standardu ludzkiego życia, miarą ludzkiego człowieczeństwa, a nade wszystko miarą naszego stosunku do życia ludzkiego jako takiego.

W 1997 r. w Kaliszu Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Miarą cywilizacji, miarą uniwersalną i ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury, jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe".

W czerwcu 2021 r. Parlament Europejski przegłosował rezolucję, w której stwierdza, że legalny i bezpieczny dostęp do aborcji jest prawem człowieka, którego nie można naruszać. Tak oto prawem człowieka stało się zabijanie najmniejszych naszych ludzi, najbardziej bezbronnych i niewinnych. Legalna staje się też eutanazja, np. w Holandii, Belgii (w przypadku dzieci do 12 lat), Luksemburgu, Portugalii, w australijskim stanie Wiktoria, amerykańskim stanie Oregon.

W Europie historia zatoczyła koło. Wracamy do czasów Hitlera, oficjalnych programów eutanazji, pod nazwami E-Aktion (eutanazja) i Akcji T4 (nazwa od biura przy Tiergartenstrasse 4 w Berlinie), gdzie działał niemiecki urząd zajmujący się zabijaniem chorych psychicznie i niedorozwiniętych dzieci. Oczywiście jego oficjalna nazwa była pełna naukowych terminów i nie miała nic wspólnego z zabijaniem. Tak samo jak setki niemieckich lekarzy tego urzędu nie miało nic wspólnego z przysięgą Hipokratesa. Według oficjalnej dyrektywy Adolfa Hitlera celem zabijania umysłowo chorych było zachowanie czystości niemieckiej krwi. W Niemczech zgładzono w różny sposób (zagazowanie, zagłodzenie, rozstrzelanie, śmiercionośne zastrzyki) ponad 70 tys. osób psychicznie chorych.

Po 1939 r. Akcja T4 objęła pacjentów szpitali psychiatrycznych i ośrodków opieki w Polsce okupowanej przez Niemców. Zagładzie ulegli pensjonariusze zakładów psychiatrycznych w Owińskich koło Poznania i w Forcie VII, w Świeciu, Kocborowie w Starogardzie Gdańskim, Dziekance koło Gniezna, w Chełmie, Kościanie, Gostyninie, Łodzi, Warcie koło Sieradza, Międzyrzeczu, Choroszczy, Kobierzynie, Otwocku, Lublińcu, Działdowie, Wilnie, Piaśnicy, Rybniku i w Wąskim Lesie koło Makowa Mazowieckiego.

Według bardzo oszczędnych danych w podbitej Polsce Niemcy zabili ponad 30 tys. psychicznie chorych.



Wciąż zbyt mało jest znany los ponad 500 zabitych w Wąskim Lesie w miejscowości Sewerynowo, na terenie lasów Nadleśnictwa w Pułtusku. Pod koniec 1939 r. Niemcy wprowadzili na terenie powiatu makowskiego i okolic nakaz rejestrowania osób ciężko chorych, niedołężnych, kalek, starców w celu przeprowadzenia bezpłatnych badań i podjęcia ich leczenia. W lutym 1940 r. w Makowie Mazowieckim, na terenie szkoły, otworzono nawet „szpital", do którego zwożono zarejestrowane osoby. Miejscowi wspominali nawet polską rodzinę, która zgłosiła do rejestracji własne chore dziecko, przekonana, że uzyska pomoc. Inni opowiadali, jak niemieccy osadnicy, mieszkańcy Sewerynowa, ostrzegali Polaków przed tą wielką mistyfikacją i kazali im uciekać. Nieliczne, bardzo skąpe źródła podają, że do „szpitala" zgłosiło się ponad 500 Polaków wymagających medycznej pomocy.

12 lutego 1940 r. „pacjentów" zapakowano do samochodów i wywieziono do pobliskiego lasu, zwanego Wąskim Lasem. Ustawiono ich nad dołem długim na 30 i szerokim na 2 metry i rozstrzelano. Po pewnym czasie zwłoki odkopano i wywieziono w nieznanym kierunku. Niemcy wszędzie zacierali ślady swoich zbrodni – zwłoki były palone w krematoriach albo mielone w elektrycznych młynkach, a prochy wrzucane do jezior i rzek.

Jeden z najstarszych mieszkańców Słoniaw koło Makowa Mazowieckiego, pan Celestyn Chodup, zapamiętał tylko trzy nazwiska zamordowanych w Wąskim Lesie.

Ponoć 20 osób pochodziło z miasteczka Różan. Pani Daria Zarodkiewicz, dr Janusz Celmer, student Michał Chrzanowski, Krzysztof Chodkowski oraz wszechobecny ks. Kazimierz Kurek (inspirator tego tekstu), mieszkańcy i sympatycy Makowa Mazowieckiego starają się upowszechniać wiedzę o ludobójstwie w Wąskim Lesie. Przede wszystkim chcą zainteresować zbrodnią odpowiednie komórki IPN, gdyż potrzebna jest kwerenda, badania i ekshumacja miejsca, na którym znajduje się dziś głaz upamiętniający ofiary hitlerowskiego okupanta. Nie jesteśmy pewni, czy pomordowani spoczywają w tej mogile, czy może w licznych dołach Wąskiego Lasu, gdyż ostatnie rozstrzeliwania miały tam miejsce jeszcze w 1945 r.

Najważniejsze, byśmy poznali imiona i nazwiska ofiar. Te wszystkie dane winny znaleźć się na pomniku, na pamiątkowej tablicy, po to by zbrodnia w Wąskim Lesie nigdy nie była zapomniana. To jeszcze jedna nieudokumentowana w pełni niemiecka zbrodnia na narodzie polskim.

www.wojciechreszczynski.pl

Talent przekonywania Koboski



Jerzy Jachowicz

Zaprzyjaźniony z nami tygodnik „Peryskop Parlamentarny” („PP”) odnotował kolejny sukces. W stałym cyklu krótkich rozmów „Bez tajemnic” uzyskał wywiad z wiceprzewodniczącym Polski 2050 Michałem Koboską. Oto jego sensacyjna treść.

„PP”: Ktoś niezorientowany w pana dokonaniach, biorąc od uwagę jedynie krótki staż polityczny, mógłby określać pana mianem „nieopierzony polityk”. Nic bardziej mylnego. Wszak błyskawicznie wdarł się pan do czołówki opozycji i...

M.K.: Dodałbym – „i krzywdzącego”. No cóż, może to zabrzmi mało skromnie, muszę jednak powiedzieć, że taki jestem od dzieciństwa. Czego się nie dotknę, dobrze mi idzie.

„PP”: Myślę głównie o pana zmyśle prawdziwego stratega politycznego, wybiegającego poza najbliższy dzień. Czy nawet tydzień. Jak daleko pan sięga? Jeśli to nie tajemnica.

M.K.: Umówiliśmy się, że niczego nie będę ukrywał. W tej chwili patrzę na horyzont w perspektywie trzech-czterech miesięcy. Z mojej analizy wynika, że obecna władza znajduje się w głębokim kryzysie. Rządy PiS cechuje chaos, co może doprowadzić do jego upadku za kilka miesięcy. Na długo przed terminem wyborów określonych przez konstytucję, a więc jesienią przyszłego roku.

„PP”: Pana żywiołem jest działanie, zauważyłem.

M.K.: Doskonale pan odczytuje moją dynamiczną osobowość. Dla twórczej jednostki analiza staje się podwaliną do działania. Kolejnym krokiem powinno być zgłoszenie wniosku w Sejmie o wotum nieufności dla rządu.

„PP”: Co skończy się odrzuceniem przez większość parlamentarną, podobnie jak to miało już kilkakrotnie miejsce w przypadku wniosków wobec ministrów.

M.K.: Otóż to. Chcę pana czytelnikom powiedzieć, że z pewną liczbą posłów PiS negocjuję w tej sprawie. Jest już pokaźna grupa tych, którzy gotowi są poprzeć taki wniosek.

„PP”: No, no. Słowa pełnego uznania.

M.K.: Radzę, żeby pan chwycił się mocno poręczy fotela. To wiadomość sprzed kilku godzin. Wniosek obiecał poprzeć sam Jarosław Kaczyński.

„PP”: Jak to się panu udało?

M.K.: Sam się nie spodziewałem, że mam taką umiejętność przekonywania.

REKLAMA



17/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef

Trąbka Stańki z listami Chopina



Adam Ciesielski

Nie słabnie pamięć o Tomaszu Stańce (1942–2018). W nowej serii płytowej „Polish Romantic Jazz" Narodowy Instytut Fryderyka Chopina wydał właśnie album „Tomasz Stańko. Listy Chopina – improwizacje".

Światowej sławy trębacz wielokrotnie dawał dowody chopinowskich fascynacji, nagrywając i koncertując w repertuarze nawiązującym do twórczości wielkiego romantyka m.in. z Leszkiem Możdżerem, japońskim pianistą Makoto Ozone, a także ze swoimi kwartetami w międzynarodowych składach. Najnowsza płyta zawiera rejestrację niezapomnianego koncertu, który odbył się w sierpniu 2014 r. w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Chopin i jego Europa".

Zaprezentowany wówczas wybór listów Chopina do rodziny, przyjaciół, wydawców, a także do George Sand – wieloletniej partnerki w życiu prywatnym – zaprzeczał pokutującym wcześniej opiniom o banalności i konwencjonalności korespondencji artysty. W aktorskiej interpretacji Andrzeja Chyry epistolografia romantycznego geniusza jawi się jako błyskotliwy, ironiczny komentarz do własnej biografii, do burzliwego czasu, w którym żył, do życia towarzyskiego epoki.

Taki kalejdoskop obserwacji zainspirował Stańkę do improwizowania barwnych, zmiennych nastrojowo obrazów dźwiękowych. Posługiwał się przy tym m.in. znanymi już swoimi utworami, w rodzaju „The Dark Eyes of Martha Hirsh" – tytułowego kawałka ze swojej nowojorskiej płyty, czy „Euforila" z albumu „Leosia". Legendarnemu trębaczowi, raz po raz atakującemu nas charakterystycznymi zbitkami liryki i furii, z energią i fantazją partnerują pianista Marcin Wasilewski, norweski kontrabasista Arild Andersen i fiński perkusista Olavi Louhivuori.

Także inne wydawnictwa eksponują twórczość Stańki w roku jego 80. urodzin. Rzutka polska oficyna Astigmatic Records we współpracy z Fundacją im. Tomasza Stańko i Instytutem Adama Mickiewicza właśnie wydaje „Wooden Music" – dwie płyty z nagraniami Kwintetu Stańki z przełomu lat 60. i 70., które pół wieku przeleżały w archiwach Radia Bremen.



Tomasz Stańko
„Listy Chopina – improwizacje"
Wyd. Narodowy Instytut Fryderyka Chopina



eprasa.pl a7e168cfef

Zbiór



Aleksander Nalaskowski

Na początku lat 70. ub.w. prof. Zbigniew Kwieciński wraz z powołanym przez siebie zespołem przeprowadził badania nad ówczesnymi ósmoklasistami. Badania diagnozowały poziom cichego czytania ze zrozumieniem i słownictwo uczniów. Badani mieli wówczas 15 lat i za kilka miesięcy każdy z nich szedł w swoim kierunku. Niektórzy do liceów, niektórzy do techników, a inni do szkół zawodowych. Badaniami objęto wszystkich uczniów wyżowego rocznika 1957 w rejonie toruńskim. Była to grupa ok. 7,5 tys. osób.

Warto w tym miejscu dodać, że Toruń był znakomitym miejscem do prowadzenia wielu rozpoznań naukowych, gdyż pod wieloma względami plasował się jako typowe, średnie miasto w Polsce. Odzwierciedlał w wielu dziedzinach średnią krajową. Dopowiem jeszcze, że byłem jednym z badanych.

Wspomniane badania nie były anonimowe, co pozwalało do tych samych uczniów docierać kolejny raz. I tak też się stało. Bowiem trzy lata później zespół toruńskiego badacza znów wrócił do rocznika 1957 i zbadał go kwestionariuszem dotyczącym życiowych wyborów i dalszych (po podstawówce) losów w związku z wejściem w pełnoletność. Jedno z pytań polegało na wskazaniu spośród podanych wartości tych, które badani uznają za najważniejsze w życiu, i wartości, które są ich zdaniem mało ważne. Było to np. udane życie rodzinne, dalekie podróże, życie pełne przygód, zbawienie wieczne, dostatek itd. Arkusze odpowiedzi zachowano w archiwum.

W 1987 r. jako młody doktor zostałem przez prof. Zbigniewa Kwiecińskiego zaproszony do współpracy. Wtedy bowiem narodził się pomysł, by raz jeszcze wrócić do badanych wcześniej dawnych uczniów, a obecnie już 30-latków. Wymagało to ogromu pracy, której byłem – tu się pochwalę – mocnym filarem. Badani rozpierzchli się po Polsce, niewiasty zmieniły nazwiska, nie mieliśmy żadnych aktualnych danych na ich temat. Przez centralne biuro adresowe (było takie, nie było RODO) żmudnie ustaliśmy adresy badanych. Niechaj zilustruje to fakt, że same tylko formularze zapytań wysłane do biura ważyły ok. tuzina kilogramów! Udało nam się namierzyć ok. 3 tys. badanych niegdyś osób. Zadaliśmy im wtedy pytania o dorosłe życie, ale jedno z nich brzmiało identycznie jak w arkuszu sprzed 12 lat – chodziło o preferowane i odrzucane wartości. I tu dokonaliśmy pewnego odkrycia. Preferowane wartości mocno się zmieniły. Udane życie rodzinne nie miało już tylu zwolenników co kiedyś, ale i część naszych badanych miała już za sobą rozwód. Przychylniej patrzono na dostatek czy spokojne życie. Z kolei wartości negowane, odrzucane zostały niezmienione, były niemal 1 : 1 powtórzeniem tych sprzed 12 lat!

Zastanawia mnie, jakie warunki muszą być spełnione, by człowiek działał wbrew własnym przekonaniom lub by zmienił przekonania, nicując je, wywracając do góry nogami

Oczywiście z góry trzeba wykluczyć, że badani pamiętali, co wybierali wcześniej. Najczęściej w ogóle nie pamiętali, że byli badani. Najogólniej rzecz ujmując – to, czego chcieli, ulegało zmianie, przestawało być atrakcyjne, ewoluowało, zmieniało się, jednak cały czas wiedzieli, czego nie chcą. Być może oznaczało to również, że dobrze i konsekwentnie wiedzą, czego nigdy nie zrobią. I wedle tamtych badań było to postawą powszechną. A patrząc na dalsze losy moich rówieśników, na ich późniejsze zaangażowanie w rozwój, nie umiem oprzeć się przekonaniu, że wiele sukcesów odnosili, pamiętając dokładnie o tym, czego nie wolno im zrobić, czego sami sobie zabronili.

Zastanawia mnie też, jakie warunki muszą być spełnione, by człowiek działał wbrew własnym przekonaniom lub by zmienił przekonania, nicując je, wywracając do góry nogami. Do jakich zmian umysłowych musi dojść, by zaprzeczać własnym słowom, by doprowadzić do schizofrenicznego rozejścia się deklaracji i czynów, do naruszenia wykazanej w badaniach trwałości pewnych granic, których się nie przekracza.

Czy w Polsce są jeszcze jakieś granice do przekroczenia, czy w życiu publicznym przekroczono już wszystkie? Co jeszcze może się stać, by kolejni uczestnicy debaty publicznej okazali się potworami, moralnymi gnomami czy po prostu łajdakami? Do jakich rozmiarów zredukował się zbiór norm i wartości, których na pewno i nigdy się nie wyzbędziemy? Czy w ogóle jest jeszcze taki zbiór?

Reklama | 4/1122/F

eprasa.pl a7e168cfef

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Jak tu reagować?

Codzienność stawia przed nami wyzwania przekraczające możliwości organizmu



Ryszard Makowski

Kazimierz Rudzki miał zwyczaj zagajać: „A w jaki sposób pan reaguje na coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistość?”. No właśnie, jak tu reagować, gdy otaczanie nasila się lawinowo? I nie jest to przenośnia. Po wejściu do NATO i Unii Europejskiej żyliśmy nadzieją, że historyczne demony śpią. Nie tak dawni wrogowie z Zachodu to już przyjaciele, a wrogowie ze Wschodu to syci oligarchowie zajęci biznesem. Smoleńsk i energetyczny spisek Niemiec i Rosji wróżyły jak najgorzej, ale tliła się nadzieja, że ta nasza Europa jest daleka od szaleństwa. Kurs złudzeń niestety ostatnio poleciał na łeb na szyję. A my jesteśmy coraz bardziej otoczeni i od zewnątrz, i od wewnątrz. Piąta kolumna harcuje specjalnie nieniepokojona.

Gruchnęła wieść, że syn ówczesnego premiera Tuska w reklamówce znanej sieci sklepów przyjął ogromną korzyść majątkową. I co? I już po sprawie. W Platformie była nawet radość, że ta afera z rzekomym przyjęciem 600 tys. euro wybuchła teraz, a nie przed wyborami. Co ciekawe, ta partia ludzi o osobliwej moralności i specyficznym pojmowaniu uczciwości ma cały czas znaczące poparcie. Wyparowała pamięć o rządach PO, kiedy to Polacy byli spychani na skraj nędzy, bezrobocie, chwilówki, na szczaw i mirabelki. Nawet kolejkę na Kasprowy opchnęli po taniości? Trwa zachwyt nad przywódcą, który ze szczękościskiem nienawiści zapowiada, jak się rozprawi z tymi, którzy pozwalają sobie dbać o Polaków w rozwichrzonych czasach.

I jak tu reagować na taką rzeczywistość?

eprasa.pl a7e168cfef

Michał Korsun prezentuje:
DJ Tusk w trasie



Wycinki z przeszłości

Rozumiejąc konieczność trzymania kciuków, by zima była w tym roku ciepła (wiadomo – wojna i kryzys energetyczny), nie możemy się jednak wyzbyć tęsknoty za śniegiem. Może choć kilka dni? A jeśli tak, to życzymy wszystkim tak pięknych bałwanów i takich wizyt gości z lasu jak na tej uroczej ilustracji z czasopisma „Plon" z zimy 1938 r.

(mk)



Polonez listopadowy



Leszek Długosz

Cztery lata temu akurat o tej porze radowaliśmy się stuleciem odzyskania niepodległości. Przechodziłem obok Wawelu i ten widok wtedy stał się impulsem do napisania tego wiersza. Kilka dni temu znalazłem się w tym samym miejscu. Ciekawe, czy ona tam? Jest. Piękna. I łopoce pięknie. Nie mogłem sobie odmówić (sobie i Państwu) przyjemności powtórzenia tego wiersza.

Jak piękna, czysta
Łopoce
I zachwyca
Biało-czerwona
Na tle błękitu października
Ze złotym już nalotem
Listopada
Ponad wawelskim
wzgórzem
Flaga...

Wyniosła, prosta
Jak fraza Mickiewiczowska
Lub Chopin jakby ponad
nami
Obdarowywał z nieba nas
Polonezami
– Wyniosła, swojska
Na wietrze śpiewa
Chorągiew polska

Lecz dla nas jeszcze
W serc pamiętaniu
Do drzewca tego niech
dołączają
Wszystkie, co przez stulecia
Tęskniły
Biegły do upadu
Śniły o takiej rezurekcji
chwili
Szły w bój,
Na zsyłki, w turmy
i w Sybiry
Na wszystkie poniewierki
Po wszystkich krańcach
ziemi
Ściszane kneblem
Strzałem w potylicę
Zabite, nieuległe
W piach padające
Z wiarą
Że przecież – oni tam
Że jest i trwa to:
„Póki my żyjemy..."

To ona dzisiaj
– Z wszystkimi, co się nad
Wawelem
W tę jedną oto zbiegły
Biało-czerwona
Jedenastolistopadowa
Wysoko uniesiona
Sercom i spojrzeniom
naszym
Łopoce
– W niebo i światu śpiewa
Duma i chwała
Znak i zawołanie
Zadanie
Zadane dzisiaj nam

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl a7e168cfef

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Obcy agenci pod naszym dachem

Nasz ostatni felieton „Ulubiony oficer werbunkowy" dotyczył *towarzysza smartfona*. Towarzysz jest z nami wszędzie. Trudno się bez niego obyć. Młodzi ludzie, urodzeni na tyle niedawno, że nie znają życia precyfrowego, traktują go jak nieodłączny element ludzkiego życia. Ba, traktują go jak busolę.

Ale ta busola ma swoich konstruktorów i nadzorców. Jest jak oficer werbunkowy, który ma nam wyznaczać określone kierunki myślenia i reagowania, ma wodzić za nos na tyle sprytnie, byśmy wykonując polecenia, zarazem mieli złudzenie swobody.

Ale każdy oficer werbunkowy – także ten cyfrowy – ma swoją centralę, która wydaje mu polecenia. Towarzysz smartfon podlega gigantom cyfrowym – wielkim korporacjom, które korzystając z algorytmów chronionych przez tajemnice handlowe, nasycają nasze rodziny wartościami iście antyrodzinnymi. Obiecaliśmy o tym napisać. Najpierw jednak przybliżmy, jak do tego doszło.

Kluczowy był rozwój przemysłu reklamy. Niedawno zmarła prof. Wilhelmina Wosińska, w wydanym w 2004 r. podręczniku „Psychologia życia społecznego" pisała:

„Przemysł reklamowy rozpoczął swoją karierę przed blisko 100 laty od prób, od razu skutecznych, skierowanych do dorosłego konsumenta. Jeśli chodzi o produkty dla dzieci, to w tamtych czasach rodzice decydowali, jaka zabawka jest dla ich dzieci właściwa oraz jakie ubranka będą budować zgodny z rodzicielskimi wyobrażeniami system wartości dziecka. Trwało to parę dziesiątek lat; tak długo, jak długo rodzice mieli więcej do powiedzenia niż ich dzieci. W latach 60. w krajach zachodnich władza rodzicielska zaczęła słabnąć wraz z nasileniem się orientacji na wychowanie dziecka niezależnego, dokonującego własnych wyborów i polegającego na samym sobie. I na takiego odbiorcę-dziecko czekali producenci i zatrudnieni przez nich specjaliści od reklamy".



Kierowane z central w Dolinie Krzemowej smartfony o wiele skuteczniej niż jakakolwiek służba wywiadowcza rekrutują młode pokolenia

Ważne jest ostatnie zdanie. Na co czekali specjaliści pracujący dla wielkich korporacji? By umysły dzieci wyzwolone spod rodzicielskiego autorytetu *przechwycić*. Przejąć i przeprogramować. Najpierw zamienić w gorliwych konsumentów. Ale ponieważ są to konsumenci wyrwani, wyzwoleni z okowów religii i tradycji, trzeba zadbać, by dać młodzieży jakąś namiastkę religii. Na przykład wokizm, ekologizm, genderyzm, antyrasizm. I tak dalej.

Celną syntezę tego, co się wydarzyło, dała w niedawnej kampanii wyborczej obecna premier Włoch Giorgia Meloni: „Dlaczego rodzina jest wrogiem? Dlaczego jest tak przerażająca? Na te pytania jest jedna odpowiedź: ponieważ ona nas definiuje, ponieważ jest naszą tożsamością, ponieważ wszystko, co nas określa, jest dzisiaj wrogie dla tych, którzy chcieliby, żebyśmy już nie mieli tożsamości i byli superniewolnikami konsumpcyjnymi. Atakują tożsamość narodową, tożsamość religijną, tożsamość płciową i rodzinę. Już dziś nie mogę zdefiniować siebie jako Włoszki, chrześcijanki i matki. Muszę być »obywatelem X«, »płcią X«, »rodzicem 1«, muszę być numerem. Kiedy będę tylko określonym numerem, kiedy nie będę miała tożsamości ani korzeni, wówczas będę idealnym niewolnikiem na łasce spekulantów finansowych, doskonałym konsumentem".

Nie znając szerszego kontekstu tej wypowiedzi, nie wiemy, kogo konkretnie w tej wypowiedzi Meloni miała na myśli. Ale wiemy, jakimi drogami atak, o którym mówi, jest prowadzony. Właśnie za pomocą cyfrowych oficerów werbunkowych.

To z nimi, z supertowarzyskimi smartfonami, w czterech ścianach naszych domów śpią nasze dzieci i wnuki. Każdego dnia młode pokolenia, ongiś zakorzenione w swoich historycznych wspólnotach, są przekształcane w kosmopolityczne pacynki.

Kierowane z central w Dolinie Krzemowej smartfony o wiele skuteczniej niż jakakolwiek służba wywiadowcza rekrutują młode pokolenia. Łudzą blichtrem youtuberskich karier. Atomizują. Skłócają rodziny i społeczeństwa.

Agenci werbunkowi, oddziałując na wyobraźnię i podświadomość, wywierają przymus – skryty za zasłoną cyfrowej modyfikacji zachowań.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 30/1022/F

eprasa.pl a7e168cfef

JUŻ 21 LISTOPADA

W TYGODNIKU SIECI

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW

Człowiek Wolności

tygodnika SIECI



X EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz dziesiąty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2021

Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020

Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019

Premier
Mateusz Morawiecki



2018

Wicepremier
prof. Piotr Gliński



2017

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016

Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2015

Prezydent RP
Andrzej Duda



2014

Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz



2013

Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2022**.

21 listopada w tygodniku Sieci wydrukujemy pierwszy z czterech kuponów, które pozwalają zgłosić kandydata do nagrody Człowieka Wolności 2022.

Partnerzy plebiscytu

ORLEN

Bank Pekao

SKOK 30 lat razem

Organizator plebiscytu

SIECI

eprasa.pl a7e168cfef

TOTALIZATOR
SPORTOWY

18+



Kup dowolne produkty LOTTO za min. 1 zł, weź udział w loterii, zagłosuj na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny i sprawdź czy wygrałeś!

GRAJCIE GŁOSUJCIE I WYGRYWAJCIE

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na **gramywygrywamy.pl**

Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 20 października 2022 r. do 18 listopada 2022 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwe jest od 20 października 2022 r. do 20 listopada 2022 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

LOTTO Lotto Multi Multi Mini Lotto Ekstra Pensja Zdrapki KENO KASKADA Szybkie 600 Super Szansa Gierki

eprasa.pl a7e168cfef